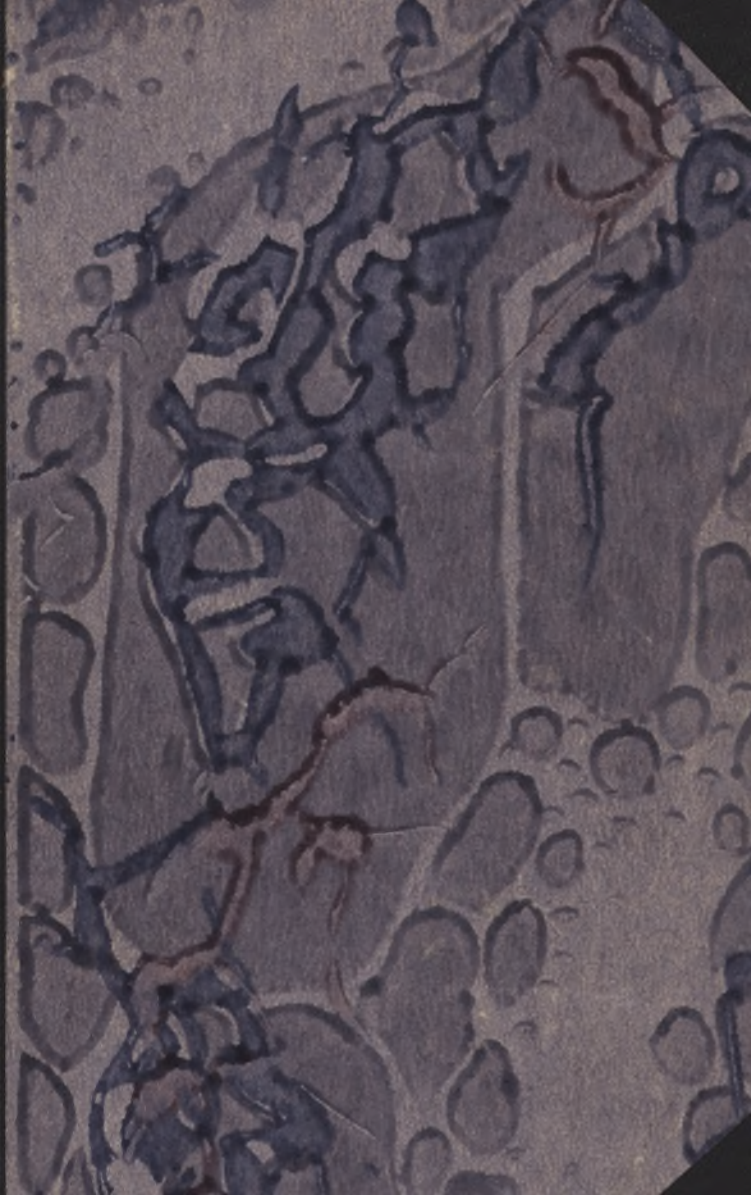




Dzieła
FRANCISZKA
KARPIŃSKIEGO

Wierszem i Prozą

Nowe i zupełne Wydanie.

Tom IV.

W WROCŁAWIU
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1 8 2 6.

Dr. Karaluzowa.
Jadwiga Lukomska



49915/IV

89795

884(081)

ZBIORY SŁĄSKIE

K. Nr 378 | 75 | Śl.

O W Y M O W I E

W PROZIE ALBO WIERSZU.

DO

WW. ICHMOŚĆ PANÓW T O W A R Z Y S T W A K S I A Ą G E L E M E N T A R N Y C H.

Ćwiczenie przyzwoite młodzieży, jako między innymi, znakomitą jest chwałą panowania Najjaśniejszego Stanisława Augusta; tak mężowie w narodzie naypierwsi, którzy się dobrowolnie do téj pożytecznej pracy zapręgli, tak chwalebne do układania ksiąg elementarnych WMĆPanów Towarzystwo, do teyże chwały należeć będzie. Wiek nasz doniesie to potomnym, z jak wielą przesadami walczyć potrzeba było, jak wiele zacieśnionych dróg rozprzestrzenić; niżeli wyszliśmy nakoniec na owe jasne pola, gdzie już bez bojaźni błakania się, torem równym do nauk prawdziwie pożytecznych dążymy. I chociaż jeszcze stare przesady, do swoich przyzwyczajone ciemności, na rażące ich nagłe światło czasem i mrukną; przecież niedoleżnego tego nie-

wystawiłem, a teraz umarłem. Kto wchodzić umie w siłę podpisu tego grobowego, jak wiele z pierwszój jego części o pysze człowieka zaraz mu do myśli przyidzie! ale jak z drugiej każdy z nas upokorzonym się znajduje! Księgi Żydowskie pełne w ich mędrkach i prorokach owój wysokości, do którój nikt się nie podniósł, w ich dziejopisach owój krótkiej dokładności, która czytającemu czasu nudzenia się nie dopuszcza; i naydawniejsze księgi Chińczyków, Persów i Babilończyków, pokazują nam wieków tych oddalonych w słowach gospodarną oszczędność, i wprawując nas w podziwienie nad pięknoscią swoją, tylą uprzedzonych przesadami, ledwie nam nie próżne naśladowania piękności ich zostawiły żądanie.

Homer (e) ten oyciec wymowy Europejskiej, który nie tak daleko po wiekach patryarchów kwitnął: widać w nim i tę wysoką prostotę, i tę słodcz opisywania, którą zdaje się, że sam jeden posiadał. Czyli on zuchwałego Achillea między królami bez względu żadnego mówiącego wprowadza, czyli mu poczesny Nestor przypadki swoje opowiada: umie doskonale, jak daleko i burzliwa młodość zapędzić się, i wielemówna sędziwość bez nudzenia słuchających zabawić może. I chociaż w miarę zepsucia, albo poprawienia się smaku wymowy, chwalony albo ganiony bywał (f), mówić przecie można, że przez wieków przeszło trzydzieści, na-

byłą chwałę w naydalszą potomność zaniesie; i póki tylko pism jego i ludzi, którzyby czytać umieli, stanie; zawsze on tém słodziej smakowany będzie, im to jaśniejsza, że prawdziwa piękność wszystkich wieków jest pięknością.

Z tego to źródła czerpając, formował się staréj Grecyi obywatel; ztąd miał wiarę w kościele, śmiałość w boju, gospodarstwo w domu, przezorność w radzie, i piękność w wymowie. Ztąd Greczyn dawniejszy przejęty gorącemi wyrazami Iliady, zdziwiony nad sobą samym, razem widział się wojownym i zuchwałym Achillesem; i jak gdyby polećz nie mógł, na liczego nieprzyjaciela jeden gotów był natrzeć (g). Ztąd w wymowie piorunujący Perykles, potężny Demostenes, ztąd Eschylowie, Eurypidesy, Pindary, Anakreonty wyszli. Ztąd Ateny zawierzywszy jednéj tylko Homera piękności, a trafem szczęśliwym mając ją taką, jaka prawdziwie być powinna, będąc do tego wolnym, i z siebie czułym narodem, stały się szkołą wymowy świata. Z Greckich wzorów do piękniejszój wymowy, a może i dzielnych czynów, dowcipny złożył się Rzymianin (h): i czyli on wyroki sweje podbitym posyła królom, czyli z przyjaźnemi rozmawia narodami, czyli nakoniec przyciśniony pod twardą ręką, chylić się musi; upadając nawet, swojemu grozi zwycięzcy, i na nieprzyjacielu znaki zostawia, że Rzymianin upadał: a jeżeli w pośrodku

zgromadzonego ludu, o wojnie albo pokoju rozmawia, w miarę potrzeby narodu, w sercach słuchających zemstę, albo łagodność wzbudza. I ztąd to w Rzeczachpospolitych wymowa stała się potrzebną rządu sprężyną, ażeby tam, gdzie musiem obywatel pociągniętym bytć nie mógł, bywał zagrzany pełną miłości oyczyzny radą; i jako w despotyzmie królowie mówią wszystko za wszystkich, tak w Rzeczachpospolitych każdy obywatel za monarchę, albo z monarchą mówić miał prawo. Jako zaś daleko wymowa stanom wolnym przydatna była; prócz inszych niezliczonych przykładów, kiedy Tyrteusz Spartańczyków, Cycero Rzymian, i Konstancyusz świat cały zachowuje (i), ćwiczenie w nięy młodzięzy z tak ważnych powodów, jak u dawnych naypiérwszem było staraniem, tak i u nas szczególnie potrzebną, a zatém naypilniey doglądaną szkołą bytćby powinno. O któręy przystosowaniu niżeli wspomniemy, pierwéy obaczyć należy, gdzie teyżę wymowy szukać, i jak ją wyrażać mamy.

Między tylą słowami, które mowę naszą teraznieyszą składają, jako niezliczone bytć mogą słowa ze słowem połączenia i wyrazy; tak zapewne ten straciłby pracę całą, któryby przepisy naznaczyć chciał, jakimiby to, co pojęcie obiętło, albo serce uczuło, tłumaczyć można. Wymowa bowiem, jak ów ptak buyny, traci zaraz z czerstwości i piękności swojéy, skoro go tylko w klatce zamknięto.

Ziemia cała ze swojemi stworzeniami, co nas tylko otacza, dokąd okiem albo słuchem dosiągnąć możemy; zapędy myśli z niezliczonych czynione pobudek; wszystko to, pod różnym jednéj rzeczy do drugiey odnoszeniem, przyrównaniem albo niezgodą, do warsztatu wymowy należy. Któżby teraz tak niezliczonemu rzeczy przychodzących tłokowi porządek, i dokładne mógł naznaczyć przepisy? Kto w pośrodku biegu swojego zaciek myśli, albo wylewy serca zatrzyma? i niewczesném chcąc je hamować prawidłem, wyrazu najpiękniejszego, jakim usta natury mówią, nie zepsuje? I z tych to przyczyn zdają się wszystkie przepisane reguły (prócz porządku i przystoyności mówienia) wcale nam do wymowy nie potrzebne; któremi często na wiele stron razem ciągniony uczeń, i tłumem prawideł otoczony, od któregoby zaczynać miał, nie wie; a najczęściej, jak niewolnik, z ostrością wykonywając przepisy swoje, nudzącym staje się mędrkiem.

POJĘCIE RZECZY, SERCE CZUŁE I PIĘKNE WZORY, oto są źródła nadto dostateczne Wymowy.

Co należy do pojęcia rzeczy; (czyli dokładnego poznania tego, o czém mówić chcemy) powinniśmy uważać związki jéy, albo odnoszenia się do drugich, porównanie albo różnicę, skład naturalny, albo jéy rozbiór; i zatrzymawszy nacisk mniej po-

trzebnych okoliczności, rzecz naszą do pewnych tylko granic rozważać mamy. Dlatego psują zawsze wymowy piękność, bardzo z daleka wzięte okoliczności; jako przeciwnym sposobem opuszczenie potrzebnych, czyni jéy krzywdę, oddzielając od niéy część jéy istotną. Pisząc o rzeczy jakiej, a żadnego jéy z drugimi porównania, ani różnicy nie czyniąc, pewnie ją tylko nadto powierzchownie obaczymy; kiedy umiejętność nasza i sądzenie o rzeczach, ledwie nie na tém tylko porównaniu ich zależy (k). Wszystkich tedy sposobów zażyć potrzeba, któremibyś w tém, o czém pisać masz, naylepszego zasięgnął oświecenia. Obeydź w koło pokilkakrotnie rzecz twoję, i kiedyś ją, ile możliwości przeniknął, kiedyś jéy naypilniey ze wszystkich stron przypatrzyl się, mówić będzie można na tenczas, żeś ją i poznał dostatecznie.

Czułości serca jeżeli kto z natury nie wziął, może ją sobie i sam z czasem utworzyć, i nauczyciel ucznia swojego do niéy zaprawić. Ponieważ rzeczy wszystkie na ziemi, chociażby naylepsze były, wady swoje przecię mieć muszą; i przeciwnym sposobem naygorsze, niepodobna, żeby w sobie co dobrego nie miały; w miarę potrzeby swojej nauczyciel niechay uczniowi pokazuje je z téy tylko strony, z której widziane zamiarowi jego dogodzą. Złość naprzykład obaczona, niechay go pobudza do gniewu, zemsty, albo pogardy; co niechay wyraża

z ostrością jakąś i gwałtownością, które gniewowi, i zemście są właściwe. Ale widziana dobroć, niechay go łagodniejszymi porusza sposobami, i tą wdzięczną napawą słodyczą, której tylko pocziwe serca kosztując, bez zazdrości się żadný ze słuchającymi ich dzieli.

Niechay nie umiejący, co to jest czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z temi, którzy już ze swojey tkliwości serca dobrze są znani; a takim towarzystwem odwyknawszy dzikości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać, albo stara się widzieć, niewinnego w przesładowaniu, pocziwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie: niech to stosuje do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich politowanie nad nim; a czego by sam dla siebie żądał, niech tego i inszemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych; i niech w téj szkole uczy się byź człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu.

Jeżeli by zaś komu przez większą do okrucieństwa, niżeli miękkości serca skłonność, do poprawienia się przyść nie miało; niech próżno przed wrotami słodkiej wymowy nie czeka: one dla niego na zawsze są zamknięte. Wy tylko wnidziecie śmiało, którzy boleć umiecie! którym nie wstyd i pocziwe czasem łzy wylać; których nędza bliźniego

nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz weyrzenie wzrusza; i którzy przyjaciółmi narodu ludzkiego będąc, tę człowieka cechę, która nas od innych różni zwierząt, w sercu swoim nosicie politowanie.

Okrutny Nero, o którym powiadają, że się także między literatów zamieszał, i wiersze pisywał, on nigdy pięknego dzieła napisać nie mógł; ten, który krwią nayszimniejszą, matkę, brata, żonę, nauczyciela, i tylu niewinnych pozabijał obywateli, mając serce tylko do mordów i krwi rozlania przyuczone, jakież w nim mógł znaleźć miejsce dla téj ludzkiej czułości, i dotkliwego wyrazu, którego koniecznie wyciągać zdaje się tragedia? Bo jeżeliby się chciał podnieść wspaniałością wyrazów swoich, zawszeby je pomieszać musiał, ze zwyczajną sobie pogardą powszechną ludzi, i z tą nieprzebraną nienawiścią, do jakiej tylko okrutne serca skłaniać się mogą; jeżeliby do politowania poruszyć chciał, onby to tylko czczemi wyraził słowami, do czego i serce należeć miało: a tak nie widziałby skutków wzruszenia na słuchających, nie mając go pierwéj w samymże sobie; jako albowiem człowiek okrutny łatwo się rozśmiać może, ale płakać nie umie; tak niepodobienstwo, ażeby nie mając sam skłonności do łez, mógł je w kim innym wzbudzić.

Mając już serce do czułości (jakiéj tu żądamy) skłonne, jeżeli w potrzebie jeszcze nam, według

naszego żądania, dotkliwych wyrazów braknie, i niewczesna jakaś ociężałość myśl naszą, w nieczynności trzymając, wzbicia się jéy w górę zabrania; możemy imaginacją naszą zagrzać przez poglądanie, i rozważanie téy księgi, którą natura we wszystkich rzeczach stworzonych zawsze nam do czytania podaje (1). Szczęśliwy! który nad każdą rzeczą zastanawiając się, nad wszystkiém, co obaczył, rozmyślał; ze wszystkiego potrzebne do robot swoich zbierał narzędzia! On w czasie nie będzie żadny téy obfitości, którą pełnemi słodyczy ustami prawdziwa wymowa rozdawać zwykła.

Dla niego widowisko natury otwarte jest; ażeby samemu sobie zostawiony, w milczeniu rozpamiętywając piękności jéy, głośnemi je potem, przez czułe wyrazy, czynił. Dla niego uśmiecha się przyjemna łąka, niedostępne zasępiły się skały, w gruzach własnych niedobyte kiedyś zamki dawnéj swojéj siły i piękności płaczą. Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, xiężyc okropnéj nocy w cichości panuje, i w niezmierzonéj gdzieś tam odległości stateczne gwiazdy migocą. Dla niego, szumią nawałne wody, porzuciwszy dawne koryta swoje, płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wichur, i w puszcę nietknioną siekierą zakradłszy się, wyniosłe powalił dęby, pod któremi przy silnym ko-

rzeniu ich drzewka młodociane i kwiat leśny ubity poległ. Dla niego w pośród głębokiej na wiosnę nocy, kiedy całe uciszyło się stworzenie, słowik wyśpiewuje, poziomy potem skowronek wschodzące wita słońce; i pobudziwszy naród powietrzny, sworne ptasząt śpiewania, ich pewnie miłości zaczęły się piosnki.

On, pomiędzy te i tém podobne bogate natury skarby przechodząc się, ze wszystkiego do upodobania swego brać, i zażywać ma pozwolenie; i jak ów wódz przeczorny, którędy tylko przejeżdża, żadnego bez rozważenia miejsca nie opuści, jakby w takim, albo temu podobnym położeniu, z nieprzyjacielem postąpić sobie powinien; tak myślący się składać na wymownego, ponieważ wszystko w naturze do jego rzemiosła wchodzi, nad wszystkim zastanawiać się będzie.

Piękne wzory, czyli Wymowy przykłady, (które nie dlatego czytać należy; żeby ślepemi ich byź naśladowcami (m), ale dlatego, ażeby albo smak sobie naprawić, albo myśl ociążałą ocucić), nie tylko nam starych Greków i Łacinników pokażą pisma, ale i w nowych we wszystkich sposobach wymowy znaleźć możemy. Wiele w tym razie na nauczycielach zależeć będzie, ażeby piękne miejsca uczniom pokazać umieli. I Homer (jak powiadają) czasem zasypia; niechże nauczyciel pokaże go uczniom swoim śpiącego; niech i sen nawet tego wielkiego

męża szanując, przestrzeże, kiedy się Homer obudzili; niech te miejsca umie rozebrać przed uczniami, i niech w nich czucia doświadcza. Toż o innych starych, toż i o nowych rozumieć.

W Homerze naprzykład, prócz tysiąca inszych, pokazać piękność pożegnania się Andromaki z Hektorem (n), albo prośbę Pryama do Achillesa, o ciało zabitego Hektora (o): w Wirgiliusza Eneidzie, jak Dydo wyrzuca Eneaszowi chcącemu odjechać niestateczność jego (p); i inne w tym nieporównanym mowcy miejsca nieskończone.

Dotkliwa mowa Cycerona za Milonem, piękna za Marcellem, Filippiki jego, i dawniejsze Demostenesa; Trajedye Eschyla i Eurypidesa, Horacy, Owidy i Plutarch w życiach wielkich ludzi: oto są wymowne wzory warte rozważania; i dla których Greckiego, ale naybardziej Łacińskiego języka szkoda by zaniedbywać. Obyśmy, na dobro nasze baczniejszemi byź chcieli; i miasto tylu książek mniej potrzebnie z cudzych języków na nasz przeniesionych, (które czasem obyczaje uszkodziły) tych wielkich ludzi przynajmniej po części pisma tłumaczyli; tłumaczyli zaś nie co do słów, ale do rzeczy, i sposobu wymawiania Polskiego przywiązując się: tłumaczenia nasze każdemu uczniowi pod ręką będąc, powszechnie stałyby się zdatnemi.

Dbala o wymowę swoją Francya piękny nam z siebie podaje przykład; gdzie czyli co doskonałego

w dawnych pisarzach było, czyli się u sąsiadów też raz pokaże, zaraz to na swój język przenoszą. Ani się tém zatrudniają, ażeby poetów dzieła wierszem koniecznie tłumaczyli: ale piękne cudzych autorów wiersze, na oyczystą prozę przekładają; nie chcąc tym sposobem słowa jednego z wielkiego mowcy utracić. Tłumaczeniem z wiersza na wiersz, spadków i liczby koniecznością przymuszony poeta, i słowa odmieniać, i od myśli autora często odstąpić musi. Ponieważ zaś w prozie, albo w wierszu jednaj wymowa jest, i tylko liczbą pewną syllab, spadkiem jednakim wierszów, albo wolniejszém użyciem fikcyi, poezya od prozy różni się; za cóż, zwłaszcza, gdzie długiéj pracy potrzeba, albo robotnika sprawnego nie dostać; nie mają bydz na czystą prozę dzieła poetów tłumaczone?

Nauczyciel pokazując uczniom przykłady w starych Grecyi albo Rzymu autorach, powinien jeszcze przestrzegać o mytologii, czyli o zażywaniu do wymowy dawnych pogaństwa bożków. Po ustanowieniu Chrześcijaństwa w szczęśliwéj Europie, nie wiem, jakim prawem oycowie nasi pogańskie bożyszcza, które tak dalekiemi od czystości religii naszey widzieli, do swoich poezyi ośmielili się przyjąć. Zdaje się rzecz oczywista, że co poganie naysprawiedliwiéj wzywając ich robili, to w naszym obrządku wcale niepotrzebnym stało się zachodem. Niech tak będzie, że fikcyja do poezyi wchodzić ko-

niecznie powinna; przecież i na to nam zawsze zgodzić się potrzeba, że ta tylko słodycz nam sprawować zwykła, która bliżéy do prawdy przystępuje.

I tym zapewne końcem starzy poganie, widząc z téy strony poezye swoje niedoskonałe, na dalekie częstokroć zapędy imaginacyi swojéy, wprowadzili bóstwa, którym nic do wykonania niepodobnego; ażeby tym sposobem cechę niejaką prawdy dali robotom swoim. Tak to od początku wieków pewna jest, że, co nie będzie prawdą albo podobieństwem do niéy, zapewne podobać się nie może. Kiedy Homer, albo Wirgili nieśmiertelne swoje pisali księgi, oni do swoich bożków sprawiedliwym zwrotem uciekali się; ażeby bohaterów swoich w razach ciężkich mogli poratować; bo Jowisz, insi bogowie i boginie, wiarą na tenczas powszechną byli.

Ale my, po co tych Muz, tych Apollinów w naszych wzywamy poezyach? o których próżności aż nadto przeświadczeni jesteśmy! a tym jeszcze sposobem odbiegamy od jednéy z pomiędzy własności tak poezyi, jako i pisma każdego; ażeby powszechnie rozumiane były, jak były rozumiane poezye starych, zamykając w sobie wiarę, którą każdy z naynikczemniejszych pogan wiedzieć i wierzyć był obowiązany. Prócz umięjących mytologią, których proporcya może jak jeden do dziesięciu tysięcy będzie, kto, proszę, zrozumie wielu naszych poetów dzieła?

Zaszyły śluby małżeństwa jakiego? już zaraz, wszystkich bogów i bogiń, poeta w nikczemnych wierszach swoich na wesele zaprosił; już mu gra Apollo na lutni, Muzy śpiewają, i Merkury coś bredzi nie do rzeczy. Umarł kto? idą szeregiem Plutony, Prozerpiny, Parki. Wojskowy kto? już on Marsa albo Bellony synem. W tych i tym podobnych okolicznościach niedołączny poeta, taką erudycją marne dzieła swoje napychając, robi podobnie do owego malarza, który nie umiejąc odmalować Wenery piękney, odmalował ją bogato przystrojoną. I chociaż z znaczniejszych chrześcijańskiey Europy poetów, wielu miasto bajecznych bożków, prawdziwego do swoich poematów Boga wprowadzili (q); przecież jeszcze przez nałóg tylą wiekami zasiedziały i utwierdzoney, żaden się z nich bez wzywania Muz nie obszedł, i niewczesnym zamętem prawdziwego bóstwa z temi bajecznemi nie pokłócił.

Za co miasto Apollina nie ma bydź słońce? miasto Dyany xiężyc? gwiazda, miasto Cynozury? piękność, miasto Wenery? sprawiedliwość, miasto Themidy? i tam dalej. Za co, jeżeli tego potrzeba wyciąga, nie dalibyśmy postaci ludzkiey cnotom wszystkim, występkom, albo namiętnościom? za co je nie wprowadzać zgodne, albo między sobą walczące? smutne, albo weselące się? mściwe, albo pobłażające? a tam gdzie, (jako w poematach

obeysć się nie można) potrzebne bywają maszyny, czyli cudotwory jakieś, ściągane od poety na podźwignienie i wsparcie bohaterów swoich; miasto dawnych bogów i bogiń, albo też i naszych świętości, kiedy można, nie tykając, za co z nieba, czy z piekieł duchy sprowadzone bydź nie mają?

Niechcemy jednak mytologii, jak nie potrzebny, odrzucać: owszem nauczyciel starać się będzie, jak naydokładniéj tłumaczyć ją uczniom swoim, tak dla potrzebnego nam koniecznie rozumienia pism starych pogan; jako też, ponieważ wiele jest w téj mytologii osobliwych i naydowcipniéj złożonych przygód, z których, albolii też z dziejów dawnego świata, wzięwszy rzecz jaką do opisania, i wprowadzając osoby starego pogaństwa (naprzykład w trajedyi); za co wystawując je takimi, jak były i myślały, nie mamy i nie powinniśmy koniecznie wprowadzać je razem z tą ich wiarą, i ucieczką do bogów, do którój się na ten czas garniono?

Wieków Chrześciańskich pisarze mogą bydź także uczniom dla wzięcia pięknych wzorów czytani; i równie, jak się mówiło o starych, nauczyciel ma w nich piękniejsze miejsca uczącym się, pokazać. Nabożny Torquato Tasso w swojój Jerozolimie wyzwolonej, a przez Piotra Kochanowskiego przetłumaczonój; wyniosły Milton w swoim Raju zgubionym; zabawny Aryost w Rolandzie oszalonym; Young przeraźliwy w Nocach swoich; przyjemny

Tomson we czterech roku porach; naturalny Gesner w śmierci Abła i Sielankach swoich; słodki i razem wspaniały w Henryadzie i nieśmiertelnych swoich trajedyach Wolter; Wolter! którego nadto niktby nie pochwalił, gdyby w inszych pismach (gdzie naszych świętości, które my milczeniem samém szanujemy, dotykał) nadto nie był wartym nagany; a on niebacznie, będąc, że tak rzekę, wszystkim, przez zuchwałość swoją zrobił się nie dla wszystkich.

Oto są (między znaczniejszemi) z nowych pisarzów wzory; które rozważając z pilnością, do równéy albo wyższyć doskonałości postąpić moglibyśmy; gdybyśmy porzuciwszy niskie o sobie trzymanie, ludźmi będąc, jak tamci, siły swoje poznawać chcieli: ani dlatego tak na dawniejszych, jako i teraźniejszych autorów wzory poglądali, ażebyśmy ślepemi ich niewolnikami będąc, naśladowaniem tylko samém bawili się; ale na wzorach pokazanych poznawszy prawdziwą piękność, równą téy drugą (zwłaszcza kiedy wymowa niewyczerpana jest) utworzyć mogli.

Pojąwszy doskonale rzecz swą, czując ją, jak się wyżéy nadmienilo, rozważając z pilnością widowisko natury, i mając sobie pokazane wzory doskonałe; żeby w nich uczeń na prawdziwą piękność zaraz natrafić umiał, (ponieważ przez przykłady lepiéy objaśnimy się, niżeli przez reguły), weźmy w rozbiór owę w Homerze Pryama mowę: w któręy

prosi syna swego Hektora, aby sam jeden nie narażał się na Greków, i Achillesa nie drażnił (r).

„Hektorze, (wołał na niego) kochany synu mój! nie czekay sam bez woysk twoich tego człowieka okrutnego, żeby ci życia nie wydarł, bo jest daleko mocniejszym od ciebie! Nieszczęśliwy ja! gdyby on u bogów tyle miał, co u mnie, nienawisci, byłby już pastwą psów i sępów; a ja zostałbym wolny od boleści, która mnie tak ciężko ciśnie. On to mi już tak wiele dzieci powydzierał; ... dziś nawet z powrotem woyska, ani Likaona, ani kochanego mego Polidora nie widzę ... Ale Trojańczykowie pocieszeni zostaną, jeżeli ty się uchronisz niebezpieczeństwa dnia dzisiejszego ... Powróć więc, synu mój ukochany, do miasta: zaprzysięgam cię na imiona bogów! powróć, i ocal Trojańczyków twoich i Trojanki; nie daway téy chwały synowi Peleusza, i chciey się zachować dla nas. A jeżeli te względy jeszcze cię nie poruszają, miej litość nad starością moją; może to już ostatnia łaska, o którą cię proszę, wyświadczyć mi ją, zaklinam cię, póki jeszcze jestem w stanie czuć i poznawać, co możesz uczynić dla mnie. Ach! syn Saturna czyliż dlatego przedłużył tak życie moje, ażeby po tem z największym zginął okrucieństwem? Przymusiwszy mnie patrzeć na wszystkie razem nieszczęścia, na synów moich zanurzonych we krwi własnej, na córki moje wleczone gwałtem, na domy żon moich zgwałco-

ne, na dzieci moje przy piersiach o kamień roztluczone, na synowe moje przez zuchwałego zwycięzcę w niewolą prowadzone: kiedy gniew bogów wszystkie te okropne w oczach moich pokaże widowiska, nakoniec swywolny żołnierz przybiegnie, utopi żelazo w łonie mojem; a psy, które żywią w pałacu, i które strzegą bram moich, paść się będą ciałem mém, i krwią napawać się pana swego, którego na ten czas poznać nie będą mogły. Na człowieka młodego, co poległ w boju, rozciągniętego na ziemi, nagiego, okrytego ranami, krwią i pyłem zmazanego, jeszcze bez wielkiego wstrętu spojrzeć można; ale widzieć człowieka starego, któremu lata włosy pobieleły, i od dawna już oddaliły od boju, widzieć go na ziemi odkrytego przed obliczem nieba! i t. d. i t. d.“

Przypatrzymy się, jak silny w namowach swoich Pryam wszystkiego porusza, czemby Hektora nakłonić mógł. Już mu prócz inszych wielu, dwóch synów i teraz nie dostaje; już go dla zeszlęj starości może o ostatnią tę łaskę prosi: już opisując, jak można nuydotkliwiéy, domu swojego zaboje i gwałty, o swoim zgonie przepowiada; i ażeby mu okropności więcéy przyczynił, psy srogie z łańcuchów spuszcza, które pana swojego nie poznają, i krew jego piją. Już nakoniec naysmutniejszy człowieka latami obciążonego, i zabitego obraz maluje; każdym prawie słowem w téy całej mowie chcąc od walki

z Achillesem Hektora syna odciągnąć. I chociaż twarde wyrazy Homera zdają się surowością swoją delikatne nasze ucho terazniejsze obrażać: ale weźmy na czas, (czego koniecznie prawdziwemu mowcy potrzeba), weźmy na siebie osobę nieszczęśliwego Pryama, który potraciwszy na wojnie synów, jednego Hektora, domu i państwa swego podporę, narażającego się na niebezpieczeństwa widzi; czylibyśmy wrodzonéy w takim razie niespokojności i trwodze zostawieni, podobnych nie zażyli wyrazów; i tam, gdzie natura całą swoją siłą sama tłumaczy się, oglądali się na jakieś tam przepisy nieobraźliwe?

Takiż jest Homer, kiedy opisuje polegających Trojańczyków pod bronią Grecką; coś każdemu z upadających, czémby poruszył, przydając: Ten (powiada) zginął, i młodą zostawił żonę, która powrotu jego na próżno wygląda; ten odumareł małe dzieci w kolebce; już on ich, jak podrosną, nie obaczy, ani w młodości radą im i wsparciem będzie: ten rozpoczął obszerny pałac, a kto inszy zakończy go, i w nim z cudzem pokoleniem zamieszka. Te i tym podobne Homer zbierając okoliczności, najlepiéy podobno do serca ludzkiego drogę znajdujący, zewsząd do niego się wdziera.

Nie mniéy silny w wyrazach swoich Wirgili, (że tysiączne miejsca w nim pominiemy) obaczmy, jak wprowadza Eneasza, o spotkaniu się swoim w Butrocie z Andromaką, przed Dydoną powiadają-



cego (s): „Jak mnie ku sobie przychodzącego; i w „zbroję Trojańską przybranego zapamiętała postrze- „że; przestraszona widowiskiem w samém spoyrze- „niu zdrętwieje, kości jéy ciepło opuści, upada... „i zaledwie nie rychło przemówi: Synu bogini! pra- „wdziwież to jest twarz twoja? prawdziweż mi nie- „siesz nowiny? czyli ty żyjesz? czyliś ty umarł! „a gdzież jest Hektor? zawoła: i nayobfitsze łzy „wylewając, mieysce całe krzykiem napelni... Le- „dwie co trochę tak zażalony, krótkimi słowami „zmordowany odpowiedziałem: Żyjęć ja! i życie „moje przez tysiączne wiodę przypadki! niewątp o „tém, bo mnie prawdziwie widzisz. O ty! straci- „wszy męża takiego, jakiegoż doznajesz losu? i jak „godna ciebie służy ci fortuna? żonę Hektora Pyr- „rus za swoją bierze!.. Spuściła oczy; i wolniey- „szym głosem mówić zaczęła: O szczęśliwsza nad „innych córko Pryama, Polixeno! przy nieprzyja- „cielskim grobie pod wysokimi Troi murami za- „mordowana! któraś nie doczekała, ażebyś potém „losem Greczynowi któremu dostała się, ani zwy- „ciężcy pana zmaszałaś się łóżem niewolnica! My, „po spaleniu oyczyzny, przez różne wiezione morza, „za rodu Achillesowego pychą, w służbę wyniosłe- „go młodziana poszłyśmy i t. d.“

Któż kiedy lepiéy pomieszania wielkie wyraził? kto potrzebniéy okoliczności pozbierał? kto w An- dromace i obywatelkę, i stale Hektora kochającą

żonę widząc, jéy się wyrazami nie wzruszy? i w tenczas, kiedy woli okrutnie pod Trojańskimi murami byǳ [zamordowaną, niżeli w niewoli pysznemu ulegać Greczynowi, kto nad jéy losem nie boje? Jak tu wczśnie wspomniona córka Pryama Polixena? Jak stan niewolniczy odmalowany? gdzie aż nad miłością samą zuchwały zwycięzca panowanie rozciągać pragnie; i sercu wstręt od nieprzyjaciela czującemu, kochać go jeszcze rozkazuje.

Żeby cokolwiek z dzieł wymownych i późniejszych pisarzów przytoczyć; weźmy z poezyi Ersów, na przykład: jak Armin opowiada Alpinowi smutną zgubę dzieci swoich. „Podnieście się wiatry jesienne! Podnieście się... Wiecie po téy smutnéy „krzewinie, i tę noc okropną przypomniycie mi, „kiedy, wszystkie dzieci moje poginęły; kiedy mój „żny mój Arundal upadł; kiedy wdzięczna moja „Daura ginęła! sama na skale w pośrodku morza „falami gwałtownemi tłuczona córka moja jęczała. „Jéy krzyk był częsty i głośny; a jéy oyciec nie „mógł ją poratować. Stałem całą noc nad brzegiem, „widziałem ją nawet przy słabém świetle księżyca; „słyszałem jęczenia jéy; wiatr był gwałtowny, i „deszcze biły w tę stronę góry; niżeli dzień zaczęło, „już głos jéy był słabszy. Minęła się!... jako „wiatr wdzięczny, który powionął po kwieciu i „przeszedł! padła, umarła!“

To wołanie na wiatry, i sprowadzenie ich na krzewiny, to młodej dziewczyny na skale w pośrodku fali zostawienie, jéy krzyk gwałtowny, potem wolniejszy, jéy potem cichość i zgon, z jakąż wydatnością i czułością odmalowane? Jak ważne pochwytane okoliczności? które, kiedy Armin wylicza, wzbu-
dza w nas politowanie nad nieszczęśliwą, chęć ratowania jéy, gdyby można, i ledwie nie tęż samą boleść, którą ten osierocony oyciec ponosił.

Na takie i tym podobne z pilnością zapatrując się przykłady, możemy niektóre powszechniejsze Wymowy naznaczyć prawidła; i za temi wielkimi ludźmi w ślady idąc, odkryć tajemnicę ich, która sztuki jest sprężyną.

POWSZECHNIEJSZE PRZEPISY WYMOWY.

1^{od.} Słowa twoje powinny bydź, ile możliwości ze swojego języka, nie z obcych pożyczane, właściwie rzecz wyrażające, nie obojętnemu tłumaczeniu podległe, albo z grubych sposobów mówienia wzięte. Język Słowiański, który naszego matką jest, niech będzie i pierwszym źródłem, z kąd w potrzebie dla obfitości i doskonałości większy języka, słowa brać, albo utwarzać mamy. Gdzie, jeżelibyśmy nic do przygody naszej zdatego wynaleźć nie mogli, dopiero wolni jesteśmy, przykładem inszych oświeconych w Europie narodów, wziąć raczyć całkiem z inszego języka słowo jakie (jak nazywają)

techniczne; niżeli mniéy baczném do szczeréy Pol-
szczyzny przywiązaniem się, rzecz swoję, niby po-
polsku, ale niezrozumianie, albo śmiesznie wyrażać.

2^{re}. W połączeniu słowa jednego z drugim
naypiérwéy uważać należy, ażeby, jak można nay-
jaśniéy i nayłatwiéy, rzecz, o któręy mówisz, zro-
zumiana byđz mogła. Dla tego szkodliwe zawsze
będą słowa, które przy sobie obok byđz powinny,
rozdzielone i po kilkunastu słowach przeniesione: bo
to zwyczajnie pojęcie nasze trzdzi, i krzywdzi go
w téy słodocy, któraby wcześniéy mieć mogło:
przeciż zapominać nie trzeba, ażeby słowa twoje
w połączeniu jednego z drugim i zgodne jakieś brzmie-
nie zachowały. Temu się zaradzi, starając się,
ażeby wiele słów jedno sylabnych, obok z sobą
nie było; tym albowiem sposobem nie gładko, i
(jak mówią) [z]łustyrkiem tłumaczmy się; a ciąg mo-
wy zdaje się niejako rwać ustawicznie. Ale ani to
powszechną regułą byđz może: bo w wyrażeniu
passyy gwałtownych, nawet piękniéy jest monosyl-
labami tłumaczyć się; gdzie natura sama passyy, jak
nayprędzéy rzecz wykonywać, a zatém i tłumaczyć
się słowami naykrótszemi każe.

Co się jeszcze tycze jasnego i łatwego do poję-
cia tłumaczenia się; przypatrując się wszystkim pięk-
nościom, które za takie powszechnie wziętemi, są
tak w dawnych, iak i w terażniejszych uczonych
ludzi pismach, obaczmy zapewne, że to, co nay-

bardziéy w wyrazach ich podoba się, będzie bez wątpienia proste, i każdemu do wyrozumienia łatwe, a tylko serca i imaginacyą naszą poruszające. Na co zawikłaną robić piękność wyrażenia? idźmy w téy mierze drogą natury, która wszystko, co naysiękniejszego jest, na wierzech oczom naszym wystawuje; wewnątrz zaś same tylko zostawiła sprężyny, które powierzchowną piękność utrzymują.

Prawdziwa wymowa, próżnych i wysadzonych ozdób nie potrzebuje: milczą ptaki Azyatyckie tyle bogatych kolorów piórami ustrojone, w tenczas, kiedy nasz w wieyskiéy odzieży słowik śpiewaniem swojem pychę tamtych zawstydzia. Dla tego uczyć się potrzeba piękny i wysokiéy razem prostoty, która, kiedy (jak powinna) z serca wypłynie, przebędzie zapewne wszelkie dowcipu samego czyny, do których żadna czułość nie przyłożyła się; zwłaszcza, że sposoby myślenia ludzkiego tak różne są, i gust, co należy do obrotu dowcipu, coraz inszy z wiekami odmienia się; co zaś serce człowieka w początkach jeszcze świata dotknęło, to go zapewne i w naypóźniejsze wieki równo poruszać będzie.

3cie. Zważenie i dobre zażycie okoliczności, (między pierwszemi) Wymowy wsparciem jest. Kto jesteś? do kogo mówisz? w jakiém mieyscu i czasie, przy jakich osobach! i o czém? Okoliczności, które czasem drobnemi się bydź zdają, wspomniane, a oszczędnie w czasie swoim, dają jakąś cechę pra-

wdy pismom, i wystawiają nam rzecz przez usta, jakbyśmy na nią przez oczy patrzyli. I jako naynikczemnieysze okoliczności, naywiększych w świecie przygod były przyczyną; tak w pisaniu i drobnych czasem opuszczać nie należy, bo z nich często ciągną się myśli naypięknieysze, czyniące sławę rzeczy i pisarzowi, a naybardziéy, malują nam rzecz samę naturalnie, jak gdyby należycie ze wszystkich stron widziana była; które naśladowanie piękney z siebie natury, jako w malarstwie całym zamiarem sztuki jest, tak też w Wymowie koniecznie potrzebném będzie. Na co szukać ozdób inszych Wymowy? przypatruy się tylko, a dobrze rzeczy twojéy: to, co widzisz, co sobie wnosisz, jak można naydokładniéy opisane, prawdziwie piękne się pokaże. Do czego, jak się wyżej wspomniało, dobre zażycie okoliczności skutecznie się przykład.

Żebyśmy się lepiéy przez wzory jakieś objaśnić mogli, chcąc naprzykład opisywać zgon Brutusa na polach Filippińskich (t); tak, albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Już przemagała fortuna Cezara; żołnierz Brutusa nie zemsty, ale' wołał miłosierdzia, który po większéy części zrabany, pola Filipińskie pozalegał; wrzawa zwycięzców z jękiem umierających zmieszana; okropnym głosem dalekie okolice napełniała; a słońce chylące się ku zachodowi, zdawało się ostatni już dzień kończyć wolności Rzymskiéy. Brutus odstąpiony od wszy-

stkich, bo zwyczajnie chronimy się nieszczęśliwych, gorzko na klęskę swoich pogląda; i obaczywszy blisko siebie jednego z rotmistrzów swoich, który z bronią w rękę zabity leżał, a w twarzy jeszcze znaki zemsty widać mu było: pomyślił; „On „szczęśliwy! nie póydzie za wozem Cezara!.. Jakże „mu pięknie wolnym umierać, upadek oyczyzny „swojéy uprzędzić!“ Potém w rozpaczynieważając przed zgonem cnotę, którą tak w życiu kochał, mieczem przyjacielskim, uproszonym od Stratona, zabił się (u).

4^{te}. Krótkie wyrazy zawsze mocniéy nas uderzają, niżeli o témże samém przydłuższa mowa; bo człowiek z natury do rokoszy dąży, i razem ją, jak można, naywiększą mieć woli. Rozwleczeniem zaś mowy mniéy potrzebném krzywdzimy, że tak rzekę, smak słuchu naszego, niby wodą słodki z siebie napóy rozlewając, że czasem ledwie co słodczy uczuć możemy. Z téy przyczyny wszelkie synonima, czyli jednoznaczące słowa zdają się bydź do Wymowy wcale niepotrzebnemi. Toż samo rozumieć, o mniéy potrzebnie przytoczonych okolicznościach; albo wszystkiem tém, co jedneyże rzeczy powtarzaniem ciekawość słuchacza, pragnącego zawsze co nowego usłyszeć, nudzi i utrzymuje. Naprzykład, gdybyśmy chcieli napisać nagrobek Stefanowi Czarnieckiemu; miasto zwyczajnie zażywanych długich napisów, taki albo podobny możnaby mu po-

łożyć. „Żył dla sławy wieków swoich i dla zawsty-
 „dzenia naszych: umarł, niezostawiwszy następcy
 „męża, ani w domu, ani w narodzie (w).“

5^{te}. Jeżeli w piśmie twojem wchodzi osoba
 jaka, o której mówisz, wiele do Wymowy twojej
 przyczynisz, jeżeli ją samę czasem mówiącą wpro-
 wadzisz; mając zawsze bacność, ażeby mowa jej
 była zwięzła, pełna rzeczy nie słów; i warta oso-
 by, którą mówiącą wprowadzisz. Homer i Wirgili,
 ten wojny Trojańskiej, ów założenia Rzymu dzieje
 opisując, trzy części prawie nieśmiertelnych dzieł
 swoich, samemi różnych wpływających w historią
 osób mowami napełnili: a tym sposobem odmalowa-
 li nam w pismach swoich naydoskonalsze obrazy,
 których piękność nigdy się nie postarzeje; a w któ-
 rych przez wczesne zażycie wydatniejszych okoli-
 czności, i wprowadzenie przed oczy nihy żywych
 osób mówiących, zdajemy się poglądać z rokoszą
 na dzieła, trzema tysiącami lat przed wiekiem pa-
 szym upłynione.

Według tego przepisu gdybyśmy co zrobić chcie-
 li; opisując na przykład stan nieszczęśliwy Krezusa
 po wpadnięciu w państwo jego Cyrusa z wojskiem
 (x), tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć:
 „Krezus słynął z dostatku i mądrości u postronnych;
 z sprawiedliwości i dobroci u swoich: był królem
 możliwym, ale był z czasem i nieszczęśliwym. Sa-
 siedzi jego i wyrocznie nawet bogów zawiodły go;

za potężnym Cyrusem wszystko to poszło (y). Już rozległe jego prowincye nie wstrzymany nieprzyjaciół porozbierał; mała okolica, i miasto Sardes zdało się być całym państwem i schronieniem nieszczęśliwego. On nie dbał o panowanie, które mu wydierać chciano; ale bolał nad ludem, który ciężarem tronu upadającego miał być gnieciony. Zewsząd gorzkie przynoszą mu nowiny; między innymi zaś ta najwięcej przenikała serce Krezusa, że komu miecz przychodził litośnie posłogować, tego niezgoda bratnia niebacznie dokonała: i samże zaślepiony obywatel obywatela krępować nieprzyjacielowi pomagał. Umrzeć na tenczas pragnął dotkliwy Krezus, ale niebo dopuściwszy mu doświadczyć niestatku szczęścia, zachować go chciało dla lepszych nadziei i pociechy w czasie.“

„Ci, którzy go jeszcze w małej liczbie w tak okropnym będącego stanie otaczali; nie śmieli oczu swoich na niego podnieść; w tej przygodzie cieszyć go nawet nie umieli, bo nie trafiło im się widzieć go nieszczęśliwym. Ale on pierwszy odezwał się: Kiedy (mówił) wstępowałem na tron Lidy, okrzyk powszechny był ogłoszeniem szczęścia mego; jakże nie równie mniey mnie teraz żałują, niżeli mi na tenczas winszowali! Jakże daleko szczęście moje uciekło! umrzechy mi teraz było z słodyczą, kiedy żyć muszę z obelgą! bo cóż za rokosz być królem nieszczęśliwych.“

6^{te}. W rzeczy, o której mówić masz, szukay strony dotkliwey; czém serce słuchających poruszyć możesz. Posłuży ci do tego zważenie tysiącznych okoliczności, które się rzeczy każdej trzymają. Na to obracay całą moc twoję, nie koniecznie, co przez pewny słów układ piękném tylko, ale co czułem jest. Weydź pierwszy zawsze, ile możności, w serce twoje, radź go się, i słuchay; a dopiero, co w niem zacząłeś, niech głowa i dowcip twój zakończy. Oto naymocniejsza sprężyna sztuki, która całe to koło Wymowy naszej obraca, bo za światnictwem wieków, które do tych czas przeminęły, to tylko, albo przynajmniej łatwiey pamięci naszej trzyma się, co serce dotknąć mogło. Same zaś piękne, ale bez czułości żadney wyrazy, jak brzmienie sforney muzyki, póki ich tylko słuchamy, póty nam sprawują słodycz; z zakończeniem zaś mowy, bardzo w nas krótko tęż słodycz, która przeminęła, utrzymują.

Do tego, co się wyżej o czułości serca powiedziało, bardzo wiele przydaćby można; albowiem niewyczerpane są sposoby, któremi człowiek wzruszony bywa; przecież między tysiącem dróg do serca ludzkiego, przez te dwie namiętności, smutek i radość, nayprościey do niego przychodzimy; smutek, który się rodzi z litości, i który przeciągnięciem się, czyli weyściem w nałóg, staje się melancholią, jest źródłem, z którego mocna Wymowa płynie. Te

swoje dzieła nieśmiertelne, posępny zapewne, nie śmiejący się Homer układał; i wszystko, co kiedy wielkiego w Wymowie pokazało się, ma jakąś cechę ożywiającej robotę melancholii. Radość, chociaż zda się być przeciwna smutkowi, przecież, jeżeli zbyt uczuciowa jest, godzi się z nim, w tém zaprowadzeniu człowieka nad siebie samego, w dotknięciu serca jeduakiem, a nawet w powierzchownych znakach, jakimi są łzy w zbyt uczuciowej radości, równie jak i w smutkach wylane.

Chcący pracować pożytecznie, czyli on naturę, jak w sobie jest, szpiegując, piękności jej na oczy wystawuje; czyli postawiwszy się w osobie tego, o którym pisze, (co ile możliwości konieczną potrzebą jest) wszystkie, w jakich tylko być może, człowiek na przykład uciśniony, sytuacjach, dostateczniej malować pragnie; wszędzie go przewodnicząca zaprowadzi melancholia. Z tej to kuźni wychodzą te ostre wyrazy, którym się często i najsłabsze serce nie oprze. Ale nie masz potrzeby, ażebyśmy ustawicznem zamyśleniem się siebie i kogo nudzili; ani o takiej tu rzecz melancholii, która niszcząc z wolna człowieka, odebrawszy go zupełnie ludziom, wreszcie go samemu sobie wydiera: ale o tej, którą, jak potrzeba zdarzy się, sami sobie na czas cudzym kosztem zrobić możemy.

Naprzykład, gdybyśmy chcieli opisywać żal Andromaki w Butrocie, rozpamiętywający klęski swo-

je (z); wzięwszy na chwilę na siebie smutną postać
tej nieszczęśliwej Trojanki, wchodząc, ile możno-
ści, we wszystkie okoliczności obciążające naybar-
dziej stan jej opłakany; tak albo podobnie mówią-
cą moglibyśmy ją wprowadzić: „Jakże wiele Troja-
„nów i sprzymierzeńców miecz Grecki położył!
„tam Pryam stary, tyle rodziny jego, z winowaycą
„Parysem poginęło!... I ty, Hektorze, poległeś
„pod Troją!... Ciało twoje od okrutnego Achil-
„lesa stroskany oyciec bogatym sprzętem odkupił;
„który ja ze skrzyń moich oblany łzami gorzkiemi
„wydałam; i który w dniu twego tryumfu, dla
„ozdoby domu naszego miał być okazywany!...
„Kiedy ciało jego z obozu Greckiego przywieziono,
„nayıpiérwsza do niego przybiegłam: wołałam,
„choć mnie już usłyszeć nie mógł; oczy mu
„skrzepłe otwierałam, chociaż mnie już niemi na
„wieki nie ogląda. Na cóż mu te piersi pozakry-
„wano? on nie ma czego się wstydzic za rany, któ-
„re dla oyczyzny odebrał!... Nie warty ołtarzów,
„marny Apollinie!.. (a) żał mi tylu ofiar i drogiego
„kadzidla, które dla ciebie wypaliłam. Ty nie
„umiesz być bóstwem, bo nie ratujesz tych, któ-
„rzy cię wielbią!... Ależ kolej przyszła i na
„Achillesa (b); Jowisz niestateczny, o Eginie ró-
„wnie, jak i o Elektrze zapomniat (c); przecież mi
„się nie nagrodziło za to, Hektorze mój ukochany,
„którego za świat cały nie mieniałabym! cóż dopie-

„ro dała mi Grecya, coby straciemojéj wyrównało?
 „Butrot (d), jakże względem Troi nikczemny! i ten
 „żółtowłosa (e), jakże się z Hektorem porównać
 „może? Naypiękniejszy z pomiędzy Trojańczyków,
 „kiedy na mnie dużemi oczyma swojemi spoyrzał,
 „kiedy się do mnie uśmiechnął, ja wiem, jakiey
 „na tenczas kosztowałam roskoszy! naymocniejszy
 „z pomiędzy Trojańczyków, kiedy silnemi barkami
 „wysokie Troi mury podpierał; ja wiem, jakie na
 „tenczas Azya nadzieje czyniła sobie! on umiał mi-
 „łość połączyć z walecznością; on mi był Hektorem...
 „Cóż mnie teraz na ziemi utrzymać może? ostatnia
 „moja pociecha zgiął Astyanax. Zabójca jego pra-
 „wie mi pod bokiem w smutney Itace mieszka (f), i
 „jego Telemak żyje!... Bogowie podziemni! czy-
 „liż to tylko Grecy mogli zstąpić do piekieł (g)? a
 „Trojanka, ani śmiałości, ani tam znajdzie polito-
 „wania? Póydę do wrot Plutona nieużytego (h);
 „szukać cię będę, Hektorze i Astyanaxie! znaydę
 „was i uproszę; bogowie zapewne żalu większego
 „żony po mężu nie widzieli: oni (jak powiadają)
 „mają roskosz cieszyć nieszczęśliwych! a gdyby się
 „też i przebłagać nie dali, jakże mi lepiej będzie
 „już nie powrócić na ziemię!“

7^{me}. Nagłe podeyscie, czyli niespodziewane
 zagadnienie słuchających, wielką wymowy jest
 ozdobą. Zdatném do tego będzie przytoczenie oko-
 liczności jakieys niespodziewaney, odpowiedź nad-

zwyczajna, albo wyrażenie zuchwałe, ale nigdy proste. Tym sposobem słuchający orzeźwia się niejako; i niby nagle z gmachów ciemnych, albo przeciwnie, przechodząc: widząc, czego nie widział, albo widzieć nigdy się nie spodziewał, przymuszony zadumiewa się. Naprzykład, gdybyśmy chcieli opisywać spokojność na ustroniu Sydończyka Abdolonia (i); tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Nigdy tem się zatrudniać nie chciał Abdolonia, sprawiedliwie czyli nieprawnie Straton przywłaściciel tron Sydonu posiadał. Wiedział dobrze, że jemu bardziey krew do tego pierwsze dawała prawo; ale wierząc, że bogowie wszystkiem na ziemi władną, nie naganiał, ani się badał w wyrokach ich, dlaczegoby tak zrobić chcieli. I uprawując rękami własnymi rolę, która mu żonę i dzieci żywiła, spokojny na ubóstwie swoim przestawał.

„Niech tam pilnuje miasta (mówił) kto byź zdradzonym, albo zdradzić nie wstydzi się; i kto przed szczęściem Stratona umie się płaszczyć. Ja na tém ustroniu, czeladze i dzieciom moim potrzebniejszy, którzy mi tak daleko posłuszni przez wdzięczność; a o których dobro tak troskliwy jestem przez przywiązanie.“

Wielki Alexander, (który między tysiącem złego, co ludziom powyrządał, czasem i sprawiedliwość zamieszał, ażeby tém cokolwiek gorzką pamiątkę zniszczenia Azji osłodził), jako błyskawica

z grzmotem, przyleciał do Sydonu, Stratona nieprawnie panującego, niemiłego poddanym, i sobie podeyżrzanego z stronu zrzuca; który ubogiemu Abdolonimowi, z dawney krwi prawych królów pochodzącemu, i człowiekowi w krainie najlepsze zalecenie mającemu, oddaje.

„Abdolonimie! (mówił do niego) bogowie, jak wierzysz, są sprawiedliwi! Ja, któremu pozwolili królów zrzucać, albo stanowić, wracam ci berło oyców twoich w Sydonie; ażeby potomkowie twoi, po tobie osiadający tron ten, wspominali w potomności, że przechodził tędy Alexander, i uczynił sprawiedliwość.“ Na co Abdolonim odpowie: „Ja jestem królem, Alexandrze! kiedy nad sobą i małym domkiem moim panować umiem; a ty jesteś mniejszym odemnie, bo ja daru twojego przyjąć nie chcę.“ Tak śmiałą odpowiedzią nie chcąc przyymować tronu, stał się go bardziey wartym Abdolonim; który nakoniec, szczęśliwością stąd na Sydonczyków spłynąć mającą pobudzony, przyjąć musiał.

8^{me}. Jeżeli komu pochwałę pisać masz, piękniejsza nierównie pokaże się, jeżeli rzecz jaką inszą wiodąc, niespodziewanie przytoczona będzie: to jest, ażeby nie umyślnie od początku mowy twojej ciągniona; ale co inszego niby za zamiar mowy przeznaczywszy, do tego tylko, jakoby przypadkiem, przyłączona była: chybaby rzecz twoja obszerniejszego rozpostarcia się wyciągała. Ale w

pochwałach, które dajesz; zawsze podłego pochlebstwa wystrzegać się należy, które i piszącego, i chwalonego poniża. Pochwała twoja niech będzie z rzeczy znaczniejszych; ani się zastanawiaj nad niskimi: a najlepsza się zawsze udaje pochwała cnoty. Tak, gdybyśmy pod imieniem na przykład Palemona, chwalić chcieli człowieka dobroczynnego; tym sposobem, albo podobnie możnaby się tłumaczyć.

„Milon przyciśniony ubóstwem nieśmiał się ludziom pokazać. Nędza, nie jestci występkiem; wszelako często wstydzą się ubóstwa swojego nędzni. Nie wiedziano o domie jego: bo mało kto do ubogich uczęszczać lubi. Chodząc zawsze smutny, chociaż był znany dawniej: nikt go się o przyczynę nie pytał; że nie miło nam słuchać i zatrudniać się nieszczęściem cudzem, a czasem boimy się jeszcze, ażeby nas o wsparcie nie proszono. Ale on sam nie śmiał nikomy o nic naprzykrzać się: będąc w bycie, nauczył się świadczyć dobrodzieystwa, a prosić miłosierdzia nie umiał. Tyle mu tylko w nieszczęściu jego pociechy zostało się, że był cnotliwym; ale cnota bez pieniędzy zwyczajnie głodna bywa. Widziałem raz Milona, jak mu się łaskawsza uśmiechała fortuna; z wygodniejszym domem, i pozorem szczęścia jakiegoś, zaraz się przyjaciele znaleźli; chociaż nie było u niego zbyt wiele żadnych, bo tylko na uczciwą potrzebę domu, i wychowanie dzieci, majątek jego wystarczał. Tak nagły odmianie wszy-

scy dziwowali się! ale zkądby mu przyszła, nikt ani dociee nie mógł, ani (przeszłe ubóstwo nie chcąc mu przypominać) zapytać go się nie śmiał. Umarł w mieście Palemon (k); i którego za życia, dla zakazu jego, wyjawić nie można było: tego dobroczyńcę po śmierci, gorzkie łzy Milona wydały. Płacz był prawie powszechny; bo wszystkich nieszczęśliwych, których zwyczajnie wiele bywa, strata ta obcho-
dziła. Ale człowiek dobroczynny nie mogąc sam po śmierci wspomagać ludzi, zostawia przykłady do naśladowania następcom swoim, ażeby czasem sprawiedliwy nie zawiódł się na cnocie swojej, nie zebrał chleba pode drzwiami bogacza nieużytego.“

9^{te}. W całym dziele Wymowy twojej bądź mocnym przez związki silne rzeczy ważnych; ale przy końcu (co naybardziéy w wierszu zachować należy) bądź naymocniejszym. Tym sposobem pogładsz, i niejako ożywisz słabości, jeżeli się w ciągu mowy trafiły. I ponieważ to, co na końcu powiedziane jest, na końcu też i do pamięci przychodzi; potrzeba, ażeby ostatecznie pamięć słuchających czém piękném się zatrudniła.

10^{te}. Niech będzie Wymowa twoja roztropna i poważna. Do tego trafisz końca, jeżeli rzeczy niskie i upodlone na materją roboty twojej nie wybierzesz; jeżeli słowami mniéy przystoynemi tłumaczyć się nie będziesz; jeżeli okoliczności, do rzeczy mniéy potrzebne, opuścisz; jeżeli porządek mówienia za-

chowaś; jeżeli nakoniec w mówieniu pochlebstwa, albo niewolniczy bojaźni nie pokażesz.

11^{ste}. Utrzymywanie charakteru osób, w dziełach Wymowy przydłuższych, znaczną i potrzebną zawsze pięknoscią będzie. Szczęśliwy w tém Homer: w pierwszem wspomnieniu o Achillesie, odmalowawszy go nam zuchwałym, już w całej Iliadzie, w czynach i mowach Achillesowych zuchwałość widać. Uliesses u niego wiecznie poradny i podeyrzliwy. Nestor wielomowny i chwalcący się: insi zaś jego bohaterowie w swojej każdy do końca utrzymamy skłonności. Pięknie w tém naśladuje Homera romans Angielski pod tytułem Tom John; gdzie każdą wchodzącą osobę, taką w ostatniéj księdze widzę, jaką w pierwszój poznałem.

12^{ste}. We wszystkich pismach twoich, nie słów ale rzeczy pilnuj, tak dalece, ażeby rzecz twoja była panią dzieła, słowa zaś tylko sługami. Ale zawsze pisma twoje zimnemi będą, jeżeli je nie zagrzejesz robotą jaką, to jest, jeżeli nie opisujesz prawdziwój, albo zmyślonój od siebie akcyi. Tego nie zachowując, wpadniesz w nudzące powtarzanie rzeczy jednéj in-szem i słowami, a późno postępować będziemy, jeżeli tylko słów chwytając się, rzeczy zaniedbamy.

13^{ste}. Przepisy, jaka bydz powinna mowa pro-zą, jakie poema heroiczne, tragedia, elegia, oda i tam daléj; na kilku kartach nauczyciel uczniom, dla nie obciążenia pamięci ich, pomieścić może.

Chociaż Edward Young w nocach swoich żadney nie zachowujący reguły, równie póydzie do nieśmiertelności, jak i pilniejszy względem przepisów Wolter w Henryadzie; a z drugiey strony tak wielu w pismach swoich czułości żadney nie mających, ale tylko naysurowiey przepisów trzymających się, zginie w niepamięci. Według wspomnionych krótko zebranych przepisów, nauczyciel, na codzienne ćwiczenia uczniom swoim naznaczając roboty; nie marną rzecz jaką, ale wybierać i dawać ma materye, o miłości naprzykład oczyzny, o jedności obywatelskiey, o powinności człowieka względem innych, o pochwałach wielkich ludzi narodu, o cności, potrzebie religii, i tym podobne: a tak za jednym razem, i mówców formować będzie, i obywatelów.

14^{ste}. Dokończywszy już pismo twoje, ty naypiérwszym bądź jego surowym sędzią. Uważay w nim: czyli nie popełniłeś niedbalstwa jakiego, szczególnie dla dopełnienia próżnego mieysca, co w wierszu częścię trafić się może: czyli rzecz twoję części składające łączą się należycie, i następują porządnie? czyli nie masz słów obojętnych i dwojako znaczących, z których obróconego rozumienia mogłoby się co wnosić obelżywego? czyli mowa twoja nie jest ciemna, i dla lepszego jéy wyrozumienia, jak ją poprawić masz? czyli nie powtarzasz rzeczy jednéy, albo się sobie nie sprzeciwiasz?

Naywiększy zaś wzgląd mieć powinien każdy,

który pismo swoje roztrząsa, albo też do pisania zabiera się, ażeby w niczém obyczajów i religii nie naruszał. Koniec każdego piszącego bydź powinienn: zrobienie pożytku jakiego w czytających. Tam gdzie nas skłonność sama do swywoli tak silnie ciągnie, poco jeszcze niewstydliwemi wyrazami i nadto palący się ogień rozdymać? Nieszczęśliwy, który drogą pisania rzeczy szkodliwych poszedł! on winien, odpowiedzieć narodowi swojemu i dalszym pokoleniom, które złośliwemi jego pismami psuć się będą! Matka, za zgorszoną córkę swoją przeklinać go, i oyciec za syna mścić się będzie na pamięci jego! Kto albo z łaski natury, albo długimi pracami słodycz Wymowy, a przez nią dar poradenia pozyska; czemuż téy zdadności swojéy na dobro kraju obrócić nie ma? nie tak, jak ów szkodliwy piorun, który na to tylko wypada, ażeby wszystko, czego się dotknie, zepsuć.

Przez pisma rozwiozłą lubieżnością zaprawne, niewieścieje zwolna młodzież krajową; i przyzwyczajaiwszy się do pokrewnego sobie niewstydu, staje się niezdatną, albo przynajmniéy niedbałą do noszenia ciężaru obywatelstwa, który tak słodkim był dla ojców naszych! Toż samo, albo więcéy jeszcze myśleć należy o tych, którzy niezbożnemi pismami swojemi targają się na religią. Jakiego zuchwałce spodziewa się pożytku z pisma takiego? czyli przecząc istoty bóstwa, albo rząd jego znieważając, będzie mu sługa, żona, przyjaciel wierniejszy? Czyli bezbożnik

wmówisz w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swoim bezpieczniejszym? w powodzeniach szczęśliwszy? Czegoż ten człowiek nieprzyjaźny przemożnemu bogaczowi postrach, a nie-szczęśliwym ucieczkę odeymuje? czego ten pies szczeka na pana swojego, z którego stołu żyje? on nie ma nadziei żadney, bo ję i nie wart! Ale będzie to zachodem sprawiedliwego naszego monarchy, ując się o Boga, którego na ziemi zastępuje, i o swoją razem sprawę: bo to aż nadto pewna jest, że róg tronu na ołtarzu wspiera się; i kto bezbożnie podkopuje religią, monarsze i narodowi całemu upadkiem grozi.

Oto już wszystko, co mi o Wymowie w prozie, albo w więrszu przyysć mogło. Myśli moje przynoszę przed sędziów dobrze oświeconych, którzy nie będą pewnie potępiać niektórych nowości tu wyrażonych, póki pobudek moich dokładnie nie roztrząsną. Jeżeli w czém pomylić się mogłem, upornie przy błędzie utrzymywać się nie chcę; a że człowiekiem jestem, mam prawo spodziewać się, że mi omyłki darowane będą; zwłaszcza, że myślą zrobienia dla narodu rzeczy pożyteczney pracowałem.

Jeżeliby zaś cała ta praca moja wcale niezdatną się znalazła, wszelako powrócę do domu spokojny; jak ów nie wybrany, (jak się spodziewał) między innymi do najwyższey trzechset mężów magistratury Spartańczyk (1), cieszyć się będę: „że jest w Lacedemonie trzysta mężów, więcéy wartych nademnie.“

P R Z Y P I S K I.

(a) **W**iele już nad tém myślano, coby zgromadzenia ludzi, czyli towarzystwa początkiem było: zdaje się, że potrzeby wspólne nigdy nie były przyczyną założenia tych miast budownych, w których ludzie, sprowadziwszy się z lasów, zamieszkali; bo tam mając wyżywienie, napóy, i pod drzewami uchronę, to jest, to, co do utrzymania życia koniecznie potrzebne jest; nie mając zaś wyobrażenia lepszego stanu nad ten, w którym byli, zapewne go i żądać nie mogli; ręce zaś człowieka aż nadto dostateczne są do wyżywienia go. Ani przyjacielskie związki, mogły rozrzucone po lasach zgromadzić familie; bo człowiek jest z natury podeyrzliwym, sobie tylko dobrze życzącym; przyjaźń zaś jest bar dziej dziełem edukacyi, i skutkiem cnót moralnych, które w pierwiastkowych tych ludziach być nie mogły. Ale nayspewniej zdaje się, że bojaźń przemocy pozgromadzała ludzi w towarzystwa, ażeby się ła-

twiey razem opierać mogli. Widzimy to i dziś w naturze ludzi, że chociaż ich strach nagły na chwilę rozproszy, przecież zaraz zgromadzają się, i tłum ich zebrany zwyczajnie jest śmielszym. Z tego podobno doświadczenia, przyszło do założenia towarzystwa.

(b) Że ludzie żyli nie każdy osobno, ale w mniejszych familiach rozrzuceni, zdaje się z przyrodzenia kobiet i dzieci, że powinny były mężów i ojców się trzymać; ta, znając siły swoje słabsze, kochając i będąc razem kochana od mężczyzny, trzymała go się, i dla wspólnej miłości, i dla bezpieczeństwa swojego. Dzieci zaś, z przyczyny swojej w pierwszych latach niedołążności przyzwyczajawszy się do rodziców, w wieku dalszym mogły się ich trzymać dla doświadczenia większego w rzeczach, które w starszych widziały.

(c) Ponieważ w początkach językowi razem przytrudno było, z prostego głosu przydłuższe słowa różnym łamaniem się wymawiać; prawie we wszystkich Europy językach, słowa koniecznie do utrzymywania życia potrzebne z jednej się, a nawięcej ze dwóch sylلاب składają. Świadcstwo oczywiste z oyczystego naszego mamy w słowach: jeść, pić, chleb, woda, i tym podobnych; to samo we Francuzkim i Niemieckim postrzegamy, to i w językach Azji, na nich znający się, podobnie poświadczają.

(d) Znana wszystkim wspaniałość stylu w księgach Żydowskich nie potrzebuje objaśnienia. Nie dawno przetłumaczona na język Francuzki jedna z najdawniejszych ksiąg Chińskich pod tytułem: *Chou-King* ma piękną cechę silney mowy wieków patryarchalnych. Wieku przeszłego przetłumaczona na tenże język z Perskiego księga *Huszenka* pierwszego z królów Persyi i świata, pod tytułem: Mądrość wszystkich wieków; który sam tytuł tak poważny, nie zawodzi zapędu czytelnika, albowiem pełna jest najdokładniejszych prawideł obyczajności, i tego ducha czulego, który, zdaje się, że z ludźmi tamtemi umarł.

(e) Homer, około dwóch set lat po zburzeniu Troi, a więc nad 1200 przed narodzeniem Chrystusa żyjący, zdaje się, że nie mógł byź pierwszym, któryby razem tak piękne dzieło napisał; bo dowcip ludzki i sztuka z wolna postępują. Jakoż powiadają, że Orfeusz, a po nim Linus, daleko przed Homerem wiérszem pisali. Palamed, który się bił pod czas wojny Trojańskiej, był razem sławnym poetą Greckim. Jakiś Korynus, Zyzyf, Dyktys Kreteński, Dares Frygiyski; wszyscy za czasów teyże wojny żyjący, mieli sławę pisarzów tamtego wieku. Z których potém błędów, albo piękności doskonały Homer uformował się; i sławę ich na sobie skłóczył, a swoją aż do nas przesłał.

(f) Perrault pogardzał staremi autorami: Fontenel, La Motthe, nic w nich osobliwego nie widział: i chociaż ci trzey, ledwie nie połowę Francyi za sobą mieli, przecież nie mogli nigdy zdiąć Homerowi z głowy wieńca jego.

(g) Jak naszych czasów Kurcyusz uformował Karola XII. króla Szwedzkiego na wojownika; tak Homer wystawił dawniey wielkiego Alexandra. Chciwy sławy młody ten monarcha, ruszony przykładami Greków dokazujących w Azyi, wziął myśl podbicia jéy; a dzieła Homera porządniey złożone i poprawione, w drogiey skrzynce między łupami Daryusza zabraney, jak świętość jaką przy sobie wszędzie mieć chciał.

(h) Rzymianie już dobrze z wymowy słynący, nie tylko w domach własnych uczyli się Greckiego języka, ale dla włożenia się lepszego, i poznania wzorów pięknieyszych, do Grecyi nawet płynęli; którą chociaż z czasem pod moc swoją podbili, zawsze jednak, jako nauczycielkę swoją szanowali.

(i) Tyrteusz miasto wodza, którego potrzebowali, poeta z Aten posłany Spartańczykom, upadłe ze wszystkiem siły ich, wierszami do ratunku oyczyzny swojej zagrzewającemi podnosi, i do szczęśliwego nad Messeńczykami zwycięstwa siłą wymowy swojej sławnym staje się przywodziącą.

Cycero (jak sam o sobie mówi) więcej wymo-

wą swoją w rozhukaném pospółstwie wskórał, ni-
żeli stotysięczne woyska dokazać mogły.

Konstancyusz, syn Konstantego wielkiego, wy-
mową swoją nieprzyjacielskie woysko pod przeci-
wnikiem swoim Wetranonem przeciąga; i bez wy-
lania krwi kropli, część trzecią cesarstwa oycy
swojego posiada, które na tenczas między Rzymia-
nami, jako panami świata, zakłócenia, świata ca-
łemu zamięszaniem groziły.

(k) Gdyby na ziemi nie było tylko ciepło; ja-
kież wyobrażenie lodu mielibyśmy, który robotą zi-
mna jest? Te dwie rzeczy dopiero razem uważane,
wiele nas nauczają o własnościach obudwóch. I dla-
tegoć to podobno o istocie Bóstwa rozumować nie
umiemy, że zapewne nic na świecie podobnego,
ani w równym stopniu rozróżnionego nie znajduje
się, z czémby ją porównać można.

(l) Między rzeczami, które imaginacją naszą
poruszać mogą, rachować można doskonale, a wy-
rażające akcyą jakąś malowanie: na przykład, sta-
rych miast rozwaliny, okropne zacinienie lasów, i
tym podobne widowiska. Ale najmocniéj myśl o-
ciężałą poruszać zdaje się sworna i piękna muzyka;
którę cudów w ocuceniu imaginacyi nie tylko dzi-
siaj doświadczamy, ale i u dawnych z teyże siły
swojęj słynęła.

(m) Ślepe naśladowanie autorów znakiem jest
niedowierzenia siłom naszym, a podobno zagrodą

wzrostu Wymowy, która jak woda, ażeby zdrowa była, z wolnością płynąć lubi; naśladowanie zaś trzymając ucznia przy wzorze jego, gnusnieć mu na miejscu każe; w ten czas, kiedy honor i pożytek narodowi zapewne nie kopije, ale same zrobić mogą oryginały.

(n) Andromaka żegnając się z Hektorem w szóstej księdze Iliady, tak mówi: „Waleczny xiąże! twoja odwaga będzie kiedyś zgubą twoją! . . . A mnie zostawisz wdową, i syna twojego sierotą! bo Grecy razem się zebrawszy na ciebie uderzą, i zemszczą się tylu klęsk swoich. Jakże byłoby lepiej, żebym ja piérwéy umarła! . . . Nie mam ni oycy, ni matki! . . . Luby mój Hektorze, ty mi zastępujesz ich miejsce. Cała moja miłość w tobie jednym, ukochany mężu, zebrała się. Miei więc litość nad żoną i dziecięciem twojem, a nie zapędzając się ku okrętom Greckim, zostań pod murami Troi, i t. d.“

Tamże Hektor tak odpowiada Andromace: „Kochana Andromako! nie mniéy i ja twoją niespokojnością dotknięty jestem; ale coby Trojańczykowie i Trojanki powiedziały, gdybym jak bojaźliwiec ostatni od walki oddalił się? Nie mógłbym przewieść na sobie ich wyrzucania . . . Wszakże nie to jeszcze jest, co mnie tak robi odważnym: przyzwyczajony jestem tam, gdzie niebezpieczeństwo największe, dla sławy Troi narażać się . . . Ja wiem, że Troja upaść musi! i nie tak mnie to bardzo obchodzi; jak

myśl gorzka, że któryś z książąt Greckich w niewola cię sobie zabierze, i natrzęsając się z łez twoich, do państwa swego zaprowadzi: tam w obecności Argos, będziesz wydana na wzgardy pysznój jakiejś pani twojej, nad robotami jej pracując. Albo, (co mnie bardziój jeszcze przenika), posyłać cię będą po wodę, jako najpodlejszą jaką z niewolnic, do źródła Hipperei, albo Messidy . . . Ci, którzy cię z oczyma zawsze zapłakanemi w tak poniżającym stanie obaczą, będą sobie rozmawiać: oto jest żona Hektora, najwaleczniejszego z pomiędzy Trojańczyków, i t. d.“

(o) Równie jest dotkliwy Homer w mowie Pryama do Achillesa w księdze XXIV. Iliady, gdzie Pryam prosi Achillesa o ciało zabitego Hektora w te słowa: „Achillesie podobny bogom! widząc mnie, oycę twojego przypomniy sobie, on równój zemną starości będzie: a kto wie? kiedy ja teraz przy nogach twoich leżę; sąsiedzi jego pożytkując z oddalenia się twojego, może krwawą z nim prowadzą wojnę: nie ma nikogo, ktoby go w tak ciężkim razie poratował. Ale ach! między nim i mną, ta jest różnica: że odbierając wiadomości o zdrowiu twojem, czuje w swém sercu pociechę . . . i nadzieję, że wkrótce cię obaczy pełnego sławy . . . A ja najniešťešťliwszy z ludzi, z tylu tak walecznych synów, którzy mi się w Troi porodzili, zdaje się, że już żadnego nie mam! Byłóć ich z różnych żon do pię-

ciudziesiąt, kiedy Grecy do brzegów naszych przy-
byli... Mars nielitościwy prawie mi ich wszystkich
powydzierał. Jeden, który całą moję pociechę skła-
dał, którego waleczność była najmocniejszym mu-
rem rodu i ludu mojego, ukochany Hektor, od two-
jey ręki poległ, bijąc się odważnie za oyczyznę swo-
ję... Achillesie! bój się i szanuj bogów; miej
litość nademną, wspomniawszy na oycę twojego!...
Po tylu klęskach groźna fortuna przymusiła mnie do
tego, że ośmielałem się na to, na co przedemną za-
den nie ośmielił się człowiek: do tego mnie przy-
wiodła stanu, że całuję rękę zabójczą, i zmazaną
jeszcze krwią dzieci moich, i t. d.“

Andromaka w księdze XXII. tak płacze męża
swojego Hektora: „W cóż się teraz obróci ten plód
małżeństwa naszego! syn ukochany! którego w dzie-
cinym wieku zostawiłeś!.. Ani ty jego wsparciem,
ani on starości twojey podporą będzie!.. Ode drzwi
do drzwi przyjaciół oycę swojego chodząc, żebrać
będzie wsparcia od nich; a oni go słuchać nie ze-
chcą. Codzień powróci do domu z oczyma zapła-
kanemi, i odnawiać będzie łzy matki swojey. Ja-
każ odmiana! mój ukochany Astyanax, który był
karmiony na kolanach oycę swojego z taką wygodą i
pilnością, .. teraz bez oycę!.. Bo ty Hektorze, ko-
ło okrętów Greckich, psów i sępów pastwiskiem
będziesz! kiedy te nieczyste zwierzęta tobą się na-
pasą, ostatki twojego ciała będą rozrzucone po brze-

gu, aby tak zgnity; a nie znajdzie się nikt, któryby je przykrył! Na cóż mi się przyda teraz tyle bogatych i pięknych jedwabnic, które mamy w pałacu? i nad którymi niewolnice moje pracowały? i t. d.“

(p) W Księdze IV. Eneidy, Dydo tak gromi upierającego się wyjechać z Kartaginy Eneasza. „Zdrayco! nie Wenus (jak powiadają) urodziła cię, ani Dardanus rodu twojego głową; ale cię twardy z wnętrzości swoich wydał Kaukazu, i Hirkańskie tygryce mlekiem swoim karmiły. Bo czegoż się już ochraniam? Albo czego gorszego spodziewać się mogę? Czyli on na płacze moje się wzruszył? czyli na mnie obrócił oczy? czyli jedną przynajmniej łzę wylał, albo nad płaczącą zlitował się? i t. d.“

(q) Tasso w swojej Jerozolimie wyzwolonej, Milton w Raju zgubionym i Wolter w Henryadzie, prawdziwego Boga do swoich wprowadzili poezyi.

(r) Iliad. w księdze 22.

(s) AEneid. lib. 3.

(t) Brutus i Kassyusz z Oktawiuszem Cezarem, Juliusza Cezara dóbr i władzy następcą, nieszczęśliwym bojem o wolność Rzymską w Macedonii na polach się Filipińskich rozpierali.

(u) Za naleganiem rozpaczającego Brutusa; Straton przyjaciel jego, nie mogąc na srogość postępku jego patrzeć, głowę na bok zwróciwszy, miecz mu własny nadstawił; na który zapamiętałe Brutus rzucając się, wnętrzości sobie wskrósł przeszły.

(w) Czarniecki zostawił tylko dwie córki po sobie. Chociaż zaś wiele po nim sławny dokazywał Sobieski, przecież więcéy daleko piérwszemu winna oyczyzna; że w stanie nie równie nieszczęśliwszym ratował ją. Nie miał władzy w narodzie żadnéy, ani majątku; i tylko przykładem ciągnąc obywatela, tyle razem sprzysiężonych potężnych oyczyzny nieprzyjaciół pokonał.

(x) Krezus, prócz królestwa Lidy, był panem Frygii, Mizyi, Paflagonii, Tracyi, Karyi, i innych narodów. Cyrus fundator Perskiej monarchii, podbiwszy te wszystkie państwa jego, i w Sardes stołeczném Lidy mieście poimawszy Krezusa, dla pamiątki mędrca Solona, do łaski go przypuścił; i czyniąc mu do śmierci poszanowanie, zawsze go do rad nayważniejszych używał.

(y) Krezus, chcąc na Cyrusa wyprawę uczynić, wyroczni Apollina w Delfach pytał się, jaki skutek wojny będzie, gdyby Halim rzekę granicę państwa swojego z wojskiem przeciwko Cyrusowi przeszedł? I odebrał odpowiedź: „Halim przeszedłszy, wielką bogactw potęgę zniszczy.“ Krezus to zniszczenie na stronę Cyrusa tłumaczył; a przez obojętność téżę odpowiedzi, to się na nim samym spełniło. Tak wszystkie dawnych bożyszcz wyrocznie, albo były niezrozumiane, albo po czasie zmyślane, albo obojętnemu tłumaczeniu podległe.

(z) Andromaka córka Ecyona króla Cylicyi żona sławnego Hektora, po zabiciu męża i zburzeniu Troi, dostała się w działo Pyrrusowi, synowi Achillesa; który ją do Grecyi do swego Epiru zaprowadziwszy, za żonę pojął.

(a) Apollo był szczególniejszém bóstwem Trojańczyków: miał swój kościół w mieście Troi, gdzie zdobyte na nieprzyjacielu łupy wieszano.

(b) Achilles podczas tej wojny zginął także pod Troją. Parys zdradliwie ugodził go jadem zarażoną strzałą w nogę, (które tylko jedno miejsce było, gdzie mógł byź raniony), i z tej rany umarł.

(c) Achilles i Hektor obadwa wyprowadzali ród swój od Jowisza; pierwszy był synem Peleusza, Peleusz Eaka, Eak Jowisza z Eginy nimfy. Hektor wywodził się od Dardana, a Dardanus był synem Jowisza i Elektry.

(d) Butrot miasto w Epirze, stolica Pirrusa, króla Epiru i męża Andromaki.

(e) Pirrus miał żółte włosy.

(f) Ulisses w zburzeniu Troi, ukryte dziecię Hektora znalazł Astyanaxa, którego, że się Grecy obawiali, żeby dorósłszy lat, nie mścił się krzywdy oyczyny zniszczoney, Ulisses z murów Trojańskich zrzucił.

Itaka mała wyspa nie daleko Epiru.

(g) Z Mitologii wiadomo, że Orfeusz za swoją Eurydyką, Herkules, i inne zstępowali do piekieł.

(h) Bajali poganie, że Acheron rzeka nie daleko Butrotu w Epirze była drzwiami do piekieł.

(i) Sydon miasto Fenicyi, nad brzegiem morza śródziemnego, naydawnieysze; bo założone przez Sydona syna Chanaan: za czasów Jozuego i sędziów Żydowskich było już jednem z naywiększych miast.

(k) August Xiążę Czartoryski, Wojewoda Ruski, sławny z dobroczynności swojej; znany dawniej w literaturze pod imieniem Palemona, w naypiękniejszej Sielance przez J. W. Naruszewicza B. K. S. napisanej; umarł dnia 4^{go} Kwietnia roku 1783.

(l) Spartańczyk Pedaret.

PRZYKŁAD
 UCZYNNOŚCI
 DLA BLIŹNIEGO.

Almanzor między sąsiadami, był jak oyciec w posrodku dzieci swoich. Drzwi jego otwarte dla każdego, i głodu we wsi nie było, póki u niego chleba stawało. Ale niebo zamknęło deszcze, i sucha rola stała się niewierną; straciwszy zupełnie nasienie, i przyszłego żniwa nadzieję. Stało się, czego się bano, przyszedł nakoniec głód ciężki, i znalazł każdego w domu swoim. Dzieci, ten robak jedzący ustawicznie, patrząc na ręce matki swojej z płaczem wołają chleba, którego im tak dawno obiecywała: a ona, próżno wytrząsa naczynie, w którym chowała zboże; i jeszcze się im do jutra prosi. Indziej, niestrawną żołądźką napchany wieśniak puchnąć zaczął. Strapiony wierny przyjaciel jego radby go do śmierci ubiegł; i zdaje się bydz spokojniejszym, kiedy także na sobie równą puchlinę postrzega. Siedząc pod dębem, który ich trucizną żywił, przyrzekają sobie wzajemnie, że pierwey zmarły pogrzebiony będzie przez pozostałego; a poglądając smutno na dół, który sobie już wykopali, przyczyniają jeszcze

boleści, wspominając na dzieci swoje po lesie rozpierzchnione.

Powietrze, ten wierny towarzysz głodu, już się zbliżało; kiedy Almanzor, przechodząc z synem po ulicy, napadł leżącego na ziemi człowieka zemdlonego, i w pół obumarłym głosem pożywienia proszącego. Wzruszyły się wnętrzności jego, i pomyślił sobie: na cóż mi tych sprzętów w domu, jeżeli na nie chleb kupiony sto ludzi od śmierci powróci? podzielę tę odrobinę zboża, którą mam jeszcze, pomiędzy bliźnich moich; pojadę w kray jaki cudzy, gdziebym za mój dobytek chleba dostał.

Tak myślał litością zdięty, i do syna swojego mówić zaczął. „Rustanie, synu mój! widzisz te siwe włosy na głowie mojej; znaki to są lat wielu! przecież jestem rzeźwy, i lekarz żaden w domu moim nie powstał. Szczęśliwyto skutek przedstawiania na małym, bez zbytecznych zabiegów, pomірności w napoju i pokarmie, bez wyszukiwania ich zbyt wymyślnego; trzymania się zawsze prawdy, bez pobłażania nikomu; udzielności dla bliźniego, bez fałszu; znoszenia przypadków, bez pochylenia się; szanowania religii, bez badania się w skrytościach jej: a ztąd błogosławieństwa nieba. Powiedz mi, synu! patrząc na tego z głodu umierającego człowieka, uczulęś tę siłę mocnego politowania, która zdaje się rozrywać wnętrzności? Potrzeba, dziecię moje, skoczyć w wodę, ażebyś tonącego brata

twojego poratował: potrzeba nie żałować krwi twojej, jeżeli bliźni twój inaczej obronionym być nie może. Któżby dopiero marnego zbioru żałował, żeby nim drugiego w potrzebie nie wspomógł? Jużem, jak widzisz, posiwiat; a zawsze sąsiadom chlebem i pieniędzmi mojemu służąc, dotąd przecie niczego żądny nie byłem. Rozdaymy na zgłodniałych, co mamy pożywienia, weźmy tę trochę pozostałych pieniędzy; i szukaymy rychło w cudzym gdzie kraju chleba dla braci naszych. Nie stracimy na tém, synu mój! Ile tylko razy miałem sposobność udzielenia chleba mego potrzebnym, zawsze to u mnie było znakiem wielkiego urodzaju w roku przysłym.“

Tak Rustana uczył Almanzor. Rozesłał zaraz pożywienie potrzebniejszym: zabrał pieniądze wszystkie, cokolwiek z kosztownych sprzętów zabrać się mogło i ruszył wraz z synem w drogę.

Po dniach kilku podróży, nocleg im przypadł w lesie, zwierz dziki w nocy poszarpał bydłeta, któremi jechali: a strwożonemu ztąd Rustanowi, tak oyciec smutek rozwodził. „Ty widzę, synu! długo żyć nie chcesz, kiedy się tak lada przypadkowi podajesz. Jak tylko wierzysz, że z ręki Boskiej wychodzi wszystko; na kogoż narzekać będziesz? albo kiedy narzekania, choćby największe, szkodę komu powróciły? Z drugiej strony: Opatrzność o każdym swoim myśli stworzeniu. Zwie-

rzowi drapieżnemu wyznaczyła część między bydłami naszymi; i nie na to stworzonym jest, żeby głodem morzony był. Niżeli człowiek ugłaskał rodzaj koński, i pochlebnemi naprzód uwodząc go sposobami, zdradliwie potem do ciężkiej zaprzęgi pracy; co rozumiesz? jak wiele przedtem wieków upłynęło, że konie bez przeszkody pod wilków były panowaniem? a to im prawo Bóg i natura w sercu ich napisała. Rozsądźże teraz między wilkiem i człowiekiem, a pamiętaj nadewszystko, żebyś usprawiedliwił Boga i naturę.“

Stanęli nakoniec w mieście, w którym żywności dostać spodziewali się; ale tam zastali surowy zakaz sprzedawania zboża, a to dla bojaźni głodu, którym także groził niedostatek. Dla tego, potrzeba było wiele jeszcze przyczynić drogi i wydatku, niżeli nareszcie przyszli do miasta, gdzie kupić można było.

Długą podróżą wycieńczeni, i niepomiarowaną ceną zagadnieni, przedawszy sprzęty, i obrachowawszy resztę pieniędzy, znaleźli się w niedostatku, że ledwie kupione za to wszystko zboże, na domby ich wystarczyć mogło. W tym ciężkim stanie, oddaleni od swoich, bez przyjaciela i znajomego, (bo tam już nie sływały cnoty Almanzora), byli przymuszeni z żalem powracać z próżnemi rękoma do domu swego; kiedy Rustan mówić zaczął: „Oycze mój! pamiętam nauki twoje; i widziałem,

z jaką przychylnością byłeś o dobro bliźnich. Na cóżbym żył na świecie, gdybym się nie starał naśladować ciebie? ... jestem młody, zdam się do pracy. Znajdziesz łatwo w tém mieście pana jakiego, który mnie w niewolą kupi. Za te pieniądze dostaniesz zboża; a powrót twój do domu ożywi tyle ludzi umierających. Ja tylko na wolności mojej tracę; a jakeś mnie nauczał, potrzeba życie nawet samo ofiarować dla życia bliźniego mego. Nie będzie komu płakać za mną w domu naszym; (na coby ci patrzeć za przykro było), matka stara już umarła. Ani ja w zaprzędaniu mojem będę się mógł smucić, zawsze sobie przypominając, że współobywatele moi żyją wdzięczni ocyu mojemu.“

Łzy się rzuciły z oczu Almanzorowi, które i smutek nad utratą tak dobrego syna, i radość nad wielkością cnoty jego wycisnęły. „Tak jest, synu! tak (mówił Almanzor, łkaniem przerywając słowa), z pociechą patrzy niebo na ofiarę twoję. Bronić ci tego nie mogę; chociażbym cię nie chciał tracić z oczu, póki jeszcze cokolwiek temi słabemi oczyma widzę. Mnie lata zrobiły niezdatnym do niczego, że ci teraz tylko zazdrościć muszę. Bądźże wiernym panu, który ci się trafi. Jeżeli ci się co przykrego od niego przydarzy, znoś zawsze skromnie, i wbojaźni, jak niewolnik. Pokorą go uspokoisz, pokorą miłość sobie u niego zjednasz. Nie oszukuj go w pracy twojej; a w słowie twojem bądź rzetelny i stateczny.

Piękny z oblicza Rustan, i w samym kwiecie rzczywły młodości, znalazł prędko na siebie kupca; znaczne pieniądze odrachowano Almanzorowi, z umową, ażeby, jeżeli syna uwolnić zechce po trzech latach, oddane były: inaczey wiecznym zostanie u pana swego niewolnikiem.

Dobrze opatrzony w zboże Almanzor powracał do domu; kiedy z daleka współobywatele, poznawszy wozy dobroczyńcy swego, tłumami przeciwko niemu wyszli. Już się im przebrało było podzielone równo między nich pożywienie; i matki często wysyłały dzieci swoje na gór wierzchołki wyglądać powrotu Almanzora. Idźcie (mówiły), on tam w polu, jeszcze nie dojeżdżając, chleb wam rozdawać będzie, jego pożegnania, i nayıpiérwsze z nami powitania, były zawsze dobroczynne. Ale długo powracały do domu dzieci spłakane, niżeli przyszedł nakoniec dzień obfitości i pociechy powszechney, którą płacz żalu i wdzięczności pomieszał, kiedy się dowiedzieli, jak się dla nich wspaniale Rustan ofiarował.

Żniwo przyszłe było plenne, i następujące lata urodzayne zrobiły taniość w kraju; a ztąd poszła trudność przygotowania się na wykupienie Rustana. Kiedy już blisko następował czas odwożenia pieniędzy; przyjaciół swoich zastał Almanzor, albo w niedostatku, albo niewdzięcznych. Już i minęła pora umowiona; strapiiony oyciec wreszcie od-

ważył się jechać po syna, chociaż znaczney jeszcze części pieniędzy nie miał. Chciał na miejscu jęgo zostać, a syn uwolniony prędzeyby się o resztę postarał. Ale ciężka choroba zatrzymała go w domu, którą nieznośny frasunek i praca wielka w tak późnym wieku spowodziły. Czekał na łóżku od dawna śmierci, niczém niepoczieszony starzec. Stracił i oczy, których nie żałował, straciwszy (jak mówił) Rustana, i nie mając już na co patrzeć na ziemi, kiedy nagle, jeden już tylko pozostały z sług jęgo, a wiernie go w chorobie pilnujący, o powrocie Rustana znać mu daje. Porwał się jeszcze z łóżka umierający Almanzor, i zdało mu się z radości, że na nogach stojąc z synem się swoim przywita. Ale w tém nadszedł Rustan: nie wstaway, mówił, oycze, ty widzę słabym jesteś! o jakże to pociechę moję mięsza. „Ja, synu! nie widzę, rzekł Almanzor; ale poznaję głos twój. Rustanie, synu mój! ja cię podobno krótko i słyszeć będę. Powiedz mi rychło, jakim sposobem wyszedłeś z niewoli twojey? bo się obawiam, ażebyś ucieczką pana twęgo nie zdradził.“

Nie, oycze mój! odpowiedział Rustan. Jam szedł zawsze za napomnieniem twojém. W pracy, którą mi naznaczono, byłem pilny: a co mi czasu nadto zbywało, pomagałem inszym niewolnikom słabszym i wolnięć robiącym; chcąc ich przez to od kary uchronić, i nie dawać przyczyny do zagniewa-

nia pana. Nigdy nikogo nie oszukałem, i nikt mnie o nic nie strofował. Uważał wszystkie kroki pan mój, i poznałem to, że miał przywiązanie do mnie. Kiedy przyszedł czas wykupu mego, a nikogo z pieniędzy nie było widać; zawołał mnie do siebie, i tyle mi tylko powiedział: „Pieniądzy nie masz: czas wyszedł: znasz opis: już moim jesteś.“ Prawda, że w ten czas zapłakałem, wspomniawszy sobie, że już na wieki domu mego nie zobaczę: bo nie wiedziałem, jak blisko mnie było szczęście moje.

Pan mój pierwszy raz obaczywszy łzy moje, nie mógł się dłużej utrzymać z dobremi dla mnie myślami swojemi, przycisnął mnie do siebie, i sam ocierał łzy moje. „Ty, powiada, Rustanie! lepszego losu wart jesteś. Żal ci zapewne domu, i będziesz go widział! Przecież cię inaczej od siebie wypuścić nie chcę, tylko ażebym wraz z oycem twoim równe mógł mieć do ciebie prawo. Mam córkę, która będzie bogatą: z tobą Rustanie, będzie i szczęśliwą. Jedź do oycy: powiedz mu ode mnie dary, proś o błogosławieństwo. Niech się tu sprowadzi do mnie, albo ja pojedę ze wszystkiem do was mieszkać w tym domu szczęśliwym, gdzie razem i cnota mieszka“

Almanzor, zaczął błogosławić syna: i już to ostatnie słowa jego były, bo wkrótce potem, na ręku Rustana skonał.

 P R Z Y K Ł A D

 R E L I G I I.

Słońce się miało ku zachodowi, kiedy Polidor chcący zażyć wieczornej chwili, ponad brzegiem morskim w kilku przyjaciół przechodził się, i do córki swojej dziesięcioletniej, którą za rękę prowadził, tak mówić zaczął. „Dziecię moje, posąg ten Neptuna, który na tym wzgórku widzisz, i któremu się lud bałwochwalny, jak Bogu, kłania, szczerym tylko kamieniem jest; próżno na twarz przed nim padając, wśród gorących modlitw zimne jego liżą nogi, bo on z natury swojej, i głuchy i nieczuły. Ale ani xiężyc, ani to słońce (choćby najbardziej ludzi zaślepić mogło) Bogiem jest. Klimeno! patrz, jak się schyla ku zachodowi, i to znaczy niedostatek jego, że chcąc oświecić drugą połowę ziemi, dla nas mu już światła nie staje. Potrzeba, żeby Bóg był przytomnym wszędzie i zawsze; widzącym wszystko bez zasłony, dostarczającym bez uymy sobie; wszechmocnym bez wsparcia, i wielkim bez miary.“

„Jeden tylko jest Bóg, ani więcej ich być nie mogło. On wolą swoją wyprowadził z niczego wszystko, co widzisz; żadna zaś rzecz sama siebie stworzyć nie mogła, boby musiała być pierwej przed sobą. On z drobnych proszków pozbijał te twarde kruszce i skały, i z nich insze ręką człowieka na ozdobę, albo wygodę jaką, insze zaś (wielorakie im postaci dając) na różne w bałwochwalstwie posagi obróciła; z których reszty po podnogi nasze walając się, świadczą o podłym ich początku. On rusza te fale morza; i brzeg, po którym chodzimy, położył mu za granicę. Kwiatami obsypał ziemię, i zrobił dla żywności stworzenia swego urodzayną. W głębokości powietrza pozawieszał gwiazdy swoje; inszym zaś bieg naznaczył, którego jednostaynie pilnują. A na ziemi, prowadzi człowieka za rękę, szródkiem tysiąca niebezpieczeństw, które go otaczają.“

„Klimeno! gdzie tylko spojrzysz, on wszędzie jest, widzieć go możesz w tym równym rządzie świata; w tobie samej, i w twojem dalszem powodzeniu widzieć go będziesz. On często umartwieniem pociąga do siebie ludzi; ale on dobry oyciec jest, nie długo martwi dzieci swoje. Przecież chroń się złego, bo on jest sprawiedliwy; przenika myśli twoje, i nigdy nie karze bez przyczyny. Trzymaj go się statecznie, a bądź mu wierna.“

Jeszcze coś chciał mówić Polidor, kiedy niespodziewanie od zboyców morskich obskoczeni, wszy-

scy razem zabrani, i na okręt zaprowadzeni byli. Zmrok, który nadchodził, powiększał okropność ich przypadku, za którym nastąpiła i rozpacz, kiedy z umykającym się śpieszno okrętem ginął przed oczyma brzeg ich, z którym się na wieki żegnali. Klimena przestraszona pod poły oycza tuląc się, tak go w wspólném umartwieniu cieszyła. „Kiedyśmy po nad brzeg morski chodzili, Bóg widział nas równie, jak i tych zbójców, on nas pozwolił porwać. On nic nie robi, ani nie karze nikogo bez przyczyny: ale też, jak dobry oyciec, nie długo martwi dzieci swoje.“ Wielką to było pociechą dla Polidora słyszeć tyle z ust dziecięcia swego w ten czas; kiedy nawet przyjaciele jego ciężkim smutkiem przyciśnieni, w kacie okrętu wzdychając, i sobie i jemu radzić nie mogli. Ale oczywista nędza, która ich trapiła, i myśl gorzka, która im więcej jeszcze nie-szczęścia obiecywała, osłabiały prędko pociechę tę; a rozum poradny w swobodzie, jedna przygoda zrobiła dla nich nieużytecznym.

Stanęli nakoniec u brzegu nieznanego, który im żywszy wystawił obraz niewoli przyszłej. Oto już podobno ta jest ziemia nieszczęśliwości naszych, zawołał Polidor: „Oczyzno moja, jakżeś mi dziś słodka; dogodziło się przeznaczeniu memu: nie umrę w domu moim, i nie obaczę na wieki ziemi, w któręj mi się jedynaczka moja Klimena urodziła.“

Tym czasem łodzie, które podpłynęły, przeprowadziły na brzeg rzeczy, i niewolnika; gdzie zaraz za cenę umówioną kupieni, i panu swemu oddani byli. Wszystkiego był dostatek wielki, co do wygody ich należeć mogło; jeden tylko zakaz nie wychodzenia za obeyście domu i ogrodu, całą był ich niewolą; tak dalece, że z czasem przyzwyczajwszy się do życia tego, Klimena zaczęła być spokojniejszą: i tak do oycę mówiła: „Nie zapomniam widzieć Bóg o nas, dając nam pana z sercem litośnym. Bojaźń sama była udręczeniem naszym, a istotnego złego jeszcze nie doznaliśmy. Jestem teraz zupełnie spokojna! (powtarzała to po kilkakroć całując w ręce oycę swego), zupełnie jestem spokojna z tobą.“

Ale Polidor westchnawszy, odpowiedział: „Dziecię moje, nie ufaj nigdy fortunie, choćby cię najbardziej upewniła. Bardzo często pokazuje ona ludziom niby grunt mocny, na którymby się śmiało oparli, ażeby potem tém cięższy nastąpił ich upadek. Ty nie wiesz, co to był za człowiek dziad twój? Bogactwa jego daleko słynęły, a zazdrość i przypadek nie mogły mu zaszkodzić nigdy. Ja dobrze pamiętam, jak ze wszystkich stron przychodził dostatek w dom jego; a za nim, (jak zwyczajnie bywa) przyjaciół mnóstwo zrobiło go możnym w okolicy. Drzwi jego otwarte dla każdego, zjednały mu powszechnie imię dobroczynnego. A co bardziej je-

szcze zdało się upewniać mu stateczność szczęścia tego, że dziad twój zbierał zawsze pocztowie, a z tego bliźniemu swemu w potrzebie, na nic się nie oglądając, udzielał hojnie. Nikogo w kupnie, albo sprzedaży nie oszukał: nikogo w daném słowie nie zawiodł, był wiernym Bogu, i bliźniemu.“

Otóż nakoniec ogień i woda podzieliły między siebie dostatek jego w ten czas, kiedy nam wszystkim oświadczył; że dlatego tak wielką, bo już ostatnią za morze wyprawę czynił, ażeby potem spokojnie resztę dni swoich kończył. Tey właśnie godziny, przyszła nowina rozbicia się ze wszystkiem okrętu jego; kiedyśmy pomiędzy dogorywającemi popiołami spalonego domu naszego, zbierali kawałki naczyń stopionego. Ale Bóg wszystkiem rządzi, i rządzi sprawiedliwie: za te dziada twojego uczynność dla bliźniego, i jego w niczem niepoślakowane życie, czyliż się był powinien takowego końca spodziewać?“

Klimeno! dusza nasza nieśmiertelna jest, i nikt darmo cnotliwym nie był. Szczęście albo nieszczęście nie będzie na ziemi nagrodą cnoty; bo tyle razy doświadczamy, że się do końca wiedzie bezbożnym. Żeby tedy Bóg w rządzie swoim sprawiedliwym był: potrzeba, ażeby dusza nieśmiertelną była, i inszą nagrodę, nie tę na świecie skazitelną, odbierała. Wiedział to dobrze dziad twój, przyjął bez narze-

kania z ręki Boskiey ubóstwo, w którym dni swoich spokojnie dokończył.

Rok blisko niewoli ich dochodził, a jeszcze pana swojego nie znali; sami tylko posługujący im o hojności i wspaniałości duszy jego wypowiedzieć się nie mogli. Kiedy raz w ogrodzie oyciec z Klimeną zabawiał się, wszedł niespodziewanie Altamor, (to było nazwisko pana ich), i tak mówić poczynił. „Bogowie dali mi dostatek, a ja się nim chętnie dzielę z bliźnim moim. Spodziewam się, że tu wam na niczem nie zbywało. Wdzięczność, którą mi za to mieć powinniście, bogom najpierw należy; i dlatego, ponieważ wkrótce wielkie ich święto następuje; potrzeba, ażebyście i wy wraz z całym ludem moim, wystawionym w pośródku miasta bogom się miejscowym pokłonili. Ja, Altamrze! odezwał się Polidor, jedyne go wyznaję Boga; jemu się tylko kłaniam, i jemu za te łaski, któreśmy w tobie znaleźli, dziękuję. Na to żeś nas w tych wygodach tak hojnie tuczył, ażebyśmy potem, jak bydlęta od żłobu na rzeź prowadzeni byli? Nie mięszay, prosimy cię, tey wdzięczności, którą mamy dla ciebie; i pozwól, niech w tey wierze spokojnie umieramy, w którejśmy się szczęśliwie porodzili. „Ani ty bezkarnie bogów moich szarpać będziesz, mówił Altamor: przez dwa dni jeszcze namyślać się macie: potem was, albo życie spokojne, albo śmierć okrutna czeka.“

Wyszedł z ogrodu, i zostawił w sercu Polidora głęboki smutek, w którym utopiony, słowa do swojej Klimeny przemówić nie mógł. Ona zaś tak oycę swego cieszyła: „I czegoż na téj ziemi żałować mamy, jeżeliby umierać przyszło? śmierć nam otworzy szczęśliwe wrota do wieczności, gdzie nas, ani łaska Altamora pocieszy, ani gniew jego zatrwoży. Ale jeszcze... jak powiadają, on jest skłonny do politowania, i coś dobrego sama nawet twarz jego znaczy; wzruszyć go mogą prośby moje. Ja mu powiem, że jeżeli nas gubić zechce, wierniejszych już sobie niewolników nie znajdzie.“ Klimento! mówił Polidor, głęboko w sercu leży religia, i nikt jéj dotknąć nie może, żeby razem i serca nie dotknął. Nie chcąc się kłaniać bogom jego, będzie to samo pogardą ich; a któżby się nie wzruszył, widząc znieważoną wiarę swoją? Przecież trzeba nam wyznać prawdę: Boże! którego znam od dzieciństwa mego, i któryś mnie i nikomu, nic złego nie zrobił; ja się ciebie wstydzić nie będę.“

Już przyszedł dzień wielki, i wystawione w poszczególnym mieście posągi, niezmierne tłumy ludu otoczyły, za ołtarzem stosy gotowe na spalenie winowajców czekały, którzy albo za zbrodnie na śmierć osądzeni byli, albowy czci bogom oddawać nie chcieli; ażeby tym sposobem nie przeciwnego bogom, uroczyście i ofiary ich nie mazało.

Przybył nakoniec Altamor, na którego tylko czekano; z niewolnikami swemi, a kiedy się pospólstwo uciszyło, tak do Polidora, i towarzyszków jego mówić zaczął: „Nie na tom was tak drogo u zbójców kupił, ażebym kiedy zguby waszój miał pragnąć. Wy do niój sami upornie ciśnienie się, nie chcąc odstąpić Boga swego, a pokłonić się naszym; jakoby ten mocniejszym był, który was od niewoli terazniejszej ochronić nie mógł, nad naszych bogów, do których się ziemi dostaliście. Boją się nas sąsiedzi, rodzi nam nad insze kraje plenniejsza ziemia, żyjemy spokojni i szczęśliwi. Dar to jest bogów krajowych, i znak oczywisty, że mocniejsi i łaskawszy są nad inne postronne bogi. Weźcie to kadzidło, które widzicie, i nachyleni przed niemi rzucaycie go na ogień; a potem wybieraycie ziemię do uprawiania, którą chcecie, albo miasto do prowadzania kupiectwa, które sobie życzyć będziecie. Altamor wam przyrzeka wolność zupełną w kraju, i pomoc we wszystkiem.“

Kliton, jeden z towarzyszków Polidora odpowiedział: „Prawdziwy Bóg nasz tym, którzy go się statecznie trzymają, daje nagrody nieskończone; a twoi bogowie docześnie tylko, jak mówisz, płacą. Nie chcemy tak marnie mieniać dobra istotnego za omamienie, i szczęścia nieśmiertelnego za rozkosz krótką.“ W tém na stos podpalony winowayców kilku wrzucono; Kliton zaś przy wolnym postawio-

ny; ażeby przedłużeniem męki, do odmienienia przedsięwzięcia mógł być przymuszonym.

Stało się, jak sobie Altamor życzył, po krótkim czasie zawołał Kliton: „Wielcy bogowie Altamora! ja was wyznaję.“ Rozwiązany zaraz do ołtarza przystąpił; i razem nieszczęśliwym przykładem swoim resztę załęcznionych towarzyszków za sobą pociągnął. Polidor zasłoniwszy sobie oczy, (bo ani w niebo, ani na Klimenę swoją spojrzeć dla wstydu nie mógł) szedł z wolna ku ołtarzowi za drugimi; w ten czas, kiedy okrzyk pospólstwa powietrze napępniał. Dał znak Altamor, żeby się uciszono; chcąc Klimenę, która się jedna tylko została, do ofiarowania bogom swoim namówić. Ale ona zaczęła piérwéy:

„Wielki Bóg chrześcijański mocen jest w posródku ognia dać ochłodę wybranym swoim; albo stateczność, na wytrzymanie męki. Nie rozumiey Altamorre! żeby mnie kiedy ustraszyć mogły stopy twoje. Ty nie wiesz, jak za krótkie ucierpienie dla Chrystusa, hojny jest w nagrodę Bóg nasz. Ani tego życia żałować mogę, które mi odbierasz; dla przyszłego, które mnie wkrótce czeka. Żal mi tylko, że zostawiam na ziemi tych zwiedzionych chrześcian, a między niemi oycę mojego Polidora; że tego Chrystusa, którego po tyle razy przedemną wychwalał, dzisiay odstąpieniem swoim znieważa. Dawny mój Boże! którego ja nigdy dla nowych nie

odstąpię, daruję tę ułomność oycu mojemu, i wróć mu serce wiernych twoich. Altamorze! chrześciance krzywdy swoje darować powinni. Tylko o to żał miałam do ciebie, żeś był przyczyną rozdzielenia mnie z oycem moim, o toż ci i to odpuszczam: i jeszcze w pośrodku ognia prosić za tobą będę; ażebyś, kiedyś oświecony, prawdziwego poznał Boga. Te twoje cnoty, powszechnie znane i chwalone, warte są wiary lepszej...“

To kończąc, biegła ochotnie ku ogniowi; ale Polidor, za rękę ją porwawszy: poczekaj, mówił, Klimeno moja! jam z tobą był zawsze od dzieciństwa twego, i nigdy cię postępек mój nie zawstydział; a ty dzisiaj chwalebnie dla ciebie, ale ze wstydem moim uprzedzasz mnie. Altamorze! ja na wieki wyznaję Boga Klimeny, który ją tak umacnia. Poydźmy, córko moja! poydźmy razem na ogień, ja ciebie Boże, i dziecięcia mojego nie odstąpię. Wziął ją na ręce Polidor, a ona płacząc z radości, i za szyję oycy swojego ściskając, wołała: „Altamorze! oyciec mój ze mną jest; już ci nie mam co odpuścić.“

Reszta towarzyszków, porzucili także ołtarze; i obstąpiwszy w koło Polidora z Klimeną, Kliton z pomiędzy nich tak mówić zaczął: „Mnie to najpierwéy należy poyść na stos ten, którym was złym przykładem moim tak ciężko zgorszył. Nie bronicież mi téj sprawiedliwéj poprawy mojęj! niech

w oczach waszych zetrę tę plamę, i pokażę wam drogę prawdziwego chrześcianina, od której odstępstwem mojem dopiero was był odwrócił. Spokojnie umierać będziecie, nie bojąc się już o mnie, który między wami najsłabszy byłem.“

Kazał zatrzymać wszystkich Altamor; i przystąpiwszy do Polidora, wziął z rąk jego na ręce swoje Klimenę, i tak do zgromadzenia całego mówił: „Czegoż zapomnieni płaczecie wszyscy? oto już w tych łzach waszych oddaliście ofiarę Bogu Chrześciańskiemu. Co ze mnie jest; odtąd innego Boga znać nie chcę, tylko tego, którego Klimena wyznała, i który przez nią, tak do mnie mocno mówi, że mu się oprzeć nie mogę. Żyćcie szczęśliwi, chrześcianie: ja bratem waszym jestem. Spodziewam się, że mi zawsze wiernemi będziecie, kiedyście Bogu waszemu wierni byli. Nauczaycie ludu mojego téy dobrej wiary; a dzień dzisiejszy niechay się odtąd nazywa dniem tryumfu Chrystusowego.“

P R Z Y W A R Y.

Milton, załamując ręce nad nięszczęśliwością oyczyny, przeklina sąsiadów, którzy ją przyciskają; żalem przejęty, że wiele obiadów nie jadł, i nocy bezsensnych strawił. Ale w sprawach, które mu naród powierzał, przedał sumnienie, rozumiejąc, że za zgryzoty patryotyczne spokojność kupi.

Szczęśliwy Polidor, zdaje mu się, że wszystko najlepij zrobił. Bawi go muzyka jego, i tęsknego gościa nudzi nią ustawicznie. Czyta potem pisma swoje często zastanawiając się, ażeby dał czas zasmakowania słodczy urojonych. Jeżeli ciąg ukontentowania przedłuży życie, Polidor wszystkich przeżyć powinien, kiedy każdego w obcowaniu swoim utrafi, sam zawsze kontent.

Tyrymak, prorokuje; wszystko on przepowiedział. Do każdego zdarzenia przydaje: „Nie mówiłem dawno, że tak będzie, a wierzyć mi (po-wiada) nie chciano.“ Nigdy mu wierzyć nie będą,

bo zawsze po skończonéj rzeczy, do prorocstwa się dopiero przyznał.

Euryal, przesadza w tém wszystkich, cokolwiek za pieniądze kupić można. Gdyby się rozum kupował, Euryal byłby pewnie najrozumniejszy.

Kleon obaczył kometę, i drży cały z bojaźni. Woyna, powiada, już była, ale to pan, któryś z naszych Republikantów zapewne umrze; jakby to astra zatrudniały się śmiercią mizernego człowieka.

Roland, nie zna tego słowa „nie wiem“ we wszystkie się dyskursa mięsza, i wszystkie pozwiedzał kraje. Przenosi państwa z miejsca na miejsce, a czasem za dobręj drogi ładem bywał z Europy w Ameryce.

Krantor, oddalony od interesów, któremi rządzić nie umiał, uważa z pilnością błędy następców swoich. W głowie mu się to nie mieści, jak mogą rządzić, nie znając się na aspektach niebieskich.

Kliton, nie dba, że się narazi, byleby prawdę wyznał. W swym niedostatku prosi bogacza o łaskę, i razem przydaje, że on wie dobrze co to nędza, bo z niéy sam niedawno wyszedł.

Gwido, z każdego dyskursu coś do przodków swoich przytoczył; gani czasy terażniejsze, i żyć chciałby w czasie ojców swoich. Nie idź próżno do nich Gwidonie, zapewne się do ciebie nie przyznają.

Medon, nie sam nigdy nie widział, ani sły-
szał, za każdym dyskursem swoim w posiedzeniu
świadczy się przytomnemi, chociażby mu byli nie-
znajomi. Medon wyszedł z posiedzenia, a świad-
kowie powiedzieli, że jak jego pierwszy raz widzą,
tak i pierwszy raz tę powieść słyszą.

Nizus, w swych dyskursach nieskończony; ale
co mówił przed tygodniem, znowu porządkiem po-
wtarzać zaczął. Zdaje się, że Nizus żył tylko ty-
dzień na świecie.

Menander, pogardza wszystkiemi, co swój
tylko rodowity język umieją; przecież Menander
tylko z językiem, a ci i z głową chodzą.

Linus śpiewał arya faworytę, a niektórzy w
bliskości coś cicho mówić zaczęli; Linus rozgnie-
wał się i przestał. Zrobiło to skutki fatalne, bo
się xieżyć w kilka dni potem zaćmił.

Dydym, rozsadza, jak zechce planety po po-
wietrzu. Kiedy jest w dobrym humorze, przy-
czyni na milion mil sferze Saturna, o który łasce
Saturnus i nie wie; bo Dydym lubi dobrze czynić
w skrytości.

Fanor, wszystkie dyskursa do swego konia
nakręca, jego gniadosz chodziwy zaraz po dzie-
ciach jego następuje, a po nim dopiero przyjaciół
kładzie. Zostawmy Fanora między koniami, a szu-
kamy przyjaźni ludzkiej.

Zozym, wszystko złe w domu popełnia; a w kościele, głośne sobie za to wycina policzki. Wielość świąt w tygodniu poznać mu można, na mniéy, lub więcéy nabrzmiały gębie.

Lidon, zawsze się na swoją poczciwość zaklina; ustawiczném zażywaniem jużby ją zedrzeć powinien. Prawdziwa poczciwość w sercu się ukrywać lubi, nie dowierza piękności swojej, i zawstydzi się, kiedy się pokazać musi; równie jak w czystych kochaniach wspomniana miłość, niewinną kochankę zarumieni.

O

SZCZĘŚCIU CZŁOWIEKA.

LIST DO ROZYNY. *)

Co mi to za szczęście na ziemi? po tyle razy powtarzałaś Rozyno. Życie podległe chorobom, piękność odmianie, bogactwa utraceniu, sława uszczerbkowi, przyjaźń obłudzie, i miłość niestateczności. Naprzykrzone zimna, albo upały, zbyteczne słoły, albo posuchy, wiatry i grady wyniszczają pożytki roli, i życie człowieka nudnością zarażają. Wstrzęła się ziemia, i pogrążyły się w jey rozwalinach miasta z obywatelami (a). Wylały gwałtowne wody,

*) Rozynie już lat dwadzieścia minęło, lubi historią, przytaczanie świadectw pisarzy dawnych, i rozmowanie o wszystkiem; dlatego tak dla wieku jey, jako dla smaku w wiadomościach dziejów i autorów, albo się w tym liście czasem śmieley tłumaczyło; albo może zaczęsto przytaczać historią i pisarzy dawnych pozwoliliśmy sobie.

i ludne niegdyś pozatapiały prowincye (b). Góry wyrzuciły ognie swoje, i po tylu upłynionych wiekach, dobywamy dzisiaj z popiołów miasta pozasypowane (c). Nadeszła woyna, i połowę w kraju wyniszczywszy mieszkańców, resztę w ostatniej nędzy zostawiła. Głód i powietrze jakoby zmówiwszy się z sobą, ubiegają się o lepszą, któreby z nich więcej rodzajowi ludzkiemu złego uczynić mogło (d). Niebo samo zdaje się nienawidzić ziemi opuszczonej, kiedy przysyła z góry pioruny swoje, ażeby wyniszczały na niej istność żyjącą, albo w perzynę obracały jey budowlę. A co równie jeszcze jest nieznośna, gdy zaraz od początku świata mocniejszy statecznie słabszego uciemieża; cóż mi to za szczęście na ziemi?

Takeś często narzekała Rozyno, że między tysiącem dróg, które cię zawsze do smutku prowadziły, zaniedbałaś ścieżki jedney niepozornej, bo rzadki się na niej trafił przechodzić, ale ona prosto do prawdy wiodła.

Ktokolwiek w myśli bóstwo wystawił sobie, dobroć razem wystawić musi, takto jest nierozdzieloną tej wiecznej istoty własnością. Jakżeby się to z dobrocią Boga pogodzić mogło, żeby natworzywszy tyle niewinnego stworzenia, chciał je mieć na ziemi nieszczęśliwemi? Bóg jest dobry; oto naysprawiedliwszy wniosek; toć i szczęście być powinno na świecie.

X Rozyno! w rzeczach nayokropniejszych znajdziesz szczęśliwość, jeżeli jey tylko szukać zechcesz. Śmierć (powiadają) ze wszystkiego złego jest największe, a przecież słyszałaś, że tylu jak nayszybszego szczęścia, żądało śmierci, co cierpiąc długo, już się pomordowali. Nawet, jeżeli w obszerniejszem rozumieniu szczęśliwość brać będziesz, wszystko co tylko widzisz, w pewnym sposobie wzięte, jest szczęśliwe.

Bydź w karbie, bydź w mieyscu, w którym rzecz jaką natura mieć chciała, jest bydź w stanie własnym, w stanie niegwałtownym, a zatém, jest bydź szczęśliwym. Póki dąb okazałością swoją zaszczycał puszcę całą, póki ptaszyna swobodnie po powietrzu latała, póki róża swojej trzymała się gałązki, powiedzieć można, że były szczęśliwemi; ale jak tylko gwałtowna siekiera dąb od korzenia rozdzieliła; swywolny chłopiec chytrze zakradłszy się ptaszynę złowił; a różą od swojej oderwano gałązki; dąb, ptak i róża; stały się nieszczęśliwemi.

Ale ten czyżyk zielony,
Rozyny ręką pieszczony,
Co na jey barkach siaduje,
Co przy jey piersiach nocuje;
Nic go od niey nie odstraszy,
Ani zwabi naród ptaszy;
Niewoli swey zapomina,
Kiedy go lubi Rozyna.

Ani ta róża rumiana,
Białą twą ręką zerwana,
Gdy ci na łonie usiedzie,
Nieszczęśliwą zwać się będzie.
Bo choć życia postradała,
Wpośród rokoszy zemdląca.

To prawda; że opatrność rozsypując po ziemi szczęście, i każdemu stworzeniu pewną jego miarę wyznaczając, czasem go albo utać umyślnie chciała, żeby goręcey szukane, większą po znalezieniu rokosz przynosiło; albo (któ zgadnie na jaki koniec) niewidomego jakiegoś wroga przełożyła, któryby wszystkie ziemi obiegając zakąty, szczęśliwości nasze czasem goryczą zaprawiał; a czasem, ledwieśmy ich cokolwiek zakosztowali, nieubłagany wydierał. I ztąd to poszło, że gdybyśmy istotnego szczęścia na ziemi nie czuli i nie widzieli, ledwieby nam przyznać nie było potrzeba, że szczęśliwość podobna do nocy ciemney, żadną z siebie istotą nie jest; kiedy noc, na szczególném tylko uchyleniu się promieni słońca, szczęśliwość zaś na oddaleniu się napadających na nas zewsząd przeciwności podlegałyby (e). Ale jest szczęście istotne Rozyno, kiedy się nieszczęściu opierać może, chociaż ten tylko szczęśliwym będzie, kto mniej ucierpiał, i to szczęśliwością, co mocniej niezliczone życia przykrości słodzi, albo odpycha.

Tak uważana szczęśliwość jaśniej się jeszcze określi, kiedy ją nazwiemy: posiadaniem bez przeszkody dobra ulubionego.

Ludzi myślących o szczęściu czworaki jest rodzaj: Duchownych, pospolitych, polityków, i filozofów. Pierwsi, ponieważ z niziny ziemskiej, aż do wysokości niebios podnoszą nas, a my o człowieku na ziemi, nie stosując go tym czasem do życia przyszłego mówić chcemy; dlatego szczęśliwość tamta, jako porównania żadnego nie mająca, do zamiaru naszego należeć nie będzie.

Lud pospolity, za szczęście kładzie dostatek, i nie przeniknąwszy tysiącznych zgryzot, które w posród nocy budzą bogacza niespokojnego, to rozumie nayożądańszem, czego mu najmniej częstą Opatrzność udzieliła.

Politycy, to szczęśliwością nazywają, kiedy każdy składający powszechność, dosyć swojemu zamiarowi uczyni, i wzajemnie powszechność -prawiędliwie mu się wypłaca.

Ale filozofowie, rozumiejąc, że do nayskrytszych serca zakątów, (gdzie jest stolica szczęścia) przeniknąć umieli, z większem zapewnieniem zdają się nam do niego ścieszkę pokazywać, gdyby w różności zdań swoich na tysiącznych rozpierając się dębowodach, nie osłabiali w nas tego dowierzania, które odkryta prawda, a sprzeczek nigdy nie lubiąca, ciągnąć za sobą zwykła. Insi z nich, po drodze nas

cnoty prowadząc, na trafiające się mimo chodem przypadki, skarżyć się nawet zabraniają. I chociaż na twarzy ich ślady bólu, który im wewnątrznie dokucza, wyraźnie postrzegamy, chociaż i my sami w przygodzie tyleż przykrości czujemy; przecież oni i nas i siebie, w jedném cnoty posiadaniu szczęśliwemi nazywają. (f).

Insi roskosz za szczęśliwość człowieka założywszy, dogodzenie zmysłom największém na ziemi dobrem powiadają; i żeby ją pod piękniejszą postacią naśladowcom swoim wystawili, cnoty nawet same pod wyraz roskoszy podsunęli, jako sprawujące słodycz posiadającemu (g). Insi zdrowie, spokojność wewnętrzną, i dostatek według potrzeby, za nagrodę najpiérwszych człowieka zabiegów położyli (h); jak gdyby zdrowie szczęściem nabywać się mogło; spokojność istotą jakąś szczególną, a niepowszechną była, i potrzebny dostatek nie był dorobkiem ciała zdrowego i rozumu. Te, i tym podobne mówiących o szczęściu filozofów zdania, albo są nadto wyszukane, albo z ciężkością do każdego z osobna człowieka przystosowane, albo (co gruntem jest naszej uwagi) słabiej trafiające się człowiekowi w życiu przypadki odpychają.

Szczęśliwości! dobro naypożądańsze! i gdzież cię szukać mamy? Czyli ty się głęboko we wnętrznościach bogatej ziemi ukrywasz? z kąd krwawym potem miliona ludzi dostana, póty mnie na-

sycić i uszczęśliwić nie możesz, póki drugi równy mi człowiek nie ucierpia! Czyli, przez dalekie morza śródkiem tysiąca niebezpieczeństw płynąć za tobą potrzeba? gdzie fortuną jakąś za stolicę sobie obrawszy wyspę, pierwey się rozbijając muszę, niżeli na jednej słabey deszce wyratowany, pożądanego się twego brzegu dochwycę? Czyli ty, porzuciwszy spokoyność i wygody, pomiędzy rozhukanym żołnierzem w krwawey potrzebie zamieszana, z wieńcem sławy wojenney zupełną rodzajesz roszkosz? I będzie mi potrzeba po tysiącach trupów do ciebie się przedzierać, matkom spłakany z łona wydzieierać dzieci, i budowne miasta zapalać? żeby o mnie kiedyś powiedziano: „Upokerzył całą okolicę, i był postrachem sąsiadowi.“ Czyli nakoniec zawistna dobra swojego, w odludney ukrywasz się pustyni? A tam, ażeby ci zwierz nawet dziki, posiadania roszkoszy twojey nie przeszkadzał, nieprzebytą ogrodzona zasieką, samemu tylko niebu się ukontentowania swego zwierzasz? Spokoyna, żeś się uchronić mogła od oka zazdrościwego!

Rozyno! nie szukay daleko szczęśliwości, ona jest w tobie samey. Bóstwo dobroczynne widząc człowieka nie zachowującego miary i wyboru w napoju i pokarmie, a ztąd wpadającego w choroby ciała, zaraz przy nogach jego zasadziło skuteczne zioła, któremi by się, daleko nie chodząc, w słabości swojej poratował; a na przytrafiające się w

życiu przykrości nie dałoby w duszy samej lekarstwa? Nie dałoby w sercu siły jakiegś, któraby się mocniej napadającemu nieszczęściu zastawić mogła?

Tak jest Rozyno! ja sam widziałem szczęśliwość twoją; kiedy z pośrodku serca, gdzie sobie zwyczajną założyła stolicę, cząstkę rozkoszy urońwsi, najpiękniejsze oczy twoje słodyczą zaprawiała. Przecież ty jeszcze szczęśliwą nazywać się nie możesz, bo podobno nie wiedząc o skarbie, który się w tobie ukrył, w pośrodku bogactw jesteś nayuboższą.

Miłość, który wki dawne wystawiały ołtarze i zapalały kadzidla, a który dobroczynnością my dzisiaj żyjemy, i rodzaj ludzki po nas utrzymywać się będzie, nie stosując człowieka do życia przyszłego, ale w szczególném rozumieniu jak jest człowiekiem na ziemi, miłość jego jedyną będzie szczęśliwością.

Nie wspominając miłości powagą ksiąg pisma w pieśniach nad pieśniami uświęcony, gdzie czuły oblubieniec, zdaje się nie żyć, tylko życiem oblubienicy swojej; gdzie wyrazy istotne zdają się nie znać tego, co my dzisiaj fałszywym wstydem obwinąwszy, wyrażać nie chcemy; gdzie, mówiąc bez określenia o naturze, jaka jest w sobie samy, barhziy ją zapewne szanowano, niżeli my: u których grzechem nazwiska jey przyzwoite wymawiać, a smutnym zwyczajem pogwałcać ją; Poganie dawni śmieley o miłości pisali i mówili. Czytać w życiach

wielkich ludzi Grecyi Dyogenesa Laercyusza (i), zdaje się tam, że wstydzili się tego tylko wymawiać, co robiło krzywdę popełniającemu; gdzie zaś o wyrażenie chodziło natury saméy, wstyd każdy za niewczesny sądzili.

Miłość porządna ubóstwiona w osobach Wenery i Kupidyna, złém tylko tłumaczeniem sobie ludu pospolitego, zrobiła się naganną w starożytności, a w rzeczy saméy była potrzebnie na tenczas w religią wciągnioną ustawą, dla większego rozmnożenia się ludu, a ztąd potęgi rodu Greckiego. Gorszą nas dzisiay tłumne po rynkach w pewnych dniach roku kobiet Egipskich obchody; gdzie nie myślą rozpusty jakiéy, ale poczczenia matki natury z uszanowaniem obnoszono jéy posagi. Przecięż to w tym Egipcie działa się, którego rządy w niczém nienaganione mogły bydz prawidłem dla ziemi całéy; którego rządy i dzisiay zachowane, uszczęśliwiłyby zapewne narody uciśnione, gdyby przez zepsucie nasze do zachowania prawie nie były niepodobnemi.

Lud Rzymski, który światu całemu panować umiał, inaczéy myślił o miłości; kiedy ją w rozległych swoich prowincyach wszystkiemi sposobami wspierać i zachęcać starał się; bo chciały tego narody dawne, ażeby, co powszechne, i każdemu z osobna uszczęśliwienie przynosiło, to, jako obrządek jaki zachowane było.

Ale niżeli naznaczymy, dla czego miłość największemu człowiekowi jest uszczęśliwieniem; piérwéy obaczmy, czemu zdrowie, dostatek, spokojność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie w towarzystwie potrzebna, takim bydź nie mogą uszczęśliwieniem.

Gdyby człowiek z rodziców zdrowych spółdzony, opatrzenie potém pielęgnowany i żywiony, miarę pewną i wybór zdrowych pokarmów statecznie zachowywał, a namiętności swoje bacznie miarkował, zdaje się, że zdrowym byłby zapewne: bo z tych źródeł zarażonych, wszystkich słabości naszych początki wypływają. Jakim tedy sposobem zdrowie szczęśliwością nazwać będziemy mogli, kiedy utrzymanie jego w naszey jedynie jest mocy, kiedy utrata jego naszą jedynie jest winą? Utrzymywanie zaś zdrowia nie jest żadnem szczęściem człowieka, ale tylko pilnością jego; bo szczęśliwość z samego znaczenia słowa tego, wyrażać zdaje się traf tylko dobry.

Myśleć jeszcze skądinąd można: że to nie będzie szczęśliwością, czego nie czujemy posiadając go. Aulfidysz nie wspomniał, co to jest za dobro mieć oczy zdrowe: jak ośleptł, mawiał: „Wolałbym oczy moje, niżeli wszystkie dostatki ziemi.“ Zapadł ktoś w ciężką chorobę, i dopiero łrozpamiętywa słodycz zdrowia. Cóż mi tedy za szczęście będzie, którego ja nie czuję, chyba mi co przypomni o niem? My zaś takiego dla człowieka szukamy u-

szczęśliwienia, któreby wszystkie dni jego słodką napępniało czułością.

Bogactwo! ślepe ty bóstwo! które równie przybliżających się do ciebie oślepiasz; któż ci wysokie szczęśliwości nazwisko przyzna? Kto powie? że na tém drogiem wezgłowiu skłonią głowa, i próżno uciekającego snu wołająca, szczęśliwszą jest, niżeli owego pod cieniem drzewa spoczywającego wieśniaka, który przestając na małym, między igrającymi wkoło niego dziećmi spokojnie zasnął.

Lukullus w pośrodku rozkosznych ogrodów swoich tęskny chodzi; Rzym wielki, zdaje mu się pustynią, i nie znajduje, ktoby go w nudności jego rozerwał; ani go sława przeszła ucieszy, ani zdarte z tyranów Azji łupy zabawiają; Lukullus przed końcem życia swojego zdaje się, że już dawno nie żyje! Między wielością pokarmów, które na stoły jego lasy i morza dostarczają, prawie do wszystkich smak stracił; i zazdrości obaczonemu na łące pasterzowi, który bez trosków i starania zwyczajnym tylko żywiony chlebem, wesoło swojej Korynnie śpiewa! A kiedy zapewne są ludzie w pomiernym stanie od największych bogactw szczęśliwemi, toć już bogactwa najwyższą na ziemi szczęśliwością nie będą.

Ci, którzy spokojność umysłu na czele innych szczęśliwości położyli, potrzebnych zaniedbali rachunków, jak wielorakie rzeczy do złożenia ję

schodzićby się powinny; a tym sposobem wiele bardzo tłumacząc, zdają się nie nie naznaczać. Za tysiącznemi okolicznościami pewnym sposobem powiązanemi spokojność taka następowaćby powinna, które ponieważ połączonemi byź mają, małe z nich jakie nieostrożnie zerwane ogniwo, całyby łańcuch szczęśliwości zepsuło. Nam, nie tak słabego potrzeba szczęścia, jakiego miękki szukał Sybaryta, którego jedno zapianie kura, całą zachwiało szczęśliwością!

My chcąc człowieka szczęśliwym zrobić, chcemy go jak można najlepiej uzbroić, ażeby (ile możliwości) przychodzący ze strony pocisk, nie znalazł miejsca, gdzieby go pożył. Ani zdaje się, ażeby wiele rzeczy razem prawdziwa szczęśliwość potrzebować mogła, bo to samo między mnóstwem ciągnącego się dobra rozerwanie, robiąc człowieka zatrudnionym, nie wiedząc do którego bardziej przyłgnąćby powinien, jużby go tém samém mniej szczęśliwym uczyniło (k).

Ale najmocniéj na nas następować zdają się, którzy cnotę za największą szczęśliwość zakładają. Ona (mówią) człowieka w nieszczęściu pocieszyła, w szczęściu nie podniosła, we wszystkich przygodach życia jednakim uczyniła; że Arystyd nieznanemu Ateńczykowi sam przeciwko sobie na wygnanie kreskę napisał, a Sokrat podaną truciznę wypił niestrwożony. Wojenna burza miasta budo-

wne od gruntu wzrusza; w tenczas kiedy tysiąc razem głosów tłuszczy bojaźliwéj zmieszanych z jęczeniem śmierci całe napełniły powietrze; człowiek cnotliwy z pomiędzy gruzów dobywając się, ani po sobie przestrachu jakiego, (który poziome pochyla dusze) dał poznać, ani zuchwale ciężkością przypadku wzgardził. Bogaty sobą samym, nie boi się kradzieży żadnej, bo skarb swój w posródki serca schował; a stojąc na brzegu bezpiecznym, z politowaniem na towarzyszków drogi swojej pogląda, którzy niebacznie wodą puściwszy się, bez sposobu poratowania toną.

Lecz zastanówmy się trochę, rozważając co to jest cnota? a dopiero, sądźmy o szczęściu cnotliwego.

Gdyby były słodkie związki towarzystwa rozrzuconych po lasach ludzi nie zgromadziły, i przy tém tylko w samotności zostałby każdy, co nie żaden układ, ale wrodzona natury skłonność dla wsparcia słabéj pici białéj, i ratunku dzieci niedołączonych w sercu zaszczepiła; jak wiele cnót upadaćby musiało, które społeczeństwo człowieka z człowiekiem wprowadziło? A przecież, tak od sposobów pełnienia cnoty oddalonego, od szczęśliwości razem oddalić człowieka nie moglibyśmy; bo bóstwo dobrym dla każdego stworzenia jest oycem; i szczęście na ziemi, takim nieba darem byłoby powinno, do któregoby udziału każdy z osobna czło-

wiek samotnie, albo w społeczeństwie żyjący, należeć mógł (1).

Przeczyć nie można, że cnota w towarzystwie szczęściem jest powszechności; i nad wszystko bydź powinna szukana: ale niechay kto już między ludźmi, będzie najsłodszy, (mimo wszystkie gadania Stoików), twarda przygoda, chociaż powierzchownie człowieka cnotliwego niby nam spokojniejszym pokaże, trudu jednak wewnętrznego, który kazi serca szczęśliwość, nigdy od niego nie oddali. Czemuż to Katonie sprawiedliwy wewnętrzności swoje rozdierasz? Tak będąc cnotliwym, jużbyś bydź powinien najszczęśliwszym! Wszakże zamach, który na Rzym wolny, burzliwy Cezar uczynił, cnoty ci twojey nie wydiera: Ty przecie życie, ten dar najsłodszy dla człowieka, sobie odbierasz? A tym srogiem razem, upadając dobrowolnie pod ciężarem nieszczęścia, którego unieść nie mogłeś, siebie i cnotę twoję poniżasz!... Brutus, równy z Katonem miłośnik cnoty, będąc porażony: „Fraszka (powiedział) cnota, dla której tyle czyniłem, i próżne ma tylko nazwisko;“ Jakoby mówić chciał; nie idzie za cnotą szczęście: której chociaż już wszystko poświęciłeś, jeszcze bydź możesz nieszczęśliwym.

W myśli teraz wystaw sobie Rozyno, miłość uśmiechającą się do całego żyjącego stworzenia, miłość, przybraną wdziękami, w które ją natura sto-

sownie do każdego rodzaju przystroiła. Ona, w pośrodku nieprzebytych pustyń Azji południowej, słońca ogromnego, kiedy chłodu od upałów słońca szukając, w głębokie lasy zapuścił się, nieznajomymi ścieżkami do swojej samicy wiodąc, miłym rozpala ogniem.

Kiedy lew srogi, porwany zapędem dzikim krwi chciwy ryknie, głosem przeraźliwym zasięgnięte w okolicy zwierzęta w przestachu na ziemię padną; jeżeli przypadkiem lwica przeciwko niemu nadeszła, zapomniawszy głodu i wrodzonej dzikości, pieszczotą daleko od niego mocniejszą zatrzymany, na czas jakiś pierwszemu zwierzęciu, które miał pożreć, życia przedłuży. Miłość, w pośrodku głębizny zimnych wód północnego oceanu, tę niby dom jakiego pływającą masę, rozgrzewa wieloryba. On silnym szybem miotany, rzutem jednym długi ciąg wody przebijając, między tysiącem mil obłąkaną kochankę swoją znalazł, niezmiernym ogonem wody morskie daleko odrzucił, i wartą miłości swojej, któraby mu ród jego wielki rozmnożyła, przyjął samicę.

Gad, po gorących Afryki piaskach czołgający się, tak daleko naturą i postacią różny, miłości podlega prawom, i ten w żyłach ich krwi przebieg, który najsilniejsze upały słońca zwiększyć nie mogą, miłość mocniejszym swoim ruszając ogniem gwałtowniey mięsza; co potem syczeniem, albo prze-

rażliwym piskiem jadowita wydając gadzina, podobnego sobie rodzaju przywabia parę. Kret ślepy w pośrodku ciemnej ziemi miłości szuka; a ptak powietrzny, kiedy ciepła nastąpi wiosna w każdym ją piórku czuje; że buynego orła, równie jak i drobnego kolibra swoją samica uwięziła.

Ziemne robactwo, tak niezliczonemi podzielone rodzajami, kosztuje także tey słodczy, i dąży za tą skłonnością, którą natura wszystkim rzeczom żyjącym wlała, pomnożenia rodzaju swego, że od największego z pomiędzy zwierząt słonia, aż do najdrobniejszego między robactwem mola; a od tego, aż do owych przez szkła tylko, i to jeszcze ledwie dojrządzanych stworzeń żyjących, względem których znowu mól drobny (porównanie wielkości czyniąc), jak słoniem jest; wszystkie te niepolicone ziemne istoty, za głosem miłości, którą opatrność jedynym do utrzymywania ich śródkiem mieć chciała, posłuszne naturze ochotnie idą. Ale przystąpmy już do człowieka.

Rozyno! gdybyś wiedziała,
Kiedy miłość zapalała,
Niewinnych kochanków dwoje,
Niewinnych, jak oczy twoje;

Naprzód, były powtórzone,
Często spoyrzenia kradzione,
I tego nayspilniey strzegli,
By się oczyma nie zbiegli,

Ale gdy ich ufność zdradzi,
I oczy razem sprowadzi,
Oboje w ziemię spojrzeli,
Wstydem rumianym spłonęli.

Zaraz się wzajem porzuca,
I znowu zaraz powróca,
Zarówno i on, i ona
Najsłodszy ogniem palona.

Już śmieley na się spojrzeli,
Już bliżej siebie stanęli.
I co oczy umówiły,
Wierne ich dłonie stwierdziły.

Dopiero prędkimi posły
Gdy oczy sercom doniosły,
Reszta zmysłów odstępuje,
A samo czucie panuje.

Wzrok chybia, język nie gada,
Miłość mocna milczeć rada.
Wyrzec: kocham, kto mógł śmieie,
Jeszcze ten kochał niewiele.

Potém, gdy tey pary miłéy,
Usta się wzajem zbliżyły,
I przez najczulsze ściśnienia
Dusza się na duszę mienia;

Cóż w tenczas zrówna na ziemi
Z ich roskoszami słodkimi?
Królowie! jak dla nich mała
Szczęśliwość wasza i chwała!

Kiedy już widziałas to, Rozyno, jak zdrowie, bogactwa, spokojność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie ludziom potrzebna, naywiększém człowieka uszczęśliwieniem nie będą, że słabo trafiające się nam w życiu przykrości odpychają; obaczmy teraz, jak miłość nad to wszystko mocniejsza, jeżeli za sercem połączonem z rozumem poydzie; jak miłość, nayszczerzey do uszczęśliwienia się człowieka przykłada.

Gdyby kto miłość w powszechném brać chciał rozumieniu, bez żadney sprzeczki każdyby pozwolił na to, że ponieważ wszystko, o co tylko człowiek na ziemi ubiega się, dlatego od niego szukane, że mu jest miłe; wniesienie byłoby nayjaśnieysze: że miłość jedyném jest człowieka uszczęśliwieniem. Ale tak nadto powszechnie wzięta szczęśliwość, chcąc razem niepoliczone rzeczy ogarnąć, nic nam pewnego nie naznacza. Ani o tey miłości mowa tu będzie, która nieporadzona od rozumu, za samey tylko zwierzęcey skłonności zapędem poszła; bo ponieważ z jey natury jest, ażeby gwałtowną była, a gwałtowności znowu własnością niestateczność, niktby prawdziwém takiego szczęścia nie nazwał, które

mnie na to momentalną poi słodyczą, ażebym tego potem gorzką, a często powtarzaną koleją odżałował.

Ani jeszcze o miłości takiej myślimy, która pozwoliwszy rozpuszcie cugłów, tysiąc razem celów sobie zakłada; i szukając w odmienionej coraz in-szezy rokoszy zaspokojenia, nigdzie go stałego nie znajdzie; bo prawdziwa szczęśliwość kiedy na części dzielona bydź nie powinna, z wielu rzeczy od siebie różnych składać się nie mogąc, tém daley od niej uchyla się, im bardziey miłość takowa w zabiegach swoich wszędzie na niespokoyność i wyniszczenie swoje sama napada.

Ani nakoniec ta miłość będzie uszczęśliwieniem, która na ustawiczne skazana wzdychania, wolnym trawiona ogniem, do prawdziwey nieszczęśliwości podobniejsza! która czyli nieśmiałością, czyli przeszkodami nieprzeyrzanemi zatrzymana, kochanków nieszczęśliwych w pośródku owej w myśli tylko samey zgotowaney uczty nayrokoszniejszey, gorzkiemi napawa łzami. Ale ta miłość naywiększém na ziemi człowieka jest uszczęśliwieniem, która (jako się już wspomniało), istotném dobra ulubionego bez przeszkody będzie posiadaniem. (n).

Małżeństwa święte! Osoby, które myśl jedna, i serce wzajemnie skłonne zjednoczyło, zdrowie wam! życie wam! Gdzie się kiedy na ziemi wróg taki znalazł, któryby (było was od siebie nie rozłączał), mógł wasze szczęście obalić? Niech się

wam niebo całe chmurą zasunie, i słońce o was zapomni; wy, sobą samemi napelnieni, z pogardą na wszystko poglądacie, cokolwiek mimo przechodząca niesie niepogoda.

Czegoż ten wieśniak odartą przyodziany siermięgą, obiadem nędznym, i to jeszcze nie do sytości pożywiony, wesoło śpiewa? Szczęśliwa miłość naygrubszą mu strawę słodyczą przypawiła. Czego ten żebrak na ramionach niesie żonę przegniłą? On mówi, że się do ciężaru przyzwyczaił, a powonienie, żyjąc z nią od dawna stracił; a to pewnie, że miłość z nim razem brzemień mu niosła, i zgnilizną około niego powietrze zarażone wonnością ozionęła. *Bianka Capello*, ty z kobiet swego wieku najpiękniejsza! Za cóż to bogaty i zacny dom oycy twego porzucasz, a przywiązując się do jednego sprawnika *Salwiattych*, na niepogody morskie i niebezpieczne przeprawy *Appeninu* życie narażasz? Kiedyżeś szczęśliwszą nazwać się mogła? czyli na bogatym *Medyceusza* zasiadłszy tronie, gdzie się przed tobą tyle tysięcy poddanego ludu korzyło; czyli w ubogiej zamkniętej chatce, oddalona od miasta i ludzi, ale z miłym ci *Piotrem Bonawenturą* żyjąca? (n)

Bogactwa, godności, i cnota nawet sama, nie tak blisko się do natury ludzkiej przysuwają; bo to, co z zepsuciem albo z społeczeństwem ludzkim urosło, nigdy tak miłym dla człowieka nie będzie, jak to, co sobie sam w sercu swoim na świat rodząc się

przyniosł. Dlatego szczęście to, któreby nąymniej sercu się przymiliło, ale razem i rozum do spółki z nim przypuściło, będzie zapewne szczęciem naywiększém.

Od dzieciństwa zaraz z miłością oswoiwszy się, wszędzie ją potem nosimy z sobą. W niemowlęcych latach ona jeszcze nie pewna, albo za potrzebą nieodbitą pożywienia do matki przylgnie, albo do marnych jakich przywiązuje się bawideł. W wieku dziecinnym rówieśników swoich wybiera, i koniecznie do czegoś przywiązując się, potrzebę niejaka kochania oznacza. W latach młodzieńskich, niewinna Kloe sama nie może zgadnąć, co w niej tę niespokojność sprawuje? Krew przestrzeżona od miłości o porze swojej, z większą nad zwyczaj gwałtownością przebieg swój czyniąc, czasem jej twarz całą zarumieni, a czasem z pomiędzy żyłek zaskórnych wewnątrz i na ratunek sercu niespokojnemu biegnąc, bladą ją całą zostawi.

Toż samo i z młodym dzieje się Filonem; który próżno za zwierzem po lasach biega, próżno w domu z towarzyszami swojemi wielorakie wymyśla rozrywki: miłość mu do serca szepce ustawicznie; której głosu jeszcze nie rozumiejąc, przed nieznaną tą jakąś niespokojnością wszędzie ucieka, która mu wszędzie zabiega drogę. W wieku zaś dalszym chociaż zdawać się będzie, że nad kim obca jakowa skłonność panuje, nigdy jednak z serca czło-

wieka miłości zupełnie wyrugować nie potrafi; że nie tylko wojenny Cezar swojej poddaje się Kleopatrze (o), ale nawet ów Cynik Diogenes pokazując się niby nie lubić kobiet, (jak wszystko wspak ludziom robić), postrzegły wszelako po nim Ateny, że myślił o kobiecie.

Prawdziwa Filozofia nigdy tą największą natury doskonałością nie pogardza, ale owszem zawsze ją szanować winna; i ów jeden podobno między dawniejszemi szczerzy Filozof Sokrates, jak miłości podległym był, sam o sobie powiada: „Oparłem ramię moje o ramię jej, przychyliłem głowę moję do głowy, i czytaliśmy książkę; uczulem razem w ramieniu mojem niby ukąszenie jakoweś, i więcey, niż przez dni pięć swędzenie trwało, które razem i serce czuło.“

Ten wierny cnoty i natury tłumacz, wyrazem takim każdemu zapewne człowiekowi traf podobny przypomina, jak miłość do serca z słodyczą wkraść się umie; i razem nas swoim nauczać zdaje się przykładem, że co tak w naturze jest umyślne, przeciwko temu zuchwale walczyć nie należy. Jakoż, ktoby na miłość gadał, niewart on, żeby się był na świat narodził, kiedy tak początek istności swojej szpeci, kiedy tak najmocniejszy ten sposób osłodzenia człowiekowi na ziemi losu gorzkiego wydzie ra.

Stanisławie! którego cnoty szacunek mojej dla ciebie czynią przyjaźni! Ja się w domu twoim, co

to jest miłość szczęśliwa nauczyłem. Niewinne ubóstwo wstydu nikomu nie zrobiło, bo grzechem nie jest; dlatego niewstydzając się, sam mi ten piękny życia twojego przypadek powiadałeś. Dobre urodzenie równie jak i cnotliwej Anny twojej, nie zawsze z dostatkiem chodzą: dlatego w młodym wieku pobrawszy się z szczególnego tylko przywiązania, potrzeba było od głodu ginąć, gdybyś był sam (co ci dla miłości nieprzykro było), najcięższą ręk swoich pracą siebie i kochanki swojej nie żywił. Na całodzienną robotę, na niezdolne upały słońca, w pole wychodząc z rana, mały chleba kawałek, który tylko jeden w ubogim domku miała, na cały ci obiad cnotliwa Anna oddaje.

Kiedy po ciężkiej pracy godzina południa przyszła, (ty to ze wzruszeniem wymawiałeś, czego ja nie umiem na kartę przelać, ażebym równie czytających mnie poruszyć mógł); kiedy ci godzina południa przyszła, wspomniawszy, że twoja tam żona najmilsza o głodzie w domu się została; nie chciałeś i spojrzeć na chleb, który ci ona od gęby swojej odjąwszy dała, i na samej wodzie za posiłek cały przestając, resztę dnia uprzykrzonego między potem czoła i głodem dokończyłeś.

Powróciwszy wieczorem, twoja cię Anna przed zagrodą domu z uśmiechem wita: a spytana o obiedzie? już ja (odpowie), z tobą tam razem jadłam:

„Och! nie tak (zawołałeś) najmiłsza żono! nie wartbym nigdy chleba kawałka, gdybym cię kiedy bez niego zostawić chciał. Oto masz ten sam chleb, który mi dałaś, oto ci go nietykany przyniosłem.“ Między serdeczném, a często powtarzaném uściśnieniem, słodkimi łzami chleb zlany przełamawszy na dwoje, szczerą wam miłość wieczerzą dała, nad którą (jak mówisz) do tych czas lepszą nie jadłeś, chociaż dziś u stołu twego, i obcy i domownik, do smaku i sytości pożywiony. A wtenczas, kiedy syn miły umarł, który już wam w starości rękę podawał; rozpaczając matkę kilką słowami zaspokajasz: Bóg nam (mówiłeś) odebrał syna, ale mnie ci jeszcze zostawił.“ Jedno drugiemu zaraz łzy z oczu ocieraliście, po których uśmiech miłości nastąpił, miłości téj, która wam codzień zdaje się nowa, chociaż razem tak jest dawna.

Rozyno! mój przyjaciel kocha się, i żyje najszczęśliwszy; żadnego przypadku nie miał, które-goby mu (jak mówi) miłość nie osłodziła. Oswoił się niejako z nieszczęściami, i pod ich ciężar śmielej podsuwa ramię, bo już doświadczył, że go nie z takim gwałtem, jak inszych gniotą. Wszystkim tedy przygodom oprzeć się można, kochając się, ale też i wszystko niemiłe jest, osobę ukochaną straciwszy. Wielki ów Soliman po swojéj Roxolanie do śmierci tęskny; kilka jeszcze lat po niéj życia uprzykrzonego przepędził, w których ani go chwiała

nad wszystkich poprzedników swoich większa nie rozweseliła, ani okrzyki wesołe Carogrodu bawiły.

Kiedy mu Admirał jego po zniesieniu flot Chrześcijańskich trumfy na morzu czyni, podobniejszy do posagu jakiego siedział zasępiony; i zdało się, jakby nie do niego należało szczęście, którego mu podany niepoliczony winszował, a reszta starego świata zazdrościła. Jezyd drugi Kalifa Muzułmanów, po śmierci kochanki swojej, przez dni kilkanaście przy trupie bez pocieszenia płacząc, z żalu umiera. Tysiąc mil kraju najpiękniejszego, który posiadał, miliony ludu, które skinieniem swoim zniżał albo podnosił, wszystkie te tak wielkie zyski przy życiu go utrzymać nie mogły; i kiedy tak dla kochanki swęj niepokieszony niczem Jezyd umiera, wnosić można, jak był szczęśliwy przy niej.

Bo komuż proszę, życie byłoby miłe utraciwszy to, co szczerze kochał? Ale też, kto ostatniem przyciśnięty nieszczęściem w zapale pierwszym, chcąc sobie życie odebrać, jeżeli go miłęj kochanki ręka, albo wspomnienie zatrzymywało, kto kiedy zabił się dobrowolnie (p)?

Osoby! szczerą miłością kochające się, jeżeli przypadkiem to pismo moje czytać będziecie, wy w duszy waszój te myśli moje potwierdzicie! Wam jedna miłość za wszystko stanie, cokolwiek inisi za największą w życiu zakładają szczęśliwość. Macie spokojność umysłu, bo kiedy nic szczęściu waszemu

wyrównać nie potrafi, nie możecie bydź tak bardzo troskliwemi o szczęścia niższe; i jako owa wysoko nad ziemię wzniesiona twierdza, pogardzacie, albo przynajmniej okiem niezatrwożoném pogładcacie, na upadające przy nogach waszych złego losu pociski.

Macie zdrowie czerstwiejsze: bo nie do zbytku, ale z umiarkowaniem za skłonnością natury idąc, dogadzając potrzebie jęj, zdrowiu razem swemu dogadzacie, które wam wspomniona wyżej spokojność duszy, jeszcze nierównie mocniéj zabezpiecza. Macie majątek zawsze dostateczny, bo dziedziczycie dobro doskonałe, na którem dosyć jest człowiekowi. I kiedy ten tylko, co kontent ze swego, prawdziwie jest bogatym, wy macie majątek wielki. A ponieważ jak w przyjaźni, tak i w prawdziwéj miłości, same tylko cnotliwe osoby szczerze kochać się mogą (q), toć jedną miłość posiadając, razem spokojność duszy, zdrowie, skarby i cnotę posiadacie.

Nie tak jeszcze miłość, o której mówimy samolubna jest, ażeby tylko między osobami w szczególności wziętemi zostawszy się, największe razem dla powszechności nie przynosiła pożytki. Rzućmy okiem na ziemię całą, i rozrzucone po niéj stworzenia niezliczone; na głos miłości, narody ludźmi, lasy zwierzem, powietrze ptastwem, wody rybami napełnione; i gdyby przez niepodobieństwo, na lat kilkadziesiąt miłość w naturze zaginać mogła, jakąż wszędzie pustynia!

Ale mówmy o samych tylko ludziach, i o rzeczach, jak są w istocie swojéj. Zaludnienie kraju zapewne szczęściem największém jest narodów; kiedy to widocznie postrzegamy, że tam, gdzie większa panuje ludność, rola jest uprawnieysza, przemysł ludzki wyżej postąpił, słodycz obcowania łatwieysza, i związki przyjaźni prędsze; a to wszystko dla częstszego człowieka z człowiekiem zdybywania się, albo ze wspólnéj potrzeby przyszło.

Te tak wielkie dla społeczeństwa pożytki, to zaludnienie, które jest naypiérwszą potęgą kraju, z ręki miłości narody odbierają (r). Jakoż zaczyna to poznawać lepiéj, oświeceńsza dzisiaj Europa, i zapewne gdyby się powrócić chcieli, w żadnym swym kącie nie cierpiałyby owych Essenieńczyków, o których wspomina Pliniusz: „Naród jeden (mówi on) w całym świecie nad inne dziwnieyszy, bez żadnέj kobiety codzien z tłumu przychodniów rozmnaża się; których los w życiu uprzykrzoném, do sposobu obyczajów ich zapędzą. I tak, przez tysiąc lat naród ten uwiecznił się, w którym się nikt nigdy nie urodził.“

Z pomiędzy zaludnionych szczęśliwą miłością krajów, nieprzyjaciele ci natury wydarłszy się, nędzne osobno składali tłumy, i że jednemi tylko na całej ziemi byli, nie tak nadto nieszczęśliwe za sobą

skutki po ciągnęli. Ale pomyślmy sobie: gdyby też jak Essenieniczycowie, którzy ze swojej strony starali się być ludźmi cnotliwymi; gdyby też jak oni, za tym sposobem myślenia i insze narody poszły; te piękne miasta i prowincye, jakże prędko niyby zaraźliwém jakim wymorzone byłyby powietrzem, które dziś miłość dobroczynna szczęśliwym mieszkańcem napełniła.

Pień, wasza gładka Rozyno,
Jeszcze być może jedyną
Obywatelstwa podniętą,
Piękną miłości zaletą.

Wy! które swemi wdziękami
Tak panujecie nad nami,
Że wszystko, na co skazany,
Mężczyzna pełni poddany.

Obyście znając swe siły,
Kochanków swych prowadziły,
Prócz słodkiej z wami zabawy,
Drogą honoru i sławy.

Ten, co mu oyczyzna łaje,
Niech waszój wżgardy doznaje,
Niechay wzdycha pełen głodu;
Wy, dla kochanków narodu.

Niech próżno przy was nie klęka,
Nie dla niego jest ta ręka,
Ni mu to serce odpowi:
Kto swego nie dał krajowi.

Wam śmiało mówić kto zbroni?
Co kogo wstydem zapłoni,
Coby kogo poprawiało,
Kto wam zbroni mówić śmiało?

I was oyczyzna strapiona
Wzywa z nieszczęść swoich łona;
I ty biegnij do zawodu,
Piękna połowo narodu.

Próżno to mamy wywodzić:
Grunť nasz Lauru nie chce rodić.
Okrył pola oset płowy,
Gdzie kiedyś las był laurowy!

Może waszą ręką siany,
Ten krzew narodom żądany,
Niepłodność swoją odmieni,
I u nas się zazieleni.

W tenczas, przy swojéj Temirze
Kleon wdziwając pancérze.
Powie jéy: „Za trud i blizny,
„Wysłużę cię u oyczyzny.“

Ona mu broń dając znaną,
Rzecz z twarzą łzami zlaną:
„Nie płacząc ja na tę drogę,
„Lecz że z tobą iść nie mogę.“

Wtenczas z wyprawy wróceni
Pylem boju przykurzeni,
U nóg wam złożą swe wieńce,
Szczęśliwszy Polski młodzieńce.

Tak miłość robiąc na ziemi
Wszystkich ludzi szczęśliwemi,
Stać się może bez zawodu,
Naywiększém szczęściem narodu.

PRZYPISKI

DO LISTU O SZCZĘŚCIU CZŁOWIEKA.

(a) Trzęsieniem ziemi za panowania Tyberyusza trzynastcie miast znacznych w Azji zapadło się z obywatelami. Antyochia za Trajana takiegoż doznała losu; a roku 742 po narodzeniu Pańskiem trzęsienie powszechne w Egipcie, i na całym prawie wschodzie, nocy jedney, blisko sześćset miast znacznych z mieszkańcem obaliło. Bliżey nas, w roku 1755 Lizbona ledwie nie ze wszystkiem w rozwalinach swoich zagrzebała się; i w tymże czasie Europa prawie cała, i część Afryki toż nieszczęście poczuły; a wielkie miasto Quito w Ameryce, zapadło się. Roku 1783 oplakany stan Kalabryi, i owa jedna z naysławniejszych i najpiękniejszych miast Europy, Messina w Sycylii, ledwie ślady po sobie, gdzie była, zostawiwszy, uczą nas: jak człowiek w pośródku pokoju i szczęścia, które mu się zewsząd uśmiecha, jeszcze na ziemi nie jest bezpiecznym.

Złe to, tak mocne na ziemię jest, że pozglądało na niey naywyższe góry, a na tém miejscu jeziora potwierało; i domysłać się można, że kiedyś dawniey trzęsienie ziemi rozdarłszy te skały, gdzie teraz Gibraltar i Ceuta leżą, wpuściło wody Oceanu na piękne niziny, i zalało może nayludnieysze na tém miejscu królestwa, gdzie dzisia y śródziemne morze widzimy. Trzęsienie ziemi, podobno Anglią od Europy, Sycylią od Włoch, Ceylan od Azji, i inne poblizsze wyspy od ziemi stały, poodłączało. Tak człowiek wszędzie potężnym usuwając się żywiołom, woła przecię, że jest ich panem!

(b) Prócz powszechnego potopu świata, o którym w księgach Pisma świadectwo mamy, wylania wód, i w inszych czasach nieskończone szkody na ziemi porobiły. Potop Deukaliona, całą Tessalią, dawnieyszy zaś Ogygesa, Attykę i Beocyą zalał. O potopie Prometeusza, i zalania ze wszystkiem Samotraków, dawnieysi pisarze smutne nam pozostawiali pamiątki. W bliższych nam wiekach wylewy morza zalały tę część Niderlandu między Groeningą i Embden, która się dziś Golfem Dossard nazywa. W roku 1421, cała ta rozległość, która jest między Brabancyą i Holandya zatopiona. Roku zaś 1783 wyspa Formoza wezbraniem wód morskich, wiele tysięcy ludu swego zgubiła.

(c) Wielka liczba gór ognie wyrzucających które znane są we czterech częściach świata, szczęściem

jest dla ziemi; bo ognie podziemne, gdyby tych kominów dla wychodu swego nie miały, gdyby i dla wśródziemnego powietrza przelotu tego nie było, siły ognia wewnętrznego utrzymać nie mogąc ziemia, pewnieby się rozedrzyć musiała: która dzisiaj ustawiczném prawie wybuchaniem tychże ogniów, cała się utrzymuje. W Europie, najsławniejsze są wulkany: Etna w Sycylii, Hekla w Islandyi, i Wezuwiusz w Neapolu. Etna i Hekla, jak dawno ognie wyrzucać zaczęły, śladu żadnego nie mamy w historii; ale o Wezuwiuszu, roku 79 po narodzeniu Pańskim, kiedy ognie wyzionął, najpierwsze jest wspomnienie, gdzie ciekawy ów natury badacz Plinius starszy zginął. Przed tym przypadkiem przy górze tej, najpiękniejsze były miasta i winnice Rzymian. W teraźniejszych czasach dobyte Herkulanum, a w tamtym czasie pyłem ognistym ze wszystkiém zarzucone, świadczy, jak zamieszkane, jak wspaniałych budowli, i drogich osobliwości pełne było. Przed tém wybuchuieniem ognia z Wezuwiusza, żyjący Silius Italicus i Strabon, wyraźnie mówią; że ta góra naydawniej z siebie ognie wyrzucać miała; co z różnych znaków wnoszono. Toż samo dzisiaj na wielu górach Francyi postrzegają, że kiedyś były Wulkanami. Tak po różnych stronach ziemi ogień podziemny szuka miejsca swojego, żeby się uwolnił. Dwadzieścia kilka razy od tego pierwszego pod Tytusem wybuchania Wezuwiusza, góra ta ognie

swoje z największym gwałtem, i niebezpieczeństwem okolic wyrzucała.

(d) Głód, często u nas przyczyną powietrza bywa; ale ten mór niebezpieczniejszym jest, który do nas z Egiptu, albo z Azyi przychodzi: i od dwóch tysięcy lat powietrze, które bywało w Europie, zawsze temi drogami przychodziło. Turcy, nayeściej zarywają powietrza od karawan do Mekki; która zaraza u nich nie tak jest szkodliwa, podobno z przyczyny, że nie nadto jej się obawiają, dla swojej wiary ślepej w przeznaczenie. U nas w Europie strach ją szkodliwszą robi, jak i wszystkie insze choroby rozpacz i trwoga chorującego powiększa. Zapowietrzonym, jeżeli puls gwałtowny mają, czasem krwi upuszczenie pomaga; pomaga także wiele wody kryniczney pijąc. Dzieje świata czynią wzmiankę o dwoygu powietrzach, między inszemi najstraszniejszych, które ziemię spustoszyły. Jedno przed przyściem Chrystusa roku 431 drugie po przyściu wieku czternastego. Piérwsze: przeszło wielką część ziemi, i spustoszyło Grecyą za Artaxerxesa Longimana. Zaczęło się w Etyopii, poszło do Libii, Egiptu, do Judei, Fenicyi, Syryi; przeszło przez całe państwo Persyi, i napadło Attykę; w którym czasie ratowaniem Greków naywięcej wsławił się Hippokrates. Drugie: nierównie jeszcze gorsze, było w roku po narodzeniu 1346. Powietrze to zaczęło się w Chinach północnych, z jakiegoś waporu ognistego

niezmiernie smrodliwego; który wyszedłszy z ziemi, zaraził powietrze całe, i szybkością niewypowiedzianą dwieście mil kraju Chińskiego z mieszkańców ogołocił. Powietrze to, przez całą Azyą przeszło: napadło potem Grecyą, ztamtąd Afrykę, a na końcu Europę; w której, zwłaszcza w stronach północniejszych, chociaż nie tak gwałtowne było, przecięż najmniej dwudziestą część ludzi wyniszczyło.

(e) Ażeby istota jaka była istotą, potrzeba, ażeby ją coś koniecznie postanawiało; i dlatego to noc, albo cień, który widzimy, żadną istotą nie jest: bo zasłoń tylko promienie słońca, i nic więcej nie przydaway, już sam cień, albo noc z tego zasłonięcia nastąpi. W Łacińskim to nazywa się *status negativus*: a wielu było takich, którzy szczęśliwości nasze na ziemi, w takim stanie bydź rozumieli, jakoby nieszczęścia istotne były, szczęśliwość zaś nasza, na samém tylko oddaleniu się nieszczęść polegała.

(f) Mawiali Stoicy, że stałość człowieka wszystko przewyższy, na wszystko bydź może obojętną; i kiedy łatwiej im było cierpienie duszy ukrywać, ból nawet ciała, ażeby powierzchownemi nie wydać znakami, starali się. Epiktetowi, kiedy pan gruby nogę przełamał, on niby uśmiechając się tyle powiedział: „A nie mówiłem, że nogę przełamiesz?“ Epiktecie! ty uporem utrzymując zdanie swoje, o bólu nic nie wspomniłeś, ale sama cię cierpliwa natura wydała, kiedy ci zapewne, wśród

uśmiechu twego, tak gwałtowne uderzenie łyż z oczu wyciskało.

(g) Epikur, nie wszystko to myślał i mówił, co o nim myślano i mówiono. Jego rozkosz, którą za ostatnie człowieka założył uszczęśliwienie, była, nie cierpieć; jego rozkosz, od cnoty była nierozdzielna. I gdyby to zdanie nadto powszechne nie było, któżby mu się sprzeciwić mógł? Cnota i wszystko, co tylko miłe w zmysłach i duszy jego sprawiało poruszenie, używanie każde rzeczy pożądaney, rozkoszą było Epikura. I ja nie wiem, za co Plato powszechnie powiedział, że rozkosz z boleścią zawsze się łączy; jakoby nas tym sposobem myślenia swego od rozkoszy w życiu zupełnie oddalać chciał. Zdaje się, że lepiéy stary Cyrus pomyślał: „Od rozkoszy (mawiał on) nie dla tego potrzeba unikać, i przyzwyczajać się do pracy, a żeby rozkosz porzucić, ale żeby potém większą kosztować rozkoszy.“

(h) Horacyusz, za szczęśliwość człowieka kładzie rozum zdrowy w ciele zdrowém; Alexander Pope, spokojność, zdrowie i życie wygodne nazywa. Tales, nazywa szczęśliwym, zdrowego, bogatego, i rozum mającego; sławny zaś wieku naszego Helwecyusz, na jednym rozumie i wiadomości rzeczy, szczęśliwość człowieka zasadza. Dar rozumu, którego częśćkę naywiększą między ziemskimi stworzeniami ludziom opatrność udzielić chciała,

jakże często człowieka staje się karą! Jak wiele rzeczy poznanych przez rozum, największego naszego umartwienia przyczyną było! Umiera sto razy przed czasem więzień, rozpamiętywając rozumem śmierć srogą, która go czeka; a bydlę na zabicie prowadzone wesoło idzie. Tyle rzeczy, które rozum daleko zasięgając widzi nayokropnieyszymi, człowiek nie tak roztrząsający wszystko, człowiek nie tak rozumny, bez wzruszenia na nie pogląda, i szczęśliwym zapewne jest; że ledwie z Erazmem Rotterdame (gdyby to nadto nie upodłało szczęścia ludzkiego, i inszych wad swoich nie miało) przyznać nie powinniśmy, że szczęśliwości nasze ziemskie bliżej głupstwa, niżeli rozumu leżą.

(i) Diogenes Laercyusz, który nam życia i zdania wielkich ludzi dawnéj Grecyi pozbierał, w życiach Arystypa, Teofrasta, Stratona, Demetriusza, Platona, Heraklidesa, Kliniasza, Antystena, Kleanta, Chryzypa i innych; wspomina miłość jak rzecz szanowaną w naturze, i nigdy, chyba tylko samym zbytkiem jéy nienaganną.

(k) Ci, co sposobność umysłu za największą człowieka szczęśliwość kładą, na jedno wyydzie, jak gdyby powiedzieli: „Naywiększą człowieka szczęśliwością, jest szczęśliwość.“ Bo jak szczęśliwość w życiu, tak i spokojność umysłu w życiu, są to dwa słowa jedną rzecz znaczące; obadwa zaś, są skutkiem czegoś, nie zaś przyczyną. A nam,

naznaczając, jakie bydź może szczęście człowieka, potrzeba naznaczyć, co się do niego istotnie przyczynia, i co go składa.

(1) Jakie proszę, mieć może cnoty ów głupi w Afryce Hottentot, albo blakający się ustawicznie po lasach Ameryki śrzedkowy mieszkaniec? Prawo mocniejszego, i dogodzenie sobie, całém jego prawem i cnotą jest. Sprawiedliwość, która jest zasadą cnót inszych, u tych i tym podobnych ludzi nieznaną, (bo jak opisują w podróżach swoich ci, którzy z niemi obcowali), za skłonnością do kradzieży bez żadnego zastanowienia się idą. To słowo obyczaj, jest słowem społeczeństwa i ćwiczenia, do którego sposobność największą dla pojętniejszego rozumu, i łatwości mową tłumaczenia się, człowiek pokazuje. Ten zaś wyraz, wykonywanie cnoty, wyciąga koniecznie, ażeby wykonywający cnotę, znał to, że ją wykonywa. Biedny Hottentocie, ty nie wiesz, co to jest cnota, i jakby ją tam pełnić potrzeba; bo któżby cię tego nauczył? Ty taką rzeczą od oyców powszechnego zapomnianą, gdyby cnota, (jak mówią), jedyną tylko była szczęśliwością człowieka, nigdybyś szczęśliwym bydź nie mógł! Och! nie tak bracie mój! Ja w największym uszczęśliwieniu żyjącego na ziemi stworzenia, i twoje prawdziwe obaczę szczęście! Ale powie kto, że szczęśliwość taką równie i zwierzęta mieć mogą, a tym sposobem człowiek takim porównaniem upo-

dliłby się. Mimo tego, żeśmy, zwłaszcza w towarzystwach ludzkich, i rozum i cnoty do spółki z miłością przypuścili, a czemuż nie upodla się człowiek, kiedy zwierzęta tylą nas rzeczami przewyższają?

(m) Szczęśliwości ludzkie na ziemi, przez zepsucie nasze nigdy doskonałemi nie będą, i zawsze coś do zupełności ich nie dostaje, że choćby nie było przypadków inszych, sama bojaźń utracenia tego, co posiadamy, robi nas często w pośrodku szczęścia niespokojnymi. Ale wybierając miłość szczerą z pomiędzy tak niedoskonałych naszych szczęśliwości, zdaje się, że w przygodzie jakiej naprzykład, ona najmocniéj staje przy człowieku, i złemu losowi tak opiera się, jak na jéj miejscu insze od inszych zakładane, największe ludzkie szczęśliwości, oprzećby się nie mogły.

(n) Skłonność niewstrzymana Biankę Capello pocziwym ślubem łączy z Piotrem Bonawentury; z którym lat kilka ukrywając się umyślnie od tłumu ludzi, na odległych przedmieściach Florencyi żyła najszczęśliwsza. Po zabiciu męża, od Medyceusza Xiążęcia Toskanii za żonę wzięta, na królestwo Cypryyskie koronowana, wkrótce gwałtowną trucizną wraz z mężem padła; i ledwie, że jéj pogrzebu przy kościele pozwolono.

(o) Miłość, byle umiarkowana była, i na rozpustę nie wyszła, nie tylko do waleczności, ale i do inszych spraw nychwalebniejszych bynajmniéj

nie przeszkadza. Owszem to postrzeżeno, że ci, którzy z zimnego jakiegoż składu swego najmniej do miłości są skłonni, do niczego prawie przydatnymi nie będą. I nie trzeba tak myśleć, ażeby ów, cały woyną tchnący Karol XII. król Szwedzki, nigdy miłości nie znał, kiedy ję nigdy po nim nie postrzeżono. Bojąc się zapewne, żeby mu miłość panujacę jego passyi wojowania nie nadwątliła, i miarkując, jakby się ję słabo opierać mógł, umyślnie przed nią się chroni; a nie dufając sobie, przed sławną ową na tenczas pięknością Graflową Königsmark, nie chcąc się nawet z nią wdawać, ucieka.

(p) Kiedy kto miał się zabijać dobrowolnie, koniecznie to w sobie mieć musiał przekonanie, że nie już na świecie nie znajdzie, co by go pocieszyć mogło. Ale kto losem szczęśliwym wybrał kobietę, którą nad wszystko, co tylko być może, więcéj szacuje; w myśli zgodzić nie można, jakby się zabijać mógł z pobudek ze strony jakiego przychodzącego nieszczęścia, kiedy spojrzy, albo wspomni na osobę, którą kocha kochany; chybaby w rozpacz, i ona razem z nim ginąć chciała.

(q) Ponieważ i przyjaźń i miłość szczerą cnotami są, a cnoty, jak dobrane jakie pocziwe towarzystwo, razem się z drugimi znowu cnotami trzymać lubią; toć, jako w przyjaźni, tak i w prawdziwéj miłości, same tylko cnotliwe osoby szcze-

rze kochać się mogą. Osoba prócz tego cnotliwa w występny, długo kochaćby się nie mogła; bo kiedy wszystko pod pozorem dobrego lubimy, zbrodnie zaś, pozorem nayokazalszym ukryte długo utaić się nie mogą: więc lepiéy sobie przypatrzwszy się, prędkoby się takie miłości, albo przyjaźni zrywać musiały. A daymy to, że z obudwóch stron niecnotliwi zebraliby się kochankowie, ponieważ znowu zbrodnie z natury swojéy są niezgodliwemi, miłość między występniemi długo utrzymaćby się nie mogła. Potrzeba tedy, i tak zapewnie jest, że same tylko cnotliwe osoby szczerze się kochają. I gdyby teraz, (kiedy miłość za naywiększą człowieka szczęśliwość naznaczamy), kto nam zarzucił, że chcemy tém pismem naszém, ażeby miłość była w każdym człowieku panującą; nie będzie ciężki na nas zarzut takowy; i owszem przyznamy się, że w tém rozumieniu, jaką tu miłość naznaczamy, niech sobie szczęśliwie i panuje nad ludźmi, bo razem z cnotą panować będzie.

(r) Zaludnienie kraju u dawnych narodów, u Greków i Rzymian, naypiérwszą baczność rządu ściągało. Ztąd owa wieków tamtych niezmierna ludność, o której w Herodocie, Dyodorze i Strabonie, do zadziwienia czytamy. Może nadto turbował się Montesquieu, że po rachunkach, (które, jakie mógł w takiéy rzeczy uczynił), ledwie dzielącą część ludzi w porównaniu z zaludnieniem da-

wnicyszém, wieku terażnieyszego znalazł; i że, ponieważ coraz bardziéy toż zaludnienie zmniejsza się, za dziesięć wieków naydaléy ziemia w bezludną się pustynią odmieni. Wszelako, przeczyć mu nie można, żeby rządy terażnieysze, ziemi zaludnieniu przeciwnemi nie były. Azya i Afryka pozwalając wielożęństwa, zatrzymała rozmnożenie się ludzi, w tylu marnie po serajach pozamykanych kobietach, i utrzymywanych przy nich eunukach. Zbytek prócz tego, którego sobie tamtych dwóch części świata pozwala mieszkanie, zagrodą jest zaludnienia. W naszey Europie inszy znaleziono sposób, przeszkodzenia temu naywiększemu uszczęśliwieniu narodów. U nas, prócz inszych wad rządów, nie tylko z chorobami, które za sobą ciągnie, ostania cierpiana rozpusta; ale wstrzemięźliwość nawet, narodu ludzkiego rozmnożeniu przeszkadza. Dawni Persowie z prawa tłumaczonego przez Magów wierzyli, że dla bóstwa naymilsze dzieło człowieka jest: bydź oycem dziecięcia, i rolę uprawiać; dlatego Persowie mieli zawsze wyżywienie dostateczne, i zaludnienie naywiększe, dlatego się Persowie tak potężnemi na świecie zrobili. Zaludnienie, potęgą naywiększą jest kraju każdego; i w tym stanie, jak dziś Europę widzimy, Francya rozległości swojey na mil dwieście mająca, około dwudziestu dwóch milionów licząc mieszkańca, choćby równych ludu przywódców i po inszych króle-

stwach Europy utrzymywano, zawsze ona przemagać będzie, bo zawsze ręk więcej do bronienia się, albo nacierania w domu dostanie. Ale mówmy lepiej o kraju naszym.

Szczęśliwe położenie Polski w powietrzu zdrowém i na gruncie żyznym, więcej nam daleko obiecywało mieszkańców. Co zaś do tego przeszkodziło, i coby błąd ten poprawić mogło, obaczmy. Holandya i Szwajcary, ta na bagnach przegniłych, te między nieużytecznymi górami osadzone, tak ludnymi są, że proporcją ich rozległości do naszej biorąc, Polska przynajmniej drugie tyle mieszkańców, jak teraz ma, miećby powinna; tak wolność, i zabezpieczenie każdemu własności jego, zgromadza i rozmnaża ludzi. Zaludnienie krajów, najwięcej składa lud pospolity. W narodzie naszym ostatnie uciśnienie wieśniaka, pracą ustawiczną sił jego wyniszczenie, niesposobnym go prawie robi do rozrozdzenia się. Przyczynia się do tego, że nie ma zabezpieczenia majątku swego; a tak niedbając o nic, sposobów nawet wyżywienia siebie i dzieci zaniedbywa. Nie ma zdrowego dla siebie pomieszkania, i gorzej, jak gdzie indziej bydłeta, między dymem i gnojem mieszka. Nie ma często, potrzebnego do utrzymania życia wyżywienia; i w ten czas, kiedy ładowne statki pańskie na sprzedaż płyną, ubogi wieśniak, który do tego najpierwey należał, bez chleba został, i ze łzami w oczach sam od brzegu

swojego zboże, które go żywić miało, odpycha. W pośrzedku takich ucisków i nędzy wieśniaka nieszczęśliwego, pan chciwy zewsząd zysków swoich, w każdej wiosce pod oczyma mu jeszcze karczmy wystawia, gdzie rozpaczającemu prawie, wódkę, ten napój naygorętszy, nie tylko mu w ręce podaje, ale nawet po innych mieyscach jeszcze pewną jey miarę na biednego poddanego narzuca; do któręy on zapewne prędko przywyka, bo odbierając mu zmysły, przynajmniey na czas zgryzoły jego umarza. A tak, czego ucisk ostatni, niewygody i głód nie dokończył, tego pijaństwo, wysuszając ze krwią płodności samey zawiązki, nieszczęśliwie dokonywa. Jeżeli zaludnienie w kraju poprawić chcemy, poprawmyż te błędy nasze. Nie podnośmy tak ustawicznie ciężkiey ręki na chłopka biédnego, bo on nas rękami swojemi żywi; chciejmy mu się tylko przypatrzeć lepiey, a poznamy, że równym nam jest człowiekiem. Pogodziwszy się tak z tym nieszczęśliwym bliźnim naszym, postąpmy jeszcze daley. Szczepienie ospy, którego tak skutecznie od czasów naydawniejszych zażywa Azya i Afryka, za co nie ma bydź aż do wsi naszych wprowadzone? Już tego tyle razy doświadczono, jak wiele zwyczajną opszą dzieci wymiera, a jak bez porównania mniey daleko śmiertelną dla nich jest zaszczepiona; bo w ospie zwyczajney naymniey dziecię osme umiera, w zaszczepioney zaś naywięcey dwuch-

setne zginie. Wieśniak w początkach wezdrgnie się może, na tę nowość niezwyczajną nad dziećmi swojemi doświadczaną; ale kiedy umiemy bydz gwałtownemi, gdzie o nasz przypadkowy pożytek chodzi, za coźbyśmy do tego i przymusić nie mieli, co z takim własnem ich, i razem rodzaju ludzkiego jest dobrem; a z czasem przyzwyczajeni, jak w Azyi albo Afryce, każda matka zaszczeniaaby ospę dziecięciu swemu. Chcąc zaludnienie kraju powiększyć, otworzymy miasta nasze przechodzącemu cudzoziemcowi; naybardziej jeżeli jest rzemieślnikiem, i chciałby się zabudować, na lat kilkanaście niech wolnym od wszystkich ciężarów krajowych będzie; a na zawsze w niczém nieprześladowanym; to potém zamieszkawszy się, samemu już żal będzie domu swojego porzucić. Kiedy rozpusty, i ciągnących się za nią chorób niezliczonych, tak bardzo zaludnieniu szkodliwych zupełnie po miastach zatamować nie można, (około czego wszelako wielkieyb bacznosci potrzeba), staraymy się przynajmniey wczesném zenieniem pospólstwa uprzedzić ją, i toż samo do wsi naszych dopomagając i osładzając wczesne małżeństwa, wprowadźmy. Bo przyczyny znaleźć nie można; dlaczego Żydzi, ten naród z gorącego klima do nas przeniesiony, tak się niezmiernie u nas, biorąc porównanie z mieszkańcem tutejszym, rozrodził, tylko że wczesnie, i zaraz jak pora namiętności przychodzi, idąc w tym za ukazem natury

samey, która nic próżno nie robi, żenią się. I chociaż po większey części, jak widzimy, w nędzy żyją, przecież pijaństwa i prac ciężkich nie znając, nie tak zgubili siłę płodności, żeby nią wieśniaków naszych daleko przewyższać nie mieli.

Religio! ty zawsze święta, ty zawsze matką jesteś! czyli ja jak człowiek w szczególności w ucisku moim do ciebie póydę, czyli cię towarzystwo jakie, albo naród cały o co się pyta? nikogo od siebie smutnego nie odepchnęłaś. Ty stanu bezżennego koniecznie wyciągać nie możesz, bobys tém samém niszczenia narodu ludzkiego chciała. Ty nas zachęcasz, błogosławisz i uświęcasz małżeństwa nasze! Niechay ci tylko, którzy cię dobrze nie znają, smutni w zakątach swoich jęczą, a ja za Mistrzem moim, na przystoynne uczty, wesela i między zgromadzenia ludzi wniydę, i z niemi bawić się będę.

O
RZECZYPOSPOLITEY.

Multa dies, variusque labor mutabilis aevi
Rettulit in melius. *Virg.*

L I S T

DO

J M Ś C I P A N A
S Z C Z Ę S N E G O
P O T O C K I E G O
WOJEWODZICA RUSKIEGO.

*O szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli
o Rzeczypospolitey.*

Człowiek każdy w Rzeczypospolitey szczęśliwym będzie, jeżeli powinnościom swoim względem nięy zadosyć uczyni, i jeżeli ona, sprawiedliwie mu się zawsze wypłaci.

Stan rycerski i duchowny, kupiec, albo wieśniak, różnemi drogami do jednego mieysca, gdzie jest dobro powszechne, dążyć powinni; jak różnéy wielkości i kształtu w zegarze koła na to tylko obracają się, ażeby godzina sprawiedliwie wskazana była. Prawa, nie tylko te, które są dobre, ale razem, które i krajowi przyzwoite, wspomnione cztery rodzaje ludzi do końca swojego przywozić mają; a zwierzechność naywyższa, która praw strzeże, czyli człowiek szczególny od Rzeczypospolitęy, czyli ta, od każdego z osobna obywatela czego wyciągać będzie, sprawiedliwie z każdym się obeydzie.

Przyszedłeś, Mści Panie Szczęsny, do téy lat twoich pory, kiedy z książek elementarnych do rąk ci podanych nauki potrzebne bierzesz. Ten list mój o szczęściu człowieka w towarzystwie, niech będzie jedną z tych książek; w któręy, jak powinności twoje względem Rzeczypospolitęy, tak obowiązki kochania oyczyzny własnéy, wcześniej poznawać będziesz. Nie ta to nauka, nie ta, któraby ci głowę utrudzić miała; bo tylko do serca twojego mówić będę. Póydę z tobą razem na pola, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozmawiać będziemy, co to jest bydź obywatelem w oyczyźnie? a tak o tobie z tobą gadając, obaczysz i to, co w latach twoich terażniejszych uczynić masz; i to, co w wieku męzkim uczynisz.

Żeby naród miał w przygodzie zdałnych obywatelów, potrzeba, ażeby ich sobie wcześniej do tego przygotował. Wszystkiego, Mści Panie Szczesny, uczymy się na ziemi. Cnoty moralne, pokazane nam w przykładzie, albo wyrażone w mowie mocnéy; Cnoty obywatelskie, i sama miłość oyczyzny, wystawiona w obrazie, ile możności wyrównywającym piękności rzeczy wyobrażonéy, oto są prawidła, którym się przypatrując, i na człowieka pocziwego, i na obywatela wychodzimy.

Ponieważ w narodzie naszym stan rycerski innszymi stanami rządzi, wiele na tém zależy, i gruntem rzeczy jest, ażeby szlacheckiego dziecięcia ćwiczenie tak zrządzone było, aby w czasie od niego oyczyzna upominając się długu swojego, znalazła go zawsze w stanie wypłacenia się.

Edukacya fizyczna, zaraz od lat niemowlęcych powinna zatrudniać rodziców, jako potrzebna koniecznie, ażeby i ci mieli dziecię swoje, ile możności, najzdrowszém, i potém oyczyzna obywatela, czerstwym i silnym. Na ten koniec dla dzieci nayprzyzwoitsze będą: Pościel twarda, potrawy grubsze, napóy o wodzie saméy, odzienie z czasem przyciężkie, ręce i nogi wolne, kąpiele w wodzie letniéy częste, ręczna robota do upracowania, bieganie na wyścigi z rówiennikami, spanie i jedzenie nie zawsze regularne, wstawanie zaraz po przebudzeniu się, ubieranie się samemu i prędko, ochę-

dostwo około siebie, odkrywanie czasem, głowy na słońce i słoty, przyzwyczajenie do znoszenia zimna i niepogody; i tym podobne zaprawienia ciała do téj twardości, która w latach dalszych przyda się zapewne często do znoszenia trudów, na które człowiek urodził się (a).

Kiedy rozum dziecięcia zupełnie rozwinął się, że już samo, złe i dobre, ile można, rozeznacć umie, a do poznania takiego własném swoim doświadczeniem, nie zaś długimi gadaniami przyszło; w ten czas (prócz edukacyi fizycznój, która nieprzerwanie do lat męzkich utrzymywać się powinna), w ten czas zdaje się być pora dla niego uczenia się tego wszystkiego, co mu w społeczeństwie ludzkim przydatne będzie.

Sposób ćwiczenia dzieci szlacheckich, być u nas nie może jednaki, jak w inszych krajach Europy. W państwach absolutnych, gdzie wola jednego jest prawie wolą wszystkich, pozwolić można, żeby zanieysze dzieci po domach prywatnie edukowały się; bo każde z nich w szczególności monarsze swojemu żyje, a monarcha dopiero tém życiem dla dobra wszystkich szafuje. Nie bywają tam między niemi zgromadzenia powszechne, gdzieby z nich jeden drugiego potrzebował, albo na swoje zdanie przeciągał; ani im zażycie obywatelskie tak dalece przydatne, gdzie swoim poruszeniem nikt nikogo nie rusza, i tylko każdy z kąta swojego na zawoła-

nie czeka, albo się przy zawołanych szykuje. Ale w Rzeczachpospolitych, gdzie obywatel sam może wszystko, i nic nie może bez wszystkich, od pierwszych lat do życia towarzyskiego młodzież przyzwyczaić należy. Ztąd zdają się bydź nawet w Rzeczypospolitéy szkodliwemi, owe dobrze urodzonych dzieci po domach osobnych ćwiczenia, gdzie żyjąc albo ze służącemi, którzy je pochlebstwem i podłościami w pychę podnoszą; albo ze swojemi, którzy je często pieścić, a czasem śródka prowadzenia ich poznać nie umieją; stają się w miarę pysznemi, pogardzającemi towarzystwo z niższym, odludnemi, albo niewieściuchami (b).

Inszy wcale widok dziecięcia w społeczeństwie między równemi wychowanego! Śmieley zawsze z każdym rozmawiać będzie, bo często zaczepiane od rówieśników, zadawać, albo odpowiadać na pytania przyuczyło się; weselę zawsze powinność swoją odbywać będzie, bo słodycz towarzystwa, w którym żyje, zwyczajnie wprawiając go w emulacyą, nie da mu czasu, ażeby czuło to, co ucząc się cierpi, kiedy się zatapia wczesnie w tey pochwale, której się spodziewać może.

Niech do tego nauczyciel, starając się najpierw, ażeby go uczniowie jego kochali, żeby był zawsze stałym, szczerym, przykładnym i u dzieci poważanym; niech taki nauczyciel dzieci szlacheckich wprawia je wczesnie, ażeby umiały coś wy-

cierpieć i darować rowiennikowi. Jeżeli uprzedzić nie mógł, że dzieci skłócone pobiły się, niech im to wystawia, jak występki największy w społeczeństwie uczciwych; niech w nich to wraża, że jeden drugiemu pewnie kiedyś potrzebnym będzie, a kłócąc się albo bijąc, odrażając się od siebie, i tracąc przyjaciela, który może ten sam mógłby je kiedyś w przygodzie poratować. Niech im okaże smutek swój w przypadku niezgody między niemi, a będzie widział z pociechą (bo z gorącą krwią w dzieciach, nagle w nich można robić odmiany), będzie widział ściskania się ich wzajemne, darowania krzywdy, i przyrzeczenia sobie przyjaźni. Nie lubi z nich jeden drugiego, że się sobie narazili, albo sami nie wiedząc dlaczego? Zdarzyć obudwom sposobność, gdzieby się jeden bez drugiego obeysć nie mógł, powtórzyć to częściej, a tak z czasem, utrze się droga do zgody między niemi.

Niech nauczyciel pamięta na to, że prawda, cnót wszystkich gruntem; a zatem fałsz prawdzie przeciwny, niech będzie miany za największy występki. Dawniej w szkołach, gdzie w języku łacińskim zawsze mówić kazano dziecięciu, które po polsku przemówiło, dawano znak pewny, który był cechą kary nieomyślnej. Jakże daleko pożyteczniej byłoby, ażeby znaki takie dziecięciu, które zmyśliło, dawane były, i żeby kary za to nigdy mu nie odpuszczono; kiedy z nałogu do mówienia fałszu tak

wiele złego wypływa, ile tylko w towarzystwie z przestępstwa sprawiedliwości, która jest prawdą istotną, trafić się może. Kara zaś niekoniecznie nieszczęśliwym przesądem naszym zaraz ma być na ciele, ale tysiąc piérwey sposobów umartwienia dziecięcia przeszedłszy, cielesna ma być ostatnia.

Jeżeli dusza ożywiająca ciało wszystkich spraw ludzkich źródłem jest, zacóż kary na występnych raczey na duszę ściągnione być nie mają? Za co dziecię wykraczające, gorszące drugich w społeczeństwie, odłączone nie ma być od inszych, i niejako w pogardzie powszechney zostawione, przekonywać się o występku swoim, a takim jego własném przekonaniem poprawiać się? Zabronienie mu rozrywek wspólnych, zmniejszenie, albo odmiana potraw, czyli sukien na grubsze, ujęcie mu tego, co go naybardziej kiedyś bawiło, brzydzenie się nim i nagana powszechna; mocneż to kary na człowieka, który w naturze swojej czuje skłonność, ażeby był koniecznie w towarzystwie, i który z powodu miłości własney, co w człowieku nigdy nie gaśnie, lubi kiedy go chwalać.

Ale dziecię cnotliwe, dziecię pilne w naukach i pełnieniu swoich obowiązków, wszystko czego przestępnemu zabrania się, niech ma nietylko pozwolone, ale go jeszcze nauczyciel ma kłaść na czele przed inszemi. Niech poszanowanie dla niego, będzie zazdrością dla drugich; a nadewszystko, niech

go chwali publicznie; bo kto cokolwiek serce ludzkie uważał, przyznać musi, że silne zawsze na niem wrażenie pochwała publiczna dana od swojej zwierzchności czyniła.

Niech dzieci przy inszych naukach, razem się i ekonomii domowey i cnoty uczą; niech poznawają, co to jest nędza albo wygodą, cierpliwość wczesna albo obruszenie się, pokora albo podłość, chwała prawdy, albo fałszu szkaradność. Niech do ostatka dziecię dziecięciu danego słowa dotrzymuje, i nauczyciel z pilnością niech tego dojrzy, ażeby przyrzeczenia sobie dziecinne, byleby niewinne były, zawsze dopełnione zostały. Ale nadewszystko, wrząc im należy religią, żeby ją nietylko pamięcią, ale razem i sercem umiały. Wystawiać im należy Boga widzącego wszystko, chociaż sam niewidziany, a wniosą sobie, że się ukryć przed nim nie będą mogły, bo on razem i wszędzie jest. Wystawiać im Boga, jak dobro najwyższe, a potem dopiero sprawiedliwego, tak piękniejsza im uda się cnota przez miłość, niżeli byłaby wymuszona przez bojaźń.

Chociaż każdy dobry obywatel musi być razem człowiekiem pocciwym, ale nie każdy pocciwy człowiek jest razem obywatelem. Dlatego nauczyciel przy naukach wyżej wspomnianych, chcąc dać dziecięciu obywatelskie ćwiczenie, niech go razem, (jak wszystkiego) i miłości oyczyzny uczy.

Mości Panie Szczęsny; miłość oyczyzny, to źródło nayszczystsze szczęścia narodowego, którym kiedyś stary Polak na wszystkie przygody losu orzeźwiony, znosił cierpliwie trudy dla oyczyzny! źródło to, niedolą naszą zarzucone! i pozarastały ścieszki, któremi kiedyś chwalebne dziady twoje do niego przychodzili!... Ale szczęśliwy oyciec twój odkrył go świeżo, pokazuje drogę, i ciebie, pięknych nadziei dziecię, za rękę na miejsce zaprowadzi, gdzie zapewne więcej od niego nauczysz się, niżeli ja ci wypisać mogę.

Ponieważ wiek dziecinny lubi słuchać powieści zabawnych, albo dzieł jakich znakomitych; miasto bawienia dzieci bajkami niepotrzebnymi, niech nauczyciel albo im czyta, albo daje do czytania dzieje narodu Polskiego. Lepiejby jeszcze zrobił, gdyby unikając rozwlekłości Kronik naszych, naczelných narodu bohaterów dzieła, z opisaniem miejsca, czasu, i przyczyny potyczek, z wyświeceniem szlachetniejszych okoliczności, spraw publicznych, albo prywatnych tych wielkich ludzi, krótko pozbierał, i tego na codzienne czytanie, albo z dziećmi rozmawianie używał.

Niechby uczenie Jeografii od Polski zaczął, i czytając z dziećmi wspomnioną książkę, zaraz im na karcie odległość miejsce, przeprawy rzek, błota i lasy, które dy nieprzyjacieli, albo bohater nasz przechodził, gdzie kto poległ, albo zwyciężył, poka-

zywał. Dom, w którym się dzieci do nauki zgromadzają, niechby był pełen obrazów wielkich mężów narodu; ażeby dzieci w czasie wolnym czytając dzieje krajowe, palcem sobie skazywały: „Oto ten Krzyżaków, a ten Turków pogromił; oto ten Maksymiliana, a ten Szuyskiego powiązanych prowadził.“ Niechby, jeżeli to być może, w ogrodach samych do przechadzki i zabawy dziecinney, posągi bohaterów krajowych postawione, uczyły ich wcześniej, czego po nich kiedyś oyczyzna wyciągać będzie.

Ale wszystkie te powierzchowne pobudki na bardzo mało przydać się mogą, jeżeli pierwey uczniom swoim nauczyciel serca nie utworzy, i tam miłości oyczyzny własnem ichże przekonaniem nie zaszczerpi. Niech im tedy naypierwey wytłumaczy: że oyczyzna, jest to mieszkanie i groby oyców naszych współeczne; że jest składem chwały, i pobudką do dzieł szlachetnych każdego obywatela; że jest ucieczką w potrzebie, i matką zawsze. A z tego powszechniejszego opisania, niech uczniom widoczniey wyszczególni; że ten chleb, który jedzą, ta suknia, którą się przyodziewają, to imię uczciwe, które noszą, i wolność, której używają, wszystko to spadkiem po dziadach swoich od oyczyzny odebrali, wszystko to teraz nie tylko ich własne jest, ale jeszcze i drugim nieporównanych tych imienia i wolności zaszczytów udzielać mogą.

Tak mocne powody kochania oyczyzny swojej za to, co się już z ręki jey wzięło, powiększają się nie-kończenie tém jeszcze, czego się w czasie od niey spodziéwać możemy. W cudzey krainie człowiekowi chociaż czasem nayniewinnieysze ubóstwo, pogardę tylko na niego ściąga; ale w własney oyczyźnie, zaszczyt urodzenia, kiedy go cnota wspomogła, daje równie każdemu prawo posunienia się naywyżey. Jeżeli tedy ubogim jesteś, i podźwignąć się żądasz, ofiary cudze zwyczajnieby cię poniżyły; ale dary, które własna oyczyzna dała, są razem wsparciem i chwałą obywatela.

Jeżeli jesteś w dostatku i sławy tylko pragniesz, ten krzew naydroższy na swojej ziemi, na gruncie krajowym, i przyymuje się naylepiey, i wzrasta nayszczęśliwiey. Za co mi na reszcie stanie, to słodkie w mojej oyczyźnie używanie języka, obyczajów, prawa i wiary wspólnych? Za co mi stanie to bawienie się między pokrewnemi, między naszymi albo oyców naszych przyjaciółami? To uprawianie niwy przodków dziedzicznej, i pomieszkanie w zagrodzie własney? A co nawet dzikie narody przywiewuje, te przytomne groby oyców naszych, których krew płynącą w żyłach czujemy, i których się cnotą i chwałą zaszczycamy? (c)

Oto są pobudki kochania oyczyzny własnéy; które wrażając w umysły dzieci nauczyciel, jako dług jaki w oycach swoich, i osobach własnych za-

ciągniiony, który tylko poświęceniem się zupełném dla dobra teyże oyczyzny zapłacony być może. Niech na tém całego życia dalszego staranie zakładają, nie tylko o to ubiegając się coby ich własném, ale razem coby narodu całego uszczęśliwieniem było; bo takie staranie jest jedyném zabezpieczeniem sławy, życia i majątków wszystkich w powszechności obywatelów. Jeżeli się trafi przygoda, niech zgodą szczęśliwą majątek i krew własną nieszczęśliwéy oyczyźnie ofiarują; niech się jéy w naygorszym stanie nie wstydzą, bo ta nieodstępność jest duszą jéy, a niedbanie o nią w przygodzie, zgonem.

Niech nie wierzą tym wszystkim, którzy pod pozorem niby miłości powszechnéy ludzi, świata obywatelami się nazywają. Oni to sobie samym, nie ludziom dogodzić pragną; gdy osłabiając przywiązanie swoje do jakiego towarzystwa przez podzielenie go na więcej, żadnego potem zgromadzenia obowiązków nie wypełnią, ażeby tak wolni, sobie samym tylko żyć mogli. Wszelako, kochać należy ludzi w powszechności; a tak, naród każdy jednakie do serca naszego mieć będzie prawo, ale tylko póty, póki nas albo jawną pogardą, albo szkodą rozmyślną nie pokrzywdzi; bo w takim razie, ten co się nigdy przebłagać nie dał, był zawsze za najcnotliwszego poczytany.

Ale tém bardziéy, niech uszy swoje zatykają na głos zwodniczy tych wszystkich, których hasłem:

„Gdzie dobrze, tam jest oczyzna,“ bo utrzymywanie fałszu tego, jak prawdy, samychby tylko włóczęgów namnożyło. A co najgorsza, takim sposobem myślenia osłabiony obywatel w przywiązaniu do kraju swego, przekładając krainę taką, w którą żyćby tylko, a umierać za nią nie trzeba było, nigdy w przygodzie do ratowania swojej ochoczym nie będzie. A tym czasem naród obcy słabością tak myślących duchów ośmielony, na niegotowych napadłszy: „Ustąpcie, (powie gnuśnym) ta ziemia mi się podoba, a wy o nią nie dbacie.“

W tenczas, te buyne pola staraniem oyców naszych oddkryte, i potem ich' krwawym skropione, człowiek nieznajomy między drużynę swoją podzieli, i w tych przez nas albo poprzedników naszych powystawianych gmachach, porzucawszy z nich znaki imion starożytnych, z cudzém pokoleniem zamieszka. W tenczas, z siedliska swojego wygnany obywatel, ze łzami na zostawione zagrody swoje oglądając się, próżno po świecie po cudzych kątach poniewierany, schronienia szukać będzie!.. Które chociażby i znalazł, nigdy mu to, nigdy sierocie, za jego straconą matkę, nie stanie!..

Mości Panie Szczęsny, kiedy przyydziesz do téy pory szczęśliwéy, w którą i serce, i siły twoje poczujesz, jeżeliby się przypadek zdarzył, ty staniesz twardo na twojéy albo bratniéy obywatelskiéy dzielnicy, i powiesz śmiało napastnikowi: „Oto ta

niwa, mnie i braci moich wyżywia; A ta mogiła, jest grobem ojców naszych wspólnym; od nich ja życie wzięłem, które mi ta rola utrzymuje. Broniąc obojga, między tą niwą i mogiłą życie położę.“

Niech dziecię szlacheckie wczesnie poznaje, co to jest broń, którą przy boku nosi. Rzeczy najdrobniejsze, jeżeli do nich uroczysty jaki obrządek przyłączymy, stają się tém samém poważne. Kiedy dziecię do pewnego roku życia swojego przyszło; niechby oyciec jego albo nauczyciel, publicznie mu broń do boku przypasywał, niechby mu ten znak, jak świętą jaką cechę urodzenia i powołania jego, oddawał; a zawsze zwracając się do sławy ojców żelazem nabytę, niechby go do podobnéj wczesnie zagrzewał. Noszenia tego znaku szlachectwa, jedna tylko oyczyzna pozwolić może; ale pozwala go szczególnie dla siebie samęj zażywać. Dla tego w tém dzieci mają bydź, jak najjaśniey oświecone, że w przygodzie tylko ratowania narodu swego, broni obywatel dobywać może; na równego zaś sobie obywatela z bronią porwanie się, ma bydź za zbrodnią największą poczytane.

Jeżeli by się między dziećmi (które przy broni chodzić będą) przypadek taki trafił, obwiniony, rodzajem kary największemy poskromiony, albo z pomiędzy towarzystwa rówieśników wypędzony zostanie, jako godzący na życie obywatela, z których każdy w szczególności życie powszechnie składa.

Niechby owszem między uczniami swemi nauczyciel starał się przyjaźń największą utrzymywać; wiedząc o tém, jak dobre zażycie między dziećmi w dalszym ich wieku przydać się może, kiedy nauczzone cnoty i dbałości o dobro narodu, złączone z sobą przyjaźnią, doszedłszy pory męskiéy, po różnych się prowincyach rozeydą. Jakichże pożytków z takiego rozrzuconego nasienia w tym zwłaszcza kraju możnaby się spodziewać, gdzie radą i zagrożeniem wspólném, narodowi całemu obywatel i chwalebę i pożytek przynosi? Przyjaźń między dziećmi zabrana, w dalszym ich wieku zrobi między mężami zgodę, a zgoda, od przyuczonych z dzieciństwa do dobrego myślenia o oyczyźnie, nie będzie zapewne insza, tylko dla uszczęśliwienia narodu swego.

Prócz przyjaźni, którą dzieci szlacheckie, jak naysilniéj między sobą utwierdzać mają, potrzeba jeszcze, ażeby i z niższego stanu dziećmi, albo ludźmi, jak naysilniéj się obchodziły. Pokazać im to należy, że urodzenie szlacheckie losem jest, a każdy człowiek, do człowieka podobny.

Niech się przypatrują tym, których przypadek tylko niżej posadził, ale nie odjął im prawa do miłości naszéy i wspólnych tytułów, do których każdy człowiek należy. Niech sobie wczesnie myślą: że z ludzi niższego stanu, miasta składają się, w których kupiec, albo rzemieślnik przez handel, albo

przemysł swój, przyczynia bogactwa, a tém samém i siły narodowi; że z ludu pospolitego wybierany bywa prosty żołnierz, który miłe życie ofiarując dla życia kraju, zarabia sobie na względy pewnie naywiększe, kiedy naywięcý ofiarował; nakoniec lud pospolity obeymuje w sobie i tę część szanowną mieszkańców kraju, którzy rolą zatrudnieni, siebie i szlachtę wyżywiają; a jak w kraju naszym nie mającym rękodziel powabnych, ani kruszców bogatych, wieśniak jeden krwawym potem rolą uprawiając, jeżeli krążą jakie pieniądze w kraju, sam prawie wieśniak naród cały zbogaca. Niech tedy dzieci szlacheckie mają to za rodzaj niewdzięczności naywiększý; ażeby kiedy temi pogardzać miały, których trudami żyją.

Utrzymując zawsze edukacyą fizyczną, jak wyżej namienito się, kiedy uczniowie za posunięciem się lat ich, w cnotach i naukach, koniecznie w towarzystwie potrzebnych, jako też i w przywiązaniu do oyczyzny swojéy, przez ustawiczne im wbijanie téy wielkiéy powinności, postąpiły; przyzwoita rzecz będzie, ażeby się jeszcze w osobnéy na to szkole, sztuki żołnierskiéy (d) i prawa (e) uczyły. Co należy do prawa narodowego, wstyd jest zapewne dla obywatela nie wiedzieć, jak jest rządzonym, i jak ma rządzić; ale hańba dla człowieka stanu rycerskiego, sztuki żołnierskiéy nie znać. Nie trzeba się rozwodzić nad pożytkami, które z takiéy szkoły

na naród cały spłynąby mogły. W przygodzie oyczyny, zawołany obywatel każdy do służenia jęý znajdzie się zdatnym, i stan rycerski, rzeczą samą nie imieniem tylko rycerskim będzie.

Do takiego tedy ćwiczenia dzieci szlacheckich, ażeby z nich w czasie i człowieka pocziwego, i dobrego obywatela wystawić, naywiększe starania nie będą nigdy zbytecznemi, kiedy obeyrzmy się na to, jak nałogi do złego, albo dobrego w latach młodych zrobione, wpływają potém w dalsze życie nasze, że stajemy się chwałą, albo ohydą narodu swego. Ani odstręczać się mamy od ćwiczenia dzieci w społeczeństwie z drugiemí, jakoby w tłumie trzymane, złych nałogów nabierać, i psuć się miały; bo niech tylko oko na nich będzie naypilnieysze, a zapewnić można, że jeszcze przykładami naprawiać się będą, kiedy te, naywięcey uczą.

Po skończoném ćwiczeniu szkolném, nie zaraz za granicę, jak pospolicie czynimy, (bo na to w wieku męzkim, kiedy namiętności z przeszłą młodością zwolniały, a rozum nad niemi wziął górę, kto zechce czas mieć, może nayprzyzwoitszy), ale dzieci szlacheckie na podróż po kraju własnym wysyłane bydź mają. (f)

Przyjaciół, którzy z niemi pojedzie, niech z niemi razem uważa w drodze trafiające się rzeki nasze; ich bieg i głębokości; lasy nasze; ich długość i zdatność; bagna i jeziora nasze; ich do osuszenia, albo

do pożytkowania jakiego sposobność; miasta nasze; ich od siebie, od rzek spławnych, albo od granicy krajowej odległość; położenia mieysc różnych po kraju: ich do założenia fortec, albo ustanowienia obozu zdadność; bo takie w podróży zastanowienia się nad wszystkiém, w czasie wojny, albo pokoju przydać się mogą. Niech przejeżdżają się po głównych miastach krajowych, tam prócz starożytności, które im przypomną dzieje narodu, i chwalebne czyny oyców ich, uważać z pilnością będą, rząd wewnętrzny kraju, zamożność mieszkańców, sposobność do jakich handlów; tam czas przydłuższy strawią, na przysłuchiwaniu się rządowi różnym, seymom i seymikom w narodzie; na przypatrzeniu się stanowi woyska krajowego, i na powzięciu tym podobnych wiadomości, które każdemu obywatelowi będą w przygodzie potrzebnymi.

A tak lat kilka, w tey znowu szkole narodowej strawiwszy, z przychodzącą porą męzkiego wieku ćwiczeniem takim mąż przygotowany, odda serce swoje i ramiona oyczyźnie własney, gotowy nosić ciężary obywatelskie.

Mości Panie Szczęsny! po trudach ćwiczenia twojego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówieśnikami w oczach narodu twojego! Staniesz tak, jak każdy obywatel stawić się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oczyzna zapręgającemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko

obrócisz, przypominać się będzie. Ty ją siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; ty z obrazów wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; na ciebie ona, z wysokich gór kraju naszego wołać, i pokazując ci żyzne okolice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przyydzie, naród nasz tym czasem przeszłemi nieszczęściami nauczony, sporemi krokami, jak już chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg, w męzkim wieku twoim najszcześniejsze odmiany, które tém pewniey nastąpić powinny, im bardziej potrzeba nagli nieuchronna.

Wieleż to rzeczy dzień jeden, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obróciły? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepem zabezpieczeniu się o niczém mnien, jak o sobie nie myślimy, właśnie takowey pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zeszła bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów terażniejszych obywatel, niedawnym przypadkiem, jak ze snu jakiego pożarem obudzony, mając na razie to naypiérwsze uczucie, że jeszcze żyje; potem, czego już ratować nie można było oplakawszy, resztę ocaloną pozostałego gmachu na czas dalszy, jak może zabezpiecza. W swobodzie złotey nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą o-

debrać przyszło, tém boleśniejszy jest, im bardziej pieśczenie cierpiące ciało wychowane było; a nie-
szczęście, ten wielki nauczyciel, odsunawszy zas-
łone, która nas ćmiła, pokazało nam stan nasz
właściwy, i pojętny obywatel uczy się pilnie z przy-
gody, czego może w bycie dawnym pojąćby nie
mógł.

Z tego, co się już w tak krótkim czasie, za o-
cowskiem staraniem panującego nam monarchy, po-
żytecznego w kraju zrobiło, jakaż nadzieja, co je-
szcze zrobić się może? Radzi z obywatelom oby-
watel, i w świętych o lepszą sprzeczkach dają to
poznać, jak gorąco szczęśliwych żądają odmian,
któreby powszechnie oyczyznę, a w niej dalsze po-
kolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ja to, waszym, kochankowie dobra
narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszemy nadziei
pomyślałem; z serc waszych pocziwych od dawna
wyjęte prawdy, do potrzeby mojej zbierając, obraz
wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało
chluby, jeżeli go potrafić umiał.

SOKRATES żyjący w wieku Filozofów, obłąkaną
tamtego czasu po gwiazdach i elementach filozofią do
człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu
jego własnem zapytała. Nauki w kraju, czyli do
jakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążące, są
chwałą i ozdobą narodów; ale wiadomość rzeczy

szczególnie do szczęścia towarzystwa jakiego ściągających się, powinna być naczelną w narodzie każdym nauką.

„Ja chce być szczęśliwym“ myśli tak sobie król i poddany, a jeden bez drugiego nigdy być szczęśliwym nie może; oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólne, ulegania i wagi wzajemne. Miłość własna, to źródło zawołane najlepszych i najgorszych rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbaj o dobro swoje.“ Kiedy on jest wolny, ona natenczas szeroko swoje rozciąga panowanie; a żeśmy bardziej skłonni do złego, zazwyczajmy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo robienie dobrze, jest oglądanie się na dobro drugich; o toż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach. Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitej układać powinien, żeby w nim każdy i swój szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnej każdego, i dobru się krajowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuje, jest zawsze zabezpieczeniem jakiegokolwiek rodzaju własności cudzej, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składającemu, własność jego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępując jeszcze do ludzi), z natury swojej we

wszystkich wiekach i narodach naypiérwszym było,
to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pier-
wéy każdemu człowiekowi udziela życia, wyży-
wienia, i do darów codziennych przydał jeszcze nie-
skończoną owę nadzieję; wart jest od nas wdzięczno-
ści, uszanowania i chwały naywiększéy. Wdzię-
czność naszą okażemy mu miłością, uszanowanie
posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy
w jego kościołach i wszędzie. Kościół Boży, jako
takiéy chwały i obrządków naszych świątynia, ma
bydź jeszcze poważany, jako miejsce naznaczone,
gdzie człowiek szczególniéy do rozmowy z swoim
Bogiem przychodzi.

Ale główny kryminalista, depcący Boskie i
 ludzkie prawa, krwią jeszcze bliźniego swego zma-
 zany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod oł-
 tarzem, który jest stolicą prawdy; ale fanatyzm,
 prócz inszych okropności swoich, nie złoży na
 tymże ołtarzu, ani poświęcać będzie miecza swoje-
 go, którymby potem, zapomniawszy na czyste wiary
 naszej zakazy, inaczej myślących bezprawnie wy-
 niszczać miał; bo religia broni przy sobie nie ma,
 i jak sama niewinna jest, tak tylko czystością i nie-
 winnością swoją ludzi pociągać będzie. Wszelako,
 targający się na Boga bluźnierstwem, kiedy tey isto-
 cie naywyższej nie oddaje powinney wdzięczności,
 uszanowania i chwały, (co jakoby za własność Bogu

służącą jest poczytane). prawo krajowe zbrodnia takowego naysurowiey ukarać ma.

Przecież nie zdaje się, ażeby na takiego rodzaju przestępców kara śmierci rozciągana bydź miała; bo porywając się oni na istotę taką, któręy uszkodzić, ani nie jęy złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, jakoby pomięszanego rozumu skutkiem, podobniey jest, ażeby między szalonymi do śmierci zamknionemi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana im nie będzie, tak dla poskromienia drugich, jako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu niemasz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozумы insze z taką prawie nagłością, jak i powietrze szerzyć się zwykło. Odcinając tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na jedno wyyddzie, jak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy już tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbałość narodu o utrzymywanie, jak naystaley religii, nie tylko jest długiem naszym, któryśmy Bogu oddawać winni; ale razen i naywiększym pożytkiem kraju. Zwierzchność krajowa przy prawie stojąc, powagą i mocą swoją urzymuje w karchach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego, wyższego zaś prawom krajowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramię władzy krajowey grozi, gdyby mocniejsza daleko religia, przyka-

zując naysurowiey szanować i słuchać zwierzchności swojej, miliony ludzi przez jednego, albo drobną jaką częśćkę rządzone, w swojej nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa najmocniejsze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczając się zbrodni, z tą ją myślą, i z tą popelnia nadzieją, że się występki jego przed okiem ludzkim ukryje, i kary zasłużoney uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia karni swojej, bojąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miejsca i wszystkie czasy napelnia.

Religia, zabezpiecza jeszcze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staje się powszechnie potrzebną, jako moc jakaś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu związaniem w swoich obrębach trzyma (g). Religia nakoniec siedząc na ołtarzu, jedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazując nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, nayszczęśliwszeby na naród skutki ściągnęła.

KRÓL, ma być oycem narodu, i już w tém, wszystko się zamknęło. Nie sobie on królem jest, ale narodowi; iak oyciec dzieciom oycem. Stary nasz Zygmunt mawiał: „że jest szczęśliwy, kiedy

na łonie każdego obywatela bezpiecznie zasypiać może;" tak, dając serce narodowi, miał od narodu miłość, która jest największą chwałą panowania. A Polak wieku tamtego myślał wzajemnie o nim: „że w przygodzie chętnieby Zygmunt życie dla dobra poddanych swoich ofiarował;" tak, stał się wartym, żeby był za niego każdy z obywatelów życie swe łożył: Oto jest obraz króla i oycy razem.

Niezdolne dzieci zakłóciły się między sobą: smutny Zygmunt dawszy im poznać, jak tém ciężko dotknięty, staje w pośródku zawziętey na siebie rodziny, nie zaraz używa władzy, która często przytłumia tylko, a nie gasi zawiści, ale zniża się aż do prośby samey, i tak zapomniawszy powagi swojej, powagą swoją godzi zawaśnionych. Niezdolne dzieci przeciwko oycu swojemu, coś niebacznie zrobiły, albo przemówiły, on wspomniawszy, że oycowie zwyczajnie więcej kochają dzieci własne, niżeli od nich bywają kochanemi, jeżeli rzecz pomniejsza za sobą ciągnęła skutki, mnieyszą pominął urazę, i dla pamiątki, że to są dzieci jego, i dla nadziei, że się poprawić mogą.

Ale kiedy na stolicy sądowej zasiadł, natenczas dla sprawiedliwości wszystkie porzucił względy; ażeby był przykładem sędziom niższym w narodzie. Nagrody samym tylko rozdaje zasłużonym, ażeby zachęcił do zasługi; urzędników stanowi zdatnych, ażeby przez nich łatwiej do celu zamierzonego trafił;

dla samego upodobania swego do nikogo więcej nie przywiewuje się, ażeby tak do serca swego równe każdemu dał prawo, a tylko cnotliwemu pierwszeństwo. Pieniędzy narodowych był rozsądnym szafarzem, i prawa krajowego strożem, nie panem; ażeby ani oyczyźnie za marnotrawstwo, ani Bogu za krzywdy ludzkie nie odpowiadał. Między wieśniakiem i szlachcicem, przemożnym bogaczem i ubogim, byle się o potrzebie dowiedział, znalazł się, jak nayprędzey; ażeby i nigdy nie opóźnił się żądany, i nigdy na smutnych nie patrzył, obaczony. Zygmunt, był chwałą królów wieku swojego, a stał się wzorem dla potomnych.

Król w osobie swojej majestat cały chywateł, i moc prawa narodowego wyobraża; i dosyć to jest do uszanowania, które mu od każdego naywiększe przynależy. Król poświęca wszystkie godziny życia dla dobra powszechnego, i dosyć to jest do miłości, która dla niego wzajemnym zwrotem naypowinniejsza. Uszanowanie tedy i miłość dla króla swego, są to nayswiętsze powinności każdego obywatela; bo uchybienie któreykolwiek z obudwóch, nieszczęśliwszym jeszcze naród, niżeli króla, uczyni.

KAPŁAN, jako osoba poświęcona dla usługi w obrządkach religii, ma bydź żywiony i szanowany dla tego ołtarza, przy którym stoi; a pamiętny wysokiego powołania swojego, życiem obyczajnym

naypiérwéy, a potém przyzwoitą stanowi swojemu nauką ma oświecać, i bydź przykładem dla każdego. Liczba xięży w kraju jakowym, nie ma się składać z tych wszystkich, którzyby tylko w stanie duchownym bydź chcieli, ale raczéy, tyle tylko xięży w kraju bydźby powinno, ile naród potrzebuje.

Rozciągłość powinności stanu tego nadto jest obszerna, żeby ją kto krótko opisać mógł. Ogółem tylko powiedzieć można: że biskup, albo pleban, obowiązki swojego stanu wypełniając, przyczynia się do naywiększego uszczęśliwienia w narodzie. Ktoby plebana w parochii do samego tylko przywiązał ołtarza, ująłby mu zapewne dostojenstwa jego część nayznakomitszą, po któręy oycem ludu sobie powierzonego, i pasterzem się owieczek swoich nazywa.

Nauki jego do ludu, nie słów wyborem, ale gorliwością napelnione, nie tylko do dobra duszy, ale i do pożytków ciała ściagać się mają. Jakże to piękny dla nieba i ziemi widok? Kapłan w pośrodku gromady dziatek i starszych, ucząc ich co wiara nasza umieć koniecznie każe, naucza razem uszanowania zwierzchności swojéy, udzielności dla bliźniego, pożytków z życia pracowitego, miłości rządu i kraju. Godzi zakłócone strony dobrocją; osładza niesnaski w małżeństwach, poprawy nadzieją; prawdziwie nieszczęśliwych ratuje możliwością całą; a tam, gdzie sam nie wydołał, podanemi sposobami

wspomaga. I kiedy niczego nie naucza, czegoby sam piérwéy nie zrobił, owieczki mu powierzone za jego przykładem z większą łatwością do cnoty przyyda.

Oświecać lud pospolity i cienmy, jest nayszlachetniejszym człowieka powołaniem; widzieć lud pospolity szczęśliwym, pełnieniem cnoty i obowiązków stanu swojego, a tak razem i krajowi całemu przydatnym, jest naywiększą nagrodą, którą sobie kapłan pracowity mógł obiecywać.

SZLACHCIE, w Polsce, dla całej massy ludu krajowego, prawa układu, które z czasem, według potrzeby, odmienić albo skasować może. Mając w ręku tę moc, której natura w początku wszystkim ludziom rządzenia według myśli sobą samym udzieliła, dbał naywięcéy o rozszerzenie wolności swojej, jak tylko daleko rozciągnąć się mogła, ale zapomniał, żeby też wolność od nieładu domowego, i sąsiedzkiego przemocy zabezpieczył.

Szlachcie w Polsce układający prawa jakże na wiele rzeczy oglądać się powinien? Skłonność powszechna narodu; gatunek ziemi, na której żyje; sąsiedzi którzy go otaczają; oto są powszechniejsze uwagi, które prawodawcę zastanawiać powinny. Szczęśliwego i bitnego zdawna narodu obywatele (h), którym jedno to wspomnienie „sława przodków“ rumieńcem twarzy czerwieni! Czyli wy się stanu terazniejszego wstydzicie? Czyli wy się na los u-

porczywy gniewacie? Pięknym to zawsze znakiem jest tego składu wewnętrznego gorącej krwi waszej, która wielkich bohaterów na świecie do dzieł nieśmiertelnych zapalała. Urażony kto z was w poczciwe imię, razem dobywa broni, i niebezpieczeństwo śmierci nad niesławę przenosi. Śmiało! śmiało serdeczny obywatelu, dbaj nad życie o sławę własną, byłś ję tylko życiem brata twojego nie kupował.

Seymiki wasze, na których tysiące szabel dobytych niewinną czasem krew przelewały, zawsze będą miane za dzieło niegodziwe, ale waleczności zapęd z siebie chwalebny, i tylko złem użyciem naganny będzie. Niech tedy prawodawca tęg skłonności narodu na dobro powszechne użyje, niech pokaże obywatelowi istotną sławę zdobycia broni, nie w pojedynku albo na seymiku, co raczėj naysurowiėj zakazać przynależy, ale tylko za jedną oyczynę życie swe ofiarując.

Naród nasz skłonny jest do zbyt czynéy okazałości majątków swoich; niech prawo skromną, ale imieniem całego narodu ofiarowaną nagrodą zachęcając pokaże, jak zażyty zbiór poczciwy obywatela chwalebnym razem dla niego, i dla narodu całego będzie, kiedy go na wyprostowanie i naprawienie dróg, na połączenie rzek kanałami, i tym podobnych robót dla dobra kraju zażyje; kiedy go nareszcie na wystawienie i nadanie szpitalów, na ob-

murowanie miast, albo domów wspaniałych, które kraju ozdobą będą, poświęci.

Ziemia, na której Polska siadła, dobrocią swoją między naylepszymi rachowana bydź może. Te rzeki spławne, grunta urodzayne, lasy w niektórych Prowincyach nadto obfite, kruszce bogate, albo potrzebne; wszystkie te dary, co wielu narodom ujęła, sama nam natura ofiaruje. Niech tedy prawodawstwo rzekom spławność lepszą, gdzie jej potrzeba, obmyśli; do uprawy gruntów przez zdarczenie łatwéy i zyskownéy sprzedaży zachęci; lasów zbytich na pożytek z nich samych, albo z odkrytéh roli użyje; i wyrabianiem kruszców bogatych bogactwa narodowe pomnoży.

Sąsiedzi, którzy nas otaczają, różnéy są potęgí; i każdy z nich insze swoje zamiary mają. Niech tedy prawodawca z siłami swojemi waży sąsiedzkie; niech przeszkadza, uchyla się, albo przez porobione przymierza zgadza się z sąsiadem potrzebniejszym; bo łatwéy będzie przyysć do porządku w domu, kiedy kto piérwéy przeszkody wszystkie, któreby się do tego za własną zagrodą przytrafić mogły, uprzątnął.

Tak zastanawiając się, i porobiwszy układy według tych powszechniejszych uwag prawodawca, niech potém, co do wewnętrznego rzędu należy, prawa układa; a te, nie z główy swojéy tylko, ale razem rozważając skłonności serc ludzkich, i go-

dząc je ile możności pożytecznie, układać ma. Zgoda mocna towarzystwa jakiego o rzecz dla niego chwalebną i pożyteczną, robi Rzeczpospolitą, jako przeciwnie niezgoda gubi ją. Prawodawca, pomniąc na to, że obywatel potężniejszy ciągnie za zbytkiem; pocziwy za cnotą; a wszyscy powszechnie ludzie, za dobrem swoim; niech tak układa prawo, ażeby z nich każdy swe własne widział dobro, a tym sposobem łatwiej mu było zgodzić się ze wszystkimi.

Już to się wyżej powiedziało: że celem jest praw wszystkich, zabezpieczenie majątku każdego z osobna człowieka, składającego masę narodu. Szlachcica majątek, albo będzie fizyczny, jakie jest życie jego i dostatek, który posiada; albo moralny, jaka jest cześć jego i dobre imię. Prawa nasze krajowe dostatecznie ten dwojaki rodzaj majątku szlacheckiego zabezpieczyły, i gdyby je jak należy surowo zachowywano, nieby podobno, albo bardzo mało przyczynić do tego można.

Ale ponieważ, chociaż po ustanowioném takim prawie, zawsze mocniejszy dąży do tego, ażeby z pobudki miłości własnej uciskał słabszych, a tak mieszał bezpieczeństwo majątków obywatelskich; ponieważ nadto, sąsiedzka potęga gwałtem szczęśliwe napadając królestwa, ten dwojaki wspomniony rodzaj majątku szlacheckiego, nie tylko pomieszać, ale i zupełnie wydrzeć może; Prawodawca roztro-

pnym nad tém się szczególnie zastanowić powinien, jakby naród od wewnętrznego, i zewnętrznego nieprzyjaciela mógł zabezpieczyć.

Należy tedy, ażeby była w kraju moc jakaś, któreby się i niespokojny obywatel, i gwałtowny sąsiad obawiał; oto krótko wywiedziona potrzeba trzymania woyska w narodzie. Woyskami państwa wszystkie stoją i stały; Woysko utrzymuje się pieniędzmi, a pieniądze daje podatek; oto prócz inszych jedna z głównych przyczyn podatku krajowego.

Oycowie nasi podatek winny Rzeczypospolitéy osobami swojemi, i krwią własną wypłacali (i), a majątek swój w przygodzie oyczyzny na ściąganie tylko żołnierza każdy do siebie, jak mógł najwięcej, cały łożyli. W składzie terażniejszym Europy, kiedy tłumne obywatela każdego na wojnę wyprawy stały się zupełnie niepożytecznemi, żołnierz regularny pospolitego ruszenia mieysca zastąpił.

A ponieważ woysko na nogach, (jak się wspominało) podatek utrzymuje; Obywatel każdy do składki dla oyczyzny nie tylko z jego własnego interessu, to jest, dla zabezpieczenia majątku swego, ale i z natury samęj dobr swoich obowiązany; bo dobra ziemskie były kiedyś dziedziczne książąt i królów Polskich, i tylko za dzieła podczas wojny, albo za usługi znaczne w pokoju, różnym różnemi czasy rozdawane. Jednakże, (jak w tylu starych Przywilejach widzieć to można), książę albo król dający,

obowiązuje odbierającego, ażeby w przygodzie krajowéy, z kilką albo kilkunastą kopijami na wojnę stawiał.

Oto jest zakład, pod którym z rąk królewskich dobra wyszedłszy, dziedziczném prawem dostały się obywatelom; oto razem fundament wypłacania z dóbr ziemiańskich podatku, z natury saméy ich przywilejów wynikającego; który to podatek, gdyby był oddawany dzisiaj proporcjonalnie, do nieużyteczności dawnéy osad krajowych i podniesienia się teraźniejszego ceny ziemi w narodzie: nad spodziewanie nasze byłby wielki: połowę tylko oddawszy oyczyźnie, znalazłaby się zapewne w stanie liczego żołnierza utrzymywania.

Mości Panie Szczęsny! Nieśmiertelny 'oyciec twój z piękny woli daje corocznie znaczną część dochodu własnego na żołnierza krajowego (k). Ten bogaty dar jego dla oyczyzny, z szszególnéy miłości dla niéy ofiarowany, nie ciężki mu jest zapewne, bo go oddając myśli: „Wiekami oyczyzna dostatek i sławę dla domu mego przyczyniała; płacę jéy za to częśćkę z majątku mego; częśćkę w usłudze mo-jéy odbiera; a za dług pozostały, dam jéy i życie, jeżeli go potrzebować będzie.“ Mężu wielki! go-dzien przykładu tego, który dałeś w narodzie; ty sam się nie zostaniesz!.. Czuły obywatel, który cię dzisiaj powszechnie chwali, około ciebie ściśniony i twoim duchem ogrzany, oszacuje się równie

w domu swoim, i według możności przyniesie miły oyczynie częśćkę majątku na łonie jęj wypracowanego, którą ona, chociaż jak powinna sobie odbierze daninę, przecież jak dobra matka, jeczczeto darem nazywać będzie.

Szlachcic prawodawca, prócz inszych dochodów krajowych, ułożywszy podatek powszechny z pożytków ziemi, od którego stan żaden wyłączony bydź nic ma, jako każdy potrzebny zabezpieczenia, które naród mu winien obmyślić (1); z ogólnego przychodu skrzyni narodowęj, w miarę potrzeby wystawiwszy woyska, częścią żołnierza ściany graniczne opatrzy, a resztą spokojność wewnętrzną utrzymywać będzie.

Żeby zaś wybieranie żołnierza łatwiej przychodziło, zacóż dla miłości dobra powszechnego nie mieliby się zgodzić obywatele, ażeby w proporcją ludności wieś każda, albo miasto liczbę pewną rekrutów przystawiały? Na tę liczbę mieszkańców, którą jeszcze w kraju naszym rachować można, gdyby setna część na żołnierza obrócona była, znaczne zapewne woysko zebracby można: A jeżeliby do użycia tego sposobu na szkodę naszą nie przyszło, ludzkie obchodzenie się z ludem pospolitym, przywiązanie ich do stanu szlacheckiego przez słodycz rządzenia niemi, obmyślanie uczciwego wyżycia kallece, albo uwolnionemu od służby zasłużonemu żołnierzowi, pamięć na żony i dzieci po zmarłym

żołnierzu pozostałe, i poszanowanie od wszystkich dla prostego nawet żołnierza czynione; Te wszystkie sposoby będą użytecznemi, że i dobrowolnie do zaciągu wojskowego rekrut garnąć się będzie.

Żołnierzem karnym, zwierzchnością wojskową pilną i umiejętną opatrzonym, zewnątrz i wewnątrz spokojności krajowey zaradziwszy, zdaje się, że nayıpierwsze staranie mieć powinien prawodawca o edukacyi młodzieży kraju. Zrobiwszy to, albo co podobnego, co się wyżej o ćwiczeniu młodzieży Polskię rzekło, niech będą teyże powszechnę edukacyi dozorce, (jak są dzisiay) ludzie nayızacieysi (m). Niech dbają o to, ażeby dziecię szlacheckie prócz inszych potrzebnych wiadomości, sztukę żołnierską każde umiało; czemu łatwo dogodziłoby się, gdyby w kilkunastu przynaymnię miastach krajowych nauki żołnierskię z powołania uczono.

Ale nadewszystko, ażeby dzieci szlacheckie, kiedy wszystkie ćwiczenia kosztownieyszego mieć nie mogą, przynaymnię ubożsi, ażeby pisać i czytać koniecznie umiały. Ponieważ oświecenie wiedzie do szczęścia, a niewiadomość rzeczy do nierządu; jak wiele na tém zależy, ażeby ubożsi szlachta czytając prawo nasze pospolite, dzieje narodu, i inszych potrzebnych wiadomości z książek nabierając, byli zdacieyszymi częstkami w społeczeństwie, że ledwie niepotrzebaby na obradach publicznych tym tylko pozwolić głosu, którzyby albo samę czytać i

pisać umieli, albo przynajmniej dzieci swoje nauczyć starali się, żeby tą pocztową niby kondemnata zachęcić i nayuboższych do nabycia tey tak łatwey, a tak potrzebney umiejętności.

Po obmyśleniu ćwiczenia młodzieży w naukach w społeczeństwie potrzebnych; sprawiedliwości krajowej utrzymanie powinno między naygłówniejszymi celami zatrudniać prawodawców. Dzięki nieśmiertelne oycowskim staraniom panującego nam króla; obudwom tym potrzebom w narodzie, ile możności zabieżono. Uczy się dzisieysza młodzież tego wszystkiego, co jey na całe życie przydatnem będzie; a sprawiedliwość krajowa wzięła tór pewny, którym naród do dalszey z czasem pójdzie szczęśliwości.

Za grunt prawa całego, zabezpieczenie majątku każdego człowieka położyło się. Do tego samego celu i sprawiedliwość w powszechném wzięta rozumieniu zmierzając, inszém słowem tylko, ale toż samo znaczy. Dbałość tedy o nią jest gruntem szczęścia i spokoyności wewnętrzney; byle nie w samych tylko prawnych księgach zapisana, ale jak naysurowiey razem zachowywana była.

Pod tym tytułem prawa narodowego, kiedy nie sam tylko sąd prawny, ale i sposób praw stanowienia, ale i seymiki albo seymy narodu rozumieją się, wszystko to jak nayswiątobliwiey, wszystko jak nayskromniey zachować przynależy. Gdybyśmy

szczerze miłość oyczyzny naszej i dobra powszechnego mieli przed oczyma, prędkaby zapewne następowała zgoda w obradach naszych. Dziś, cóż znać ta szabla dobyta na seymiku? Ona gwałci kościół, w którym seymik; oyczyznę, dla której razi obywatel; i obywatela samego, który pod oboym powinien być najbezpieczniejszy.

Co znaczą te zamieszania podczas seymów? Skutek to, mówimy, wolności narodowej, której zakłócenie słodsze na wieki będzie, niżeli spokojne kaydany despotyzmu. Wszelako w naturze wszystko co się robi, a robi się dobrze, w cichości wzrosło; szumy zaś i hałas znakiem u niej niszczenia były. Prawda, że powinność bez woli, znosi wolność; wola bez wypełnienia powinności, znosi podległość; ale też chcieć to com powinien, utrzymuje i wolność i podległość; a taka dopiero wolność szczęściem jest narodu.

Każdy w szczególności obywatel podczas obrad publicznych niech tak dba o dobro własne, żeby razem było i cudzém, a taka dopiero wolność gruntuje Rzeczpospolitą. Darować tedy oyczyźnie przynależy i pożytki własne, któreby jey razem nie zubożały i nieszczęśliwe między współziomkami zawasńnienia, które (jak z tylu przykładów), najszcześniejsze kiedyś królestwa obaliły.

Dusze czule! miłością oyczyzny wspólney zagrożane! stańcie w pośródku między zakłóconem

bracią waszemi, radźcie im zgodę, która stron obu-
dwóch jest pożytkiem; aby snadź nieprzyjaciele na-
si, jak owe zgłodniałe żolny, napadłszy na zwadli-
we między sobą pszczoł roje, bez braku winne i
niewinne nie połykały.

Po ułatwieniu sprawiedliwości, obywatel pra-
wodawca ma mieć baczność na handel krajowy.
Szlachic, kupiec, wieśniak, mają mieć równe pra-
wo do handlowania; ale zdaje się, że produktów
takich handel, które zbytek, nie istotna potrzeba
ściąga, sam naród trzymać powinien; aby albo
zbytkom roztropnie zabiegał (n), albo z rozrzutności
bogaczów skrzynia krajowa zbogacała się. Insze zaś
potrzebne produkta wszystkie, każdemu czy w
śródku kraju, czy wprowadzając, albo je wypro-
wadzając za granicę, do handlowania wolnemi będą.
Rozszerzenie handlu tamują monopolia, przez które
mała ludzi liczba przywłaszczając sobie handel kra-
jowy, tępią w inszych przemysł do handlowania, o
którym i myśleć nie chcą, kiedy im czynić zabroniono.

Zboże, bydło, woski, wełny, płótna, drzewo,
popioły, składają prawie cały handel krajowy; ale
niech te tylko gatunki produktów naszych należycie
wyrabiane będą, niech w miejscach naylepiey po-
kupnych sprzedawane; jakichże kray pożytków spo-
dziwać się nie będzie, kiedy sprzedajemy, jak zby-
tnie u nas to wszystko, czego inszym narodom do
istotney potrzeby nie wystarcza.

Mości Panie Szczęsny! Imię twoje nie jednym rodzajem chwały się wślawiło. Mąż myślący (o) podniósł się w górę przemysłem handlu i woła na drugich: „Oto za temi rzekami, oto za tém morzem; góry kraju jakiegoś bogatym kruszczem świecą się, ale czczya ziemia głodnego mieszkańca nie wyżywi.“ Już do nieznajomych nam przedtém brzegów morskich żeglarz Polski przybija, i za sprzedane kraju naszego produkta, potrzebném kupnem, albo pieniędzmi naród z bogaca; już w umiejętności powszechney handlu, tyle szlacheckiey młodzieży, albo pod okiem jego ćwiczy się, albo po pryncypalnych Europy handlownych miastach, dla nabycia potrzebnych w tym wiadomości bawi; ażeby z nich w czasie rozsiane po kraju nasiona, szczęśliwe dla oyczyzny żniwo przyniosły. Już łatwością zyskowney sprzedaży, (gdzie jey prawie żadney nie było), zachęcony wieśniak Ukrainy, obłogiem od wieków leżące pola porała, z których pewne pożytki słodząc mu pracę jego, razem dawne próżnowanie, a w niem skłonność do buntów zagasiły,

Kiedy więc handel z domowego doświadczenia od kilku lat otworzony, tak odmienił postać kraju tamtego; kiedy (jak widzimy na obcych) zgromadza zewsząd narodowi handlownemu złoto, a z niem łatwość do robienia rzeczy największych; kiedy nakoniec za handlem tyle rzeczy pożytecznych w narodzie, jakoto uprawa roli, wydoskonalenie ręk-

kodzień, i przemysł inszy krajowy ciągnie się; obywatel prawodawca wielkie mieć będzie baczenie, ażeby go w narodzie ustawami roztroprnemi zaszczerpił, i od zdzierstwa łakomych zabezpieczył.

Nauki wyzwolone w kraju są chwałą jego, a dbałość o ich rozszerzenie jest chwałą prawodawcy. W narodzie każdym sztuka miernicza, liczby, budowania, rękodzień, zawsze będą potrzebnymi, jako istotnie każdemu pożytek przynoszące; ale prócz tych, w narodzie wolnym więcey, jak w inszych krajach sztuka wymowy przydatna (p). Mówi kto, umiejący mówić w zgromadzeniu, i byleby w sprawie pocziwey mówił, i sam za pocziwego miany był, tysiące za sobą ciągnie obywatelów.

Pisze kto o cnotach obywatelskich, o zgodzie, miłości wspólney, i tym podobnych; szlachcic takich książek czytaniem przygotowany, łatwiey się na dobrą stronę skłonić może. Wszelako prawodawca pierwsze i mocniejsze staraniałożyć będzie na utwierdzenie siły krajowej przez woyska, sprawiedliwość i handel; a potem dopiero losem nauk wyzwolonych zatrudni się; aby podobno z naszymi mówcami tak nie stało się, jak z owym słowikiem w Hezyodzie; który na próżno sępowi śpiewał, bo sęp się na tém nie poznał i pożarł nieszczęśliwego.

MIESZCZANIN w Polsce nie składa stanu żadnego; tém ci gorzėy dla narodu. Miasta w Europie są ozdobą i bogactwem krajów inszych; i to też

jest, co nas przekonywać powinno o potrzebie dbałości lepszej o nasze. Mieszczanin, albo jest kupiec, albo rzemieślnik; obadwa te rodzaje ludzi pożyteczne są narodowi, obadwa względów szczególnych wyciągają.

Nie samo zabezpieczenie majątków ich ma być już całym dla nich udziałem, oni zaleceni przez cnoty, lubią mieć cześć swoją i dobre imię. Niech tedy szlachcic prawodawca, przy zabezpieczeniu majątku mieszczan, zrobi ich jeszcze szanownemi przez prawo osobno napisane, któreby ich majątek moralny, to jest ich cześć jeszcze mocniej zabezpieczało; ażeby tak godząc się z niemi, razem i z prawami naszymi pogodziliśmy się, przez które kiedy im dajemy moc sądów gardłowych na kryminalistów, zdaje się, że już więcej dać im nie mogliśmy nad prawo utrzymania kogo przy życiu, albo zadania śmierci człowiekowi; przecież ten tak wysoki, i od dawna w narodzie mieszczanom pozwolony przywilej, nie zgadza się często z tém małym ich waznieniem. Oto jest istotna przyczyna, czemu miasta nasze po większej części niezaludnione, albo z ludzi się ubogich składają.

Przyczynia się jeszcze do tego i małe waznienie rzemieślnika, który słodyczą i hojnością szlachty byłby zepewne dowcipniejszym, a rękodzieła krajowe, które zwyczajnie w miastach warsztaty mają, mogłoby się pomnożyć i polepszyć. W mia-

stach różność podatków poznosiwszy, a gdyby można do jednego je a stałego przywiodłszy, poznać uciążliwość jeszcze jakiegokolwiek rodzaju monopolia. Naznaczyć zwierzchność wyrozumianą, i pilną sprawiedliwości na winowayców; dać wolność nieokreśloną handlowania, czém tylko kto zechce, pozwolić wolnego używania obrządków wiary, jakiéy kto będzie; oto są przynęty, które do miast naszych ściągną mieszkańców, a z niemi przemysł i dostatek do narodu.

WIEŚNIAK idzie na końcu; który że naród cały żywi, wart był miejsca pocześniejszego. Żeby kraj był mocny i szczęśliwy, potrzeba, ażeby mieszkający w nim kochali go. Ta prawda do każdego rodzaju ludzi ściąga się; ale ci którzy największą część mieszkańców kraju składają, największą prawodawców hacznosć na siebie ściągnąć powinni; ażeby kochając kraj, w którym się porodzili, byli mu pomocnemi z chęci, nie z przymusu. Kilka milionów wieśniaków, wielka to potęga kraju, bylebyśmy ją własną naszą potęgą przez roztropne prawodawstwo zrobić chcieli (q).

Niech wszystko robią Panowie, czémby sobie poddanych swoich przywiązać mogli; ale najpierwéy niech zaczną od zabezpieczenia majątku rolnika swego. To pomieszkanie i zabudowanie domowe, jeżeli jest własném wieśniaka, miło mu coś koło niego poprawić, coś do wygody przyczynić; bydłęta

do pracy rolnéy chętniéy żywimy swoje, i wszystko co nasze własne, więcéy nas zwykło obchodzić. Niech tedy wieśniak, (co po wielu mieyscach nie był) panem domu i bydła swoich będzie.

Pomiar gruntów po całym kraju szczególnie potrzebny jest; i z tylu nazwisk włók i łanów różnych (r) ułożywszy powszechnie pewną miarę pola po majątnościach, część jakąś według zamożności wieśniaka ma mu bydź wiecznie oddana, ażeby z niéy (co zawsze dla obudwóch stron wygodniéy jest), pewną kwotę pieniężną corocznie płacił. Jeżeliby zaś opłaty podjąć się nie chciał, ażeby dni roboczych na tydzień liczba mu pewna wyznaczona, nigdy pod żadnym pozorem odmieniana nie była. Mając tak rolnik grunt sobie wydzielony, będzie zapewne pilnieyszym w uprawianiu go, kiedy robiąc dla siebie, razem i dla dzieci, które po sobie zostawi rolę uprawiać będzie, ale razem i ogólném dla narodu, przez podniesienie się rolnictwa, pożytek przyniesie.

Pomyśli i nad tém roztropny prawodawca, ażeby wieśniak, nad wypłacenie się dworowi, do niczego więcéy pociągany nie był. Dlatego poznosi owe po wielu mieyscach narzuty dworu dla poddanego; jako też zabroni i tych zakazów dworskich, gdzie wieśniak produkta swoje samemu tylko dworowi przedawać bywał przymuszony. A tak będąc panem domu, gruntu, i jeżeli się opłaty podjął,

całego czasu swojego, będąc wolnym w sprzedaży produktów swoich, gdzie zechce i komu zechce, oświecony od plebanów w powinnościach swoich istotnych, rządzony od własnej zwierzchności słodką i sprawiedliwością oycowską, wspomagany od dziedzica radą dążącą do pomnożenia majątku jego, zaratowany czasem i pieniędzmi, na tenże koniec poprawienia losu wieśniaka danemi; znajdzie w sobie i przemyśl i ochotę do polepszenia bytu swojego.

I ponieważ drogą upodlenia człowieka, nigdy z nim na dobre nie wyjdziemy, kiedy jeszcze wieśniak i szanowany będzie (s), co rozumiemy, jakie ztąd na naród cały pożytki słynąć mogą? Szczęśliwy rolnik lubiący pana, który go uszczęśliwia; prawo narodowe, które mu to szczęście zabezpiecza; i rolę swoją, która go żywi; będzie razem lubił i naród, którego stałością stoi. I kiedy teraz jak niewolnik bić się za pana nie chce, którego (czasem przyciśniony) za przygodą radby i odmienił, w tenczas w potrzebie da dziecię swoje na żołnierza krajowego; w tenczas da ochotnie majątek, albo w razie gwałtownym stanie i sam bronić zagrody własnej i panów swoich, którzy mu ją dostatkami napełnili (t).

Za co ci stanie obywatelu zacny (u) ta słodycz, której serca dobroczynne doznają zrobiwszy kogo szczęśliwym? Wywiodłeś ociężałego przedtém poddanego twojego na rolę, pokazałeś mu ziemię pełną

pożytków, i ręce jego zdolne do pracy; potem szczęśliwem zarządzeniem we wszystkich osadach twoich pozносиł ciężary z wieśniaka twojego, przy samém tylko opłacie z gruntu zostawiwszy; a tym sposobem i wieśniak twój dzisiaj zbogacony, i przychód twój roczny we dwóynasób pomnożony; i co ty częściej powtarzać lubisz, jeszcze cię poddany twój przyjacielem swoim nazywa.

Obywatel prawodawca tak utwierdziwszy religią, króla i kapłana; obmyśliwszy edukacją przyzwoitą dzieciom szlacheckim, ustanowiwszy sprawiedliwość, handel i nauki; miasta przywilejami pożytecznemi, i wsie prawami na ludzkości założonemi opatrzywszy! słowem: różny lud, masę całą mieszkańców kraju składający (pokazując im wszędzie ich szczęśliwość i dobro własne, z dobrem powszechném połączone), różnemi drogami do usługi oyczyzny sprowadziwszy; kiedy to wszystko w narodzie swoim porobił, niech potem na siebie spojrzy, kto też on jest, co tak wiele dokazać mógł? I z robót swoich niech stan swój oszacuje. Jakże wiele ten o sobie myśleć powinien, który o wszystkich myśli!

Szlachcic każdy ma się mieć za nieopłaconego, bo jeden, kray cały ratować może, a dając szczęście i stałość narodowi całemu, rzecz zapewne daje nieopłaconą. Służąc oyczyźnie nie dla nagrody samej, ale więcej na wysokie swoje baczny powoła-

nie, cnota obywatelska największą mu nagrodą będzie. Wszelako oyczyzna dzieła wielkie dla zachęcenia drugich nagradzać winna; ale dary jej mają być i rzadkie i skromne; dlatego zaś, że będą imieniem narodu całego ofiarowane, wyrównają największym czynom obywatela, nie przez rzecz, która się odbiera, ale przez rękę, która ją dała. (w)

Ateny, pierwszemu Peryklesowi dały wieniec ze dwóch roszczek oliwnych spleciony; potem dawano i złote wieniec, ale już bogatyrowie nie byli Peryklesami. Każdy szlachcic, aby oyczyźnie służył, wcześniej jest od niej zapłacony. Dała mu ona wolność, i gdyby ją szacować umiał, dosyć ma na tém. (x)

Wolności! o tobie lodowatych krajów mieszkańiec, równie jako i przypieczony słońcem ziemianin wzdychając myśli; do ciebie człowiek każdy wrodzonym instynktem przestrzeżony podnosi ręce; a ledwie milionowa część ludzi jest wolna. Brazydas, nie chce skarbów Persyi, które mu Satrapa, chcąc go zatrzymać, ofiaruje. „Ty nie znasz (odpowiedział), tylko twoje bogactwa, a ja znam i te, i wolność w Grecyi.“ Brazydas, umiał sobie wybrać szczęśliwość; bo wolność, ani jest uboga, ani bogata, ale jest wolność.

Polski tedy obywatel, hyle tę wolność swoje rozumiał, i na dobre jej zażywać chciał, im wyżej podnosi się nad inszych ludzi, tém więcej stan

swój wysoki szanować ma. Zdrada oycyzny w osobie zdradzający niszczyłby szlachectwo powinna, bo dziecię na matkę porwało się; i kiedy jey darów niewdzięczne było, zdaje się, że się i niegodném stało. Zamieszanie domowe narodu, kończy się zwyczajnie zgubą jego. Kochający oycyznę obywatel przyydzie do zakłóconych nie z mieczem, ale z radą pokoju; bo gdy się uzbraja część obywatelów przeciwko części, jakoby jedna ręka przeciwko drugiej uzbrajała się, ażeby wzajemnie kałeczyły.

Upadanie podłe w złey doli każdego jest hańbą. Stań śmiało w przygodzie obywatelu! Wszelako nie ślepy na wyraźne niebezpieczeństwo, roztropnie opierając się przypadkom, z mężną cierpliwością czekay nadziei lepszey; a wstydzic się nie będziesz, choćby i upaść przyszło, bo jak wielki człowiek, niezgięty, ale złamany chyba upadniesz. Wszystko, co nie jest występkiem, nikogo wstydzic nie może.

Dlatego, jeżeli cię obywatelu, los twój chciał mieć ubogim, nie poniżay się ubostwem twojém. Szlachetny Focyon, gdyby się chciał był upodlić, okazałby się dostatkiem między nayspierwszemi, a on po tylu zwycięztwach i cnotach boso śródkiem Aten sam sobie wodę niesie! lud go cały okrzykami do nieba wznosi, a bogacz spoyrzawszy nań z góry, zapomniął razem o skarbach swoich, i tylko zazdrości chwale Focyona. Nie wstydz się obywatelu, słu-

żyć nawet równemu sobie szlachcicowi (y). I chociaż oyczyzna obowiązana jest, jak matka myśleć o dzieciach swoich, ażeby te, jey tylko służąc, (co właściwym stanem szlachcica jest), za usługę z powszechnego chleba żywione były, przecież jeżeli się w wojsku, albo cywilnie zażyty pomieścić nie mógł, nie wstydź się służyć równemu. Myśl tak, jak gdyby cię brat twój wspomagał przez miłość; a czyn tak, jak gdybyś przyjacielowi twemu służył przez przywiązanie.

Próżniackie tylko życie (z), i podłych szukanie zysków przez pochlebstwa, niedotrzymanie danego słowa, sianie niezgody, potwarze, krzywdy, i tym podobne występki, jak wysokie Szlachcica urodzenie znieważają; tak poczciwość w całej swojej rozciągłości wzięta, tak dbanie o dobro kraju swego w każdej przygodzie, człowieka obywatela od inszych ludzi rozróżniać ma, jeżeli chce, i nadziejom oyczyzny i swemu powołaniu odpowiadać.

Mości Panie Szczęsny! Potrzeba tylko urodzić się szlachcicem, ażeby się nim nazywać; ale jakże wiele robić przynależy, ażeby się kto sprawami swojemi szlachcicem pokazał?

PRZYPISKI DO LISTU O RZECZYPOSPOLITEY.

(a) **D**awni Grecy i Rzymianie w swojej Gymnastyce, i w inszych sposobach zaprawienia dzieci do życia twardego, byli pilnemi. Naszych wieków miękkie młodych wychowanie, robi ich niecierpliwemi potém na niewygodę, tak razem i oni na tém, i oyczyna szkodzi.

(b) Pierwsze wrażenia na umyśle dziecięcia, są zawsze naytrwalszemi. Dlatego zaraz od lat niemowlęcych niech dziecic to widzi, słyszy i robi, co mu na całe życie przydatne będzie; a powtarzając mu jeszcze tóż samo częścię, będzie przez nałóg robiło dobrze; jak przez częste powtarzanie i inszych rzeczy nałogu nabieramy.

(c) Coś jest wrodzonego człowiekowi, groby oyców swoich szanować. U dawnych narodów było to między pierwszemi punktami wiary. Terazniejsze nawet, zaczawszy od Chin, (którego państwa cesarz nie dawno zmarły, piękniemi wiérzami

podróż do grobów ojców swoich opisał), przez Azją i Afrykę idąc, sam dziki Amerykańczyk od nikogo nienauczony, prawo to w sercu swém poczuł, kiedy Anglikom w północnój Ameryce głębię w puszezę posuwającym osady swoje, Kacyk jeden powiedział: „Wy dalej pomknąć się nie możecie, bo tu są groby ojców naszych; którym nie powiem: wstańcie i usuńmy się. A my też ich nie odstępimy.

(d) Rzymianie dzieci swoje do tego wszystkiego zaprawiali, co tylko podczas wojny przydatne im być mogło. Robienie ręką składne, dzwiganie ciężarów, rzucanie kamieni, ubieganie się w zawody, wszystko to, do ćwiczenia dzieciinnego należało. Oprócz tego jeszcze do żadnego w Rzeczypospolitej urzędu żaden tam przyść nie mógł obywatel, który piérwój dziesięć lat w woysku nie służył.

(e) Dzieci Rzymskich senatów chodziły ze swemi ojcami na radę, dla uczenia się prawa. Sędzia mniój śmiał przy dzieciach mających rozum, (aby ich nie zgorszył) sądzić niesprawiedliwie; a dzieci poznawały wczesnie i sposób toczenia prawa, i rodzaj kray na różne występków rodzaje.

(f) Złe skutki z wysłania dzieci za granicę z wielu bywają przyczyn. Już to jest pewna, że piérwsze wrażenia na umysłach dzieci trwalszemi są zawsze, niżeli późniejsze. Dziecię napatrzywszy się piérwój miast pięknych Europy, a powróciwszy

do kraju, widząc mało coś podobnego w narodzie, tęskni do tego, co gdzie indziéy poznało piękniejsze. Widząc przytém za granicą rząd inszy, sposób myślenia tamtejszych obywatelów odmienny, a czasem i nagany narodu swojego słysząc, obmierzi go sobie młodzian przed czasem; i choć potém do oycyzny powróci, nie długo zabawiwszy kwapi się znowu za granicę, albo z tęsknoty do wolnego życia, za które tam nikomu nie sprawia się, albo z nałogu włóczenia się, którego od lat dzieciennych nabył. Inszych skutków czekać należy, jeżeli dziecię po odbytych naukach potrzebnych w domu, z człowiekiem rozsądnym kraj swój własny objeżdżać będzie. W swojej oycyznie murów zwaliska, robota rąk dziadów naszych, nagrobki i obrazy bohaterów krajowych, drzewa nawet wielkich ludzi równiennika; wszystko to, silniéy niż gdzie indziéy mówi do nas, wszystko to młodego uczy pożytecznie. Poznanie przytém położenia kraju swego, czyli kto żołnierską, czyli cywilną drogą poydzie, w dalszém życiu przydatne mu zapewne będzie. Podróże zaś za granicę w wieku doskonałym, i od ludzi już w kraju doskonałych czynione, pożytecznemi tylko będą; bo tak, każdy z zagranicy potrzebnemi zbogacony wiadomościami powróciwszy, i kraj swój razem zbogaci.

(g) Ten co nie ma żadnéy religii, wszystko zdaje się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo

poruszywszy z miejsca swojego nieporuszone Bóstwo, cóż na tém miejscu postawi, na którym, dla samego rządu w narodach, coś bydzć koniecznie postawione powinno? Przysięga jedna, której celem Bóstwo, utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuje; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabił ny, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za jego czasów przysiędze Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin, który na tenczas światu panował.

(h) Sławacy dawni, od których Polacy poszli, jest naród Sarmatów Europejskich, którzy wraz z Wenedami osiedli między Elbą i Wisłą. Jornandes i Prokopiusz najpierwsi o nich piszą. Około roku 500, napadli na Niemcy; za króla zaś Francyi Dagoberta, na Francją. Wierzyli w Boga jednego, który rzuca pioruny, a w którego rękę wszystkie losy ich są zamknięte. Sławianie przeszli za Dunaj za panowania Justyniana, gdzie napadli na Illiryk, i podobywali twierdz mianych od Rzymian za niedobyte. Nakoniec osiedli w Illiryku między Sawą i Drawą rzekami, która część Pannonii, dotychczas zowie się Sławonia.

(i) Grecy i Rzymianie w początkach, służyli Rzeczypospolitéy bez żadnéy zapłaty. Dzielili się tylko łupami zdobytymi na nieprzyjacielu, do których części i lud w mieście pozostały należał. Pe-

rykles naypierwszy żołnierzom Atenśkim płacę nazaczył. U Rzymian zaś dopiero około roku 400. po założeniu miasta, płacić żołnierzowi zaczęto.

(k) Stanisław Potocki Wojewoda Ruski, na seymie Grodzieńskim r. 1784 darował Rzeczypospolitęy regiment naylepięy zebranych i przystrojonych ludzi, który do śmierci swojej znacznym nakładem z własney skrzyni utrzymywać miał. Przyczynił jeszcze i armat spiżowych 24. Z tym na nich wypisem: *Civis me obtulit Patriae.*

(l) Ten poczewy obywatel, który ochotnie dawał dziesiąty grosz zysku swojego rocznego, z dokładem: ażeby mu dziewięć pozostałych zabezpieczono; słowo mocne powiedział.

(m) Ateńczykowie mieli swoich Sofronistów, czyli dziesięciu urzędników, którzy postrzegali obyczaje młodzieży, i zamykali gorszących.

(n) Zbytki w obywatelach do upadku tylu naródów się przyczyniły. Ateńczykowie zbici od Filippa pod Cheroneą, już nie powstali; i miękkością, rozkoszami, igrzyskami, cieszyli się w smutku, aż do zawojowania ich ostatniego przez Rzymian. Rzymianin przeciwnie po tylu klęskach od Annibala, albo Mitrydatesa, jak ów w bayce Anteusz, mocniejszy wstawał po upadku. Chrońmy się przykładu pierwszych, a do naśladowania drugich mamy pobudki.

Plato w swojej Rzeczypospolitey, prawa handlowania samemu tylko rządowi krajowemu pozwala.

(o) Prot Potocki, niezwyčajnym w Polsce obywatelowi przemysłem handel podnosi. Przez czarne morze do Liworny, Marsylii, produkta kraju przesyła. Wszystkiego, co tylko może, w handlu krajowym dotknie, i szczęśliwie do końca przyprowadza. Zbogaca siebie dowcipem, a naród przykładem.

(p) W Rzeczachpospolitych wymowa zawsze potrzebną była robót sprężyną. W Homerze Agamemnon do poczesnego mówi Nestora: „Rozsądny starcze, ty w wymowie Greków wszystkich przechodzisz! Wielcy bogowie! czemuż nie mam w woysku mojem dziesięciu ludzi, tak umiętnie mówiących w radzie, a wkrótceby się to miasto Pryama poddało.“

Trzeba wyznać, że za panowania monarchy naszego, Literatura Polska we wszystkich prawie rodzajach, równie jak i umiętności potrzebne, tak daleko podniosły się, że więcéy za tego króla pism pożytecznych w różnych rodzajach drukarnie wydawały, niżeli prawie za wszystkich razem poprzedników jego wysiódz mogło.

(q) Lud rolniczy, byleby mu los jego osłodzić umiano, bardziéy zawsze będzie lubił oyczyznę swoją, niżeli lud handlowny; bo przyzwyczajenie się do jednego miejsca robi mu zagrodę jego słodką. A Holendrowie naprzykład handlem swoim świat obiegając, nigdy się dzisiay z taką gorliwością o kray swój nie bili, z jaką się z pod władzy Hi-

szpanów wybijali. Mają drugą swoją oyczyznę w zachodnich i wschodnich Indyach, które są składem bogactw Holenderskich.

(r) Owe różne w różnych prowincjach, a le-dwie nie w każdey majątności włoki, morgi, staje, sznury, pręty, łany Frankońskie, Niemieckie, Pol-skie, Chelmińskie, i t. d. gdyby przez pewną miarę gruntów powszechnie na kray cały naznaczoną po-równane były; nie tylko dla samego wsi dziedzica wygodniey byłoby; bo majątności swojej z obcemi prędzey mógłby wziąć proporcya, kupujący zaś pe-wnieyszą wiadomość; ale też ogółem dla kraju całe-go, pomierzenie i porównanie miary pola, z wielu okoliczności naypotrzebnieysze byłoby. Toż myśleć i o porównaniu miar zboża w Koronie i Litwie; któ-re ułatwiają handel krajowy. Toż w wagach i łok-ciach, które po wielu mieyscach, nie tak się suro-wo, jakby powinny utrzymują.

(s) Chiny, ten naród od naydawnieyszych wie-ków szczęśliwie utrzymujący się, wiuien zapewne potęgę i ludność swoją rolnictwu w naywyższym stopniu tam zawsze kwitnącemu. Dobroć ziemi za-chęca rolnika w Chinach do pracy; ale go zachęca więcey i rząd krajowy, przez nagrody publiczne i poszanowanie dla wieśniaka czynione. Cesarz sam w pewnych dniach corok wychodzi na pole; swoją ręką orze, sieje i zbiera w czasie. Rozdaje nagrody przemyślnieyszym rolnikom, i nie wstydzi się, nie-

jako z niemi porównać się, ażeby tak z monarchów Azji nikogo sobie równego nie miał.

(t) Gdyby u nas wieśniak, jak u Szwaycarów, był razem żołnierzem kraju, mówimy: żebyśmy się z czasem więcej własnych poddanych bali, niżeli obcego nieprzyjaciela. Daymy im tylko jakąś oycyznę, a bić się za nią będą wraz z nami.

(u) Joachim Chreptowicz Podkanclerzy Lit. poddanych własnych we wszystkich wsiach swoich od robienia pańszczyzny uwolnił, płacę tylko w miarę gruntu posiadanego przez wieśniaka, naznaczywszy. Może u niego poddany wyść ze wsi, i do innego dziedzica przenieść się, ale tego nie zrobił nigdy, i owszem wsi jego ludnieysze są nad sąsiedzkie. Może u niego poddany z cudzey wsi trunki sobie sprowadzać, albo swoje wyrabiać, ale do tego nie przychodzi, bo miłość pomnożenia majątku swego oduczyła go pijaństwa; a przekonany pożytkiem własnym uprawia rolę naypilniey, i nawet o handlu przemysłiwa. Lat kilkunastu praca obficie mężowi temu nagrodziła się; ma dzisiay wieśniaka swego bogatszym, przychód swój roczny w dwonásób pomnożonym, i słodkie wspomnienie, że ludzi zrobił szczęśliwemi.

(w) Kościół święci zwycięstwo nasze pod Chocimem: to razem świętem obywatelskiem Chodkiewicza, który krajowi tę chwałę zdarzył, bydzby powinno. Dawni Grecy swoim bohaterom kaplice

albo posągi wystawiali. My w Polsce posągów dla wielkich ludzi naszych z woli narodu wystawionych nie znamy. Mała ta nagroda byle jak nayszczędniey dawana, wielkie za sobą pociągnęłaby do dzieł bohaterских zachęcenie. Na publiczném mieyscu posąg wystawiony, do każdego z przechodzących gada o teyże cności, która na posąg zasłużyła; a skłonność w każdym człowieku, ażeby się unieśmiertelnąć, zrobi chęć pełnienia dzieł nieśmiertelnych. Jeżeli obywatel mężny ubogim jest, naród winien go dostatkami przyzwoitym opatrzyć, ażeby widział każdy, że nie darmo oyczyźnie służą, jeżeli kogo dostojenstwa, albo majątek lechce, żeby drogą zasługi w oyczyźnie starał się o nie. Ale obywatelowi, który mężnie i roztropnie w przygodzie jakiey stawiał się, w czasie zgromadzenia narodu, szabla naprzykład z wypisaniem na niej dzieła bohatera, imieniem całej oyczyzny oddana; ale przydomek do imienia przyczyniony, albo niepospolity znak jaki, dla różnienia się od inszych, publicznie od narodu zasłużonemu do noszenia pozwolony; ale nakoniec posągi żywym, a wreszcie zmarłym wielkim ludziom w oyczyźnie przez seym naznaczone, i tym podobne nie tak kosztowne, jako bardziey pochlebne dla uczynienia komu sławy, albo nieśmiertelności nagrody, nayszczęśliwsze skutki za sobą pociągnąć mogą.

(x) Znaczenie tego słowa *Wolność*, nie przypomina nam tego drugiego słowa: *Porządek*; i

człowiek idąc za skłonnością woli swojej, częstoby krzywo poszedł; dlatego roztropność drogami jej kierować powinna; ażeby użycie teyże wolności na wybraniu tylko między dobrém i dobrém zależało, pełnienie zaś rzeczy szkodliwéy, zupełnie jej zabronione było. Oto jest prawdziwa wolność szlachecka, jaka w porządnej Rzeczypospolitey byćby tylko powinna.

(y) Służyć oyczyźnie, albo królowi swemu; jedna tylko służba jest, która nie tylko nie poniża, ale jeszcze chwale czyni służącemu, jaką miewa ten, kto się matce swojej, albo oycu wysługuje. Przecięż i pocziwa służba szlachcica równemu szlachcicowi, szpecić nie może; i marne nad tém uwagi szlachty inney Europeyskiej, narobiły tyle dystyngwowanych żebraków i próżniaków szkodliwych w społeczeństwie. Lepiej zapewne służyć szlachcicowi, niżeli w nieczynném ubóstwie, w tenczas kiedy pracą pocziwą mógłby się pięknie wyżywić, podłemi zabiegami spuszczać się na względy i dary cudze, które zawsze upodlają odbierającego, kiedy nie są dane od oyczyzny, albo króla, od krewnego, albo przyjaciela, jeżeli kto był szczęśliwym znaleźć prawdziwego. W Rzeczypospolitey Acheów nie wolno było, ani partykułarnemu nikomu, ani nawet narodowi całemu brać darów od potęgi jakiej zagranicznéy. Eumenes król Pergamu ofiarował Acheyczykom 120 talentów; i namysłano się

w zgromadzeniu; czyby mu za to woźny nie wypowiedzieć, że ich tym darem upodlić chciał. Apolloniusz z Sycyonu z kolei mówił: „Dziś ten dar z siebie niewinny jest; ale o nim Eumenes nie zapomni. Zechce nas kiedyś uszkodzić, albo upodlić; my nie będziemy śmieli odmówić mu, bo zawsze za nim dar jego mówić będzie.“

(z) Życie próżniackie, nie tylko szlacheńskie, ale każdego w szczególności człowieka, i kraj cały razem pokrzywdza. Jeden z cesarzów Chińskich powiedział: „Kiedy w jakim kącie państwa człowiek próżnuje, w inszym kącie drugi z głodu umiera.“ U Persów zaś dawnych, trzy były naczelne prawa narodu: Nie zadłużać się, nie zmyślać, i nie próżnować. Niech tedy wieśniak pilnuje roli, kupiec handlu, rzemieślnik wydoskonalenia rękodzieł, kapłan świętych stanu swojego powinności, a obywatel niech wspiera oyczyznę radą, majątkiem, albo żelazem. A tak życie czynne każdego stanu, ponieważ za pracę tylko niebo nam wszystko sprzedaje, będzie każdego z osobna człowieka, i razem narodu całego uszczęśliwieniem.

WYJASNIENIE
ALEXANDRA I
IMPERATORA ROSYJSKIEGO
ROZMOWY
PLATONA
Z UCZNIAMI SWOJEMI.

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...
 ...the ... of ...

D O

NAYJAŚNIEYSZEGO
 A L E X A N D R A I.
 IMPERATORA ROSSYISKIEGO
 PANA MIŁOŚCIWEGO.

NAYJAŚNIEYSZY IMPERATORZE!

Jakżeto wiele narodów i ziemi twojéj, słońce oświeca, a Ty je uszczęśliwiasz!.. Tak jest; gdzie tylko twarz swoją obróciłeś, szczęściem do ludów uśmiechasz się; a sam jeżeli kiedy smutnym byłeś, to chyba w tenczas, gdy wspomniesz, jak Tytus, że Ci się nie zdarzyło w dniu jakim dobrze komu uczynić. Imiennik twój, gdzie tylko poszedł, niósł z sobą krzywdę i spustoszenie; Ty, spokojnie rozleglejszą część świata od tamtego posiadając, wszędzie rozsyłasz łaskę i sprawiedliwość; a tak, Tyś u nas większy od Wielkiego Alexandra. W Dziele tém, które Ci Najjaśniejszy Panie, ośmielam się ofiarować, Platon

z uczniami swojemi, o poprawie człowieka, o cnocie i szczęściu jego, rozmawia. Jeżeli mnie ta książka moja przeżyje, kiedy Wasza Imperatorska Mość, na czele jęý jesteś położonym; ja z moim Platonem w zgodzie; On najpiérwéý powiadać będzie potomnym, o cnotach Waszéý Imperatorskiéý Mości, na wzór monarchom przysztým; o Jego łagodności, i prawdziwie oycowskiéý dobroci, z którą, jak dawne Rossyiskie dzieci, tak i nas świeżo przybytych przytulasz; a nawet język ten Polski, ażeby Cię wiécéý w świecie chwaliło języków, naytaskawieý przyy mujesz. Tylu krajowemi nieszczęściami przytę piona tkliwość serca naszego; używać jęý na nowo zaczynamy, czuciem słodkiéý, a téý nayżywszéý wdzięczności naszéý. To co miałem naymilsze w domu, przynoszę Monarsze memu serce moje, takiego uczucia pełne:

*Waszéý Imperatorskiéý Mości
Pana naszego Miłościwego*

*wierny poddany
Franciszek Karpiński.*

P R Z E D M O W A.

Platon Ateńczyk, syn Arystona, pochodził od ostatniego króla Ateńskiego Kodrusa; a z matki, od Solona Prawodawcy; tak ród jego szlachetny był między najpierwszemi z Ateńczyków. Z młodych lat ćwiczył się w malarstwie, muzyce i w gimnazyach ciała umocowaniem, a mając dowcip żywny i mocną imaginacyą, chwycił się Poezyi Epiki; ale porównywając swoje wiersze z Homerem, spalił je, i spodziewając się, że mu się lepiej powiedzie w Trajedyi, gdy już aktorowie grać mieli na teatrze sztukę jego, poznawszy sławnego na tenczas mądrością Sokratesa, zarzucił zupełnie pisma Poezyi, i przy tym mistrzu do jego śmierci bawił, po której oddał się zupełnie naukom.

Odprawił podróże: do Włoch, do Cyreny, do Egiptu, wszędzie zbierając coby go oświecić mogło. Był dwa razy w Sycylii; u staro- i młodego Dyonizego; z pierwszym, wolniey nieco umawiając się, mało życia nie stracił, i tylko na zaprzędaniu go w niewolą skończyło się; z kąd potem od przyjaciół wy-

kupiony powrócił do Aten, gdzie w domu swoim przy ogrodzie Akadema spokojnie pisał księgi; i uczniów swoich naukami się zatrudniał. Prócz inszych wielu, między pierwszemi uczniami jego byli: Dyon Syrakuzanin, Aristoteles Stagirita, Speuzyp jego siostrzan, Xenokrates Chalcedończyk, Demostenes, Phocyon, Eschines, Hipperydy, i Likurg Atenńczycy, wszyscy sławni ludzie w dziejach dawney Grecyi.

Były także między uczniami jego i dwie kobiety: Lastenia z Arkadyi, piękna, ale rozwiozła kochanka Speuzyppa; i Axiothea z Achaii panna nayskromniejsza, która suknią mężką przyodziana słuchała nauk Platona. Cnoty jego i pisma przy prawdzie śmiałe, zrobiły mu wiele nieprzyjaciół, którzy wszelako spokojności umysłu jego nie pomiejszali. Był naysłodszym i naysympatycznym dla uczniów swoich, którzy nawiązywały mu czynili uszanowania, nawet przez pochlebstwo, tak do góry ramiona wznosząc, jak u niego naturalnie były podniesione. Miał twarz wspaniałą, ale zawsze zamyśloną; weyrzenie słodkie, czoło duże, piersi szerokie, powagę w chodzeniu, skromność w całej powierzchowności, i zacność jakaś się w nim, na samo weyrzenie wydawała.

Wszystkie krainy Grecyi, jaki dla niego szacunek miały, pokazało się to na igrzyskach Olimpijskich, gdzie się raz przez ciekawość widzenia znaydował. Z całej Grecyi kilkadziesiąt tysięcy zacniejszych ludzi zgromadzonych, sami nawet ubiegający się o wygraną zaniechawszy zawodów swoich, powszechne czynili okrzyki Platonowi. Był skłonny do melancholii, równie jak jego nauczyciel Sokrates, często sam przydłużey chodząc zamysłony: po której zwyczajnie go weselszym widywano, i to mu pewnie zdrowia nie nadwężyło, jak długie podróże, po których był zawsze słabszym; ale potem jedząc i pijąc najmierniey, i jak można najmniej ulegając namiętnościom, poprawił zdrowie. W rocznicę urodzin swoich wesół z przyjaciółmi, tyle jedząc i pijąc, jak zwyczajnie czynił, nawet kilka wierszy napisawszy poprawiając traktat swój o Rzeczypospolitey, bez żadney choroby stracił razem pamięć, i w posródtku przyjaciół, lat mając ośmdziesiąt jeden, umarł, przed narodzeniem Chrystusa na lat trzysta kilkadziesiąt.

W pismach Platona widać często styl wyniosły; w jaki sposób pisania wprowadził się pewnie w początkach, idąc drogą Poezyi; wszelako skromna w prozie jego wyniosłość, nie

tylko nie odraża, ale nawet zachwyca, że go prawdziwie wymownym nazwać należy. Układając te Rozmowy Platona z uczniami swojemi, starałem się naśladować styl jego, i wiele myśli z pism jego wyjętych całkiem do tego dzieła przenieść: insze zaś czasem niezgodne z teraźniejszym oświeceniem odrzucić musiałem, albo nawet przeciwnie utrzymywać, kiedy dwudziestu dwóch wieków po Platonie wynalazki i dociekania, tyle dawnego świata błędów poprawiły.

Dzieło to na dwie części podzieliłem; w pierwszej wyrażając: to człowiek, jak człowiekiem jest, wiedzieć i robić między ludźmi powinien; w drugiej tenże człowiek, jak pod rządem jakimkolwiek zostający sprawować się, albo rządzić ma inszemi ludźmi. Pierwsza część zamyka w sobie pięć rozmów, a w każdej z nich rozmawia Platon z uczniami swemi na wybraném w dawnych Atenach, albo w bliskości mieyscu jakimśsiś, stosowném do materji, o której jest rozmowa. Tak Rozmowa pierwsza o Bogu i nieśmiertelności duszy jest przy kościele Minerwy na wybrzeżu Sunium. Druga, o wielkości i nikczemności człowieka, w Ceramiku, czyli przy grobach wielkich ludzi Ateńskich. Trzecia o cnotach i występkach w rynku, Pecyle zwa-

nym, przy posągach zacnych cnotami Aten-
czyków. Czwarta o szczęściu i nieszczęściu,
bogactwie i ubóstwie, przy domie owego nay-
sprawiedliwszego i razem ubogiego Aristidesa.
Piąta, o Obcowaniu między ludźmi i przy-
jaźni, w Ogrodzie Akadema, gdzie publiczne
Atenczyków były przechadzki.

W drugiej Części: *) Rozmowa szósta, o
rządzie w powszechności, czyli o królach,
albo Rzeczypospolitey, przy kościele Tezeu-
sza pierwszego króla Atenczyków; siódma o
prawie podczas pokoju i wojny, przy Areo-
pagu. Osma o ćwiczeniu dzieci, przy Gy-
mnazium Atenśkiem. Dziewiąta nakoniec o
miłości oyczyzny, w Cytadelli, w miejscu siły
i religii Atenczyków. Chociaż Ateny, jak i
cała Grecya w czasach Platona były bałwo-
chwalne, przecież wielu dawniejszych mę-
drców, a potem Sokrates, jedność bóstwa
utrzymywali; Platon zaś, jak się w pismach
swoich z tém wydał, samém dociekaniem ro-
zumu przyrodzonego, jednego także wyzna-
wał Boga, o którym jaśniej i śmieley, jak w
pismach, między uczniami swemi rozmawiać
mógł. Dlatego w pierwszej Rozmowie widać

*) Części II., nie ma w dawniejszych wydaniach, za-
tem i tu umieszczoną być nie mogła.

jego religią naturalną, jakiej tylko człowiek rozumem swoim osiągnąć może.

Nie wszystkie w tém dziele myśli są mojem; może dziesiąta część cudzych, z Platona i z inszych autorów zebranych. Kiedy między ludzi to dziecko moje wychodzić ma, ustroiłem go tak tym, co chata uboga miała, jako też pożyczoną od drugich przystoyniejszą odzieżą. Ani zatrudniałem się cytowaniem, z kądby myśli cudze wziętemi były, bo to czytelnikowi na nic niepotrzebne, i tylko powiększa książkę, a nic nie przyczynia, ani do słodczy czytającego, ani do poprawienia go w błędach, że ta myśl poważnego jakiego pisarza, myślą była. Tak jest, celem moim jedynym było, ażeby to dzieło, jako o tém traktujące, co naypiérwey człowiekowi potrzebném jest, wszystkim, a naywięcey ćwiczącey się młodzieży, mającey wychodzić na świat, użytek jaki przyniosło. Szczęśliwy jestem, jeżeli zamiarowi mojemu dogodziłem! . . . I kiedy ocierając się między ludźmi, przez zdróżności moje, wielu z nich popsuć mogłem, jestem naylepiey za pracę moję nagrodzony, jeżeli kogo, ten mój Piaton poprawi.

ROZMOWA I.

O BOGU

I NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY.

*Rozmowa ta jest nad morzem na wybrzeżu Sy-
nium, przy kościele Minerwy. Wchodzą w nią:
Platon, Dyon Syrakuzanski, Speuzyp sio-
strzan Platona, Aristoteles, Xenokrates,
Phocyon, Demosten; prócz inszych uczniów
Platona.*

PLATON: Ta Minerwa, której tu kościół, nie jest oddzielném bóstwem, ale istotną własnością Boga. Jego mądrość, jest Minerwą, sprawiedliwość Plutonem, opatrność Cererą, Apollo, przewidywaniem. Człowiek na różne potrzeby, któremi był przyciśnionym, różne sobie potworzył bóstwa, nie pomyśliwszy, że inaczej Boga wystawić sobie nie można, tylko jako jednego, a dostarczającego wszystkiemu. Bóg powinien być wszystko mogącym i nieograniczonym, oto przyczyna, że jeden tylko być musi: bo gdyby ich więcej być mogło, pierwszy nie mógł-

by wszystko, nie mając mocy na drugiego; ani dwóch nieskończonych rozległości pojąć można, żeby się granicami swojemi nie stykały. Bóg powinien być bez początku, bo Bóg początku ustąpiłby miejsca temu, który go począł; a ztąd wniosek wyraźny: że co trwa niezaczęte, trwać musi nieskończone.

Tak o nim myślał Tales nieśmiertelny, wierząc, że napęłnia wszystko i widzi, a nawet myślom naszym przytomnym jest: Orfeusz go źródłem wszelakiego życia, Hezyod miłością, która między twórami zgodę utrzymuje, a wielu dawnych, początkiem bogów i ludzi twierdzą. Assyryczyk nazywa go Belusem, Egipcyanin Serapisem, Greczyn Jowiszem, insze narody inszemi imionami: ale Bóg nie zna imienia, bo któż go przed zaczęciem wieków i świata nazywać, albo kiedy jeden jest, kto go od innych imieniem rozróżniać miał? On jest to, co przez siebie samego jest, a ma coś podobieństwa do najlepszego oycy.

Takim Bóg z natury swojej być musi; ale że zapewne Bóg jest, wszędzie się miesza, i wszystkiem rządzi, niebo i ziemia świadkami. Jednym rzutem oka swojego obziera on światy unoszące się w przestronności powietrza; i znajduje, że pilnie wypełniają powinność swoją. Przechodzi się po nich, trzymając w ręku początek, szrodek i koniec istności wszystkich, a sprawiedliwość za nim idzie.

Roskosz i chwała, te skarby jego, tak dawno, jak jest panem, zawsze używane i zawsze nienaruszone leżą; on w nich nieskończenie bezpieczny, bo nie ma sąsiada, żeby mu jego napadał osady. Zawiesił gwiazdy jedne przy podnóżku tronu swojego, że się na wieki nie poruszają, a inszym powyznaczał gościńce, któredy przechodzić mają, i nie chybiła żadna, ani czasu, ani miejsca przeznaczonego. Pytagorze! w zaciszu namiętności moich, często i mnie zdawało się, jak tobie, żem słyszał harmonią brzmiałych przechodem swoim sfer niebieskich!...

Natura, ten robotnik bóstwa pod oczyma jego pracujący ustawicznie, mieszając razem kłótniwe z sobą elementa, wyprowadza miliony istot kształtem i skłonnościami od siebie różnych, i nad sobą wzajemne dziwujących się; a pracując, ogląda się często na pana, jeżeli w czém nie zechce biegu jęj wyznaczonego odmienić. Ale istoty rzeczy wszystkich w klubach swoich stoją nieporuszone, naturze tylko przygodne ich kształty odmieniać czasem pozwolono. A tém bardziej, istota bóstwa, chociażby światy jeden na drugi waliły się, chociażby natura cała aż przy tronie jego zatrzęsała się, stoi nieporuszona; bo istotą jego całą moc jest, a mądrość mocą. Ztąd, czyli ma stłuc miesiąc, albo zagasić słońce, on tylko się samego siebie radzi. Tak jest, moc jego włada przez samę siebie, i dlatego może, że chce, a tak jego wola robi moc jego.

Widzimy w tak swornych obrotach gwiazd i planet konieczną potrzebę gospodarza jakiegoś, któryby to wszystko w porządku swoim utrzymywał; a zacóż przypuścić nie mamy, że i na ziemi ręka jego, albo wszystko porusza, albo w stanie spokojności utrzymuje? Bóg żywi dozorem swoim robaka pod kamieniem dyszącego, a od wiosny do zimy trwa uczta pańska, którą na powierzchni ziemi twory żyjące częstuje; w czasach zaś zimnych, żywi je dobrocią swoją, nie ich zapasem. Bóg dobrym jest; i to wiemy, że bez dobroci pojąłby go nie można; dlatego też on się nie gniewa, a z kąd inąd, nic nie masz tak silnego, co by go dotknąć mogło; On się nie smuci, bo nic utracić nie może; Nie cieszy się, bo nic mu do jego szczęścia na wieki nie przybędzie; nie namyśla się, bo wszystkie prawdy w jednem wyobrażeniu, i wszystkie miejsca w jednym punkcie obaczył.

Za co Bóg o jednym czasie nie mógłby być na każdym miejscu? kiedy myśl człowieka w okamgnieniu w najdalsze strony przenosi się, za cóżby on téj myśli sprawca nie zdołał być w momencie wszędzie przytomnym? . . . On zawsze blisko ciebie, on w tobie jest, i nim się ruszasz. A będąc świadkiem nie tylko spraw twoich, ale i najmniejszego poruszenia serca twojego, będzie kiedyś i sędzią, bo sprawiedliwym być musi, karząc albo nagradzając; wszaleko nagroda jego zawsze wyżey zasługi, a kara

niżey surowey sprawiedliwości była; on lubi nawet czynić najlepię ludziom, chociaż go człowiek znieważa. Jam tego doświadczył co mówię: ja sam od dzieciństwa mojego, gdzieś się tylko obrócił, wszędzie litość jego zdybywałem; ani mnie jeszcze surowa sprawiedliwość, chociaż na nią zasłużyłem, nie przyciskała! Ztąd z miłosierdziem jego oswoiwszy się, z nałogu łatwiey mi przychodzi kochać go, niżeli go się obawiać.

DYON: Wyznać potrzeba, że gdyby nie było Boga, nie byłoby i ciebie Platonie! On cię duchem swym natchnął, a ty nas uczysz o bóstwie. Ale często uważając ten w rzeczach ludzkich nieład, zdaje się, jak gdyby Boga nie było. Bo jeżeli Bóg jest, rządzi wszystkiem, i bez woli jego włos z głowy człowieka nie spadł; za cóż tylu zbrodniarzów szczęśliwemi? Za co tyle złego na ziemi? Zdaje się, że albo nie jest wszechmocnym, kiedy złym do szczęścia przeszkodzić, przygód zaś, które napadają na dobrych, zatrzymać nie może; albo nie jest sprawiedliwym, kiedy nie chce. Każdy szczęśliwy złoczynca, mówi Dyogen, świadkiem jest przeciwko bogom, kiedy wiek długi żyje w pomysłności.

PLATON: Z tego, co się wyżey powiedziało, to jasna prawda: że Bóg jest; bo coś bydz musi koniecznie początkiem rzeczy, która każda z nich sama siebie stworzyć nie mogła. Ale choćby przez niepodobieństwo Boga nie było, dla poskromienia

zbrodniów, dobro narodów wyciągałoby tego koniecznie, ażeby bóstwo jakieś utworzone było, kiedy potrzeba, ażeby człowiek obawiał się tego, czego nie widzi, bo źle zawsze zrobić zechce, ile tylko uchronić się zdoła oczu tego, co widzi. Dlatego nie obalay wiary téy mocnéj baszty, która cię strzeże, bo ośmielasz zbóyców, żeby cię najeżdżali. Ty inaczej myślisz, Dyonie, ale ten który złośliwie przeczy istoty bóstwa, albo rząd jego znieważa, czyli sługa, żona, albo przyjaciel będzie mu dlatego wierniejszym? Czyliż bezbożnik wmówiwszy w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swoim bezpieczniejszym, w powodzeniach szczęśliwszym? Czemuż ten człowiek nieprzyjazny, przemożnemu bogaczowi postrach, a nieszczęśliwym ucieczkę odeymuje? Czego ten pies szczeka na pana swojego, z którego stołu żyje? On nie ma nadziei żadney, bo jéy i nie wart.

Nie tylko tedy Bóg jest, ale i rządzi sprawiedliwie; chociaż niektóre niby przykrości przesyła na nas; bo większa część złego, które się ludziom przytrafia, nie jest złém z natury swojej, ale tylko z sądzenia naszego, które o niém mamy. Tak prócz inszych śpiewa wesoło wieśniak kopiący grzędę, a płakałby przy tey samey robocie człowiek, pieszczoch fortuny, gdyby do tego stanu przyszedł. Ale wyższa przyczyna usprawiedliwia przygody, które się ludziom czasem przytrafiają. Czyliż Bóg

dla jednego robaka ziemi, jakim jest człowiek, ma odnienić układy powszechne natury, albo tamować nieznajome nam jey potrzeby? I ażeby się Platon w rozwalinach nie pogrążył, ziemia się trząść nie będzie? Czyliż ogół stworzenia szczególnemu któremu człowiekowi, nie zaś człowiek ogółowi służyć powinien? Z pomiędzy gruzów ziemi, z których wyszli, wysoko rozumem swoim ludzie podnoszą się; wszelako w porównaniu niezliczonych widomych i niewidomych istot, które ziemię, powietrze i nieba napełniły, jakże oni są drobni! . . .

SPEUZYP: ale złe fizyczne, jakim jest dokuczanie głodu, zimna i niewygoda z niedostatku; ale więzienie, chłostanie, albo ran zadawanie, przez zbrodniarza przemożnego cnotliwemu ubogiemu, czyliż potrzebne są na co ogółowi stworzenia, i biegowi powszechnemu natury? A kiedy bóstwo w takiego rodzaju nieszczęściach nie chce nas poratować, kiedyż nas ratować będzie? Raczej rzecz widoczna zdaje się, że los ślepy wszystkiem władnie na ziemi, i nawet tych więcej przyciskać lubi, gdzie słabsze znajdzie ramiona.

PLATON: Myśleć nie można, Speuzyppie, ażeby Bóg tylu tworami napełniwszy światy, los ślepy do rządzenia niemi przełożył. Ten, który umiał stworzyć, za cóżby nie umiał, albo nie chciał rządzić stworzeniem swoim? Z gwiazd i planet swerności postrzegamy gospodarza, który niemi kieruje,

za cóżby ten sam nie miał rządzić i ziemią? Dom pustoszeje bez gospodarza, a rzeczy poziome na losy ślepe miałyby bóstwo zostawić? Ja to czuję, że dusza, która mnie ożywia, jest nieśmiertelną, i oto usprawiedliwione bóstwo, kiedy pozwala cierpieć na ziemi cnotliwemu.

Dusza ludzka zrodzona w niebie, przeznaczeniem jej było szlachetność swoją pierwiastkową utrzymywać; nie sprzedając jej za lada cenę na ziemi. Powinna być, jak zacny jaki podróżny przeysć tylko, i zawistna godności swojej, z lada czém jej nie popospolitować; ale dążyć z powrotem do oyczyzny. Ogień gwałtownie z dymów dobywa się, i w górę do swoich znajomych ogniów, których pełne powietrze, wzlatuje; a człowieka namiętność trzyma przy ziemi, żeby się nie dźwignął ku Bogu, i zapomniał o wysokim początku swoim!

W pierwiastkach świata dusza ludzka miała być dzielniejszą, i szlachetniejszych zapędów; teraz tego tylko w niej ślady pozostały w tym pięknym zapale i podniesieniu czasem myśli, którego często doświadczamy, a które zwyczajnie trwa tak krótko! Ale namiętności zwierzęce zwolna tępiły ostrość pojęcia jej, że wielu ludzi widzieliśmy, których ledwieby z przemyślniejszemi zwierzęty nie porównać. Wszelako dusza ludzka być musi nieśmiertelną! Powiedz, Speuzyppie, z kąd człowiekowi ten niesmak w rzeczach tych świata, i za co dusza

niczem tu na ziemi tak nasyconą nie będzie, ażeby do większej szczęśliwości nie dążyła, której dostawszy, znowu jak pierwey, zostaje niespokojną!..

To będzie nayspewniey, że poniewierając żądania swoje po rzeczach ziemskich, do mety, którą jey natura wyznaczyła, nie przychodzi. Każdy to wyznać winien, że Bóg jest; widzimy, że ten Bóg rządzi, i zgodzić się na to także potrzeba, że rządzi sprawiedliwie, bo niesprawiedliwość naysmniejsza bóstwoby jego obalała. Jakżeby on okrutnym był względem samego tylko człowieka, tyle inszych tworów nayszczęśliwszem porobiwszy na ziemi!... Bez żadnych swoich starań zwierz i ptaszyna odziane i żywione do sytości ciepłą czy zimną porą, wolne i wesołe darów ziemi tey używają. Zaróż człowiek na tysiączne trudy potępiony, jeszcze mu często na chleba kawałku zbywa? Jakieżto byłby rząd bóstwa, gdyby dusza wraz z ciałem umierając, dotego jeszcze cnotliwy człowiek za niewinną cierpliwość, po skończoném życiu za ziemi, nagrody nie miał?

Niech mówi, co chce Dyogen, że zbrodniarze, żyjąc długie w pomyślności, świadkami są przeciwko bogom ich niedbałości o rzeczy ziemskie; ja pewny jestem, że i zbrodniarz mając jakiekolwiek cnoty, które bez nagrody zostać nie mogą, kiedy żyjąc na ziemi zapomniawszy wysokiego przeznaczenia swojego, samym tylko zaufał bogactwom, bóstwo jako sprawiedliwe tych mu udziela, i na tey ziemi za

cnoty jego jakieś, darzy go pomyślnością, którą sam sobie za cel ostateczny założył. Ale w życiu przyszłym nie siądzie on przy tobie, nie siądzie, mistrzu mój Sokratesie, wieczną szczęśliwością za cnoty twoje nagrodzony.

ARISTOTEL: Wszakże i zbrodniarzom w tym życiu nawet nie wszystkim się udało. Cierpi ich wielu przemoc, chorobę i niedostatek; a zatem równym z cnotliwymi ulegając przygodom ziemskim, zdaje się, że stan nędzy cnotliwych, dowodu nieśmiertelności duszy nie stanowi, ale bardziej, że los rzeczami ziemskimi władnie.

PLATON: Bóg wszystkich ludzi jest oycem, i byleby człowiek sam żądał, do każdego z ratunkiem przyydzie. Zbrodniarz i cnotliwy, jego to dzieci. Na cnotliwego dopuszcza klęski, żeby mu przyczynił zasług, a zbrodniarza czasem przycisnie, ażeby go poprawił. Jeżeli Bóg w nierządach moich zostawia mnie, i nie leczy przeciwnościami, jużem zesperowany od lekarza. Tak jest, że cię lubił Bóg, potrzeba było, ażebyś był czasem nieszczęśliwym. Nie było dziecięcia, żeby go kiedy nie upomniał, albo nie ukarał oyciec. Ale chłostany od Boga jakąż ja ulgę w moim bólu czuję, wspominawszy na sprawiedliwość i na cel tego, który mnie chłostuje? Jego doświadczenie nas przez przeciwności, jest jego nauką dla nas.

XENOKRAT: Wieluż tu ludziom cierpiącym długo, gdy już wyniszczyła się cierpliwość, rozpacz przychodzi; i mimo tego ręka, która ich przyciskała, ani łzami, ani jęczeniem utrapionych dała się wstrzymać. Zdaje się, że w takim zdarzeniu Bóg o jednem dziecięciu swoim zapomniał, a niebo i ziemia zrobiły się kamienne na prośby nieszczęśliwego.

PLATON: Taki miał być rodzaj choroby, że z nim tak postępować musiano. Pod przykrém żelazem lekarza jęczysz, lekarz zaś nie rokoszy twojej tymczasowej, ale zdrowia szukając, leczy cię przecię. Gdybyś miał wiarę, że to cierpienie koniecznie z woli Boga było potrzebném, wieleby ci zapewne bólu ubyło. Wszelako bóstwo, jak dobre jest, daje się czasem i uprosić człowiekowi. Nie w kamiennego ja wierzę Boga, ale go sobie wystawiam, jak oycę, który lubi być kiedyś proszonym od dziecięcia swojego, chociaż mu nie wszystko na prośbę jego uczyni. Ani to z niego, ale raczej z natury prośb naszych wynika, że często wysłuchanemi nie jesteśmy; bo prosząc o rzeczy ziemskie, bać się czasem należy, żeby nas Bóg na karę naszą nie wysłuchał; i światby prędko zaginął, gdyby niebo wszystkim modłom ludzkim dogadzało.

FOCYON: Wyznay, Dyonie, czyliż nie prosił Boga o ratunek cierpiącej oyczyzny twojej Syrakuzy? Czyliś wszystkich sposobów sam nie poruszył, ażeby była szczęśliwszą? A mimo tak sprawiedli-

wego usiłowania twojego, i prośby Boga o rzecz nayuczciwszą, bo o szczęście całego zgromadzenia; twoja Syrakuzą w niewoli do tych czas jęczy.

PLATON: Pewnie Syrakuzanie nie byli tego warci, że się to Dyonowi nie udało. Ale Bóg usłyszysz z góry westchnienia upokorzonych, sądzi jednemi prawami wszystkich, i z wysokości tronu swojego spyta się królów! Prośby nasze powszechnie nie są takimi, jakimi bydzby powinny. Dawniejszy Spartańczyk póki się nie zepsuł, prosił Boga o piękne sprawy, jeżeli już ma dobre. Albo jak prosił inszy: „Boże! daj mi to, co widzisz najlepsze a wszystko zle odwracay.“ Oto wzór prośby najmilszey Bogu i naypożyteczniejszey człowiekowi. My prosimy o coś ustawicznie; odebrawszy zaś tyle już darów, za które cały bieg życia nie wystarczyłby na samo tylko dziękczynienie Bogu, niewdzięczni za łaski przeszłe, domagamy się od niego przyszłych. Bóg, na tej ziemi sporządził nam ucztę: i zdaje się, że jest jakąś nieprzystoynością godujących prosić o co więcej, ale należy bydz spokojnym na tém, co przed nami położono.

DEMOSTENES: Kiedy przedemną goryczą tylko wszystko zaprawione położą i chleb mój codziennie mi oblewam łzami, jakże mam bydz spokojnym? Zwłaszcza widząc siedzącego koło mnie naywygodniey żywionego zbródnierza! Jak mam bydz spokojnym w nieszczęściu od nikogo nie wsparty? za-

pomniany? albo pogardzony? W sprawie naylepszej odstąpiony, a czasem jeszcze ukarany? Bóg, mówimy, i sędziowie, dwie są ucieczki ukrzywdzonych; ale u tych sprawa niepewna, a u Boga często nie zaraz.

PLATON: Na zły dzień bezbożnych Bóg zachowuje, i każda krzywda niezaspokojona, u niego karą się tylko kończy. Ale niezaraz, mówisz, sądzony o Boga zbrodniarz: nie wywołujemy przeciwko sobie wyroków Bożych, Demostenie. Któż z nas jest, żeby mu w czém nie przewinił? i gdyby karał zaraz, alboby ludzi na ziemi wkrótce nie stało, albo sami tylko byłiby na niey nieszczęśliwi. Dla tłumu litości, którą bóstwo wyświadcza ludziom, ciężko dóyrzeć, kiedy kto jeden będzie ukarany sprawiedliwością. Spuśćmy losy nasze na tego, który nie mi lepiej kierować umie. On nie może tak znienawidzić człowieka, ażeby mu wszystko samemi tylko goryczami napelnił. Między temi kolcami są pewnie i róże, tylkośmy ich nie uważali. Nareszcie, dosyć to pociechy dla cnotliwego, kiedy sobie powiedzieć może: „Bóg widział sprawy moje.“

ARISTOTEL: Daymy to, że kara Boga ściga człowieka obwinionego, ale widząc, że i niewinnych Fatum prześladuje, zdają się wszystkie nasze starania i wszystkie prośby o polepszenie losu niepotrzebnemi, kiedy przeznaczenia ludzkiego nie odmienić nie potrafi.

PLATON: Jeżeli tak szczerze myślisz, jak mówisz, Aristotelesie, czemuż z tey skały Sunium nie skoczysz na dół? Bo jeżeli nie byłeś przeznaczonym tą śmiercią ginąć, zginąć nigdy nie możesz. Człowiek nie ma takiego przeznaczenia, jak słońce, które codzienne wschodzi i zachodzić musi; ale ja czuję, że przeznaczony, ażebym był wolnym. To prawda, że oycowie nasi największą mający podległość dla bogów, myśleli, że człowiek jest tylko narzędziem nieczułym w ręku Boga, jak młot w ręku rzemieślnika; i dawny Greczyn mawiał: „Ja tylko dałem rękę, a Bóg nią zabił nieprzyjaciela.“ Ale kiedy wiara takowa rozum i wolą ludzką, które nam dano na używanie ich w każdej przygodzie, robi darami niepotrzebnemi; kiedy temu przeznaczeniu, czyli Fatum, słaby człowiek nigdyby się nie oparł, Bóg którego najpięrszą własnością jest dobroć i sprawiedliwość, i karałby i nagradzał bez przyczyny. Na cóżby dawał nam sumnienie, które nas napomina? i po złey sprawie popełnionej zgrzyzotę, która nas zaczyna karać? I czyliż nie piękniey jest dla Boga i ludzi, że ten wspaniale utworzył człowieka wolnym, ów wolą swoją samochętnie i zupełnie jemu poddaje?

Ale mimo tego, jako wszelkiego tworu, tak i ludzi Bóg jest panem. Może karać przygodą, albo nagradzać pomyślnością, jeżeliśmy na to zasłużyli. Oto tym sposobem w tém życiu losy nasze są w rę-

ku Boskich; i to podobniejsze; że jacy będą ludzie, takie i przeznaczenie dla nich. Byłeś dla Boga dobrym, albo na jakąś nieznaną tobie potrzebę, chciał on cię w życiu zachować, dlatego nie ty sam, ani ten koń twój ulubiony wyniósł cię z niebezpieczeństwa wojny; a byłeś mu krzywym? zginąłeś i ty sam swoją ręką, i Bóg cię razem zabił sprawiedliwie. Ale kiedy upada w boju cnotliwy Epaminondas, bóstwo dopełnia na ziemi chwały bohatera, ażeby go jako ulubionego swego prędko do siebie sprowadziło.

Z tego konieczna wypada potrzeba, żyć człowiekowi, jak najcnotliwiej, i ulegać Bogu swojemu jak najzupełniej. Życie cnotliwe zrobisz sobie pełnieniem sprawiedliwości we wszystkiem, a podległość twojemu panu okażesz, przez zdawanie się zupełnie na wolę jego; i przez prośbę roztropną. Bóstwo, jak dobry oyciec zatrzyma czasem umyślnie dziecięciu łaskę, ażeby był proszonym o nią, i nie wspiera go zaraz, kiedy się nachylił, ażeby przywykał wołać o wsparcie. Dla tego o tę pomoc, nie tylko człowiek każdy w szczególności, ale i towarzystwo całe kałatać mają do Boga, w każdej przygodzie swojej; bo jak o niego dbają narody, tak on je zwykł pódwyższać, albo poniżać. Boże! ty wszędzie jesteś, ażeby cię wszędzie w potrzebie mojej znalazł!... Do jakiegoż mnie jaskini odłudny zaprowadzić chcecie, żebym tam Boga mojego

nie zdybał! . . . Ktoregokolwiek kraju językiem zawołamy na niego, czyliż myślimy, że się nie obejrzy i nie poratuje nas, jeżeliśmy tego wartemi byli?

Proś go tedy, proś go każdy za siebie, nie zaś kto inszy za ciebie, proś go śmiało człowiecze: nie cudzym ty u niego jesteś! . . . On to ociera łzy nieszczęśliwych, i samo wspomnienie na to, że widzi mnie niesprawiedliwie cierpiącego, czyni ulgę bolowi memu. Nie bójcie się, ażeby o którym z was zapomnieć mógł, ten, który zna po ich imionach dzieci niedołężne, i dostarcza żywności matce płaszynie i pisklętom jéy, jakżeby o człowieku zapomniał? On kocha ludzi, tak jak żąda, ażeby się ludzie, będąc dziećmi jednego oycy, między sobą kochali. Jeszcze się nie zbudzę każdego rana, już na mnie czekają dary od niego. Siadam potem z drugimi za stołem jego codziennym, gdzie nie marszczę się na gorycz, którą mnie czasem częstuje, bo on to wie lepiéj, że może być ona najzdrowszą dla mnie. Tak myśląc, duch człowieka na chwilę z upalu świata tego wznosi się ku niebu, i czuje ochłodę jakąś! . . .

Tak myśląc, we wszystkich zdarzeniach, jeżeli z mym Bogiem w zgodzie, śmielę w nim ufność, że mnie poratuje, pokładam, i śmielę go o łaskę proszę. Ale i sam też nie opuszczam nigdy rąk pracowitych, i używam sposobów z taką pilnością, jak gdyby wsparcie jego nie było mi potrze-

bném, a w nim samym mam zaufanie takie, jak gdybym bez niego, był razem bez sposobów żadnych dokonania dzieła rozpoczętego. Wszystko tedy rozpoczynamy, Boga się piérwéy poradziwszy; tak przy nim robota nasza póydzie nam zręczniey, i doydzie pewniey. Pracujemy zaś, ile możności, ustawicznie; bo jak sam czynnym jest zawsze, tak najmilsza mu jest pracujący ręki chwala. Pamiętaymy nadto, służyć wiernie Bogu swojemu, kiedyśmy w szczęściu, a on zapewne w nie-szczęściu służyć nam będzie.

Ale my wspak prawie zawsze czynimy, kiedy w naszych tylko przygodach pomyślimy, że Bóg jest: czyli, wtenczas tylko w niego wierzymy, albo się do niego uciekamy, kiedy nam go potrzeba. Co do niego: on zapewne lubi tych, którzy go lubią... Ażebyś się światu podobał, wieleżto ci do tego talentów potrzeba! Mień tylko serce prawe, i dosyć na tém; już się Bogu twojemu podobałeś. Czy-stém to sercem i sprawami dobrymi naydoskonaley bóstwo szanujemy. Tak Zeleukus Lokrom, a Charondas Sycyliyczykom prawa dając, naypiérwéy o uszanowaniu bogów przez życie cnotliwe zaczynają. Nie na powierzchownych obrządkach jakich zawisła podległość Bogu twojemu, ani marnych twoich ofiar on potrzebuje; bo jego jest wszystko.

Nie żąda on twojego złota, ale twojego serca, którego daru zawsze ci wystarczy. Najmilszym je-

mu ołtarzem, jest serce twoje, a ty mu kapłanem i ofiarą razem. Kiedyś mu prawy, idź w ten czas śmiało w każdéy potrzebie twojéy do oycy, bo masz na sobie charakter dziecięcia jego. Ale w czasie bytu i pomyślności twoich, nigdy na niego nie wspomniawszy, jakimś czołem przychodzić do niego potrzebą przyciśniony, i zmazanemi usty prosić go o co? Szukay w tenczas inszego, (gdyby to było podobne) Boga, boś tego zbrodniami swemi od siebie odraził.

Skończmy już mówić o Bogu, którego żaden rozum nigdy nie pojął, a tém bardziéy słabe oko ludzkie nie widziało. My to tylko w téy ciemnocie człowiekowi nieprzebytéy omackiem idąc, niektórych własności jego dotykamy; albo co nam o wielkości Boga, ci jego dworzanie, słońce i gwiazdy powiadają, albo czego nas o nim mrówka przechodząc nauczyła.

R O Z M O W A II.

O CZŁOWIEKU,

JEGO WIELKOŚCI I NIKCZEMNOŚCI.

Rozmowa ta jest w Ceraniku, czyli na cmentarzu Ateńczyków. Wchodzą w nią ciż sami.

PLATON: Człowiek podniósł głowę swoją nad two-ry ziemskie, i pogroził reszcie stworzenia. Wszy-
stko mu na ziemi ulega, co tylko żyje, i zdaje się,
że tylko żyje dla niego. Dosięga myślą Boga, słoń-
ca i planet; a tak przybliża się do pokrewnych so-
bie ducha i ciała. Dziecko natury, przystraja matkę
swoję; i sam rozumem swoim przybrał się w odzie-
nie wygodne, znalazł powietrze zdrowe, pomierzył
niebo, podbił wodę, i dobiegł lotu błyskawicy mię-
dzy chmurami. Rzekł żywiołom zawaśnionym:
„Ustąpcie, bo mam przechodzić, i dały mu miejsce
przechodu. W potrzebie robi sobie chłody, przez
wykopane podziemne gmachy, albo na ziemi ciepło,
przez wytrzebione lasy niedostępne. Rozkazał mo-
rzu; „usuń się, żeby mi była ziemia przestronniej-
sza“ i usłuchało go morze. Płynie okrętem po grzbie-
cie jego, a to mruczy, ale słucha pana, który go
podbił.

Wiatrów i ognia używa do wygody swojej i położył tamy, któreby zatrzymywały ich natarczywość. Porusza wnętrzości ziemi, i dobywa z nich drogie kamienie, metale, sole i marmur, dla pożytków, albo ozdoby swojej. Szpiegując skrytości natury zbiegł ją nad warsztatem ję, i widział sprężyny, któremi działa. Poszedł na bagna niebrodzone i lasy nieprzebyte, a pod nogami jego stały się polem urodzayném i piękną łąką; że zdaje się, jakoby natura świat jeden wystawiła, a przemysł człowieka drugi. Rozum to ludzki ugłaskał jedne zwierzęta, które dziesięćkroć silniejsze od człowieka, pracują cierpliwie na pożytek jego; drugie zaś, którą w dzikości swojej pozostały, sprawnością swoją więzi, albo zabija. Wół wziął od natury siłę do znoszenia najcięższej pracy; koń, rzutkość, piękność i dzielność; lew zaś, moc największą i śmiałość; A człowiek, który na swój udział wziął tylko rozum, zjada wołu, wsiada na konia, i lwia się skórą przyodziewa.

Człowiecze! pokazałeś mi, jak wiele możesz, a ja ci pokażę, jak słabym jesteś! Oto Cerańnik, koniec wielkości ludzkich! gdzie mędrzec, albo bohater równie ze zdechłym robakiem ginie! Cmentarze, sato miasta najludniejsze, ale cichości i pokoju; jakże jest wymowne milczenie popiołów tych! . . . Jakże toż samo nam powtarzać zdają się, co Sylen Midasowi powiedział; że możeby lepiej

było, aby się człowiek nie rodził; a blisko tego, ażeby urodziwszy się zaraz i umarł. Dziecię z matki wychodzi na świat, którego tyle na ziemi trudów, tyle niebezpieczney przeprawy czeka! Wychodzi z nasionami miłości i nienawiści, które z nim razem w potężne wzrastają namiętności; a te obiedwie wszystkie nasze zabiegi w życiu poruszają. Dziecię jak mdłe i nagie, gdyby go nie chroniono, zgniotłoby go poddany jego zwierz, albo żywioły! Królu ziemi! gdzież twego panowania znaki? . . .

Po przykrościach w dzieciństwie, po ostrości ćwiczenia młodego wieku, wiek męzki tysiące trudów odkrywa; potem przychodzi starość, w której pogardzają, i śmierć, po której zapominają o człowieku! Każdy z ludzi żyje pysznym, bo każdemu miłość własna pochlebia; a umiera niewdzięcznym, bo nigdy się Bogu, a często i ludziom nie wypłaci. Zdrowie byłoby największym skarbem dla nas, przecież my go niszczymy, jedząc bez głodu, pijąc bez pragnienia, śpiąc bez potrzeby, i gniewając się bez miary. Namiętności nasze, jakże często pogardziły rozumem, tym sternikiem swoim, i na skopuł niebacznie zabiegły. Oświecenie się, czyli wiadomość rzeczy w człowieku, jakże wiele w nas żądań obudziło, które bez tego nigdyby znajomemi nie były! I kiedy dobro istotne, albo pozorne porusza w nas miłość własną, w tym razie rozum powinienby rozważać, i miarkować jey zapędy; ale jakże czę-

sto gdy myślimy; że on nam panuje, namiętność jaka, rozumu pochlebniça, rządzi człowiekiem; a ta, jak owa pańska polubiona robi się panującą, i jak wiatr stały wszystko do jednego brzegu zaganiać, znajdzie zawsze przyczynę usprawiedliwienia się. Prócz tego, kiedyż w człowieku zgodziło się zupełnie to kłótlive rodzeństwo rozum z namiętnościami? Rozum, kazał mi przed niemi serce zamykać, ażeby się tam nie zagnieźdzały; że jak tylko wniyda, razem z sobą i niepokóy wprowadzą; ale one u mnie już były w domu, i trzeba z niemi codzien wórząd mego podworza walczyć.

Zostawmy namiętności nasze, z któremi każdy przez całe życie ma co do roboty; jakże to zkađ inąd nędznym jest człowiek, kiedy nie masz na świecie nic tak słabego i tak drobnego, żeby mu szkodzić nie mogło! Któż był, żeby od rana do nocy najmniejsza mu się przykrość nie zdarzyła? Odłączmy na stronę jedyne go na ziemi Sokratesa, który jednakiem przyymowaniem zdarzeń wszelakich, prawie się podniósł nad człowieka, i mówmy tak o reszcie ludzi, jakiemi są powszechnie. Nasze nadal układy cieszy, prawda, i osładza nadzieja, ale zawsze przy niej stoi i bojaźń, która do wszystkiego goryczy swojej przymiesza. A wstąpiłeś wysoko, bój się upadku; a stoisz nisko, czekay w nędzy twojej upodlenia. Ten chodzi wzdychając, i za każdym krokiem zdaje mu się, że na ciernie nastąpił, a on

cierń w sercu swém nosi; w żadném miejscu nie go niebawi, bo wszędzie z sobą siebie samego włóczy. Ow cnotliwy w gnoju leży, i chociaż mu nie żal, że był cnotliwym, wszelako płacze! tym czasem życie bogacza bezbożnego szybko upływa z szumem, jak rzeka wezbrana, a mętna!... I nie myślmy, ażeby i on szczęśliwym był; zazdrość, pycha i sumnienie, oto jest, co go udręcza. Rozum ludzki, ten dar dla nas największy, jakże on często staje się karą naszą!...

Anibym tyle ucierpiał z wniosków okropnych, które czynię, gdybym go nie miał; anibym tak często błdził, gdybym się nim nie zagłębiał. Z czegoż tak marny człowiecze możesz się chępić? Życie twoje pełne kłopotów, jak pole dzikie, po którym idąc ledwie kiedy kwiatek nadybiesz. Nie kontent z dnia dzisiejszego, ustawicznie myślisz o jutrze, aż póki nie stanie jutra. To, co masz najlepszego: cnoty, talenta, umiejętność, nie możesz zostawić spadkiem dla dzieci swoich; zostawiasz im, albo ubóstwo, które uciska, albo majątek, który obłaka, albo imię szlachetne, które nadyma. Jaki to człowiek! mówił Momus: ma oczy tylko na świat patrzące, a w siebie patrzących nie ma; ale on nie ma i okna do serca. Ta nakoniec ziemia, jest to więzienie napelnione samemi zbrodniarzami, potępionemi na śmierć; czas w momentach wyznaczonych jednego po drugim wyprowadza kogoś i zabija,

Ród człowieczy, jak liście drzewa, co już opadło, i wiatr je po ziemi rozniósł, a na jego miejscu drugie zielenieć zaczyna, tegoż samego losu czekając. Wypuść mnie Boże, z tego więzienia; oto po mnie drudzy następują, i robi się ciasno!

FOCYON: O Platonie! Ja ubogi, że mała miedza w Atenach ledwie mnie wyżywić może! Nie zarobiłem na sławę, żebym miał względy, ani na wielu przyjaciół, żebym miał od nich wsparcie; a przecie nie żądam śmierci, ale codzien, jak mogę, walczę z przeciwnościami. Ciebie Grecya cała uwielbia, zagraniczne narody zazdroszcząc nam wpo-
minają; i gdybyś był w niedostatku, co nie jest, Focyon głodny przyniosłby ci jedzenie swoje: przecie ty żądając śmierci chcesz nas porzucać. Któż od ciebie lepięy nam objaśni prawdy człowieka? I kiedy ty iść zacząiesz, któż się ośmieli iść piérwéy?

PLATON: Jużem się zestarzał, Focyonie, i nie mogąc ludziom tak bydz użytecznym, jak żądam, wolałbym przyysć do śmierci, jak muszę. Człowiek, który w życiu starał się o cnotę, pogląda na grób swój, jako na mieysce, gdzie złoży słabości i troski swoje, od których się uwolnić ma. Tak jest, umierający składa niewygodne odzienie, które używaniem przytarło się; czegoż się smucić, że wezmę nowe? I jeżeli to życie było dla nas po wielkiéy części gorczy uczą, czegoż się troskać, że się ta

uczta skończy? Wypłaciwszy się, jak mogłem ludziom, widząc się coraz do służenia im mniej zdolnym, usuwam się, jak ów po skończonym dniu swoim spracowany robotnik, któremu już siły na jutro nie zostało. Prócz tego, dusza moja po śmierci nie może być w ciasniejszy kąt zamkniętą, jak była w ciele; i śmierć nieprzyzwoicie ktoś nazwał skopułem: ona bardziéj portem jest naszym! Próżne żądania i układy, które sobie starzec czyni, nie mając siedliska na świecie, wracają się nazad do serca jego; i zdaje się, że Bóg umyślnie tyle przykrości do starego wieku przywiązał, ażebyśmy tak bardzo życia nie żałowali.

DYON: Jeżeli nie dla ciebie, Platonie, to przynajmniej dla nas żałować go powinienes. Ty albo przykładem, albo nauką, poprawiasz błędy, i tamujesz zapęd naszych namiętności. Pod okiem twojém nie mamy śmiałości rozniewać się, zemścić się, chodzić za nierządem, i dogadzać miłości własnéj; a bojąc się, żebyś czego po nas nie widział, przywykamy do cnoty, chociaż na nas nie patrzysz. Ale ponieważ nie tylko wiek podeszły, ale i my młodzi, ledwie nie codziennie w życiu przykrości doznajemy, naucz nas Platonie, co robić z tém sercem, które tak z natury swojej tkliwe, albo skłonne do złego; i z tym rozumem, który z jednego nieszczęścia czyniąc sobie wnioski jeszcze okropniejsze, przydaje ciężaru tkliwości naszéj?

PLATON: Ty się odemnie jakiego ratunku spodziewasz, a ja nie lekarz, ale także chory: Namiętności z latami stygną, nie niszczą. W żywszym wieku, jakże wiele napracowałem się z niemi!.. W pierwszych początkach zaraz je postrzegając, jaki cel mają, zapęd ich miarkować powinniśmy. Tkliwość serca dobra natura dla jego dobra udzieliła człowiekowi, i kto nie ma serca skłonnego do litości, mało mieć może cnoty. Ale każdy zbytek na złe wychodzi. Długo płakać nad stratą swego dziecięcia, albo przyjaciela, słabością jest: bydź zaś nieczułym w stratach takiego rodzaju, znakiem jest więcej twardości serca, niżeli filozofii. Mądrego rany rozum prędko zagoi, w ten czas kiedy głupi czasu długiego potrzebuje. Prawda, że rozum w zdarzeniach ciężkich całą rozległość nieszczęścia rozbiierając, większy mu przyczynia okropności: ale też onże sam, jak owa włócznia Achillesa, i zada, i może ranę zagoić. Wystawia on człowiekowi piekność zwycięstwa, konieczność znikomości, i uczy go cierpieć bez mruczenia, co cierpi bez swojej winy.

Dogadzanie miłości własnej, musi bydź często skrzywdzeniem cudzej; tak nie dba pieszczoł fortuny, że się komu najgorzej dzieje, byle on sobie dogodził. Ale też za to, w ten czas kiedy zahartowany walką z losem cnotliwy tysiączną przeciwność pokonywa, pieszczoł fortuny pod pierwszą upadł. Gniew, to krótkie szaleństwo, że z siebie ślepym

jest, nigdy mnie dobrze nie prowadził; dlatego od-
łoż na potem, do czego cię porywczosć gniewu za-
raz pociąga; nie podlegay gniewu słowami, ale
słowami go twemi poskramiaj; tyle przynajmniej
mocy nad sobą mając, ażeby ten zapał cale zwie-
rzęcy, rozumu twego z domu nie wygnał. Rozpu-
sta słodką jest z siebie, i początki drogi jéy kwia-
tem usłane, ale zawistna ta polubienica odrywa
człowieka od wszystkiego, i sama tylko chcąc nad
nim panować, nieużytecznym go ziemi ciężarem ro-
bi; a tym czasem krótka jéy droga kwiatem usłana
kończy się, i okropne skutki rozpusty dobijają przed
czasem młodzieńca wyniszczonego; albo jeżeli co-
kolwiek życia przewlókł, starości ciężary przed cza-
sem dźwigać zaczynając, na większą karę w bólach
go ustawicznych przepędza! Jakżeto obelżywy wi-
dok!.. Oto ten rządca ziemi unurzany w błocie
rozpusty idzie, a reszta tworów żyjących, w tako-
wych żądzach skromniejsza uraga mu!

SPEUZYP: Nie chcę ja nigdy bronić rozpusty;
ale wartaby nieco pobłażania słabość serca ludzkie-
go, które z największą trudnością téy się namiętno-
ści opiera. Człowieka chociażby naybardziéy lu-
biącego cnotę, ale młodego, jakże wiele kosztuje
zwycięztwo nad nią!.. I niebo niespokojnie pa-
trzy na wątpliwą walkę jego.

To było obojętne, żem spoyrzał na przecho-
dzącą przypadkiem Lastenią; ale obaczona twarz

naypiękniejsza, w momencie jednym przez oczy zapaliła mi serce, i przy niej mnie przez czas jakiś zastanowiła. Już niewczesnie przybiegł rozum, który mi radził z nią się nie widywać. Jakoż mogłem o niej zapomnieć, póki przypadkiem nie zesłiśmy się w domu przyjaciela. Długo ukradkiem posyłane wzajemne na siebie weyrzenia, na końcu razem oczy nasze zbiegły się, i mimo zawstydzenia zobópnego ośmielił się Speuzyp z Lastenią. Niewinném pewnie zdarzeniem pierś jéy odsłoniła się, i co tylko potem mówiła, zdawało się nam, że wszystko naygruntowniéy było powiedziane: tak twarzy wdzięki wzmocnione widokiem piersi naypiękniejszych, na stronę jéy zdania wszystkich nas pociągnęły! To mnie naybardziéy nęciło, że chociaż uboga, miała za sobą na tenczas cnoty, o których głośno mówiono. Wszelako, mówmy co chcemy, przykład kobiety piękney, a cnotliwéy, to prawda, że nas wiedzie do cnoty, ale zawsze twarz jéy rozkosz nam przypomina.

Kiedym pierwszy raz całował Lastenią, radbym był w tenczas całą moc życia mojego w usta moje sprowadzić; i kiedy w tym razie spoyrzałem na nią, ona pewnie w oczach moich widziała nayżywszą miłość, a ja w jéy oczach nadzieję obaczyłem. Już na ten czas rozum mój był słabszym, i tysiącami nawet pozorami usługiwał namiętności mojej; bo widać to, że piękność ma prawo naturalne

władania ludźmi, i zastawia w sercu naszym sidła na rozum, z których się wywikłać ciężko. Z czasem, albo z wzajemnéj skłonności do mnie, albo że się zdało tak myśleć Lastenii, że piękność bez pieniędzy jest rzeczą mniey potrzebną w domu, którą często i sprzedać można; majątek mój do niéy się przeniósł, i więcéy jeszcze: bo dusza moja nawet w niéy więcéy bawiła, niżemi we mnie samym, kiedym ją kochał.

PLATON: Doświadczyłeś Speuzyppie, mocy twarzy Lastenii za pierwszém jéy obaczeniem: zacóżes, (jak mówisz) tak często poglądał na nią w domu przyjaciela? Niechby ten sam rozum odprowadzał cię od niéy, jak za pierwszém zdarzeniem; a tak, już sam pozwoliłeś wziąć nad nim górę namiętności twojéj. Mówisz, że była uboga a ty majętny: Wyznay sam teraz, gdybyś ty był ubogim, a ona bogatą, czyliżby z takim gwałtem namiętność cię opanować mogła? A ztąd wniosek, że tę poządliwość zaufanie w majątku twoim, bardziéy podnieciło; a wniosek zawsze poniżający człowieka, żeś albo ty sam więcéy od siebie dostatek twój otaxował, albo ona, więcéy pieniądze twoje, niżeli ciębie ulubiła! Wiele jest kobiet, które za pierwszém weyrzeniem, wzbudzają miłość, ale oddalają nadzieję; ty wolałeś pójść za Lastenią, że ci ubóstwo jéy robiło nadzieję, którą potem w oczach jéy obaczyłeś.

Sam człowiek nayeściej nieszczęścia swojego przyczyną bywa; i nie może powiedzieć, że go odwrócić nie mógł, bo tylko nie chciał. Bądź czynnym zawsze użytecznie, a unikniesz rozpustney miłości, która przychodzi z próżnowania, a żyje nie-spokojnością; i chcąc przedłużać trwałość rozkoszy, nadewszystko ukraca życia. Czemuż chodzisz żebrając, kiedy możesz być panem w domu? Sądzisz, że Lastenia wszystkiego ci nayszczerzey życzyła: wszystkiego; ale oprócz wstydu i rozumu. Na cóż się w takie więzy dobrowolnie podawać, w których tego obojga wyrzec się trzeba, a których potem, ani znieść można, ani chce się i zrywać? Rybom pełną pastwa, a ludziom do zguby rozkosz; i zwierzę to jakiś przemówił, że rozkosz ciała jest naywyższem w życiu człowieka dobrem. Ona zdradliwą jest, i pod słodką powłoką trucizną kryje; a tak razem szkodzi i oszukuje.

ARISTOTELES: Natura ze swojemi skłonnościami przychodzi do człowieka nayıerwej; i osiada go. Rozumowi, który potem przyszedł ciężko walczyć z namiętnościami od dzieciństwa w ludziach zasiedzialem; nawet ten sam rozum leniwym sługą jest; albo wcale nie przyjdzie, albo często późno przychodzi, że podobno lepszy u zwierząt instynkt, który je prędey wspomaga. Ale ten rozum wyniosłe człowieka aż do panowania nad resztą całą tworów tej ziemi? Tak jest, i to też tylko pochle-

bia pysze jego, (choć z ką inąd żartuje lew z tey wielkości ludzkiej, i kiedy głodny, albo obrażony, rozedrze i pożera człowieka). Jednakże i tego nie zaprzemy, że natura ze swojemi namiętnościami nie tyle nam złego zrobiła, ile danym nam rozumem, który my jeszcze darem nazywamy.

Rozumowania ludzkie, nabywanie wielu wiadomości, rozszerzyły daleko sferę chuci człowieka, bo nie żądamy nigdy tego, czego nie znamy; i gdyby on schodził ze świata takim, jakim nań przyszedł, umierałby zapewne niewinniejszym. Że lepszemi się rodzimy, niżeli umieramy, cała to wada rozumu, nie natury; bo według jey rozporządzenia, zwierzęta i owoce w swojej dojrzałości są lepszemi. A tak, ten człowiek, to głupstwo rozumne, samą wielkością i ciężarem przemagającym na stronę rozumu, upadł; który gdyby był mniej miał rozumu, daleko byłby szczęśliwszym. Niewiadomość rzeczy, ta siostra niewinności, która się z nią razem urodziła, dana nam jest od natury, jak dobro wrodzone; czemuż człowiek rozumem swoim chce się zrobić lepszym, kiedy zyskowniej dla niego byłoby przy samej zostać niewinności?

PLATON: Nie twój to rozum, ale ty leniwym dla dobra twojego jesteś, kiedy rozumu w zdarzeniach napaści od twoich namiętności nie wzywasz. On zawsze będzie na doręczu, tylko ty uprzedź samego siebie, i stale samemu sobie powiedz: „Ule-

gać namiętnościom nie będę, bo mnie upodlają, ale owszem tak nimi kierować chcę, ażeby nawet do dobra mojego przyczyniały się.“ Tak przygotowany, nie stracisz przytomności w przygodzie. Wiedząc dotego, że pod tym zakładem życie udzielone człowiekowi, ażeby z sobą i ze złym losem walczył ustawicznie, przed przykrą fortuną nie zaraz, jak bojaźliwy pochylił się; ażebyś tak powołaniu swemu dogodził. Ale że instynkt zwierząt przekładasz nad rozum; wyznaj szczerze, czy chciałbyś z nimi zamiany? Obacz co człowiek rozumem swoim zrobił ze zwierzętami, a jak ich instynkt niedołężnym na człowieka. Niech zwierz jeden choćby najsilniejszy i najmocniejszy z całą swoją siłą, a z drugiej strony człowiek z całym swoim przemysłem przeciwko zwierzowi stanie, człowiek zapewne zwierza pokona.

Prawda, że wiadomości ludzkie rozszerzyły sferę żądzy człowieka; ale czyliż na to dana umiejętność, żeby jey na złe zażywać? Ona tylko twoją bronią bydz powinna, którą się w potrzebie zasłaniać masz; a ty tę broń przeciwko sobie samemu obracasz! A tak zawsze na tém się skończy, że rozum i wiadomość rzeczy są największym zaszczytem ludzi, i tylko złe ich użycie hańbą. Mówisz, że się lepszymi rodzimy, niżeli umieramy; jeżeli, jak się spodziewam, inaczej myślisz o Sokratesie, a cóż ci przeszkadza bydz Sokratesem? Mówisz, że niewia-

domość rzeczy jest dobro wrodzone, bo nam ją dała natura; a wszakże i nagość dała natura, a przecież się w potrzebie przyodziewasz, włosy i paznokcie przycinasz. Kimże ty bydź wolałbyś, czyli obdarzonym dobrami natury, zdrowiem, siłą i ogromnością ciała Polifemem, czyli roztroptym Ulissem? Wszakże też sama natura dała nam i rozum a rozum taki, który nieskończenie może się wydoskonalać: czyliżby ona chciała napróżno tego nam daru udzielać?

XENOKRAT: Przynajmniej wiele jest rzeczy, o których lepiej byłoby, żeby był człowiek nie wiedział. Powszechnie mówiąc: Rozumu celem jest: prawdę wyszukiwać; ale jakże wiele błędów nagromadzi, jeżeli kto na jedną prawdę natrafił? I za co to natura tak wielką nam dała ciekawość do wszystkiego, kiedy poznanie nasze tak jest ograniczone? Proch drobny, który nogami deptamy, zieme, kamień, i tam daley, kto z ludzi chlubić się może, żeby zupełnie natury ich dociekł? i zgadł koniec, na który na ziemi położone? a bez przyczyny zapewne nie są namnożonemi, bo Bóg i natura nie robią nadaremnie. A tak, kiedy rozum ludzki w tak drobnych rzeczach ustaje, czegoż się po gwiazdach zapuszcza? Zdaje się, że dosyćby miał do roboty z namiętnościami swojemi; i ten mędrzec co za najpiérwsze w życiu prawidło człowiekowi naznaczyć: „Znay siebie“ wielkie słowo powiedział.

PLATON: Stało się Xenokracie, że człowiek szukając rozumem uszczęśliwienia siebie, wiele rzeczy takich wynalazł, które dla niego niepotrzebnymi, albo szkodliwymi były. Ale sam przyznasz, że przy tak ograniczonem poznaniu naszym, gdyby nam natura nie dała była tej ciekawości, jaką mamy, czémżeby ta ziemia była, i czém człowiek, który ją tak pięknie wykształcił? Że tysiączne błędy w szukaniu dobra założonego zdybujemy, czyliż dlatego szukać już prawdy nie trzeba? Że sieć twoja z wody same niezdatne żaby, albo szkodliwą gadzinę wyciągnęła, czyliż nie zapuszczasz na nowo sieci, ażebyś potrzebną ci rybę ułowił? Ale skończyłeś najpiękniey, że dosyć roboty dla rozumu człowieka walczyć z namiętnościami; i to powiedziane: „Zнай siebie,“ znaczy ich poskramianie.

My jednak pospoliciey w pokoju z naszymi namiętnościami żyjemy, a na cudze tylko podnosić się wolimy. Jeżeli znasz siebie, jakieś powinieneś, poznajesz i słabość swoją, przez poznawanie siły swojej; nie pniż się do rzeczy, którym sprostać nie możesz. Czemuż chcesz mieć wzrok taki, jak orzeł? słuch, jak wieprz dziki? albo jak sęp powonienie? Kiedy z takimi zmysłami, jakie posiadasz, bóstwo chciało cię utworzyć, znać, że mu takiego człowieka potrzeba było; żeby on mógł zgnieść mrówkę, a słon jego, i na tém zaspokoić się powinieneś. Czemu tak wysoko aż ku gwiazdom wzlatujesz, i nie

masz bojaźni, ażebyś ciężarem swoim nie zleciał w błoto, z któregoś wyszedł? Nie znasz ziemi, a re-
zgraniczasz między sobą planety! Zbierz myśli two-
je nad samemi tylko obowiązkami ciebie, albo do-
bra ludzi twoich braci się tyczącemi. Czemu o tych
istotnych twoich zapomniawszy powinnościach, bie-
gasz żądzami twojemi za tysiącem przedmiotów, i
dobrowolnie robisz się, jak ów chory niespokoy-
nym, który z miejsca na miejsce przenosi się, a
wszędzie jest chorym. Pomniąc, jak wyszedłeś na
świat, i jak z niego schodzić będziesz, jakże mało
rzeczami zaspokajać się powinienbyś! ale od mleka
i pieluch, dwóch tych drobnych w dzieciństwie
twoim potrzeb, często ci potem największe króle-
stwa nie wystarczają!

Znay siebie, a znać będziesz i inszych ludzi;
oto wielka zasada towarzystwa; bo czego sobie nie
życzysz, tego drugiemu czynić nie będziesz. Czyń
nawet dobrze inszym, ile tylko wydełasz; bo nad
tę jeszcze wielkość, którą pokazał człowiek w przy-
ozdobieniu ziemi tej, większym jest każdy, który
wielu dobrze uczynił. Żebyś spokojność duszy, jak
można zyskał, pogardzaj ślepemi losami; nie miej
wiele przywiązania, wiele zatrudnienia, i wiele na-
dziei. Chciej to, co mieć możesz snadnie, a bę-
dziesz miał to, co zechcesz. Bieży wiek cicho, i
zdradza mieszkanców świata! a tym czasem czło-
wiek zakłada gmachy, których nie dokończy, albo

snuje w głowie układy, których nie zacznie; i tak jest niebaczny, że nie wiedząc, na którym miejscu śmierć go nadybie, nie dba o siebie, żeby przygotowany czekał jey na każdym. Grób jest końcem powszechnym, a na tę jedną drogę do grobu wszystkie nasze gościńce schodzą się, czyli kto z ubogiej chaty o nędznym kęsie chleba, czyli z pańskiego gmachu otoczony tłumem służebnych wyszedł.

Patrzając powszechnie na ziemię, tak przemysłem człowieka wykształconą, szczególniej zaś na naszą Grecyą tyłą wspaniałemi miastami ozdobioną, patrząc na te piękne Ateny, nad które ziemia nie wytworniejszego nie pokaże, a razem stojąc nad temi popiołami Ceramiku; wspomniawszy na tyle słabości, które i naywięksi ludzie miewali, jakże myślicie, czy wielkość, czyli też nikczemność ludzka przemaga?

ROZMOWA III.

O CNOTACH I WYSTĘPKACH.

Rozmowa ta jest w Pecyle, czyli w rynku wielkich ludzi Ateńskich. Wchodzą w nią ciż sami.

PLATON: Oto posągi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie jako i człowiek mają śmierć swoją, ale przetrwa wieki pamięć enotliwego! Cnota sama swojemi wdziękami tak jest piękną, żebyśmy za nią zaraz pójść powinni, jednakże ludzie więcej robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskujemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo majątek, inszych nadzieja zysku, albo posunięcia się, do cnoty przybliżyły; ale naysłodszy zrobił ten, który ją poznał, dla niej samą ukochał, i umarł na rękę jej. Wszelako cnota, jako jest robotą istoty słabszy, a tylko woli mocniejszy, nie łatwo ludziom przychodzi; i potem złana droga do niej prowadzi.

Cnota i rozum na jednę stronę zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą,

żeby jéy nie dać zagniezdzić się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzinne: bo jak namiętności dała człowiekowi natura; tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na jedno wychodzi), położył ją za grunt cnoty, jako fałsz jest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, jak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potem prawd wielu, a między niemi przyczyn naywyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chlubno narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twojém ja okiem wzrastałem i twojéy nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach Filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o jego istotnych obowiązkach. Ona w domu twoim, jak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąt zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twojém przykładnem, ty śmiercią samą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy jednaka zawsze, a ta spokojna twarz jego, wydawała nam stan duszy jego wielkiéy, przed którę jakoby tronem złe i dobre przypadki przy podnóżku pełzając, aż do jéy wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokratesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem!.. Już go nie masz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo jęj tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoje, i samęj siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiej przewidując złe, które nań przypaść ma, jeżeli się uchylić nie mógł, czeka go bez bojaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kierując ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoją z różnych stron napadający zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swojego Boga walczy z nawałnościami. Nie z rzeczy, z boku przycho-dzących, ale z pośrodku siebie zebrał majątek swój, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo by-leby wyżył, resztę mu skarb jego nayobfitej do-starcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i w więzieniu wielkim, jak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczeć, i z sobą samym naywię-ciej rozmawia, dlatego nie wiele mówi w posiedze-niach; jest przyjacielem narodu ludzkiego, i wszy-stkich kocha, że jest człowiekiem, jak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może, w ten czas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbli-żony ku starości zwraca oczy swoje za siebie bez żalu, i przed siebie bez bojaźni; a nachylenie się jego ku śmierci jest pięknym wieczorem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się: obudwóch celem jest poznawać prawdę, zabawą szukać jęj, a charakterem kochać ją. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić jawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwiejszy do nas przystęp mają. Jednakże człowiek cnotliwy, jak z nią oswojony, zna lepiéy cechę, po któręj ją poznawać można: mówi ją śmiało, choćby dla nięj ucierpiał; bo pewien jest, że więcéy jeszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie jęj; i jak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyjaciół fałszu bogato przystrojonych i wygodniéy żyjących, a miłośników prawdy nagich, jak ona! Wszelako on ją dla nięj samęj ukochał, że piękna; i dla piękniejszęj nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co inși przymusem prawa przynagleni; i przy wewnętrzném przekonaniu jego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę pocziwego, odstrada jęj, byleby sumnienia swego i prawdy nie nadwężył. Wiedząc, że gorzēj jest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on jęj nieuczyni; A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby w czém sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ułatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnawszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, jako i złota, oczu jego nie przeraża.

Cnotliwy jest litosnym, i wzruszy się nad bydlęciem cierpiącym, w ten czas, kiedy twardego serca człowieka nie porusza głód ubogiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziej się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występках cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruje drugim, jakby żądał, ażeby jemu błąd jego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, jak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona jak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich jest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwemi; a jeżeli ubogi, byleby wyżył, nie ubiega się zapamiętanie za majątkiem, bo woli, że go zowią poczciwym, niżeli szczęśliwym; spokojny na swoim ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w ten czas chyba przypomni sobie, że jest ubogim, kiedy jest głodnym.

Cnotliwy, nie jest podeyrzliwym, i to jest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień jasny i nie szuka zakątów; nie żeby chciała być koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umy-

śluie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy jak zwyczaj, wszyscy go opuścili, ona nayıpiérwsza przychodzi do niego, dzieli z nim bólu jego ciężar, trzyma go, żeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy insi potonęli, on na jednéj deszce niewinności swojej wypłynął.

Cnotliwy jest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daje zdrowie, tak jak czyste sumnienie spokojność. Jest on pokornym, a nie podłym; w ten czas, kiedy występék zuchwałym, a czołga się; jest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; jest wielkomysłnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; jest rostopnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa terażniejsze, a nie dowierza przyszłym; jest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć męźnie. Takim cnotliwy każdy! a domek, w którym mieszka i czeka swojego końca, jest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuje. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuje, coby mu sumnienie jego wyrzucało; albo je spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed nimi wstydził!

Obaczmy z drugiéj strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, jak na swojej rozpościerają, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrosny, cierpi ustawicznie,

czyli jemu samemu, co złego trafiło się, czyli jego sąsiadowi dobrego, i płacze dlatego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość umiera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrosnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie jest, ale dla siebie najgorszym; on jak jezioro jakie, które wiele potoków w siebie przyyмуje, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki uszczuplają. Tyle ma starania o zbiory, jak gdyby je dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, jak gdyby były cudzemi; tak życie jego podobne do uczty pogrzebowej, gdzie wszyscy jedzą, prócz pana uczty.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżej siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tém się zatrudnia, jakby się coraz wyżej podniósł; i postępując do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuje rozkosz okrutną deptąc nogami tych, którzy niedawno wyższymi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tém nie zaspokoił zawziętości swojej; i gdyby mógł wstać zabity, jeszczeby go powtórę zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieszczęście urazić go: życie, sława, majątek, co człowiekowi najmilsze, to jego łupem. Ten hipokryta uymuje się od wszystkich wesołych występków, a popełnia smutne, jakie są: chciwość, nienawiść, zemsta i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby myślano, że ją lubi; w

okamgnienin staje się naboższym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacierz. Ten gniewliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łażał, uderzył, zabił i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu największy szkodzi. On jak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukujący drugich, byle siebie zbogacił, pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na nich wyludził; tak jeżeli oszukał, kradnie, a jeżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgając się ustawicznie, myśli, że powstał. Ten rozrzutny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i służącemu; na niczym mu nie dosyć, dlatego nie mu także nie jest niegodziwego. Próżniacy, psy i konie, zjadają u niego wyżywienie ubogiego; a jeżeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównywając cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego w zbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoją rozkosz za największe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; lgnie on jak mucha w słodyczy swojej, która mu razem grobem. Lubieżnik żyje, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludziom nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo majątku nie ma; drogi kamień w gnoju, nie przestaje być kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dlatego, że się wy-

niósł, kosztowniejszy. Ten złodziey, albo zbóyca więcej waży zdobycz marną, niżeli śmierć obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie; w tenczas, kiedy ręce jego użyte na uczciwą pracę, dostatecznemi są i jego samego, i inszych przy nim wyżywić. Nieprzyjacieł to całego rodu ludzkiego, bo każdego, byleby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrayca oyczyzny, sprzedał za pieniądze bracią swoją; tak jednym zamachem uderzył teraźniejszy i przyszłe razem pokolenia, żeby jeszcze potomność złoraeczyła pamięci, i przeklinała popioły jego. Ten nakoniec bezbożny, nie wierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą żyje, a odbierając prócz tych, insze, a te ustawiczne dary, rzuca się jeszcze na swojego dobroczyńcę. Ale on to wściekłym jest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

XENOKRAT: Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze jeszcze pochodzące zbrodnie, wzięwszy od natury politowanie, która mu ten dar ofiarując, zdaje się, że żądała, ażeby był dobrym. Mimo tego widzimy, jak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które nie mając jeszcze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuje gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napierając się gwałtownie rzeczy cudzey, która mu się podoba. A

z tą wnosić można, że mocniej od złej natury ciągnieci jesteśmy do złego, niżeli potem przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoją utrzymać zdola. Z tą następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napelniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nie oglądając, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam być słabemi, ten nie bądź. I tak dalej: układy, które ludzie między sobą porobili, uwięzić chcą naturę, którą Bóg zrobił.

PLATON: Natura dając człowiekowi politowanie, żądała, ażeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzają cnotę; jedno zaś bez drugiego, nicby uczynić nie mogło; i przy samym rozumie danym człowiekowi, jeszcze ludzie byliby najsłabszymi zwierzętami, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżej to powiedzieliśmy), ciężko jest tym dwójgu, oprzeć się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, pokazał nam to Sokrates, że nie jest niepodobne ich zwycięstwo. Tylko tedy nie chcąc ludzie doświadczyć trudności w boju tym, a tak łatwiej poszedłszy drogą, do zbrodni przyszli.

To prawda, że niemowlę wcześniej pokazuje swoją do złego skłonność, bo idzie za mocniejsze-

ni już w tenczas namiętnościami, które kiedy się jeszcze rozum nie rozwinął, już górę nad dziecięciem brać zaczynają. Wszelako i to może uważałeś, że politowanie daleko przed rozumem widzieć się daje w dziecięciu, i dzikość inszych namiętności w nim utagadza. Żeby zaś układy ludzkie obyczajności naszej, któreśmy, (jak mówisz) porobili, wieźić miały naturę, którą Bóg zrobił, mylisz się, Xenokracie. Jak namiętności nasze, tak rozum i politowanie dane nam są od natury. Te dzieci jedney matki złe z dobrymi kłócą się ustawicznie; i co rozum układy jakie robi przeciwko namiętnościom te wszystkimi sposobami wywrócić to usiłują. Tak natura w rozumie, walczy tylko z naturą, która jest w namiętnościach. Bóg zaś zdaje się, że umyślnie wystawił rozum przeciwko takiemu mnóstwu nieprzyjaciół, żeby piękniejsze widział zwycięztwo, i tém większą dał nagrodę człowiekowi.

SPEUZYP: Co wyżej o prawdzie powiedziałeś, Platonie, choćby do tego nie przyszło, żeby dla niey uciepieć, wiele jest praw takich, które głosić byłoby największém okrucieństwem. Po większey części, pociechy nasze na ziemi są fałszywemi. Któżby był tak dzikim, żeby oświecał ludzi, i wydierał im, chociaż łudzące ich tylko szczęście, kiedy tak mało znaleźć możemy prawdziwego! Ślepy kochał kobietę nayszpetniejszą z oblicza, i wiedział o tém; chciano mu wzrok przywrócić, on nie przyjął; że-

by jey kochać nie przestał: „Wolę (mówił), byź szczęśliwym, niżeli prawdę poznać.“ A tak prawda, chociaż nam daje pewne poznanie rzeczy, nie daje nam, albo rzadko udziela szczęścia, którego każdy nad wszystko żąda, a najmniej go na ziemi znajdzie. Ta prócz tego cnota, której gruntem prawda, i ten rozum, który tę prawdę poznaje, tak często człowiekowi szkodliwemi bywają, jak nigdy głupstwo.

PLATON: Nie dobry byłby to wniosek, że prawda nie zawsze ludzi uszczęśliwia, więc jey szukać nie potrzeba; bo choćby połowa prawd odkrytych była szkodliwa dla człowieka, druga połowa obfitym mu to zyskiem nagrodzi. Nawet toż samo odkrycie prawdy ciężkiey dla ludzi, użyteczne nam bywa, bo przestrzega drugich o rzeczy dla nich szkodliwey. Że zaś często dla prawdy uciepieć trzeba, któż tego kiedy żałował? będąc zwłaszcza przymuszonym swoim sumnieniem do wyznania jey głośno. Mnie samego Dyonizy dla prawdy utopić, albo w niewolą zaprzedać kazał, i tylko Dyonizy na tém stracił. To pewna, że są prawdy takiego rodzaju, których jeżeli potrzeba nie przymusza, wydawać nie należy; zwłaszcza, kiedy wyprowadzając kogo z błędu, wprowadzamy go w zmartwienie; bo też i to prawda, że nie powinniśmy, ile możliwości, zasnuwać człowieka brata naszego; a tak, nie się tu przeciwko prawdzie nie stanie, bo tylko jedna pra-

wda drugiey ustępuje. Twóy zaś ślepy zrobił nayrozumniey, że wybrał szczęście raczey, niżeli poznanie prawdy; bo w takiém zdarzeniu, gdzie poznanie jey mogłoby mi przynieść przykrość jakową, każdyby tak wybierać powinien. A z tego wszystkiego wypada, że prawda potrzebna tylko i użyteczna człowiekowi, nadewszystko szukaną być powinna. I kiedy prawdziwa szczęśliwość nasza od wewnętrzney spokojności sumnienia zawisała, idący prawdą zawsze będzie szczęśliwym, ale nadto i dobrą jeszcze sławę między ludźmi zyskuje.

Focron: Praca to jest niemała dobrej swojej sławy dopilnować. Miłość zaś jey tak jest właściwą ludziom, że nie masz tak pokornego, któryby się słodyczą sławy nie uwiódł. Ztąd poszło, że rzadko znaleźć człowieka, żeby chciał dobrą sprawę zrobić bez świadka; tak każdy z nas lubiąc siebie, żądałby, ażeby o nim i ludzie dobrze mówili. Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspomnienie, pobudką do czynienia dzieł uczciwych, jest razem i nagrodą cnoty na ziemi. Ale jakże ta nagroda fałszywie na świecie rozdawana!... Jak wiele czarnych zbrodni okrytych postacią cnoty poszło do nieśmiertelności! Nie jeden przeżył kata, który go wieszać miał, a przeżył szacowany od ludzi, że umiał pobielić brudne postęпки swoje. Trophoniusza między bogami posadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostałeś się między ludźmi! A tak kiedy równo na świecie zy-

skuje cnotliwy i zbrodniarz; jakże poniżony cnotliwy, kiedy do jednakiey nagrody równo ze zbrodniarzem przystępuje! a często nawet trafia się, że mu ją szczęśliwy winowayca wydziera!

PLATON: Z mowy twojej wniosek wypadałby, więc nadaremnie jesteśmy cnotliwemi; a to ztąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy patrzą na nią; i kiedy dosyć dla pocziwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dlaczegóżby w oczach cudzych szukać jej miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, jeżeli zechcą, albo im się nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaje być cnotliwym, jeżeli je na to tylko pełni, ażeby widzianemi były. Do jego spokojności wewnętrzney, do jego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, cóż ludzie przyczynić mogą? ... O cnoto! ty moje pieniądze! kiedy mam ciebie, mam wszystko!

Trophoniusz umarł przemysłnym złodziejem; a dzikie na tenczas wieki po śmierci przemysł jego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyjącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umieszczenia go po śmierci między bogami chciał być Trophoniuszem? odrzuciłby zapewne dar taki, któryby go piérwey nieskończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę błąd, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaje, pogardzać nią nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepemi; a czyjaś sprawie-

dliwie nabyta sława, jest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewnieyszy trzyma się strony, i robi dobrze, tak dla piękności sameyże cnoty, jako i dla Boga swego, który nie mogąc pobić, byź niesprawiedliwym w nagrodzie swojej nie może.

ARISTOTELES: Nie słuszną rzecz bronić występków, ale zdaje się, że ich ani potępiać tak groźnie nie należy. Popelniający zbrodnią bardziey wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomnimy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potem jęczy niepokieszony, daje nadzieję poprawy, i sam wyznaje grzech swój, ja wzruszony biegnę do niego, on chory na sumieniu; a tak u mnie niewiele już różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów terażniejszych, nie jest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych; i chociaż z insey strony widziana nie ma tey obrzydliwości, którą każdego uczciwego w pierwszym weyrzeniu na nią odraża. Jak cnota i występki są to dzieci człowieka, tak jedno z drugiem mają jakoweś podobieństwo; i coś też dzieci wzajemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnót poczynają się z pychy; a zemsta ma coś ze sprawiedliwości, podłość z pokory, pycha z wielkomyślności, zawziętość z stałości, rozrzutność z dobroczynności, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby

kto nawet surowo to oboje roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnót wiele równie, jako i w cnotach występkę.

PLATON: Niechby występkę między dobrými sprawami mieszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, w tenczas to widzi, jak jest daleko niższym od Platona. Bóstwo, które gruntownie sądzi, bo serca przenika; pewnie żadnego człowieka nie znajdzie, aby mu nie był obwinionym. Sumnienie nam powiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniliśmy, ale Bóg sam rozsądzić może, czy dzieło i świadek sprawiedliwi. Jakże to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się jej. Co się zbrodniarza tycze, gdyby kto pewnym bydź mógł, że mu żal szczerze zbrodni popełnionej; któżby się z nim surowo obchodzić chciał? Ale jak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ją lubił, długo niespokojny wspomina na piękność jej; tak przywykły do zbrodni, często jak zwierzę ugłaskany, wraca się do dawnej dzikości swojej.

Nie dosyć na tém Arystotelesie, że zbrodniarz grzech swój wyznaje; robi on to czasem z chytrości, albo że sprawa jego już głośna, albo spodziewając się, że się odkryje, i wzbudzi nad sobą politowanie; a tak tém oszukaniem zbrodnia jego jeszcze większą nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma bydź miarkowaną na wino-

wayców; i jeżeli który stale poprawił się, ma być od każdego przyjętym, jak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Że zaś często cnoty zamięszają się między występkami; nie potępiamy zupełnie winowayców, tak dla cnót wielu, które mieć mogą, jak równie dlatego, że i my też nie bez winy jesteśmy; a mając nadto gwałtowné roboty około siebie, nie zatrudniamy się tém, co też kto robi.

Na wierzchołku przykrey góry, i ciężkimi przeprawami zawałonéy, cnota mieszka!.. Zostaw na dole, ile można namiętności te ciężary twoje, i tym prześladkiem, którym pocziwy jakiś przechodził, idź w podróż twoję!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się nieraz zakolesz, że pan twój doświadczając ciebie, ten cierń na twojéy drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem i upadł, znajdziesz tam towarzyszków wędrowki twojéy, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratują! We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nadewszystko przestrzegay; i niech język twój będzie zawsze w porozumieniu z sercem twojém; bo jak się wyżéy powiedziało, ona gruntem cnoty jest; i z mały ni by rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnie-

nie czyste, które jest głosem duszy, tak jak namiętności ciała, daje nam spokójność. Chrońmy się tedy nadweręzać go, i pilnie nasłuchiwać głosu jego, zaraz wypełniajmy, co nam wskazuje; bo godzina jedna słabości, traci lat wielu cnotę. A jeżeliś powątpiewał, czyli postępek twój zły, albo dobrym jest, lepiej wstrzymaj się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyń ludziom dobrze, ile możliwości, nic się nie odrażając, chociażbyś trafił na niewdzięcznych; a byś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzajnym się potrzeba. Do wyświadczonego dobrodzieystwa, ostrości słów nie przydawać, ażeby nie żał było proszącemu, że cię prosił. Dając co potrzebnemu, okazuj to, że mało dajesz; a jeżeliś odebrał łaskę, tak ją przyjmuj, jak gdybyś najwięcej wziął. Myśl, jakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twojej dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, dawaj mu i chętnie i prędko. A jeżeliby ci się trafiło, że ci wysłużony twojej nie oddano nagrody, więcej to dla ciebie niech waży, być jej wartym, niżeli ją odbierać. Nie szukaj zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć zemszczonym jesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuj krzywdy twojej dobrodzieystwem, nie zaś odporem, każdemu odpuszczając, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz być dobrym i sprawie-

dliwym, zacznij najpierw myśleć w czém to złym jesteś? czyniąc to nadewszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nieuczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nią nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi. Kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cności jakiej, pomyśl: „On to mówi, a ja to zrobię.“

Ani się odrażaj tém, że z ciężkością ci przyjdzie wypełnienie jéj; wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbając na trudy dokopują się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usługna przyjaciółka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą jaką wspierał potrzebnego. Słuchaj głosu jéj; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość litosna naydziksze nawet porusza serca, znajdzie sobie drogę w pośrodku mieczów wojujących, i ze krwią nieprzyjaciół łyże swoje mięsza. Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich braci powinienes; pychy, bo jedną drogą wszyscy na świat przychodzimy, i jedną go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbyt uczciwa o zbiory, od ważniejszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twojego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twojego majątku przyjaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogadujesz, albo może tego nie zrobił, albo się już poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nadewszystko, chroń się rozpusty. Patrz na nią, nie wtenczas, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i taxuy ją z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpusto! cóż mnie za tobą pociągnąć może? Ciebie się trzyma niesława, pijaństwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Pójdę tam raczey, gdzie skromne cnoty stoją! przy nich widzę zwycięstwo, chwałę prawdziwą, i w życiu całém spokojność; ażebym tak kiedyś przybił do brzegu, jako łódź pełna pięknych owoców w roku urodzaynym.

R O Z M O W A IV.

O SZCZĘŚCIU, NIESZCZĘŚCIU, BOGA-
CTWACH, UBOSTWIE.

*Rozmowa ta jest przy domie Arystydesa. Wcho-
dzą w nią ciż sami.*

PLATON: Jest to w naturze człowieka, żeby w tém życiu więcéy przykrości, niżeli pociech doznawał, a tak nieszczęściami, jako i śmiercią, dopełnia on zakładu, pod którym na ziemię przyszedł. Przecięż człowiek mądry, mniéy daleko w życiu miewa u-martwienia, bo albo nieszczęścia inszych on nie ma za nieszczęście, albo go roztropnością swoją uprze-dził, albo przychodzące wycierpieć umiał. Niektóre przygody hardziéy nas dręczą, niżeli powinny, in-sze prędzéy niżeli powinny, insze zaś dręczą cho-ciaż nie powinny. A w rzeczy saméy, wyłącz zdro-wie, wyżycie, i dobre zaświadczenie sumnienia, wszystkie dobra tego życia są tylko mniemaniem; wyłącz bóle ciała, wielki niedostatek, i trapienie się duszy, reszta złego jest urojona. Mało tedy czło-wiek ma nieszczęść prawdziwych, i te często samże na siebie ściaga; bo po większéy części złe użycie

darów przyrodzonych porobiło ludzi nieszczęśliwemi. A w ten czas, kiedy tak idziesz, o twoje nieszczęście, uday się raczćy do miłosierdzia bóstwa, niżeli do jego sprawiedliwości. Wreszcie, choćbym sam nie dawszy przyczyny, mimo wszelkich starań moich nie mógł się z nędzy wydobyć, Bóg tak chciał, ażeby na téj ziemi grał rolę ubogiego, i dobrze mi się to udaje! a przynajmniej nie wstydę się złćy fortuny mojęy, kiedym na nią nie zarobił, i nie smucę się nad tém nadaremnie, czego smutkiem polepszyć nie mogę.

Ubóstwo, lepićy do pojęcia uczy nas cnoty, niżeli bogactwo; bo kiedy bogaczowi wszystko po-chlebia, wszystko mu się uśmiecha, leniwym jest, i nie umie, jakbyto walczyć dobijając się o cnotę. Kiedy zaś jak ludzie, tak wszystko stroni od ubogiego, on o cnotę stara się, żeby ona go przynajmniej w nędzy cieszyła. Przy nićy, coś mu się zdaje wygodnićy, i coś niby weseley! . . . w ten czas, kiedy gryziony od sumnienia bogacz czuje gorcz w potrawach, nudność w posiedzeniach, przerwę we śnie i chciałby umrzeć, a nie może, co jest nad śmierć samę okrutnieysze. Przeciwności, które się nam w życiu trafiają, robią człowieka roztro-pnieyszym; tysiąc złćych zdarzeń, tysięcznych nas uczą sposobów zapobiegania, uleganńa, albo opierania się losowi. Ale szczęśliwy! którego filozofia nauczyła roztropności, i przypadki nim nie poniewierały! . .

Nieszczęściom wielkim niedosyć bywa, że nas czasem przycisnęły, ale lubią jeszcze powiększać się przez wspomnianie na szczęście nasze przeszłe! Co miała cierpieć Hekuba, kiedy po zburzeniu Troi ledwie kto z Greków chciał ją na dział swój przyjąć! Tak, wielki Hektor z ciężkością znaleźć mógł swęj matce pana. Powiększają się nieszczęścia nasze (prócz inszych) i tém, kiedy przyjaźń, albo wdzięczność nam winna, przyczynia się jeszcze do zguby naszey. Tak, jeżeli między zabójcami, którzy za życiem mojem przyszli, i przyjaciela mojego z żelazem w ręku obaczyłem, cóż mi zostaje? tylko zasłonić oczy, i prosić, ażeby mnie prędkę zabili.

Ale obaczmy już, (ile na ziemi widzianą bydź może), szczęśliwość, która jest, powodzeniem w rzeczach uczciwych; a Sokrates zowie ją roskoszą, która niczego nie żałuje. Prawdziwe szczęście, nie jest to czucie przechodzące tylko przez zmysły; ale jest stanem duszy stałym, i w sercu niespokojném nigdy się ostać nie może. Człowiek szczęśliwy nie zna na czele téy wesołości, którą lekkość wzbudziła; a twarz jego wypogodzona ma postać, niby słodyczą jakąś serca poruszonego; co ktoś głupi wziąłby za smutek! Szczęśliwy człowiek nie lubi tak bardzo uczęszczać na biesiady po cudzych domach; bo ten zwyczajnie za tém ubiega się, który niewiele ma szczęścia u siebie w domu. Szczęśliwy swoim szczęściem nie chwali się! bo to tylko drobniejsza po-

myślność czyni, jemu słodźey czuć go, niżeli o nim rozmawiać! I dlatego to ciężko nam widzieć tak uszczęśliwionych, bo albo się rzadko ludziom udziela, albo zawistni szczęścia swojego, w sercu go swoim zamknawszy, nic o niem nawet nie powiedzą. Ale tak bydź szczęśliwym, jest razem bydź bezpiecznym wewnątrzny spokójności swojej, którą sama tylko i to wysoka cnota rozdaje. I chociaż często srożęjąca fortuna aż do jęy progu zapędzi się, straszyć tylko, nawet uderzyć, ale zranić jęy nigdy nie może; bo cnota w porozumieniu z niebem, nayıcięsze przygody, jeszcze na swoje dobro obraca.

Inszego wcale rodzaju jest, co ludzie pospolicie szczęściem na ziemi nazywają. W światowém to tylko szczęściu, gdy nam przydłużey trochę poświęci, sam nałóg używania, odeymuje smak jęgo. I tak, jeżeli nic przychodzącego z boku nicodmienia się, to się serce odmieni; że jeżeli szczęście nas jeszcze nie porzuca, to my go porzucamy. Doświadczamy tego patrząc na to niebo, wody i ziemię, które chociaż piękni i kaźdemu miłemi są, przecięż codzienném na nie patrzeniem, tak nam spowszechniały, że i zastanowić się nad pięknością ich nie przychodzi. Ale znowu po długięy chorobie widziałem cię wiosno, łąko, ptaszęta! Wieleż to wam wdzięków od ostatniego ze mną widzenia się przybyło!..

Szczęście świata jest wszędzie, ale w małych częstce, (jak ów ogień, który każdą rzecz ożywia), i dlatego, że drobne, nie ma siły, ażeby statecznie przywiązało i zaspokoilo człowieka! W drobnych tych szczęściach poziomych, jeżeli przynajmniej możemy jakieś ich mieć bezpieczeństwo, szczęśliwszemi daleko jesteśmy od tych, co na śliskim stopniu posadzeni, największych bogactw używają. Mysz żyje wygodnie w mieście, ale z wielkim niebezpieczeństwem; szczęśliwsza lasowa, małe ma wyżywienie, ale bezpieczniejsze. A ztąd się wnosi, że taki majątek będzie mi lepszym, który ani mnie trzyma w niedostatku, ani oczy ludzkie na siebie obróci; niczego zaś nie czeka od nadziei. Za bogactwem, jak za największym szczęściem, zwyczajnie ludzie ubiegają się! a widzieć to można, że ubogi wieśniak na łące wesoło śpiewa, w tenczas, kiedy na drogiem wezglówiu siedzący bogacz łzy leje. Nawet zdaje się, że naturą jest szczęścia światowego, ażeby robiło ludzi niespokojnymi; bo nikogo tak fortuna niewyniosła, ażeby już bać się jęć nie mógł. Ani Krezus był tak szczęśliwym, jak o nim powiadano: Albo go fałszywy przyjaciel zdradził, albo ułożony zamysł nie doszedł, albo dziecię ulubione umarło! Potrzeba bydz albo głupim, ażeby takich i tym podobnych przypadków nie czuć; albo nie człowiekiem, żeby ich nie mieć.

Ale jeżeli wierzymy, że Bóg szczęście i nieszczęście ziemskie rozda, nie mógł on nas nauczyć lepiej, w jakim u niego szacunku bogactwa położone, jako kiedy ich często ludziom najgorszym udziela; i człowiek, któremu się we wszystkiem powodzi, zdaje się, że jest niższym u Boga, bo niewart był tego, ażeby go obrał do walki ze złą fortuną! Mimo tego, temu złotemu bałwanowi świat się oślepił powszechnie kłania!... Jakże wielu mogąc wygodnie żyć, a ubiegając się za urojoną większą szczęśliwością, nawet honor stracili, a tę szczęśliwość mieli już w honorze swoim! Jak wielu tak próżnych! których wstyd ubóstwa wprowadza, że się niszczą na życie wystawne; w ten czas, kiedy człowiek roztropnie gospodarny uymuje sobie zbytków przez bojaźń, ażeby do nędzy nie przyszedł. Tak pierwszy przychodzi do ubóstwa, który go się wstydził, drugi unika go, który go się obawiał. Jak wielu takich! którzy będąc cnotliwymi, nabywszy bogactw zepsuli się! I chociaż to widzą insi, przecież przez skały, morza i ogień uciekają od ubóstwa, a ubiegają się za bogactwem.

Co do mnie, byleby mi wystarczały zdrowie, chleb, woda i odzienie; z nikim się na moje szczęście nie mieniałbym. I matka natura widzieć to, że nie chciała, ażebyśmy zbytkowali na ziemi, kiedy wszędzie rozsypała rzeczy, do konieczney człowieka potrzeby służące, bardzo zaś rzadko do zbytku. Że-

lazo ludziom od złota potrzebniejsze, i wszędzie też łatwiej go znaleźć; ale ludzie przyłgnęli do złota, które często miękczy duszę, odbierając hart potrzebny ćwiczącym się w cnotach; upodla człowieka; że czasem o wysokich swoich obowiązkach zapomina, robi go nakoniec pysznym, nie żeby go robiło lepszym, ale że się na nim połyskuje. Umknij się cnotliwy człowiecze przed tym wezbranym potokiem, który z takim szumem przebiega! On dzisiaj większy od rzeki, ale to na krótko! Nigdy w szczęściu w pychę podnosić się nie będziesz, ale dalszemi postępkami dowodzić, że wart byłeś takiego szczęścia; tak powodzeniem twojem, ani patrzących na cię obrazisz, ani dowierając zbytecznie fortunie, w upadku twoim tyle boleści uczujesz.

I takie to w powszechności są ziemskie szczęścia nasze, jeżeli do ugruntowania ich jakiegoś, cnota się nie wmięszała! Są one albo zupełnie fałszywe, albo samém używaniem sprzykrzone, albo krótką trwałością martwiące, albo przez swoją niedostateczność na połowę zmieszane z losami ludzi nieszczęśliwych. Śnie! który przykrości nasze przeżywasz! Spoczynku duszy, i słodsza cząstko życia człowieka, ty równie do króla i do nędzarza przychodzisz!... Śpiemy przez połowę życia naszego, i przez połowę życia równy ci był Krezusie, Irus ubogi!...

ARISTOTELES: Warte pogardy złoto, gdyby mu byli ludzie ceny nie nadali, za którą wszystkiego nabyć można. Tak w wiekach teraźniejszych majątek ludzi ze złota składa się, nie żeby do potrzeb naturalnych należało, ale że nam dostarczenie tychże potrzeb ułatwia. Warta największego szacunku cnota; ale na nieszczęście wieków naszych, cnotliwy bez złota (bez tej największej dzisiay różnicy człowieka od człowieka), z głodu umiera. Ubogi nie ma przyjaciół i krewnego; bo kiedy fortuna od niego drzwiami wychodziła, ludzie zaraz oknami pouciekali; krewni i przyjaciele boją się nawet do niego przyznać, ażeby o co nie prosił. Uprawia on wzdychając rolę niewdzięczną! i widziałem pole zbrodniarza w roku suchym, deszczem ożywione, a niwę nędzarza oschłą! Ten zuchwalszy przyszedł pod wrota fortuny i sam je sobie otworzył, inszy mniej śmiały pode drzwiami jéy umiera. Rozrzewniam się nad nieszczęściem pocziwego, a gniewam się na powieść nawet o pomyślnościach zbrodniarza; wszelako tak się pospoliciey dziać zwykło, że ten od jednego do drugiego przechodzi szczęścia; ów mimo największych starań, nie ma odmiany w złym losie swoim; przeznaczony jak drzewo żyć, rość i umrzeć na jedném miejscu.

Otoczony gromadą dzieci, głodny pogląda na głodne! Już mu się oczy zmordowały wyglądając ratunku z nieba, a niebo i ziemia stały mu się ka-

mienne! Czyliż cnota nędznego oycy pocieczy go? czyli dzieci jego pożywi, albo przyodzieje? kiedy (daymy to), dla kalectwa, nawet na nie zapracować nie może? On milczy, bo myśli że widzą go, ale milczenia jego ludzie nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą; on czasem coś i powie, ale do uszu tylko ludzkich zwyczajnie słowa jego przychodzą. A zdarza się, że nie trafi przez całe życie na serce takie, któreby się za usłyszeniem, albo obaczeniem nędzy wzruszyło, i wsparło nieszczęśliwego. A tak na tém się skończy, że głodny przy samey cnocie zawsze jest głodnym.

PLATON: Sparta, z prawa Likurga długo bez złota obchodziła się, i w ten czas panując Grecyi całej, wszyscy ją sądzili za najszcześniejszą. W miarę, kiedy tam bogactwa w cenę posunęły się, upadł szacunek cnoty. Można tedy być szczęśliwym bez złota, ale nie można się ustrzedz tylu przykrości, które się też przy złocie trzymają. Prawda: są ludzie tak nieszczęśliwi, że mimo cnót swoich i starania usilnego, na niczem im się nie powodzi; i chociaż fortuna częściej jest przemysłu i sposobności, niżeli losu ślepego skutkiem; przecież kogo niedola nęka, temu i przemysł chybia; a zbiegawszy wszystkie drogi, któremi fortuna z darami swojemi przechodzić zwykła, nigdy się z nią zdybać nie mógł. Ale czyliż możesz zabezpieczyć, że taki nieszczęśliwiec, najlepsze sposoby do poprawienia

losu swójego wybrać umiał? że z niemi przyzwolito-
tego czasu i miejsca użył? To niepodobieństwem
jest, żeby przy największym obrocie człowieka,
wszystkie mu układy przez życie pochybiały.

Ale choćbyśmy jeszcze i na to pozwolili, na co
pozwolić nie można; powiedz nam Arystotelesie,
czyś widział, albo przynajmniej słyszał, ażeby
który nędzny, a cnotliwy, (chyba w powszechnych
klęskach), z głodu umarł? Zbywać mu może na ży-
ciu wygodném, ale na pierwszych potrzebach nigdy.
Ludzie się rodzą z litością w sercach; a prędey ją
daleko wzbudzi cnota ubogiego. Czyliż tego sami
nie doświadczaliście, że zbrodniarz wiedziony na
śmierć, w momencie, kiedy kara ta ma go dobijać,
wzrusza w was politowanie, i jużbyście go życiem
darować chcieli; a cnotliwemu ubogiemu umierać z
głodu czyżbyście mogli dopuścić? Ale mylisz się,
kiedy myślisz, że cnota niezdolną jest pocieszyć nie-
szczęśliwego. Świadczę się wszystkiemi, którym
gorzki przygody napóy cnota osłodziła, i po ostrej
drodze ciernia ziemskiego przechodząc, ta nieodstę-
pna przyjaciółka, ciężar im dźwigać pomagała. Co
wyrówna tej świętej chlubie, tej wewnętrzney spo-
koyności duszy cnotliwego, kiedy się nigdy wystę-
pką żadną dla poprawienia losu swójego nie
upodlił?

XENOKRAT: Bogactwa z siebie samych złemi nie
będą, ale tylko złe ich używanie pogardę na nie

ściąga. Jaka rokosz majątnemu tysiące ludzi ubogich wspierać, naród w przygodzie ratować, i przyjaciołom, bydź użytecznym; i byle bogactw występek nie ohydzał, cnota je mile przyymuje; i z uśmiechem w drodze swojej postępuje bogacz cnotliwy. Ale inszy daleko widok spojrzeć na cnotliwego nędzarza. Przykrość, którą ponosi, chociażby płakać nie chciał, gwałtownie łyż mu wyciska; i chociaż dusza jego umie to dobrze, jak się nieszczęścia ponosić mają, ale ciało i zmysły naturze cierpiętliwej posłuszniejsze. Nie dla niego to przyrodzony uśmiech człowiekowi! Chodzi smutny, bo zawsze w okropnym towarzystwie klęsk swoich, które go w polu, w domu, w drodze i w posiedzeniach prześladowają. Uważając nieszczęścia całozytne, jakie się wielu ludziom trafiają, zdaje się, że kogo Bóg kocha, tego w dzieciństwie z tej ziemi zebrał. Na prośbę matki dla cnotliwych synów, aby Juno dała im coby widziała najlepszego, Biton i Kleobis następnej nocy obadwa pomarli. Tak jest, gdyby kto umiał nędzę życia ludzkiego nayżywiej wyobrazić, wiele ludzi śmierćby dobrowolną podjęło.

PLATON: Nie mów, Xenokracie, żeby cnotliwy ubogi w miarę sposobności swojej nie mógł wspierać nędzy swojej towarzyszków, oycyznę ratować, i przyjaciołom bydź użytecznym. Każdy w swoim obrębie, niech się wypłaca, jak może tym trzem obowiązkom, a czuć będzie rokosz, jak wszyscy,

z dopełnionej sprawy pocziwéj. Nie myśl także, żeby nędzarz cnotliwy zawsze był smutnym. Daymy to, że wszystkie rodzaje nieszczęść przygniotły jednego nieszczęśliwego; nawet w tém niepodobném zdarzeniu, taki cierpiący wspomniawszy na cnoty, które pełnił dla bóstwa sprawiedliwego, myśląc, że bez winy jakiej nie mógł się obeyść, jakże cieszyć się nie będzie, że cierpiąc w życiu, maże je; ażeby tylko z czystymi cnotami swojemi przyszedł kiedyś po nagrodę swoją! Ale jeżeli nie jest tak nieszczęśliwym, jakiego dopiero przywiedliśmy, on zawsze, (jak mówisz), chodzić smutnym nie może, chyba by prawdziwie cnotliwym nie był. Słaba to tylko cnota, upada prędko w ubóstwie, sieroctwie, pogardzie, i tym podobnych nieszczęściach: ale cnota krzepka, tym więcej nabiera siły i odwagi, im z większą natarczywością zła dola nękać ją usiłuje. Nie to co do nas z boku przychodzi, jest szczęściem naszym; ale to, co mamy wewnątrz.

A tak, kiedy cnota serce nasze osiadła, tą stroną, która jest mocna, bok słabszy zastaniając, napaadowi fortuny zastawiamy się. Wewnętrzne przeświadczenie o swojej niewinności; o swojej sprawiedliwości, nigdy nikogo nie odstępuje, a małaż to pociecha, kiedy człowiek sprawiedliwy niewinnie cierpi? Mówisz: Kogo Bóg kocha, ten w dzieciństwie umiera. Wszakże bóstwo stwarzając, wszystkich nas, jak dzieło swoje kochać musi: toć gdyby

wszystkich zabrało w dzieciństwie, światby się zrobił bezludnym. Juno na Bitona i Kleobisa śmierć zesłała, bo po dobrej, albo tej podobnej sprawie, jaką oni zrobili, gdy matkę starą, miasto bydła do wozu zaprząwszy się, do kościoła zawieźli; po dobrej (mówię) sprawie lepiejby każdemu umrzeć zaraz, ażeby znowu, kiedy nie upaść, i obelgi z sobą do grobu nie zanieść.

Focyon: Nie jest to skutkiem zazdrości, ale uwagi nad niesprawiedliwością losów, że nam tak odrażającym pokazuje się widok zbrodniarza szczęśliwego. Zdaje się, że pomyślnościami ludzi złośliwych cnota znieważona, wyrzuca zbrodniarzom, że jey nagrodę swoją wydarli. O Platonie! nie mówię ja to o sobie, bo więcéy na dzień pełnię słabości, niżeli cnoty! ale poglądając na inszych, czemuż tak pospoliciéy dzieje się, że gdzie cnót najwięcéy, tam najmniéy bywa fortuny? Niechby przynajmniéy rozpustny bogacz; kiedy ziemia i woda, ażeby żądze jego zaspokoić, ubiegają się, niechby przynajmniéy nie pogardzał ubogim, który woli, że go zła fortuna, niżeli pycha przyciska! Czyliż nie dosyć, że cnotliwego nędza nędzą jest, żeby ją jeszcze nogami deptać?

Mówisz, że byle zdrow ubogi, wyżyje między ludźmi; a jabym przydał, że i dłużej się nacierpi. Zdaje się, że czerstwość sił, jest darem nieużytecznym prawdziwie nieszczęśliwemu; boby prędzey

słabowitym będąc, przykrości swoje zakończył. Przechodzień mnie słodko przywitał: „Zdrowie ci“ (rzecze), a jam się rozplakał, bo byłem nieszczęśliwym. Cóż mi po zdrowiu, (pomyślałem), które mi pomaga do czucia większy bólu ostrości? W przeciwnościach codziennych, z którymi się ustawicznie moczuję, nie chciałbym się naginać, ale złamać się podobno przyydzie!

PLATON: Śmiało Focyonie! śmiało! twój odwadze równe się trafiają niebezpieczeństwa! Wypij ten napój, choć on jest gorzki, ale zdrowy. Niechay cię widok zbrodniarza szczęśliwego nie obraża, on wziął zapłatę swoją na ziemi, dla której służył. Bóstwo w drugie ręce dla cnotliwych piękniejsze nagrody trzyma; ani się tém cnota znieważy, że bezbożni wzięli znikome. Gdy się zaś pytasz, czemu gdzie cnót najwięcej, tam najmniej bywa fortuny? Prócz tego com dopiero o rozrządzieniu bóstwa powiedział, to jeszcze naturalnie dzieje się: Że całą siłą swoją i wszystkimi sposobami człowiek chciwy robi sobie majątek; a pospolicie wielkie dostatki idą za wielkimi staraniami.

Ale człowiek poczciwy za cel swój najpierwszy cnotę położywszy, podzielił zabiegi swoje, i tam je czyni usilniejszemi, gdzie cel swój widzi szlachetniejszy. A w ten czas, kiedy zbrodniarz i sumnienie swoje zawiedzie, byleby pomnożył majątek; człowiek cnotliwy od wszystkich zysków uchyla się,

gdzie tylko najmnieysze skażenia się widzi podobieństwo. Nie bądź zaś tak tkliwym na pogardę ludzką, Focyonie, kiedyś się sam występkiem jakim nie znieważył. Czyliż człowiek cnotliwy mnięj ważony od gminu niedołęznego, albo od bogaczów pogardzony, straci co przez to z szacunku zacności duszy swojey? . . Nie mów także, że zdrowie, (które zdaje się nam, kiedy go mamy, że nie robi szczęścia człowieka, wszelako bez niego bydź nie można szczęśliwym), nie mów, że zdrowie, jest darem nieużytecznym dla nieszczęśliwych: Z tym, który powiadasz, że cię pozdrawiał, i ja cię pozdrawiam: „Zdrowie ci Focyonie:“ Niech ci go wystarcza naydłużey do znoszenia trudów, które są zasługą w podróży twojey.

DYON: Trafia się tak tkliwy skład serca ludzkiego, że go przygody, które nań zewsząd przychodzą, do ostatnięj rozpaczey przyprowadzają. Niech to będzie słabością cnoty, niech żywością krwi przyrodzoną, czemu nikt nie winien; nie mogąc dłużej wytrzymać losu srogięgo, sam sobie człowiek życie odbiera. Nie wszystkiego mi zabronić może twarda fortuna, kiedy mi umrzeć nie zabroni. Za cóż tedy narzekam, żem nieszczęśliwy, kiedy byłem chciał, zawsze mi umrzeć można i skończyć wszystko? Jeżeli w rozdzieleniu się ciała od duszy boleść bydź musi, przynajmnięj tę mić będę pociechę, że ostatnia.

PLATON: Lepiej myśli Focyon walczyć ze złym losem całemi siłami swojemi, niżeli ten, któryby sprzykrzywszy sobie bóg ciężki, żeby do niego codziennie nie powracał, sam się zabija; a tym sposobem daje zwycięztwo fortunie, który natarczywość może na czas jaki krótki przetrwawszy, zostałby się przy chwale i przy korzyściach zwycięstwa nad nią. Czemu on w téj rzeczy tak się pokwapia, którą raz zrobiwszy, już na wieki odmienić, ani poprawić nie można? Albo kto go zapewnił, że o jutrze pogodniejsze mu słońce nie zaświeci? I chociaż ta walka tak mu ciężko przychodzi, ale też kto zwycięża bez niebezpieczeństwa, bez sławy tryumfuje. Bóstwo postawiwszy nas w towarzystwie między ludźmi, tysiączne na każdego powkładało powinności, które jak dług najpierwszy wypłacać mamy. Ty, który sam siebie zabijać chcesz, czyliż już wszystkie twoje wypełniłeś obowiązki?..

Mówisz, że obmierzyłem sobie samemu będąc, nikomu użytecznym nie będziesz. Czekaj, może na ciebie czeka niedołęzny, któremu w pragnieniu woda podana pokrzepi go i poratuje: inszego rada, inszego ramieniem wesprzeć możesz. Nigdy tak nędznymi nie jesteśmy, żebyśmy w czémkolwiek bliźniego naszego poratować nie mogli. Czyliż już zupełnie twojey oyczyźnie i twojemu Bogu wypłaciłeś się? On pomiędzy ludzi każdemu takie podzielił ciężary, któreby ramiona nasze znieść mogły;

tobie także w miarę dostał się ciężar, i tylkoś niecierpliwszy nad inszych. Mówisz, nie mogę wyiść z ubóstwa, albo straciłem majątek i dobrą sławę u ludzi; z życiem się wszystko zakończy. Czemuż tak myślisz, że niedostatek kogo zawstydzić może? Jakże jest piękniéy, kiedy kogo z ubóstwa pocziwego, niżeli z bogactwa chwałą! A jeżeli dobrą twoją sławę straciłeś, czyliżbyś ją cnotami nie mógł jako odzyskać? Wreszcie, jeżeli ci się już umierać zachciało, oyczyźnie tylko krew twoją poświęcić możesz. Pójdź między obrońców jéy, i z chwałą twoją nie żałuy życia, któreś sobie obmierził.

Tak jest, Bóg tylko i oczyzna mają prawo do życia twojego; i kiedy sam chcesz go sobie odebrać, wdzierasz się w prawo cudze, i bierzesz to, co nie jest twojém. Stóy w miejscu, gdzie cię bóstwo postawić chciało; i jako mąż silny walczyć masz z przeciwnościami, które na ciebie napadają, póki nie przyydzie odmiana twoja! Złe tedy jest chcieć śmierci swojéy, ale i bać się jéy nie należy; naylepiéy czekać na pana, który dał życie, i nie wychodzić, aż zawołają.

W ziemskiéy téy wędrowce, gdzie tak często na ciernie po drodze naszéy napadamy, same kłopoty niech nas bydz lepszymi nauczają! Cóż z tém robić mam? że uboga moja fortuna; a i ta mi czasem przeciwna! Co robić, że zły los mijając wielu,

mnie zawsze zastanie w domu? Oto, naywiększe sobie w myśli cudze układam nieszczęścia, a porównywając je z mojemi, zapewne folgę jakąś uczuję. Nie żądam wiele, ażebym wiele nie żałował, a w czasie trochę pogodnieyszym robię zapas na czas burzliwy, to często sobie przypominając, że fortuna kogoś już dokonała, może teraz i o mnie myśli; tak los zastając mnie zawsze przygotowanym, przewidywany pocisk jego, nie tak zaboli. Będąc przekonanym, że nie kto inszy obcy, ale sam człowiek, byle chciał tylko, zrobić się może szczęśliwym; ile możliwości około siebie w domu zbierz wszystko twoje; bo co za domem zostawiłeś, to losowi podpaść może.

Darów duszy i serca fortuna nam odebrać nie zdoła, bo i dać ich nigdy nie mogła. Nie tak ci ona straszna, jak o niéy powiadają: zayrzeć jéy tylko śmiało w oczy potrzeba, i mężnie odeprzeć nacierającą; jest to nieprzyjaciół na wielkie odwagi bojaźliwy, a znęca się nad temi tylko, którzy się przed nim nachylili. To na nię naycięższą bronią jest, kiedy twe żądze według stanu twojego miarkować będziesz, i to, co ci odjętém bydź może, nau czysz się tracić bez mruczenia. Trafiło się często, żeś jey nie prosił, kiedy cię wynosiła, ani żałuy, kiedy cię na dół spycha; i jeżeli się zupełnie usunęła, na złość losowi zostań tylko człowiekiem. A zważając niestatek i niesprawiedliwość fortuny, z po-

gardy osób, które ona wyniosła, przychodź do pogardy jéy saméy. Kącie mały ziemi, czyliż nie mogę tu na tobie zastanowić błędliwe zabiegi moje, i znany od ciebie tylko, o reszcie świata zapomnieć!.

Na cóż tak ludziom mogą się przydać bogactwa? kiedy często widzimy, że skąpy i łakomy żyje w nędzy, ażeby w dostatku umarł; kiedy wielu nędzarzów przychodząc razem do zbiorów, odmienili tylko nędzę, a nie zakończyli jéy; kiedy prawdziwe bogactwo nie robi się przez pomnożenie majątku, ale przez ujęcie sobie żądań; kiedy fortuna zastawia wprawdzie kosztowne stoły, ale wstrzemięźliwość zdrowe? Nie można wszystkich bogactw odziedziczyć, ale (wyjawszy potrzeby konieczne), wszystkiemi pogardzać można. O ty cnotliwy Arystydzie! w tym domku nikczemnym, kiedyś przemieszkiwałeś! Najpierwsze i najzyskowniejsze posiadając urzędy, po śmierci, że nie było o czém, publicznym kosztem pochowany! Miał do wyboru bogactwo i ubóstwo; On sobie drugie wybrał, oyczyźnie najlepiéy służył, tę grzędę na swoje wyżywienie uprawiał, i te drzewa, pod któremi siedzimy, swoją ręką zasa-dzał!..

Wielu współżyjących na tenczas bogaczów zostali dzisiay w zapomnieniu, a jego ubóstwo bez zmayı wieki wiekom podawać będą! Cnocy, bracia ludzie, cnoty trzymajcie się nadewszystko. Czyliżście nie widzieli w tém nawet życiu nagrodzonych

wielu cnotliwych? Bóg z ziemi często wyrywa pysznych, a na tém miejscu zaszczepieni wzrastają skromni! Wreszcie, kiedy wam losowi ciężko przychodzi opierać się, robiąc swoją powinność, płyńcie z wiatrem, jaki wam fortuna dała. Szczęścia i nieszczęścia koniecznie z śmiercią kończyć się muszą; i ta śmierć, co nędznemu pociechą, trapi, w pośrodku wygod jego, bogacza. Płyńcie z wiatrem myśląc w pośrodku nawałności, że wie pan, za co was na taką niepogodę w tę drogę posłał; a tém uzbrojeni, staniecie się tém samém szczęśliwemi, kiedy żadnego nieszczęścia, któreby tylko przypaść mogło, bać się nie będziecie. Tak osładczy każdy nieszczęścia swoje; ale jeżeli chcesz, jak można, bydź szczęśliwym na ziemi, potrzeba mieć więcej cnoty, niżeli wiadomości rzeczy; więcej przyjaźni, niżeli miłości; więcej roztropności, niżeli dowcipu, i więcej spokojności, niżeli zysków.

R O Z M O W A V.

O OBCOWANIU MIĘDZY LUDZMI,
I PRZYJAŹNI.

*Rozmowa ta jest w ogrodzie Akadema. Wcho-
dzą w nią ciż sami.*

PLATON: W początkach świata, (jak piękna po-
wieść niesie), do ludzi w tenezas niewinnych, i świe-
żą pamięć mających bóstwa, które ich utworzyło,
niewinna w gościnę z nieba zstąpiła Astrea. Jak
słodkie było tych nowotnych mieszkańców obcowa-
nie, kiedy wszystkich darów ziemi, wszyscy bez
zazdrości używali; i kiedy samą tylko przyjaźnią
rzeczy ludzkie toczyły się! Widzieć się z czuciem,
gadać z sobą z szczerością, i z gorliwością usługi-
wać, całym było zachodem w tamtych społeczeń-
stwach. Na jedno to wychodziło tej córce sprawie-
dliwości, czyli między swojemi niebianami, czyli
w towarzystwie ziemian bawić się; gdzie do wszy-
stkich niewinnych rozrywek ludzkich, i ona nie-
winna należała.

Ale niedługo tym złotym wiekiem cieszył się
człowiek! Miłość własna zrobiwszy się początkiem
złego, swoje i cudze szczęście obalała! Z drobney

zapewne rzeczy jakoweś, że może Teona piękniejszego jabłka dostała, albo gładszy baranek z jej ręki jadał, ten plód obrzydły miłości własnej, zazdrość urodziła się; a z niej potem tysiączne występki pod różną postacią, niezmazaną dotąd ziemię napadły. Że zbrodnie z niewinnością żadnego miód nie mogły społeczeństwa, powracając nazad, zkąd była przyszła tkliwa Astrea, żegnając ludzi, którzy ją znieważać zaczęli, nieszczęciom, (co zwyczajnie idą za zbrodniami), obwiniony ród człowieczy zostawiła.

Ale przyjaźń nie porzuciła przecię tej ziemi, że bóstwo na ulgę w nieszczęściach, które naród ludzki dobrowolnie na siebie ściągnął, przez litość nam ją zostawić chciało. Prawdziwa przyjaźń nie może być tylko między dobremi, a źli ludzie ani między sobą, ani z dobrymi sprzyjać się nie mogą, tak jak drzewo proste z krzywem, albo dwa krzywe, nigdy się ściśle nie złączą. Celem obcowania między ludźmi być powinno zrobienie sobie przyjaciół; a przyjaźń prawdziwą sama tylko cnota związywać może. Przyjaźni! w tobie to Likurgus Sparty swojej najwyższe widział uszczęśliwienie! Na twojem to łonie złożone troski pomniejszają się, a radość obficie zwykła powiększać się! Ty słodkim węzłem związując człowieka jednego z drugim, robisz ich, jakoby istotą jedną! i ja to czułem, jak się dusza moja łączyła z duszą przyjaciela mojego.

Tak jest, kiedy z moim przyjacielem bawię się, ani ja sam jestem, ani ja we dwóch! Na równe części wszystko z nim podzieliłem; i byłoby to kradzież, ażeby przyjaciel sam używał szczęścia, a nie chciał się niém z przyjacielem podzielić; dlatego też i on wzajemnie, został się zawsze przy mnie, chociaż już i fortuna odeszła! Nie przykre mi są jego, chociażby najostrzejsze napomnienia; bo sam siebie przez miłość własną, nigdybym tak surowo nie doyrzał, jak mnie ten mój świadek, i razem sędzia bezstronny dogląda! Przyjaźni najpierwszą własnością jest szczerość między przyjaciółmi. Ona razem jest cechą poczciwego człowieka, jest poręką słów jego i myśli, a świadków nie potrzebuje. Szczerości obietnice, są skutkiem, jey dary nabyciem, rodzi się w sercu, a przebywa w ustach.

Przyjaciel przyjacielowi w szczerości prawdę koniecznie mówić powinni; ale i w publicznych posiedzeniach trafiają się zdarzenia takie, że ją ludziom koniecznie powiedzieć należy, choćby nie chcieli, ażebyś się nie upodlił, chociażby chcieli. To pewna, że prawdę miley nam wyznać, niżeli komu słuchać; ale nie oglądajmy się na to, kiedy ona jest gruntem cnót wszystkich, a prawidłem Boga i ludzi. Wszelako, ilekroć przymuszonym jesteś otwarcie ją powiedzieć; pokazuy, że to czynisz niechętnie; tak jak się dotykasz rany, przynaglony tylko potrzebą uleczenia. Jednakże w terażniejszych towarzy-

stwach, gdzie jeżeli chcesz być kochanym, musisz wiele ulegać; jeżeliś nie spytany, i nic cię nie przymusza do wyznania surowej prawdy, jak wiele razy potrzeba zrobić się ślepym, ażeby nie powiedziano, że ślepym jesteś; zwłaszcza, kiedy się trafi, że złej jest znieść wady ludzkie, niżeli je poprawić. A potem ma dosyć człowiek zatrudnienia na całe życie, wady swoje poprawiać, nie żeby jeszcze i cudzemi się zatrudniał.

Ale zwyczajnie cudze występki prędkiej, jak swoje postrzegamy; bo rozum nasz oswoił się wraz mieszkając z przywarami naszymi; a cudze, rażą go prędkiej. Jużem się postarzał na tém, jak ludzie w posiedzeniach źle lubią mówić o inszych, i widzę umrę, a nie poprawią się. Że zaś, (choćaby i spytanym byłeś), nikomu w obcowaniu z ostrością prawdy mówić nie należy; nie przeto pochlebiać powinien. Pochlebca jest kłamcą, mówiąc to, czemu sam nie wierzy; i jest podłym, nie mając śmiałości mówić to, co myśli. Szczerość niechętnie mieszka na dworach, i mało znana panom! a pochlebce są u nich jak lekarze u chorych urojonych, ci płacą lekarzom za choroby, których nie mają, tamci za cnoty, które miećby powinni. Chronić się nawet należy zbyt czynnych pochwał dla kogo, bo mają podeyrzenie pochlebstwa, jako zbyt czynna nagana, złości. Nareszcie mój pochlebca gorszym jest od mego nieprzyjaciela, bo ten wyrzucając mi błędy, obudza

mnie, abym się w nich poprawił, a pochlebca usypia.

Mimo tego pochlebstwo popłatne między ludźmi, a naywięcey na dworach pańskich! Tam, gdzie cnota przechodzi okrzyczana od zawistnych, i ledwie że kącik przytulenia znajdzie, podły pochlebca tym czasem rozszerza się, i wznosząc nad słabszemi rękę protekcyi, odbiera od nich na stronę swoją marne kadzidło, które sam na ołtarzu bogacza dopiero palił. Nie dba na to pochlebca, wiele mu to obelg znosić potrzeba wchodząc do domu bogaczów, a jak nierównie więcey wyszedłszy! wiele to razy uchylić się, niby trzcina wiatrowi, ażeby się jeszcze podnieść można! Dwór, to mieszkanie pełne dymu, z kąd często wychodzimy ze łzami w oczach, to prawda, że nas naucza życia świata, ale drogo bardzo za tę naukę opłacamy się, kiedy po śliskich stopniach jego przechodząc, tak łatwo pośliznąć się i upaść można; a czasem, jak bydlę tuczony przy pańskim żłobie, padniesz na pastwę tego, który cię tuczył.

Zysk, ta wielka w zgromadzeniach sprężyna, daje ruch obcowaniom terażniejszym. Cały świat krząta się, albo odzyskać to, co stracił, albo nabyć to, czego nie ma. Zysk rodzi zdradę i niezgodę, a przymusza rozum wchodzić w to, co jemu, nie zaś słuszości dogadza; i nie mogąc się podnieść do wysokości cnoty, ściąga ją często ku sobie na dół. Zysk

robi dworaka niewolnikiem; żołnierza ślepym na śmierć; kupea oszukującym; skąpego nieużyтым; wieśniaka cierpliwym; i jeżeli prawdziwa przyjaźń zginęła na ziemi, zysk jeden utrzymuje towarzystwa. Dlatego, jeżeli żądasz podobać się w obcowaniu, nie mów ludziom, żeś nieszczęśliwy, bo zaraz od ciebie stronić będą, przez bojaźń, ażebyś ich o wsparcie nie prosił. Nie tykaj nadewszystko tej sprężyny, gdzie o ich zysk jaki chodzi; a jeżeli jesteś w stanie czynienia im dobrze, radą albo majątkiem twoim wspieraj; nigdy tych nie upokarzając, którym dobrze uczynić mogłeś, ani się odrażając tém, że będą i niewdzięcznymi, albo czasem dlatego, że mało na tobie zyskali; albo, że wszystko wzięli. „Mam dwie skrzynie (mawiał Symonides), jedna wdzięczności ludzkich, druga moich pieniędzy; skrzynia wdzięczności obiecanych zawsze próżna!“

Lubiony także w posiedzeniach człowiek skromny, i uczciwość mający. Dlatego chroń się w mowach twoich bądź chępliwym, albo nieuczciwym, bo skromność i cnotliwemu i niecnotcie potrzebna: w tym utwierdza cnotę w drugim zakrywa występki. Co zaś do uczciwości należy; nawet względem siebie samego, taką ją zachować powinienes, jak gdybyś siebie miał za najpierwszą w posiedzeniu osobę; a taką dla drugich mieć grzeczność, jak gdybyś względem nich najniższym był. Nie pokazuj, że starasz się o to, ażebyś się podobał w towarzystwie,

ażebyś swój rozum wszędzie okazywał; ale bardziej o to, ażebyś pokazał bawiącym się z tobą, że oni go mają. A tak znaydą w tobie rozum, żeś go roztropnie ukrywać umiał; znaydą i dar podobania się, żeś nie nadto usiłował, ażeby się podobać.

Jak w zwierciadle ciało, tak w mowie duszę człowieka widzimy. Wchodzi ktoś nowy w posiedzenie, i przyjmowany jest według sukni, w jakiej przyszedł, ale wychodzi ztamtąd szacowany z rozumu, jaki w obezwaniu pokazał. Wiele bardzo mówiąc, albo wiele milcząc, podobać się nie będziesz. Ale przynajmniej milezenie daje myśleć ludziom, że możesz mieć rozum; i milcząc niczemu się nie różniłeś od rozumnego, kiedy milczy; otworzywszy zaś usta, i powiedziawszy co niedorzeczy, otworzyłeś dom twój, że obaczyli wszyscy cały w nim nieporządek; a tak, gadatliwością twoją więcej nauczyłeś drugich, niżeli sam chcieć mogłeś, bo razem poznano, żeś głupi.

Kiedy więc nie masz tyle rozumu, żebyś co dobrze powiedział, miły przynajmniej tyle rozsądku, ażebyś milczał. Trafia się, że ktoś sam prawie mówić musi w posiedzeniach, nie żeby mówił najlepiej, ale że lepiej mówiących nie masz; w takim zdarzeniu niech mówi i dłużej, kiedy musi; ale zawsze o to starać się należy, (co razem powszechnym w każdym mówieniu prawidłem jest), żeby mówić wiele, a mało słowami; nie zaś mało, a

obszerném tłumaczeniem się; czyli (co na jedno wywdzie), okoliczności niepotrzebnych w mówieniu swojém nie mieszać.

Insza rzecz, człowiek wielomowny z nałogu. Jemu trudno, ażeby się obszedł bez powiedzenia fałszu jakiego; bo lubiąc mówić bez miary, mówi bez zastanowienia się; tém co wie i nie wie, mowę swą napelniając; w tenczas, kiedy człowiek mądry, mówi tylko znajome prawdy, których mało, dlatego też i mało mówi. Wielomowny z nałogu, przychodzi łatwo i do obmowy; ale jeżeli ma roskosz jaką obmowca źle gadając o ludziach, stracićby ją powinien, spodziewając się, że i o nim zapewne mówią. Rzecz kto, że ogadywanie pochodzi czasem z politowania; ale płacząc nad słabością brata człowieka, i razem zabijając go na sławie, jakżeś się nad nim zlitował? Nadewszystko w posiedzeniach starać się masz poznać skłonności obcujących z tobą, i ich sposób myślenia; do nich się zawsze, ile możności przyłączając, nie zaś ich do siebie koniecznie przeciągając. Tak pewnie drugim podobać się musisz, i zarobisz sobie na przyjaźń, który tylko w obcowaniu między ludźmi szukać powinieneś.

DYON: O Platonie! zapominam nieszczęść moich wspomniawszy na prawdziwą twoją przyjaźń dla mnie! ale powszechniey mówiąc, nie masz nic tak pospolitego między ludźmi, jak oświadczenie przy-

jaźni, ani tak rzadkiego, jak skutki jéy! Wielu używa przyjaciół, jak naczyńia jakiego; potrzebują go, kiedy pełne, jak wypróżnione, porzuca. Tylko to, gdy słońce świeci, cień jest przy swojej godzinie; tak i fałszywy przyjaciel w czasie pochmurnym zniknął. Od fałszywéy przyjaźni, która mnie milczkiem gubi, czyliż nie lepszy nieprzyjaciel każdy, ten wielki nauczyciel, który szpieguje i wyrzuca śmiało wszystkie złe sprawy nasze, a któremu za naukę w tenczas płacimy, kiedyśmy się poprawili.

Jeszczeż człowiek młody, nie mający doświadczenia, myślący o wszystkich ludziach dobrze, i ufający im, łatwo sprzyjaźni się; co potém drogo zwyczajnie opłacić musi. Ale poznawszy ludzi, kiedy im tak rzadko dowierzać można; na cóż mi takich przyjaciół, których równie, jak nieprzyjaciół wystrzegać się potrzeba? i którym wszystkiego co myślę i czuję zwierzyć się nie mogę? Czyliż mojem nayszczerszém wylaniem się zyskałem serce Dyonizego? Albo za moje pieniądze, czyliż prawdziwego kupię przyjaciela? Taki, kto mu da więcej, gotowy znowu się sprzedać. W tych wiekach nie słyną przyjaźni wielkie, a to prawda, że wielu pocziwych zostałoby zagrzebanych w niepamięci, gdyby byli nie mieli nieprzyjaciół. Dawnieyto szukano przyjaźni, teraz tylko zdobyczy.

PLATON: Przeczyć nie można, że bardzo rzadko prawdziwa przyjaźń na świecie. Dawne dzieje Grecyi nie wiele także nam przykładów pokazują. Tezeusz i Piryteus, Achilles i Patrokles, Orestes i Pylades, oto już wszyscy, którzy dawniej wstawili się przyjaźnią. Ale Damon i Pitias w Sycylii, nie tak dawno po długich czasach pokazali ludziom, że jeszcze prawdziwa przyjaźń, nie zginęła na ziemi! W wiekach grubszych, póki nie było ćwiczenia takiego, jakie dziś mamy, ludzie albo się kochali, albo nienawidzili w najwyższym stopniu. Dyssymulacya przyszła z edukacyi; i ztąd to w dawnych czasach przyjaźni sławne, albo nieprzyjaźni okrutne. Wszakże, z takim światem żyć nam potrzeba, do jakiego przychodzimy; i kiedy każdego z nas wrodzona do życia w towarzystwie skłonność przestrzega: „Szukaj przyjaciela,” ten głos natury, nie jest nadaremny. Oddałeś mi sprawiedliwość wyznając głośno, żeś prawdziwym twoim przyjacielem; ale prócz mnie, czyliż już nie masz serca między ludźmi, ażeby cnotliwego kochać mogło Dyona?

Mówisz, że przyjaźni teraźniejsze są tylko dla zdobyczy, i widząc wiele wad ludzkich, niechcesz się z nimi przyjaźnią złączyć. Złącz się tedy z kimkolwiek, choćby dla tego tylko, ażebyś go poprawił. To prawda, że wiernego przyjaciela za pieniądze nie kupisz, ale często największe przyjaźni od dobroczynności zaczęte; a potem, nie za datk

jaki, ale serce tylko za serce mieniąją przyjaciele. Nigdy ja o tém nie myślę, ażeby mnie czém mój przyjaciel wspomagał; ale tylko, w czémbym jemu przysługę jaką uczynił; i kiedy go ratować nie mogę, znakiem to już niedostatku mojego; bo gdybym nie chciał, skończoney przyjaźni byłoby dowodem. W czasie mojej radości po niego nayıpierwey posyłam, ażeby wspólnie cieszył się ze mną! a w czasie smutku, on sam nayıpierwey przybiegł; i kiedy drzwi do mnie otwierał, zaraz w mym żalu poczułem ulgę.

Przyjaciel może się mylić, ale nie chce szukać. Ztąd choćbym szkodę jaką ucierpiał od przyjaźni, nie mam tego za krzywdę, gdzie mój przyjaciel krzywdy mey nie chciał. Na ulgę w nieszczęściach dana jest ludziom przyjaźń! Dlatego, podległym będąc losowi, jak wszyscy, i robiąc sobie zapas na czas przygody, jeżeli tak pocziwego kogo ująć mógłbym, przedam rolę, i zrobię choćby jednego sobie przyjaciela. Żebym zaś od ludzi powszechnie lubionym był, czynić będę dobrze nieprzyjaciółom nawet, i psu szerekającemu rzucę kawałek chleba. On się zaspokoi, i łasić się będzie.

ARISTOTELES: Tak ulegając ludziom, żebyśmy dobrze czynić mieli nawet nieprzyjaciółom naszym, zdaje się, że niepodobna to robiąc, żebyśmy się razem podłemi nie zrobili. Nieprzyjaciel błagany zrobić się może zuchwałszym na mnie; tak, jak

ulegając w posiedzeniach łgarzom, ośmielamy ich do mówienia tém więcej fałszów. Lepiej tedy jest obrazić kogo przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo, bo wolę mieć dobre wspomnienie między pocziwemi, niżeli słynąć grzechnością w obcowaniu, a cnotę i przekonanie moje zawodzić. Próżność wyniosła chce byź jedyną zawsze; wszystko ona od siebie wyłącza, i wszystko niżej kładzie. W zdarzeniu zdybania się z człowiekiem wyniosłym, czyliż mam zginać kolana przed pychą, i deptać prawdę? a zapomniawszy, żem równym człowiekiem, łasić się mam przy nogach razem z szczeniciem pańskim? Jabym nie chciał mieć nieprzyjaciół w obcowaniu, ale i siebie, uleganiem ustawiczném drugiemu, obrazać nie chcę.

PLATON: Na datek jaki, którybyś nieprzyjacielowi twojemu ofiarował, ludzie patrzeć umiejący, nayıpierwey widzieliby w tém wspaniałość duszy twojej, i uczynek rzędu wyższego; bo tak bliżej do sposobu postępowania bóstwa przystąpiłbyś, którego słońce równie na złych, jak i na dobrych świeci. Możesz w posiedzeniach nikomu nie pochlebiać, możesz cnoty twojej nie zawodzić, ale możesz razem i milczeć.

Milczenie w swoim czasie i miejscu zawsze jest piękném; a wtenczas dopiero odczuwać się, kiedy będzie rzeczą niegodną milczeć. Na co człowieka publicznie upokarzać, że błądzi; kiedy my wszy-

scy błądzić możemy! I jeżeli błąd jego szkodliwych za sobą nie ciągnie wniosków, na co, żebyś się pokazał znającym się, upokarzasz brata człowieka, przekonywając go przed ludźmi, że głupim jest! Naypiérwszy rozum, swoje głupstwa poznawać i poprawiać. Czemuż inszych błędom nie ulegać, kiedy żądamy tego, ażeby i naszym ulegano? Trzymać się naylepiéy śródka, i bez podłości bydź grzecznym dla każdego. Podłość zaś tam się zaczyna, gdzie ująłeś co charakterowi swojemu, ażebyś to przyczynił tym, których uwielbiasz. Słowem, ulegay ludziom bez podłości, bo to można; a nie zawstydzay ich w posiedzeniach, choćby coś i pobłądzili, bo to niesprawiedliwa.

FOCYON: Jeżeli tylko potrzeba chwalić kogo, ażebym się podobał, jakbym się w posiedzeniach znaydować nie powinien, nie żebym ludzi nienawidział, ale tylko, że sam zmyślać nie lubię, a ich szacować nie mogę; życzę im wszelako, i czynię dobrze, bez żadnéy nadziei wzajemności. Prawda, że wszystkie dary dane nam od Boga takimi są, że niemi bliźnich wspierać możemy. Uczę się, żebym kogo nauczył, mam czerstwość sił, żebym siebie i kogo potrzebnego poratował, widzę lepiéy od drugich, prowadzę ślepego.

Ale w społeczeństwie, kiedy ślepy gniewa się, jeżeli go poprowadzę, albo przykra nawet zbrodnia-izom, (których pełno), przytomność moja; czyliż

nie lepięć, żebym się usunął nawet dlatego, aby nie myślał złośliwiec, że przytomnością moją i milczeniem potwierdzam złe sprawy jego? Jak mam szacować ludzi? widząc, jaki tam nacisk, gdzie łaski rozdają, a jak tam nikogo prawie nie widać, gdzie już rozdali! Nie tobie, ale szczęściu twojemu ludzie kłaniają się. Jeżeliś biedny, w szerz i w dłuż przechodź Ateny, nikt się do ciebie nie przyłączy; a pokazał się na rynku bogacz, zaraz go czcicielów orszak otoczył! Jeżeliś prawego serca? jakież mieć możesz społeczeństwo z ludźmi, którym najgorsza skłonność najmiłsza? którzy nie chcąc słuchać, choćbyś najlepięć radził, idą raczćy za urojonym blaskiem, za tćm marnćm światłćm ponocnćm, które ich do zguby wiedzie? W takim skłćdzie rzeczy, zdaje się, że człowiek uczciwy najlepićy obrał, kiedy unika społeczeństwa, i raczćy samotny żyje.

PLATON: Potrzeba Focyonie, w wielu rzeczach przymuszać się, bez przymuszania drugich, jeżeli chcesz, jak wart jesteś, ażebyś był kochanym. Nie sobie samym urodziłćmy się. Do urodzenia naszego ma prawo Bóg, oyczyzna, rodzice, i wszyscy ludzie; błćdy ich i słćbośći znosić potrzeba; bo też sam wyznasz, że insi cić i przykłćdem swoim nauczają. Mówisz, że za dobrćą twoję dla kogo sprawę, żadnćy się wdzićczności nie spodziewasz; czyńże ludziom dobrze bez handlu, choćby dlatego tyl-

ko, że pięknie jest pełnić uczynek dobry. Na zdróżności ludzkie pogląday z politowaniem, a nie ze złością; tak prędkę ci przyydzie chęć sprostowania, co krzywe, niżeli deptania nogą, co upadło.

Sprawiedliwy Arystyd, cnotliwy Sokrates, czyliż jeden i drugi, obrażony powszechném zepsuciem, chronił się ludzi? Między naywiększe zgromadzenia, i do pierwszych idą urzędów, ażeby przynajmniej, jak mogli, kiedy nie tak, jak chcieli, ludziom użytecznemi byli. Póđ czasem, i tam siądz, gdzie ludzie świata siadają; nie tak, jak zbiegły jakki do nich, ale jak człowiek do ludzi. Póydź między zbrodniarzów; ty przytomnością swoją w zbrodniach ich nie potwierdzisz, ale owszem, popełniać je przy tobie wstydzic się będą. Któż cię przynagli, ażebyś zbrodniarza chwalił? kiedy tylko milczeć i będziesz chciał, i będziesz umiał? A nawet nikt nie uwierzy, gdybyś go chwalił, jako i jemu, gdyby cię ganił. Powinność każdego byđż użytecznym drugiemu: jakże nim będziesz chroniąc się z ludźmi obcowania? Kiedy układ naywyższy człowieka między ludźmi postawił, jest to coś zuchwałego, ktoby chciał byđż od nich oddalonym. Bóg to tylko jeden sam z sobą jest, a człowiek ma byđż w towarzystwie.

SPEUZYP: Ja lubię posiedzenia wielkie, bo różność zdań ludzkich i charakterów bawi mnie. Tam wiadomości publiczne, tam szczególnych osób opo-

wiadane cnoty, albo słabości rozrywają. Ani ogadywanie, zdaje się, że koniecznie złém będzie, kiedy wielu winnych publiczne o nich gadanie poprawiło. Człowiek, jeżeli jest słaby, czyli uboższy, gada na mocniejszego; i nie mogąc iuszym, tym niby rodzajem zemsty robi sobie z niego sprawiedliwość. Ale jeżeli kto mocny, czyli majątny gada na słabszych od siebie, że słabi; a na równych, że równi; i tak się powszechnie składają społeczeństwa. Ja zaś, kiedy nie miarkuję dobra mojego, z gadania o mnie tłumu niedolężnego, ale ze świadectwa mego sumnienia, niech sobie moim kosztem bawią się ludzie. Ciężko bardzo o takiego, żeby o ludziach nic złego nie mówił, ani o sobie dobrego. Pezwolmy jedno zabawie, drugie miłości własnéj.

PLATON: Powiadasz, że ogadywanie złém nie będzie, kiedy wielu ogadywanych poprawiło się. Ale któż tak srogim sposobem leczy chorego, zwłaszcza najmniejszy pewności przywrócenia go do zdrowia nie mając? Albo prawdę mówisz ogadywając, albo rzecz niepewną potwierdzasz? w obojgu zdarzeniu winnym jesteś. W pierwszym, że nie będąc sędzią tego, którego ogadujesz, karzesz go naysurowszym sposobem, bo na sławie, którą mu bierzesz; w drugim, więcéy jeszcze, że może karzesz niewinnego. Tak złemi jesteśmy, że złym mowom zaraz uwierzymy; a dobrych doświadczać chcemy. Człowiekowi, któregoś skrzywdził ob-

mawianiem, jakże ciężkie przywrócenie sławy, chociażbyś żądał, kiedy słyszący gadania twoje powiedzieli to inszym, których znowu zbierać i z błędu wywodzić nie w twojéj mocy.

Ogadywacza strzegą się wszyscy, bo każdy o siebie ostrości jego języka boi się; a tak tyle na tém zyskał, że chcąc bydź zabawnym, robi się w posiedzeniach niebezpiecznym. To często powtarzać przychodzi, że mamy co w domu naszym do roboty, nie żebyśmy jeszcze cudzą zagrodę zamiatali. A tém ci gorzéj co mówisz, że ciężko o takiego, któryby o ludziach nic złego, ani o sobie nic dobrego nie mówił. Zaczniemyż poprawiać zabawy w posiedzeniach, niech ludzka krzywda nasza rozrywką nie będzie; ani pochwała nasza przez usta naszéj drugich unudzeniem. Nie wszystko zabawie, nie wszystko miłości własnéj poświęcaymy, bobyśmy z gruntu obalili społeczeństwa.

XENOKRAT: Podobnie jak Focyona i mnie jątrzą posiedzenia, gdzie tysiąc zdróżności widzę. Ten się oświadcza z przyjaźnią, żeby co zyskał, a ubolewa nad swoim nieprzyjacielem, kiedy go się obawiać nie ma przyczyny; ów albo siebie ustawicznie chwając, chętnie nad inszych wynosi, albo sam o wszystkiém gada, jakby tylko język, a uszu nie miał. Ten niedawno, jak gąsienica czołgał się po ziemi, dziś dostał skrzydeł, i górą lata. Inszy w posiedzeniu, nie powie rzeczy zdróżnéj, a nigdy

nie robi dobrze. Nikt nie jest kontent ze swojego losu, ani niekontent ze swojego rozumu; i ja, nie chciałbym być mądrszym, jak Tymonowi zdawało się, że mądrym jest. Żeby cię miano za grzecznego, potrzeba, ażebyś z drugimi rozmyślnie czasem głupstwa popełniał, żebyś sobie przykrości czynił, żebyś prawdę zastał; i rozum, ten dar Boży dla człowieka, często mi szkodzi, żem się go poradził w obcowaniu. Im więcej serce się psuje, tém powierzchność kształtniey się układa; tak ludzie stawszy się grzecznymi, dawną cnotliwą prostotę postradali, a zyskali za to fałsz pożłocony.

Obcowanie z ludźmi każe nam znosić wszystką: cóż przykrzeyszego, jak słuchać mowy głupiego? On nie umie milczeć, a gadaćby nie powinien; i jeżeli jeszcze trafi się z pamięcią i wiadomościami, on daleko głupszym jest od prosto głupiego. Oni się znają dobrze, i głupi znajdzie jeszcze głupszego, nad którym się zadziwia. A w tenczas, kiedy człowiek duszy niepospolitęy, ma coś codziennego do wymawiania, głupi codziennego z siebie kontent. I kiedy dzieci mówią to, co robią, starzy to co robili; on powie i to wszystko, co robić ma. Fałsz i głupstwo wszystkie napełniły społeczeństwa; czyliż nie lepsze będzie ustronie, gdzie od własnych tylko głupstw wycierpię, a fałsz zemną samym nie ma co do roboty.

PLATON: Nie wszyscy są przyjaciółmi naszymi tylko dla zysku, nie wszyscy nieprzyjaciółami do śmierci. Mając zaś doświadczonego już przyjaciela, choćby go przed tobą w czém obwiniono, sam wyszukuy przyczyny, jakbyś go u siebie wymówić mógł. W nieszczęściach wielkich udaj się pierwey do niego, niżeli do rozpacz; a gdzie chodzi o jego dobro, on go zaś nie widział, w tenczas zawsze winienieś mu się sprzeciwić; wreszcie wiecznie zgodny, jak Orestes z Piladesem, którzy przez życie raz tylko poróżnili się, kiedy jeden za drugiego umierać chciał. A jeżeli dawny twój przyjaciel robi ci się nieprzyjacielem; lepieyby zszyć przyjaźń, która się psuje, jeżeli można, niżeli do reszty zedrzyć. W zdarzeniu zaś, że wszystkiemi sposobami chcąc się pojednać, nic nie wskórałeś, hańbić to powinno pocziwego człowieka, żeby reszty przyjaźni, która się kończy, używał na dogodzenie nienawiści, która się zaczyna; a nawet, kiedy się przyjaźń skończyła, obowiązany każdy do sekretu, który mu w przyjaźni powierzono. Jeżeli zaś przymuszonym jesteś bydź czym nieprzyjacielem, bądźże nieprzyjacielem pocziwym, nie chcąc przeciwnikowi odbierać życia, sławy, ani majątku, ale tylko złą wolą jego: tyle go mając w nienawiści, jak gdybyś spodziewał się kiedy mieć go przyjacielem twoim. Najszczęśliwszy ten stan człowieka jest, kiedy może się mścić

nad nieprzyjacielem, i nie chce, a przyjaciołom swoim chce świadczyć i może.

Co wspomniałeś o samochwałach, chełpliwych, i gadających ustawicznie w posiedzeniu; cóż ci przeszkadza litować się nad głupstwem ich? albo kto ci dał prawo, żebyś ich miał publicznie strofować i zawstydząć? Chełpliwy śmiałek czeka na kogoś, który mu się ostro stawwszy, uniży go. Zostaw to kćmuś niegrzecznemu, bo tobie piękniey z grzecznością. A jeżelibyś kogo poprawić i napomnieć miał, rób to albo cicho, albo z taką skromnością, żebyś go nie zawstydził. Ten gada sam wszystko w posiedzeniu, to szkoda, że się milczeć nie uczył: ów z przodków swoich chełpi się; to szkoda, że się myli, szukając owoców we pniu drzewa, którychby na gałęziach patrzeć powinien; wszelako ten i ów sobie tylko szkodę robią, nie tobie. Czegoż się gniewać na cudze zdróżności, kiedy i u nas nie wszystko proste!

Dawniey mówiłem, ci Xenokracie, ażebyś Gracyom ofiarę czynił; i tego ci tylko potrzeba, cokolwiek przynajmniey do twojego piołunu miodu przymieszać. Chcąc we wszystkiem naganiać drugim, tém samém chcesz chwalić siebie, dając znać, żeś do nich nie jest podobnym, a tak sam wpadasz w nagane, którąś dopiero srożał przeciwko samochwałom. Unikać zaś należy podobieństwa nawet, w czémbyś sam siebie chwalił, bo zbytęczną miłością

własną, zatrzymujesz dla siebie miłość ludzką, służąc skromney cnotie, zawstydzasz ją chełpliwą pychą. A tym podobno sposobem przyszedłeś do pogardy ludzi, z którymi opatrność chciała, ażebyś żył, jak z bracią swojemi. Prędzey zaś zniosą ludzie rozniewanie się twoje, wyrzucania komu choćby naygrubsze, i przypadkowe uczynione przykrości, niżeli rozmyślną pogardę; bo pierwsze mogą być na niektóre tylko występki, pogarda zaś zupełnie zniża i upodla człowieka.

Nie chcesz się widzieć w niczém przymusić, żebyś się ludziom podobał; i co na to samo wychodzi: Ty chcesz żyć między nieprzyjaciółami! Nie wstyd z ludźmi i małe głupstwa czasem popełniać, żeby przyswoiwszy ich do siebie, wielu potem poprawić, i na drogę rozumu naprowadzić. To prawda, że grzeczność ma więcej pozorów powierzchowności, niżeli szczerey cnoty, ale mówić nie można, ażeby każdy grzeczny wyrzekł się być cnotliwym. Zgodzić może, kto zechce, i cnotę swoją, której nigdy odstępować nie należy, i uprzejme obcowanie z ludźmi, którego nigdy nie chronił się Sokrates. Znosił on głupstwa ludzkie nieporuszając się, ani mową nierozsądną, ani nawet kiedy był potraconym od głupiego. Jakże pięknie Xenokratowi naśladować Sokratesa, i nie robiąc się szczególnym, wchodzić pomiędzy zgromadzenia ludzi, ażeby albo oni z ciebie, albo ty nareszcie z głupstw ich samych pożytkował.

Ktoby zaś żądał, jaką drogą do ujęcia sobie ludzi przychodzimy, następującemi sposobami prócz inszych przyydzie. Tak ułożyć się potrzeba w życiu, żeby nie bydź, ani postrachem dla niższych, ani pogardą u wyższych; z pierwszemi zawsze postępując z stodyczą, jak chciałbyś, ażeby wyżsi z tobą postępowali; z drugimi, zawsze jak z ogniem; ani nadto blisko, bo spali, ani nadto daleko, bo nie grzeje. Kiedy cię honor cnoty nie przymusza, nie przymuszaj nikogo w posiedzeniu; bo inaczej, stracisz prawo podobania się. Ztąd wypada daley, ażebyś w sprzeczkach, które się trafić mogą, chociażby przyczyna za tobą była, pierwszy ustąpił. Znaydzie się ze słuchających sędzia rozsądny, który cię osądzi za rozumnego, że ustąpiłeś. Zkąd inąd, niekoniecznie przy swoim, (choćby się zdawało dobrém), utrzymywać się możemy; że trafiają się zdarzenia takie, które są bardziey prawdziwe, niżeli do prawdy podobne. Odmieniaj tedy czasem zdanie twoje, byleby to było z przyczyny, a nie z płochości. Nie bądź tklwym na wszystko; człowieka zacnego lada fraszka nie wzruszy; i kiedy gniew nie różni się od szaleństwa, tylko że trwa krócey, któżby choć na czas chciał bydź szalonym?

Gdybyśmy słów obojętnych w posiedzeniach często do siebie nie stosowali, albo mniej się zapalali na pierwsze słowa, które w początkach gniewów zwyczajnie są łagodniejszemi, wieleby zapewne

kłótni uniknęło się, i wiele gniewu spełzło. Potrzeba coś mówić w posiedzeniach, ale mówić wiele i dobrze, jest człowieka dowcipnego; mało i grunto-wnie, mądrego; wiele i źle głupiego. Szczęśliwy! który albo umie mówić, albo umie milczeć. Nie wiem, kto większą miał wiadomość rzeczy, jak Epaminondas, i kto by mniej mówił od niego. Pamiętałby o tém każdemu należało, co mawiał Pytagoras: „Albo milcz, albo powiedz co lepszego, jak milczeć.“ W posiedzeniach ludziom znacznieszym day czas mówienia piérwey; we śródku mowy nikogo nie przeryway; a stronę uboższych, bylebyś tém kogo nie obraził, utrzymuy w obcowaniu; tak osłodziś im to, że ubodzy, tak i siebie pokażesz, żeś niepochlebny. Myśl człowieka mądrego uprzedza zawsze słowa i robotę jego; a głupi mówi i robi piérwey, niżeli pomyśli.

Od ślepych uczmy się rozumu, oni kroku nie uczynią, póki swoim kijem, albo nogą drogi nie do-świadczą. Rozrywki w posiedzeniach niech będą przystosowane do wieku. Starzec im się więcej między młodemi trzpiocze, tém się wydaje starszym. Niech będzie w starych powaga, w męczyznach śródek, a wesoła skromność w młodzieży. Ale i młodzi niech szukają społeczeństwa ze staremi; tak, żebyś nie był pijanym, przyczyniay wody do wina. Gra i wino niech będą na rozrywkę, albo na roz-weselenie się, nie zaś na szkodę i zbytek; a odpo-

wiedzi trafne na zabawienie przytomnych, nie na żartowanie i ukrzywdzenie kogo. Nie szczyp językiem nieprzytomnych, bo cię się obawiać będą przytomni. A naybardziej, chroń się ogadywać umarłych, jak rozboynik napadając na bezbronnego. Kiedy za nami w życiu stanie przyjaciel, albo nasz odpór własny, przy nich tylko stoi politowanie. Tak ich sobie wystawiaj, jak dziecię, albo jak starca zgrzybiałego; którzy tylko mają nadzieję w politowaniu cudzém.

Jeżeli ci kto uczynił dobrze, pamiętaj, że większy jest dług odebraney łaski, niżeli pożyczonych pieniędzy. Przysługa czyja powinna bydź zwazaną, jak wiele ten, który ją czyni,łożył na nią, nie zaś, jak wiele z siebie warta. A jak we wszystkiém, tak naybardziej w pożyczonych pieniądzech słowa dotrzymuj, bo czém jest kamień probierski dla złota, tém złoto dla człowieka. Mimo tego dług zaciągniony jest u wielu, tak jak poczęte dziecię, które ze słodyczą przyszło; ale jak matce rodzić, tak dłużnikowi oddawać pieniądze przykro. Ratuj według twojej sposobności, jak możesz opuszczonych niewinnych, nawet chociażby tobie znajomemi nie byli; a piękniey jeszcze zrobisz, kiedy i oni wiedzieć nie będą, kto ich poratował.

Nie rozmawiaj z człowiekiem nieszczęśliwym o twojém szczęściu, bo tak zdajesz się z niego uragać;

ale chcąc pocieszyć smutnego, płacz z niém. Ani go ciesz w nieszczęściu, że to już nie powróci, bo właśnie też dlatego płacze, że strata jego niepowrócona. Jeżeli chcesz być lubionym w posiedzeniu, jak w słowach, tak nawet w ubiorze twoim nad nikogo się nie przenoś; chwalić samego siebie, jest to człowieka próżnego, jak ganić siebie, czasem głupiego. Zaczniy tylko mówić o sobie, żeś cnotliwym, zaraz ludzie choćby o tobie dawniej dobrze sądzili, o cnotach twoich wątpić zaczną. Ludzkie chwal cnoty, a ile możesz, słabość występnych ekzuzuy, twoja zaś względem siebie samego skromność, już twoją pochwałą jest. Żyy tak, ażeby temu nikt nie wierzył, co o tobie złe języki powiedzieć mogą; a tak się stanie, jeżeli grzecznością twoją zrohisz sobie przyjaciół, a życiem przykładnym poważenie. Uczynkiem nieskromnym, a nawet słowem chroń się pogorszać drugich. Zły przykład naucza złego tych, którzy o niém nie wiedzieli, a ośmiela tych, którzy mieli wstręt od złego.

Żebyś wskórał między ludźmi, upatruy czasu i miejsca, i w czém jest miękki człowiek, z którym masz do czynienia. Przynajmniey po części z człowiekiem rządowym naucz się mówić o polityce; z żołnierzem o walkach; z gospodarzem domowym o rolnictwie; z kupcem o handlu, z uczonym o umiejętnościach; z rzemieślnikiem o rękodzielnach; i w miarę każdego sposobności do odpowiedzenia zadaway pytania, ażebyś

tym sposobem zamilknieniem na zapytania; albo krzywą czyją odpowiedzią nikogo nie zawstydział. A nareszcie, żądasz ty ludziom podobać się? Bądźże dla wszystkich uprzejmym, wadom ludzkim ulegającym, dla nikogo podłym, a powszechnie, bez ostrości sprawiedliwym, do gniewu nieskwapliwym, mężnym w nieszczęściu, a w szczęściu niezuchwałym, jak możesz ratując potrzebnych, radą, pracą, albo majątkiem.

KONIEC ROZMÓW PLATONA.

**WIARA, PRAWA I OBYCZAJE
I N D Y A N,
PRZETŁUMACZONE Z FRANCUZKIEGO.**

Tłumacz w pierwszym Rozdziale zebrał krótko to wszystko, co autor dzieła P. Michaud miał najciekawszego o powstaniu i upadku państwa Misory, pod nieszczęśliwym Tip-po-Saibem. Gdzie razem znaleźć można opisanie niektórych państw Indostanu, w których naybardziéy Prawa, Wiara i Obyczaje dawne Indyan kwitną.

DO
K A R O Ł A
P R O Z O R A
OBOŻNEGO BYŁEGO LITEWSKIEGO,
ORDERÓW POLSKICH KAWALERA.

Kiedysmy się pierwszy raz poznawali, i czas jakiś z sobą przebyli, ja myślałem o tobie: On widzę wart kochania; O! gdybyś i mnie wartym swojego znalazł! Z czasem przyszła skłonność wzajemna, a potem serce moje zadłużyło się twojemu. Oddaję ci, Przyjacielu, ten dług częściami. Gdzie tylko się sposobność zdarzy, mówię o Tobie (jak wart jesteś) wszędzie naylepięj; a teraz tę Ci książkę Wiary, Praw i Obyczajów Indostanu przypisując, będzie i to częstką zaciągnionych powinności moich przyjacielskich dla ciebie.

Wróżę nam, że język Polski, przetrwa Polskę nieszczęśliwą, która upadła; ja sobie wróżę, że kiedyś prawnuki Twoje czytając to pismo, w myśli ich ścisną się znowu Karol z Franciszkiem,

i żyjąc w pamięci potomków, nie damy się przynajmniej po części, téj śmierci i temu czasowi, którzy włócząc się po ziemi, wszystkoby niszczyć chcieli. Ale gdyby to jeszcze mogło być prawdą, co Indyanie mają za wiarę, że dusze ludzkie po różnych przechodach w ciału różne, wracają się znowu do ożywienia ciał ludzkich; ja prosiłbym Boga, ażeby dusza moja po wielu wiekach przenoszenia się swojego, ożywiła nakoniec ciało jakiego Prozora z potomków twoich; a tak, mieszkałbym w krwi twojej dobrej, co teraz myślą moją tylko za Tobą chodzę. I nie samato była zgoda skłonności podobnych, która serca nasze złączyła. Ty dobry Synu, Mężu, Oycze, Przyjacielu, Sąsiędzie, Panie, dla sług i poddanych swoich; Ty dobry Obywatelu! poświęcający życie i majątki twoje dla ratowania upadających Ojczyzny, tak wielką ogniwami spajałeś przywiązanie moje do Ciebie! Ty wziąłeś od fortuny sposobność do pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich wyszedłeś z honorem. Mnie los dał serce tkliwe, poznanie ludzi, i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało; serce, które Cię kochać będzie do śmierci.

FRANCISZEK KARPINSKI.

WIARA, PRAWA I OBYCZAJE I N D Y A N.

R O Z D Z I A Ł I.

O powstaniu i upadku Państwa Misory.

Gdyby człowiek poznawszy ziemię całą, chciał na nię wybierać sobie mieszkanie, zapewne nad insze krainy świata osiadłby w Indyach Azyatyckich. Tamto obszerne równiny bez żadney prawie pracy wyżywić mogą człowieka: tam odwilżona ziemia tyłu najpiękniejszymi rzekami, ochłodzone zdrowe powietrze wiatrem z gór bliskich powiewającym, sprawiają, że człowiek chodzi (że tak rzekę) po szczęściu, widzi go wszędzie, i szczęściem samém oddycha.

Pierwsi mędrkowcy świata przychodzili ze wszystkich stron do Indyi, ażeby się tam nauczyli prawdziwych obyczajów, nieznanymi natenczas ziemi. Od Indyan Arabczyk wziął znaki liczebne, których dotychczas używamy w Europie. Wielu sądzi, że druk wynaleziony w Indostanie, pierwý daleko, niżeli był znanym w Chinach. Tales nauczył się tego od Indyan, czego żaden z jego Greków nie umiał:

i Pytagor u nich goszczący, ogłosił z powrotem do Grecyi metempsichosis, czyli przechodzenie dusz ludzkich w różne ciała, co jest dotychczas wiarą Indyyską. Od nich pewnie Grecya większą część wzięła, albo poprawiła swojej Mitologii. Burris, czyli okręt święty, był dawniey znany na wschodzie, niżeli bajeczny Argo w Grecyi, i uszanowanie dla Budka w Indych uprzedziło Merkuryusza w tylu narodach; toż samo myśleć o wielu wynalazkach i Astronomicznych obserwacyach. Indyanie żyjąc w kraju, który im bez żadney pracy dawał wyżywienie, jak było od początków, tak i teraz, za największą mają szczęśliwość życie spokojne i nieczynne. Nie trudniąc się żadnemi staraniami ziemskimi, bo bez pracy wszystko do wyżycia mieć mogli, patrząc tylko na piękne niebo; to jest rzecz naturalna, że najpierwéy obroty planet dostrzegli, i z téy między niemi zgody, przyszli pewnie do odnoszenia się wspólnego ludzi między sobą; a nie mając żądź żadnych, albo powiększenia majątków, których nie potrzebowali, albo sławy, o którą dbać nie mogli, zapewne pierwsze ich społeczeństwa były najsłodsze.

Ale zwyczajnie za wielkim szczęściem zazdrość chodzi. Byli długo Indyanie najszczęśliwsi cnotami swemi i życiem bez trudów, póki pobyt ich nie ściągnął napastnych naśladowców Mahometa, że w wielu mieyscach Indostanu obyczaje i wiara boga ich

Bramy odmieniona; a tak po części lud ten niewinny wziął broń w swą rękę, którego natura uformowała do pokoju. Gengis-kan, ten Tatar najpierwszy najechał krainy Indostanu; a potem tegoż narodu okrutny Tamerlan w roku 1398 napadłszy Indyą, (którego dzieje tamtejsze niszczycielem nazywają), 'dzikie Tatarów jego i Afganów obyczaje zacierały ślady nawet spokojnych cnót Indyjskich. Potęga następców Tamerlana jadem swoim niszcząc kraje Indostanu i sama siebie osłabiła; że dopiero za panowania Akbara i Oremgzeba, na początku wieku przeszłego zmarłego, wrócił się blask dawny panów tych, w Indyi cudzoziemców. Oremgzeb poodbierał kraje poodrywane od Imperium Mogola, i przez czterdzieści siedm lat panował nad krajem w świecie najpiękniejszym, szerokości i długości około mil czterechset. Byłto monarcha Mahometanin, równie jak i poprzednicy, i następcy jego do tychezas, którzy trzymali i trzymają miecz podniesiony nad karkiem dzieci Bramy, przelewając krew niewinną za wiarę boga Muzułmanów. Oremgzeb dopiero przed śmiercią poczuł zgryzotę za tyle krwi wytoczonéj niesprawiedliwie, w liście do synów swoich pisząc: „Jeżeli się można zapomnieć na wysokiéj godności posadzonemu, oświecenie się przędzcy, albo późniéj nastąpić musi. Na którąkolwiek stronę obróć oczy, wszędzie mię teraz bóstwo zdybuje.“

Po jego śmierci upadać znowu zaczęło państwo Mogola. Ferokser jeden z następców jego, najpierwszy podpisał przywilej kompanii handlowej Angielskiej kupczenia wolnego w Indyach, ujęty przez felczera imieniem Hamiltona, który był przy posłach Angielskich, z temi prośbami przybyłych do Dely, i który chorującemu w tym czasie cesarzowi zdrowie przywrócił. Od śmierci Oremgzeba w jedenastu latach, jedenastu było następców jego na tronie tym, jeden drugiego zabijających. Państwo to w zakłóceniach największych niszczone przez Szeików i Maratów, którzy się oderwali od Imperium, równie jak pod Nizam, czyli wicekróla Dekanu, także oderwanego od tego państwa, obaczyło wchodzącego z tryumfem do stolicy Dely, w roku 1738. Nadir Szacha, czyli Tamas Kulikana uzurpatora Persyi. Rozdawał tam zaraz pomiędzy lud medale swoje z wypisem: „Nadir król nad wszystkich królów świata, rozrządzający wszystkimi czasami.“ Wyrznawszy w Dely do sta tysięcy mieszkańców, okrutnik ten między trupami obchodził wesele syna swojego z wnuczką Oremgzeba, i przyłączywszy do Persyi prowincye zachodnie Indostanu, zostawił na słabym tronie Mehmet Szacha, a z łupem niepoliczonych milionów powrócił do Persyi. Po jego odejściu większy jeszcze nierząd wdarł się w prowincye cesarstwa. Życie jednego monarchy było podobne do wszystkich; ich Saray, i nie-

czynność cały im czas życia zabierały. Co do ludu, wiarą i wielością panów rozróżnionego, ten, który go najwięcej ustraszyć mógł, największe odbierał uszanowanie.

Prowincya Bengal, którą Oremgzeb nazywał rajem narodów, między inszemi zrzuciła także jarzmo Mogolskie. Podbijana przez Nabadów Arkot, najeżdżana przez sąsiadów, wpadła nakoniec w ręce Angielskie. Maratowie, nie tylko się wybili z pod władzy, ale jeszcze popodbijali sobie przyległe prowincye. Dekan sławny dawném królestwem Golkondy, zrzucił jarzmo Dely, i udzielnego miał panna, Nizam. Abdala jenerał Perski Tamerlana, posiadał zachodnie prowincye przez tegoż Tamerlana od Imperium oderwane; sama stolica Dely, różnych potem widziała panów. W pośrodku takich nieładów, niektóre Indyjskie prowincye zrzuciły nawet zwierzchność nad sobą Muzułmańską, a królestwa Tanżor, Willapur, Misory i t. d. pod panowaniem swoich Rajah utrzymywały rząd patryarchalny Indian. I tamto w spokoyności zbierał ryż swój Indyjczyk, z politowaniem poglądając na zaboje ościennych prowincyi; ale z czasem i do niego trafiło nieszczęście. W takich zamięszaniach cień tylko cesarzów Mogolskich został. Rozdają oni wprawdzie, czyli rozdawać muszą korony, sami jéy prawie nie mając, a rozdają na to, ażeby tymże samym, których podnieśli, częstokroć się uniżali.

Tak przyciśnieni z swoją razem wiarą mieszkańcy Indyi, nie dbają dzisiaj, kto tam niemi rządzić ma; równych nieszczęść z ręki rodaka, czyli Europejczyka doznawszy.

W tém krótkiem opisanu, dwie uważać można epoki Indyi: pierwsza, wieku złotego, w którym żyjąc w pokoju wiecznym, świat im cały zazdrościł i ciuot i światła ich; druga wojen okrutnych, gdzie z żalem wspomnieć spustoszenie i zaboje niewinnych mieszkańców Indyi. Nikt tam do nich dzisiaj, jak dawniey, nie jedzie, ażeby się oświecić; tylko chęba po korzenie, które ztamtąd bierze Europa, do tego sławnego Benares, gdzie dawni Rzymu i Aten filozofowie czerpali umiejętności, i tajemnic natury dociekali. Handel, prędzę podobno, jak broń, zawojuje państwa te, i tam, gdzie potęga Alexandra Wielkiego napocząć tylko mogła Indyan, kupiec więcéy przemysłem niż bitwą, już w śródtku krajów tych obszerne założył panowanie. Już Ganges tychże samych, jak i Tamiza praw słucho, i jest podobieństwo, że Azja cała, jak już Ameryka ułężę kiedyś Europie. Dawniey honor zapowiadał wojnę, albo stanowił pokój, dziś to wszystko jeden interes robi, i ziarno goździka Indyi przeważyło szalę polityczną. Anglicy teraz w Indostanie, albo mają sąsiadów takich, których obawiać się nie masz przyczyny, albo po upadku królestwa Misory takich

aliantów, którzy naywiększe im czyniąc pożytki, jeszcze ich się do tego obawiają.

Królestwo Misory jedno opierało się Anglikom, póki żył Hyder-Aly, sławny bohater Indyi, i potężny tyłu przyłączonemi przez niego do państwa Misory prowincjami. W śródku świeżo przeszłego wieku Hyder-Aly, prostym był tylko officerem w woysku Rajah Misory. Znaydował się on wtenczas w Dely, kiedy Nadir wszedł tam był z woyskiem swojém, i widok ten tak go zapalił, że będąc w tym wieku, w którym dzieci same tylko bawidła lubią, już on naywięcéy bawił się szablą. Oyciec jego na żołdzie Rajah Misorskiego wygrawszy jakąś potyczkę przeciwko Maratom, odebrał w nagrodę fortecę i krainę Bengalor, co objął dziedzictwem po oycu Hyder-Aly. W roku dwudziestym piérwszym wieku swego, młody Hyder na brzegach Koromandelu bojem się wślawił; i już imię jego zaczęło bydź głośném w Indyach; że król Misory postawił go na czele woysk swoich, w kraju takim, gdzie nie wiele oddala się tytuł hetmana woyska, od władzy samego króla. Jakoż Hyder zaraz o tém myśleć zacząwszy, jakby i panowanie swoje utwierdzał; kiedy to po nim minister państwa Kanero postrzegł, trzeba było przyzwać Maratów, ażeby go w zamku jego Bengalor atakowali. On nie tylko odpędził od oblężenia fortecy swojéy Maratów, ale nadto Rajah jeszcze swojego trzymał w oblężeniu

w Seringapatam. Otworzył Rajah bramy miasta, kiedy mu Hyder wyperswadował, że nigdy państwa jego nie żądał. Dla większój jeszcze z nim zgody, oddał mu w ręce ministra swego Kanero, który w Bengalar w klatce żelaznój przez dwa lata do śmierci swojój zamknięty i pospółstwu na widok wystawiony był. Od tychczas młody Rajah Misory do niczego prawie nie należał, chociaż Hyder wszystkie mu honory czynił, sam się tylko regentem państwa nazywając, a tak stał się razem panem jednego z najpiękniejszych królestw Indostanu.

Góry Gaut, które oddzielają Koromandel od Malabaru, przerzynają królestwo Misory, a z nich wytryskające różne strumienie, orzeźwiają ziemię, i ochładzają zdrowe powietrze Misory. W królestwie tém, naywięcej rodzi się ryżu, gdzie razem trzody kóz i owiec naylepij wypasają się na łąkach tamtych. Misorczykowie płacili trybut Maratom, i za trochę złota, cieszyli się długim pokojem w domu, który tak zgodny był z prawidłami boga ich Bramy. Hyder-Aly, chociaż sam Mahometanin, nie odmienił im wiary ich, ale tylko chciał Misorczyków wydoskonalić w wojnie, aby się bronić mógł przeciwko ambicyi sąsiadów, i chciwości Europeyczyków.

Podbił naypiérwój Sirpi, kray położony między państwem Misory i Maratami; a wkrótce piękne królestwo Kanary zabrał. Oddalony niesprawiedliwie od państwa młody Rajah Kanary, tułał się w

zakątach kraju swojego. Hyder, niby z powodu wspaniałości umysłu, dał mu wsparcie, uzurpator wypędził, a prawdziwego Pana na tronie w Bednor posadził. Młody Rajah miał przy sobie współpracowniczkę tułania się swojego, pannę najpiękniejszą, w której Hyder rozkochany, jak nagrody, za swoją przysługę, żądał; ale natura, która utrzymywała miłość, przemogła za tronem mówiącą ambycją, i młody Rajah panny ustąpić nie chciał, którą wszelako zagniewany Hyder, razem mu z królestwem wydarł, osadziwszy go w więzieniu do śmierci w fortecy Maddegurey.

Zwrócił się potem do kraju Sonda, blisko Goa, i podbił go; a potem na brzegi Malabar, i dobył tam stolicy Kalikut; gdzie wziął i króla Samoryna w niewolę. Ten monarcha był z sekty Braminów; i będąc już więźniem w swoim pałacu, prosił Hydera, ażeby mu kazał dawać żywność na wielką liczbę ubogich, których zwyczajnie karmił. Hyder chciał się sam widzieć z Samorynem; ale ten według obrządków wiary swojej, nie mogąc traktować osobiście z Muzułmaninem, jakim był Hyder-Aly, odmówił mu wizytę. Został tedy zwycięzca w swoim obozie, a posłał tylko królowi Kalikut żywności tyle, żeby mógł pięćset ludzi na dzień wyżywić. Nazajutrz Samoryn znowu odebrał żywność, ale potem niepodobna było Hyderowi odeymować sobie tyle żywności, która na utrzymanie wojska

jego była koniecznie potrzebną. Ubodzy tedy, którzy codziennie żyli z ręki króla Kalikut, zostali bez sposobu, i głód dał się już uczuć w pałacu Samoryna. Hyder-Aly posłał do niego kilku swoich jenerałów, ażeby go odwiedzili; ale ci powróciwszy, opowiedzieli mu, że się obawiali czegoś okropnego, bo postrzegli na twarzy Samoryna smutek jakiś naygłębszy, już pościł trzy dni, i gotował się na jakiś obrządek swojej religii.

Wkrótce dowiedziano się, że ten nieszczęśliwy monarcha, zebrawszy całą swoją familią, i odmówiwszy swoje modlitwy w pośrodku wielu Braminów, kazał ogniem otoczyć pałac swój; i żyć nie chcąc, kiedy czynić dobrze potrzebnym nie mógł, wskoczył ze swojemi w ogień. Tak Hyder został panem Kalikutu, i podbiwszy jeszcze więcéy kraju na brzegach Malabaru, z tryumfami naywspanialszemi powrócił do Seringapatam; do tego miasta, które go niedawno prostym widziało officerem.

Wkrótce potem zaczął myśleć o Anglikach, których sąsiedztwo naybardziéy go dolegało; dlatego udał się do Nadabów i stanów Dekanu i Koromandelu, żądając po nich, ażeby się z nim przeciwko Anglikom połączyli. „Przyszli (mówi on w swoim „manifestie) dla odmienienia tylko produktów, a „oni wyniszczyli kray z bogactwa, z chwały, i z „mieszkańców. Cóż nam za to przynieśli do Indyi? „Swoje występki, swoje choroby i nędzę. Liczba

„ich zrad i krzywoprzysięstw, równa jest ich traktatom, i ich oświadczeniom.“ Będąc Misory i tyłu krajów zawojowanych panem, tłumy żołnierza zbiegły się ze wszystkich powiatów; że woyska jego do dwóchkroć sto tysięcy piechoty, a dwadzieścia tysięcy kawaleryi liczono. Przyday do tego 750 głów woyska Europeyskiego pod kommandą jenerała Lalley Francuza, którego mu przysłał Pan de Bussi. Subad Dekanu złączył się z nim jeszcze, mając 100,000 woyska.

Potęga Angielska w Indyach była w ten czas w najwyższym stopniu; byli panami Bengalu, najpiękniejszego kraju w Indostanie, brzegów Orissy, Koromandelu, i miast wielkich Kambai i Suraty: wyspy do tego Bombay i Salsetti, przy brzegach Maratów. Coż mówić o wielu fortcach na brzegach Malabarskich, i osiadłościach na wyspie Sumatra? W tych państwach mieć mogli do dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierza, po większą część z Europeycków złożonego, i Cypajów żołnierzy z Indyan, zupełnie trybem Europeyskim wyćwiczonych. Woysko zaś aliantów ich, które się z niemi złączyło do dwudziestu tysięcy wynosiło. Wojsko Hyder-Alego wielką liczbę miało z sobą armat, ale artylerya Angielska sprawniejszą była. Na czele Indyan odważny Hyder, a na Anglików generał Szmit, znany z swojej roztropności i wiadomości wojennéj. Hyder-Ali w początku popędził Anglików, że się usunąć musieli

w miejsca nieprzystępne kawaleryi. Wiele bitew stoczonych przy rzece Pallier, nie jeszcze z obudwóch stron nie decydowały, aż gdy woyska obadwa poszły ku Trynomali, i Szmit odebrał posiłki znaczne, wtedy dopiero decydująca była batalia. Hyder sam przywodził z naywiększą żywością piechotę swoją, ale jazda cała dla miejsc górzystych prawie była nieczynną. W początkach nayzwawsi, ale z czasem miewać się zaczęli Indyanie, że potém nic nie pomogła odwaga Hyder-Alego, i poznał, jak ćwiczenie żołnierza Europejskiego przemaga tłumy Indyan. Woysko jego zniesione; całą artyleryą Subada Dekanu, i wielu niewolników zabrano.

Kiedy Szmit pod Trynomali zwycięża, część kawaleryi Misorskiej pod kommandą Tippto-Saiba syna Hydera weszła w Karnatyk w państwo Angielskie; i już przysuwali się ku stolicy Madras, gdzie ten młody bohater trwogę powszechną zrobił: ale dowiedziawszy się o przegrany oycy, z pilnością do niego pośpieszył. Hyder z świeżego przypadku starał się poprawić taktykę w woysku swoim, chronił się akcyi generalney, i podjazdami tylko napadał Anglików, albo im żywność ich idącą do woyska przeymował. Temi małemi zwycięztwami znowu ośmielony, wpadł całą siłą do Karnatyku, burząc wszędzie i niszcząc: Anglicy opuścili opanowane dzierżawy Hydera ratując siebie, ale Hyder już tylko o siedm mil był od Madras; kiedy Anglicy chcą mu

bronić przeprawy przez rzekę Sgo Tomasza, zniknął im razem, i gdy nie wiedzą, gdzieby się obrócił, on tym czasem, pokazał się przed bramami Madras, i dyktował artykuły pokoju radzie Angielskiej. Pokój zrobiony dnia 3. Kwietnia 1769 w którym umówiono: ażeby fortece z obudwóch stron panom swoim były pooddawane; żeby odmiana niewolników nastąpiła, i żeby handel był wolnym, tak w Karnatyku, jako i w państwach Misory. Poznali podczas téj wojny Anglicy; że mogli być zwyciężonemi, i dosyć jest dla pychy poczuć to; poznał i Hyder potrzebę doskonalenia lepiéj w sztuce wojowania żołnierzy swoich, i zjednoczenia się z sobą ścisłego państw Indyjskich przeciwko powszechnym nieprzyjaciółom Anglikom. Ale rokosz największą poczuło serce jego, widząc syna Tippu-Saiba godnego siebie, który się tyła podczas téj wojny pięknymi czynami wsławił.

Wtenczas kiedy Anglicy z swojego pokoju handlem wolnym pożytkować zaczynają, w tymże roku traktatów, głód w Bengalu z przyczyny upałów tam niezmiernych bez deszczu, jak dawno taki nieznan był, uderzył krainy tamtejsze. Do trzech milionów ludzi wymarło, których trupów pełno po drogach i polach zdybywano, które potem w rzekę Ganges wrzucono, że aż woda zaraziła się; i że powietrze nie nastąpiło, zwierż to drapieżny sprawił, który większą część tychże trupów zewsząd zgroma-

dzony pożerał. To dziwna, że w tak ciężkim głodzie Indyan, żaden z nich wiary swojej nie zapomniał, i umarł, a jeśdź nie chciał mięsiwa żadnego, coby go przy życiu utrzymać mogło.

Hyder-Ali po téj wojnie familią Rajów panujących odesłał do Seringapatam, a sam mieszkał w Bednor stolicy Kanary, któremu miastu dał imię Hyder-Nagur, i tak go powiększył, że niektóre ulice jego ciągnęły się na 6 mil długości równą linią. I tamto wszystko zgromadzone było, co tylko Indye mieć mogły ponętniejszego, coby życie człowieka naywięcéy osłodziło, a handle, sprawiedliwość, rękodziela, w naywyższym stopniu kwitnęły. Takto pod panowaniem serca i rozumu wszystko weselszą przybiera postać. Maratowie lud niespokojny po dwa razy przerwali wojną krótką słodycz pokoju Misory. Ale Hyder, myśląc zawsze o Anglikach, uczył się i w tych nawet zatargach z Maratami, jakby lepiéy temu straszному nieprzyjacielowi szkodzić mógł. Prawie w śródku boju z nimi, podał przyjacielską rękę Maratom, i razem z Subadem Dekanu znowu skonfederował się na Anglików, ażeby Indostan cały zrobić zupełnie niepodległym władzy Angielskiéy. Rajah dotego Beraru, kiedy pierwsi trzék sprzymierzeńcy bliższe prowincye Angielskie napadną, Bengal sam opanować miał.

W tym właśnie czasie z przyczyny rewolucyi Amerykańskiej, Francya z Anglią wojnę zaczęły, która nie tylko w Ameryce, ale i na morzach Indyjskich dała się poczuć; ale Francuzi nie już prawie wtenczas w Indyach nie znaczyli, i przeminęły czasy sławnego Dupleix w tamtych krainach. Niżeli sprzymierzeńcy Hydera mogli co rozpocząć przeciwko Anglikom, już osady Szodernagor, Yaman, Karikal, Muzulipatam, wpadły były w ręce ich, a Pondyszery oblężone i wzięte, że Anglicy nie mieli już żadnych Europejczyków rywalami w Indyach; przy pomocy których spodziewał się Hyder wypędzić ich zupełnie z Indostanu.

Wszelako Anglicy na radach w Madras i Kalkuta poznali to, że samych nawet sprzymierzeńców Indyjskich ciężko im będzie pokonać, ale łatwiej może rozłączyć. Nizam Dekanu i Maratowie zazdrościli szczęścia Hyderowi, o toż Anglicy zawiść ich i ambicyą poduszczali; i chociaż ci dwaj sprzymierzeńcy nie porzucili zupełnie ligi z Hyderem, jednakże tak dla niego byli oziębionemi, że się sam prawie przeciwko całej potędze Anglików został. Wojna wkrótce zaczęta, jedną była z najokrutniejszych. Napadł Karnatyk, i wszystko prawie ogniem i mieczem niszczył, woląc pustynię między sobą i morzem zostawić, niżeli sąsiadów Anglików. Miał on sto tysięcy żołnierza, i pobił dwa razy nieprzyjaciół pod Arkot, stolicą Karnatyku, a po kilku

dniach oblężenia, miasta tego sławnego dobył. Anglicy zatrwożeni tém posuwaniem się Hyder-Alego, (którego już krajowcy tamteysi wybawicielem Indyi nazywali), ścigali jak mogli najprędzėj woyska i ammunicye z Bengalu. Eyre-Koot Anglik wziął komendę nad woyskiem kompanii, i zastał wszystko w naywiększym nieładzie. Armaty bez lawetów, fortece bez należytych zapasów, i żołnierzy bez ochoty, od których wszyscy prawie krajowcy będący w służbie, pouciekali. Ale Eyre-Koot nie zapominał się w tym ciężkim razie: zrobił wszystko, co mógł, i napadł na nieprzyjaciela, którego pobił. To zwycięztwo zatrzymało przez niejaki czas zapęd Hyder-Alego, ale go nie obaliło. W kilku dniach potém przegrał on nawet kilka utarczek, ale nie stracił nigdy, ani wyższości, ani sławy swojéj.

Wtém Pan Suffren pokazał się z potęgą morską Francuzką przy brzegach Angielskiego Koromandelu. Odebrali Francuzi Trankwemal, i przeszli aż do brzegów Sumatry, czekając okrętów liniowych z Francyi, i pięć tysięcy woyska pod kommandą P. de Bussi. Niektóre już korpusy ich złączyły się z Hyder-Alim, i myśleli, o oblężeniu Madras. Tippto-Saib zbił zupełnie jenerała Angielskiego Matthews, na brzegach Malabaru. Ale w śródku wielkich nadziei zręczna Angielska sprawiła polityka, że nieszczerzy alianci Hydera zdawali się nawet chcieć połączyć przeciwko niemu z Anglikami. Maratowie zrobili

alians z kompanią Angielską, a ta pewna z téy strony posłała woysko na opanowanie bogatego królestwa Kanary, i samego nawet Misoru. Takie zdarzenia wprawiły w rozpacz Hyder-Alego, w ciężkich zmartwieniach rozchorował się, i dnia 9. Grudnia 1782 umarł. A tak pozbyli się Anglicy w Indyach największego, jakiego mieć można nieprzyjaciela.

Ten wielki człowiek, którego wielu pisarzów Fryderykiem Indyyskim nazywa, miał rozum czysty, rzut oka w potrzebie pewny, cnotę naysposobniejszą królom, dobroci i sprawiedliwości dla wszystkich, znajomość ludzi, że wiedział kogo na jakim miejscu postawić, i przy swojej głębokiej polityce, użycie według potrzeby każdej okoliczności: „Królowie (mawiał) są na to na ziemi, ażeby „czynili słabszym sprawiedliwość, bo przez nie- „sprawiedliwości, tracą oni miłość swojego ludu.“ Jakoż lubiony był za życia od żołnierzy i poddanych swoich, a po śmierci płakany powszechnie.

Hyder-Ali zostawił dwóch synów; Tippto-Saib starszy wstąpił na tron po nim, któremu zostawił na piśmie zalecenia pełne rozumu; a w nich między innymi rzeczami zagrzewa Tippto-Saiba, ażeby upadłe imperium Mogola w osobie swojej dźwignął; do czego inaczej przyyść nie może, tylko Europejczyków niszcząc przez samychże Europejczyków, a tak przy lidze Francuzkiej wypędziwszy z Indostanu Anglików, z samemi potem lżej będzie Francuzami.

Te zalecenia, czyli testament, zaczyna Hyder od tych słów: „Synu mój! zostawiam ci tron, który „nie wziętem od ojców moich.“ A kończy na tych: „Kiedy kto ma koronę przez podbicie i z bojaźni ludu, „du, może się ona łatwo wysliznać, jeżeli jey nie „oddamy pod straż miłości narodu.“

Tippo-Saib mówił wielą Europejskimi językami, miał wiadomość nauk znanych w Indyach, ale nie miał przenikliwego rozumu oycy swojego, że odwaga bez roztropności, na mało mu się przydała. Miał często głupi upór za stałość, szaleństwo za odwagę, i zemstę za politykę. Będąc temperamentu gniewliwego, przekładał sposoby gwałtowne, nad powolność roztropną, i nie mogąc nieprzyjaciół przekonać mocą, chciał ich zastraszać okrucieństwem, znęcając się nad więźniami ich. Jednakże z takimi wadami był razem najlepszym dla swego ludu królem. Nie dosyć mu było, jak oycu, byź regentem królestwa, ale po śmierci Hydera nazwał się zaraz Sultanem. Młody Rajah Misory za panowania Hyder-Alego, bywał czasem ludowi pokazywany, i wszystkie pisma publiczne pod jego imieniem wychodziły. Tippo-Saib tę całą nieszczęśliwą panującą dawniey familią w naywiększey nędzy zostawił.

W czasie śmierci Hydera Tippo-Saib był w królestwie Tanzor o sześćdziesiąt mil od obozu oycy. Pierwszy minister Misory objął na siebie władzę, i przyaresztowawszy dwóch jenerałów kawaleryi, któ-

rzy z Anglikami mieli porozumienie, tak rozrządzał wszystkiem, że Tippo-Saib za powrotem spokojnie tron oycy posiadał. Anglicy chcąc pożytkować z zamieszania, którego spodziewali się po śmierci Hydera, zlecili jenerałowi Matthews, żeby mówił z Misorczykami, że jeżeliby odrzucili panowanie Tippo-Saiba, rząd im spokojniejszy obiecywał. Ale kiedy to się im nie udało, po nieprzyjacielsku królestwo Kanary niszczyć zaczęli. Jenerał Matthews obległ fortecę Onor, i dowiedziawszy się, że część rodziny królewskiej była w Omapor, posłał oddział wojska swojego, dla dostania tego miejsca i skarbów w niem złożonych. Dostano Omapor, i nayokrutniejszym sposobem z mieszkańcami postępowano, płci nawet białej nie folgując. Ale dzieci Tippo-Saiba uciekły wcześniej, i przeprawiwszy się przez rzekę w lesie kokosowym ukrywały się, a ztamtąd do Bengalur uszły.

Tippo-Saib przyleciał jak piorun, ratować swoją prowincyą. Jenerał Matthews już był obległ Hyder-Nagur, czyli Bednor, i gubernator miasta już podpisał kapitulacyą, oddając miasto, fortecę, skarby monarchy, i własność jego, zwyciężcom; ale wymówił całość życia i majątków obywatelskich. Co zgwałcone zostało; i gubernator wzięty, okuty w kaydany, a miasto na łup żołnierzowi oddane. Nad skarbami wziętymi pokłóciła się starszyzna Angielska; wielu ich nieukontentowanych porzucili ra-

zem woysko z żołnierzami; a tym czasem Tipposaib zbliżał się z pośpiechem ku nieprzyjacielowi; gdzie przybywszy pobił jeszcze kłócących się między sobą Anglików; którzy zostawili na placu wiele trupów, bagaże i artyleryą; a po téj bitwie miasta wszystkie zabrane przez Anglików, otworzyły bez trudności bramy swoje zwycięzcy, że poszedł bez przeszkody aż do stolicy Bednor, gdzie się usunęła reszta Anglików, i gdzie ich obległ Tipposaib. W dniach siedmnastu przyciśnieni głodem Anglicy, w pośrodku złota, które tamże zabrali, kapitulować musieli. Umówiono się, żeby garnizon broń złożył; dyamenty, insze kleynoty, złoto, srebro, które Matthews zabrał, wchodząc do Hyder-Nagur, i summy wydarte obywatelom miasta, miały być powrócone. Po wypełnionych tych warunkach, Tippos miał żołnierzy swoim kosztem odesłać do Bombay. Ciężko było Anglikom dopełnić wszystkich tych pokoju warunków; bo skarby rozchwyтали różni, a kleynoty przez brata swego przesłał Matthews do Madras. Tak garnizon został się na dyskrety zwycięzcy, który równie, albo i więcej zbytkował nad niemi, jak oni nad miastem niedawno się znęcali. Brat Matthewsza złapany z kleynotami w górach, i przyprowadzony przed Tipposaibą, zabitym został. Sam jenerał Matthews trucizną zgładzony, i dwudziestu officyerów śmiercią skaranych; insi więźniowie nayokrutnieyszymi spo-

sobami w więzieniach dręczeni byli. Ale na nie-szczęście wyznać tu należy, że okrucieństwa popełniać Anglicy pierwsi zaczęli.

Woysko Angielskie na brzegach Malabaru szczęśliwsze było od Matthews'a; wzięło Tip-po-Saibowi Mangalor, gdzie miał warsztaty marynarskie, i już gotowe trzy okręty od sześciudziesiąt armat, a innych wiele zaczętych. Tip-po-Saib przybywszy obległ fortecę, a tym czasem pokóy nastąpił między Anglią i Francją; a tak i Tip-po-Saib, który miał w pomocy eskadrę Suffrena i Francuzów w obozie, przystąpić musiał do traktatów. Działo się to w jego stolicy Seringapatam w roku 1784. Nabytki wszystkie jeden drugiemu pooddawał, i więźnie wzajemnie do swoich panów powrócili; a przez tę woynę ugruntowali się, jak można najmocniéy, Anglicy w Indostanie, gdzie Francuzka influencya zupełnie upadła.

W czasach tych był naywyższym rządcą dzie-rżaw Angielskich w Indostanie P. Hastings, na którego tyle potém oskarżeń było, jakoby gwałcił tam prawa narodów. A samiż Anglicy jakiém prawem weszli tam i posiedli tak znaczną część Indyi? Prawda, że Hastings nieludzko się obszedł z xiężniczka-mi Oud, i Rajah Benares; ale ci oskarżyciele żądając kary za nieludzkie obchodzenia się Hastingsa z wspomnionemi dopiero, czemuż nie żądali razem, żeby im zabory wzięte pooddawano? Hastingsa to

obrot i polityka tak umocniły Anglików panowanie w Indyach; i rzecz dziwna, że kiedy go tu w Europie tyranem nazywali, lud go tam Indyjski w Bengali adorował.

Nie od rzeczy tu będzie namienić krótko o sposobach wojowania Indyan, którzy przedwiecznych jeszcze zwyczajów swoich poczęści trzymają się, wtenczas, kiedy w Europie na nieszczęście nasze sztuka zabijania ludzi nad insze nauki wydoskonaliła się. Indyanów piechota jest prawie bez uniformów; mają fuzye długie, robione w kraju, bez kurka, i zawsze lontem zapalane. Insi mają łuki, strzały, piki: infanterya porządniejsza ma, prawda, broń naszą, ale jéy używać nie umie, a bagnetów wcale nie używa. Niżeli póydą na nieprzyjaciela, bierze każdy wielką dozę opium zmieszanego z pokarmem, co ich zapala do boju; a nazywają tę preparacyą bang. Kawaleryi broń szabla z fabryk Tureckich, tak bierna, że przetnie naylepszy pałasz Angielski; i nayzręczniey tą bronią robią Indyanie, mając nawet naywięcéy skłonności do takiéy potyczki. Służą im do tego konie rodu Arabskiego, i szybkie i zwrotne. Kawaleryą Indyanie ubierają lepiéy, niż piechotę, bo płacą konnemu drogo niezwyčajnie, i każdy kawalerysta na swoim koniu wojuje; mają zaś prócz szabli, pikę i łuki, któremi zręcznie robią. Woysko Indyjskie zaczyna z naywiększą żywością bój swój, ale prędko

wolnieje i ucieka. Fortece ich, podobne do dawnych Rzymian i Greków; gładkie i wysokie ściany z kamienia, a na czterech rogach, okrągłe baszty.

Ma być to pewna, że lud Indyjski tak daleko przed Rzymianami jeszcze kwitnący, a który Europy nigdy nie widział, zapewne od Rzymian sposobów fortyfikacyi wziąć nie mógł, ale raczdy dawni Grecy i Rzymianie od niego się nauczyli. Konie w Indyach wykarmiają lepiędy korzeniem trawy, niżeli u nas trawą, a jeździec tam, tak do konia swojego jest przywiązany, że po nim w żałobie chodzi. Ale najwyższy jenerał woyska, cesarz, albo Rajah, konia nie używa, i siedząc na słońiu w śródku obozu woyskami zarządza. Okrucieństwo Indian dla więźniów podczas wojny zabranych, sprawuje w nieprzyjacielu bicie się z rozpaczą, aby się w niewolę nie dostał. Zwyczaj był w Misorze przed Hyder-Alim, ucinąć nosy i uszy niewolnikom wojennym, i posyłać je nasolone monarsze. Żołnierz, albo officer był nagrodzony w miarę, wiele nosów i uszu poobrzynał. Ten zwyczaj był u dawniejszych jeszcze zwycięzców, i Alexander Macedoński kazał poucinać nosy wielkiey liczby Persów po wzięciu Persepolis. Misorczykowie mieli przy sobie w bitwach broń umyślnie na to zrobioną, żeby nieprzyjaciela za nos chwytały. Indyanie bardziędy ufają w kawaleryą, niżli w piechotę, a to zaufanie jest w świecie naydawnieyszém; ale Grecy

i Rzymianie między naypiérwszemi przekonali się o mocy daleko większy żołnierza pieszego, czego teraz Europa zupełnie zapewniona doświadcza.

Po traktacie, jak się rzekło w roku 1784 z Anglikami uczynionym, Tippto-Saib stworzony bar-dziędy do pokoju, bo oprócz odwagi nic więcéy nie miał, czego woyna żąda po jenerale, osiadłszy w stolicy Seringapatam, wszystkie starania na uszczę-sliwienie ludu i życie naywspanialsze obrócił. Pod-niósł przyciśnioną woynami sprawiedliwość, usta-nowił drogie manufaktury w Kanara, i wszędzie zachęcał nad wszystko do rólnictwa, które naypię-kniędy kwitnąć zaczęło. Pilnie zachowując, jak oy-ciec jego, swoją religią, starał się nadto rozszerzać Alkoran Mahometański nie robiąc wszelako prze-szkody i obrządkom Braminów, których nawet Pa-gody czasem odwiedzał. Szedł lud mnogi do świą-tnic swoich, a tam, i potém po ulicach chwalił Boga w pieśniach za pana i pokóy. Tak przez ośm lat Azya zazdrościła wspaniałości dworu i życia Tippto-Saibowi, którego teraz jak nieszczęśliwego razem żałuje.

Fizyonomia Tippto-Saiba dawała w nim po-znać, dowcip, słodycz i majestat jakiś; chociaż dla wsparcia okazałości jego, zwyczajem monarchów inszych Indyjskich, żadnych na sobie drogich rze-czy nie nosił. Przystępnym będąc dla każdego, lu-bił rozmawiać ze wszystkiemi, i wszystkich sobie

nymować: cudzoziemiec naybardziéy, nigdy przede drzwiami jego nie czekał; sam pracowity, wstawał nayraniéy i służył potrzebom kraju. Według zwyczaju królów Azyi, wstępował często na balkon, ażeby widział i odbierał pokłony od słoniów swoich. Jak się tylko pokazał, Sukwedary wołali: „Twój majestat twoje słonie witają.“ W tym momencie wszystkie słonie uszykowane w półcyrkul po trzy razy naginały kolana swoje. Tygrysy ugłaskane, od polowania królewskiego, bywały nawet po mieście prowadzone, ubrane w paludamenty drogie z czapkami na głowach, które można im było na oczy nasunąć, kiedy się bano ich dzikości.

Po pracach różnych całodziennych, w pół do siódmej oświecano wszystkie pokoje w pałacu. Pierwsi panowie, jenerałowie i posłowie różni przybywali w nocy uperfumowani naydroższymi wonnościami. Cztery niby szambelani czynili służbę każdodzienną. Oni jedni tylko chodzili z szablą w pochwach w lewéy ręce trzymaną po pokojach, insi goście broń swoją u sług swych wchodząc na pokoje zostawiali. Każdego wieczora grano na pałacu komedya, trwającą od osméy do jedenastéy, przeplataną tańcami i śpiewaniem, w którém nayczęściéy intryga jaka męża oszukanego od żony, bywała. W czasie komedyi roznoszono obficie sorbety, frukta i konfitury, a prawie zawsze na końcu komedyi przynoszono Tippto-Saibowi koszyk z bu-

kietami, które on panom pobliskim rozdawał, którego zaś z nich bardziéj szacował, sam z bukietów zwijał wieniec, i kładł mu na szyję; a takiemu nazajutrz wszyscy oddawali wizyty. Dziewczęta tylko grały na teatrze, wybierano od pięciu lat naypiękniejsze w państwie, i uczono wszystkiego, czego teatr potrzebuje. Prócz dużych oczu czarnych, płci delikatnéj, i składu ciała najlepszego, naypiękniejsze w świecie zęby miewają. Ubierają się w gazę tylko bogato złotem haftowaną, i prawie całe w kleynotach, nawet na każdym u nóg palcu je nosząc; tańczują zaś z nieporównaną żywością. Naystarsza z nich naywięcéj miewa lat siedemnaście, a w tym wieku wypuszczają je od monarchy, i rozechodzą się po kraju naywięcéj bawiąc się przy Pagodach, gdzie ich wdzięki są naywiększym dochodem Braminów. Saray Tippo-Saiba, w którym było trzysta naydystyngwowańszych kobiet państwa, polowanie, promenada, teatr, wszystko to go na chwilę zabawiło, a mawiał, jak Hyder-Ali, że pracować dla dobra ludu, to jego naymilszą było zabawą.

Lubił sławę wojenną Tippo-Saib, ale na nie zarabiać nie umiał; w środku pokoju zawsze o wojnie rozmyślał, i niespokojny, wysłał do Francyi posłów Indyanów, którzy w roku 1787 dwudziestego drugiego Lipca wsiedli na okręt, a w roku 1788 stanęli w Tulon. Przybywszy do stolicy

mieli audyencyą u króla, trzeciego Sierpnia. Lud-
wig XVI. w naywiększey, jaka bydz może okaza-
łości słuchał ich na tronie. Ale kiedy prosili o po-
silki wojenne, te im, dla pokoju z Anglią były od-
mówione; skończyło się na tém, że przyjaźń stwier-
dzona między Francją, a Tippe-Saibem. Już na-
tenczas duch rewolucyiny i duch wojny knował
upadki obudwom tym sprzymierzeńcom; i kiedy
oni sobie przysięgali przyjaźń z interesów wspól-
nych zajętą, wkrótce obadwa i trony, i życia, o-
kropnie potracili; jeden, jak ofiara wojny, który
tak gorąco żądał, drugi, jak ofiara cnót swoich
spokoynych.

Posłowie powrócili do Seringapatam 1789, i
nie dobrze byli przyjęci od Sultana, z próżney tylko
przyjaźni Francuzkiey nieukontentowanego. Posło-
wie ci o potędze i okazałości dworu Francuzkiego
nagadać się przed wszystkiemi nie mogli; co doty-
kało Tippe-Saiba, który siebie miał za naypiérwszego
monarchę w świecie, i zakazał posłom gadać o Fran-
cyi. Ale kiedy wieści te rozszerzać się bardziéy za-
częły, przechodząc się z temiż posłami na osobności,
kazał ich pozabijać, jakoby za zdradę jakąś; i już
tam więcéy o Francuzów wielkości nie gadano.

Nie mogąc wytrzymać długo bez wojny Tippe-
Saib, chwycił się naypiérwszey do niéy okazji. Ho-
lendrowie mieli dwie fortece niedaleko państwa Mi-
sory. Jedna z nich Granganor wzięta była przez

Hyder-Alego w roku 1779. Wkrótce potem Hyder ściągnawszy ztamtąd dla potrzeby wojny granizon swój, Holendrowie znowu obięli Granganor; i próżno, zatrudniony czém inszém, o powrócenie forticy Hyder upominał się. Tippo-Saib w roku 1789 zrobił wyprawę na Granganor; wtém Holendrowie nie będąc w stanie bronienia się, przedali prawo swoje do forticy Rajan Trawankoru. Ten Rajah był wazallem Tippo-Saiba, a aliantem Anglików. Tippo chciał się sprzeciwić téy darowiźnie, a Anglicy przystali do niego z reprezentacyami, których on nie usłuchał, i tak zajęła się wojna między niemi. Ta wojna trzy lata trwała, w piérwszékampanii nie wiele było czynności; w drugiej wzięli Anglicy Tippo-Saibowi Bengalor.

Dwa woyska Angielskie jedno kommanderowane przez Lorda Kornwallis, drugie przez jenerała Aberkromby podstały pod Misorę, i nie zatrzymać nie mogło ich zapędu. Ale będąc już pod murami Seringapatam, rzeka Kowery, która to miasto oblewa, z wylewu deszczów wezbrana zalała wszystkie okolice, i przygotowania do oblężenia popsula. Oblężęcy do tego osłabieni przez głód i choroby, odstąpili od oblężenia, zostawiwszy swoją artyleryą, i straciwszy nadzieję zrobienia się kiedy panami Misory. Za pomocą aliantów swoich Maratów i Subada Dekanu, Anglicy usunęli się z tych topieli, i w tym roku wiele jeszcze podobywali fortec w kraju

Bengalor. Forteca Nundydrog na wierzchołku góry tysiąc siedemset stóp wysokości, będąc przez sztukę, razem i naturę mocna, po miesiącu oblężenia poddała się. Forteca Sawendroog, albo kamień śmierci, położona między Bengalor i Seringapatam, jestto ogromna skała na sto pięćdziesiąt łokci wysokości, jak ściana w górę podnosząca się, na podstawie blisko trzech mil wkoło otoczonéj zewsząd murem, i przez insze mury krzyżowe, do tego wszędzie palisadami, gdzie tylko przystęp jaki znalazł się, obrotionéj. Ta ogromna skała ma i to jeszcze, że jest rozłupana od góry aż do dna; a na obudwóch jéj wierzchołkach są dwie cytadelle, zdolne wytrzymać attak najmocniejszy. Tato forteca była całą nadzieją Tippo-Saiba przeciwko nieprzyjaciółom: wszelako, po jedenastu dniach oblężenia, ta twierdza miana w Indjach za niedobytą, była wzięta szturmem, we dnie, w godzinie, bez stracenia żadnego człowieka, tylko jednego żołnierza ranionego. Po wzięciu tej fortocy, insze pootwierały bramy swoje Anglikom. Wojsko także Maratów, które osobno dokazywało, wiele zdobyło miejsc znacznych na Tippo-Saibie.

W miesiącu Styczniu 1792 wszystkie wojska aliantskie, prócz dywizyi pod Bombay, poszły na nowo ku Misorze. Tippo-Saib w swoich okopach pobity, aż pod mury Seringapatam zapędzony. W Lutym i wojsko z pod Bombay pod kommandą je-

nerała Aberkromby przyłączyło się do armii alian-
tów i oblegli stolicę. Dnia 24. Lutego, kiedy już
wszystko było gotowe do ataku, pokóy zrobiony
pod następującemi warunkami. Tippo-Saib ma ustą-
pić połowy państw swoich aliantom Angielskim; bę-
dzie płacił trybutu dwadzieścia kilka milionów,
wszyscy więźniowie będą oddani, i ze trzech synów
Sultana dwaj starsi będą w zastawie u Anglików,
aż do wypełnienia punktów traktatu. Smutek był
wielki w pałacu, kiedy synów w zastaw odsyłano.
Na dwóch bogato-ubranych słoniach z domu wyje-
chali, a oyciec z murów fortecy długo ich oczyma
prowadził. Lord Kornwallis przed swoim namiotem,
przyymował dzieci Sultańskie, uściskał je, i wpro-
wadził za ręce pod namiot. Abdul Kalik starszy,
miał dziecięć lat, młodszy zaś ośm. Kiedy posia-
dali po prawę i po lewą rękę koło Lorda; Gulam-
Aly Guwerner ich rzecze do Kornwallis: „te dzieci
były dziś rano synami Sultana, a teraz ciebie po-
winny uważać, jak swego oycę.“ Dwaj młodzi
księżęta drżeli patrząc na Europejczyków, jak na
okrutnych nieprzyjaciół oycę swojego, ale wkrótce
ośmieleni byli naylepszym z niemi obchodzeniem się
Lorda, i do zadziwienia, obchodzenie się tychże
dzieci naygrzeczniej z każdym w obozie, ujęło wszy-
stkich Angielczyków. W téj wojnie stracił Tippo-
Saib sześćdziesiąt siedem fortec, ośmset armat, i
39,340 ludzi; wypełnił wszystko podług traktatu,

i synowie mu byli w krótkim czasie powróceni. Od tych czas dwór jego był smutny; a sam zgrzyźliwy i surowy w rządzie krajowym.

Po śmierci nieszczęśliwego Ludwika XVI. kiedy między Francją i Anglią wojna się zajęła, zwrócił się Dyrektoryat Francuzki do układów jeszcze Ludwika, że nie można łatwo osłabić Anglii, jak napadnieniem na ich państwa Azyatyckie. Z tych widoków po skończeniu traktatów w Campo Formio Bonapartemu zlecono podbicie Egiptu; a stamtąd czerwonym morzem tentowanie dostania się do osad Angielskich w Indjach. Dnia 27. Maja 1797 wyszedł on na morze w Tulon, na eskadrze złożonéj ze 194 żagłów, mając porządnego woyska dwiętnaście tysięcy. Wiadomo z jaką łatwością dostał Malty, a potem całego Egiptu i jak flota Francuzka powracając z Alexandryi zniesiona pod Abukir przez Anglików. Wszelako pomyślności Bonapartego w Egipcie i nad Jordanem, jakichże nadziei nie czyniły Francuzom? Już w myślach łączyli śródziemne z czerwonym morzem, a Ganges rzekę, z Nilem i Sekwaną.

Tippo-Saib tym czasem dowiedziawszy się o rozruchach piérwéj, a potem o wojnie Francuzów z Anglikami, starał się nad wszystko, ażeby się jako wydobyć z pod jarzma Anglików; i kiedy Maratom i Subadowi Dekanu nie ufał, że się z nabytków jego zbogacili, wysłał posłów w roku 1797

do Zeman Szacha, króla Kaszemir, Kandahar, Kabul; i t. d. jednego z nayspotężniejszych monarchów rozerwanego Imperium Mogolskiego, wciągając go z sobą w wojnę przeciwko Anglikom, których jako najezdników Zeman sekretnym był nieprzyjacielem. Zachęcał go swoim listem Tippo-Saib, ażeby przyłączywszy do swego państwa nabytki od Anglii i ich aliantów, podniósł znowu upadłe cesarstwo Mogolskie; a Tippo-Saib go w tak szlachetnym zamiarze swojemi wojskami będzie posilkował. Ale nie zdawała się Zeman Szachowi wyprawa ta; i kiedy Tippo-Saibowi to się nie udaje; według maxymy oycy swojego Hydera, że nie można Europejczyków wypędzić z Indyi, chyba przez samychże Europejczyków; znowu myślił udać się do Rzeczypospolitéy Francuzkiéy.

Po wzięciu przez Anglików Pondyszery, miasta Francuzów w Indyach, wielu Francuzów zruynowanych przez upadek handlu, bawiło po różnych dworach Indostanu, ale naywięcéy ich zgromadzało się do stolicy Tippu-Saiba. Francuzkie prawo człowieka, znalazło łatwo Missyonarzów między niemi; i obaczono na wschodzie rzecz niewidzianą, to jest: „równość ludzi.“ A tę naukę opowiadano publicznie nawet na dworze króla Misory; i żeby to nie jako ugładzać, w pismach albo dyskursach publicznych mówili: „Obywatel Sultan.“ Ale Indyanie nie są ludem, ażeby co nowego naśladować: trzymają się

oni przedwiecznych ustaw swoich. Francuzi bawiący przy dworze Tippto-Saiba, czynili mu nadzieję przyjaźni i pomocy Francuzkiéy. Zegarmistrz Francuz osiadły w Seringapatam, człowiek bez edukacyi, i ledwie pisać umiejący, był sekretarzem rady króla Misory, co do projektów dotyczących się Francyi. Rzeczy były w tym stanie, kiedy korsarz Francuzki, nazwiskiem Ripaud, przybił do brzegu Malabaru. Przyprowadzony był przed Tippto-Saiba, i sam go król wybadywał. Ustąpiły wszystkie o nim podeyszerzenia, kiedy zapewnił Sultana o przyjaźni Rzeczypospolitéy dla niego. Zrobił się nawet posłańcem od Francuzów z oświadczeniem przychylności do Sultana narodu swego. A w tenczas poważenie powszechne i skarby mu były otworzone.

Zaczął swoje poselstwo Ripaud od założenia w Seringapatam klubu Jakobinów. Ten klub, (jakie i Francya sama już była zniosła na tenczas) miał pierwszą sessyą dnia piątego Maja 1797. Otwierał go korsarz Ripaud głupią mową, w której zachęcał braci do palenia wszystkich znaków panowania, a do położenia na tém miejscu chorągwi nacyonalnéy; to jednomyślnie było przyjęte; a potém przysięgli bronić konstytucyi Republikańskiéy, i umrzeć z bronią w ręku przy wolności. Potém dał im spisane prawa Rzeczypospolitéy, które były zebraniem praw rewolucyynnych. Na niczém już nie zbywało w Seringapatam, tylko mieć trybunał rewolucyyny; a

tak mieliby Indyanie zupełny u siebie obraz Francuzkiéy rewolucyi.

Dnia 15. Maja zebrani licznie Francuzi w stolicy wyszli do utknięcia chorągi nacyonalnéy. Było to wykonane przy odgłosie wystrzałów piechoty i artyleryi. Potém Ripaud, (który wziął tytuł Reprezentanta narodu Francuzkiego u Tippto-Saiba) z niektórymi członkami ludu poszli na publiczny plac musztry w Seringapatam, gdzie obywatel Sultana, (takie są słowa wyraźnie opisanie autentycznego), czekał ich. Kiedy przybliżali się do tego miejsca, witano ich wystrzeleniem pięćset razy z armat. Po wzajemnych oświadczeniach przyjaźni, drzewo wolności ze wszystkimi uroczystościami we śródku placu zasadzone. Ripaud miał mowę o wielkości téy ceremonii; a potém przysięgli w te słowa: „Przysięgamy nienawiść przeciwko wszystkim królom, oprócz Tippto-Sultana alianta Francyi, woyna dla tyranów, miłość dla oyczyzny, i dla Tippto obywatela.“ Potém przy drzewie wolności i chorągwi nacyonalnéy śpiewano hymny do oyczyzny.

Po tych obchodach ułożył z radą swoją Tippto-Saib, ażeby posłać do wyspy Francuzkiéy na Oceanie południowym leżący, i nawet do Dyrektoryatu Francuzkiego poselstwo, dla otrzymania posiłków przeciwko Anglikom. Było interesem Sultana cicho to poselstwo wysyłać, i posłowie jego mieli tylko mieć nazwisko kupców z pieprzem na handel pły-

nących. Wzięli instrukcye, do wyspy Francuzkiéy dla wybadania tam zamysłów Francyi, dla zrobienia aliansu i proszenia o woyska. Wzięli także listy i instrukcye do Dyrektoryatu w Paryżu. Nie wchodząc w to, co jest równość obywatelska, oni w listach swoich nazywał Dyrektoryat: wspaniali i wyniesieni naywyżey, szlachta stanowiąca władzę wykonawczą.“ Popłynął w drogę z posłanemi i zegarmistrz Francuz z Seringapatam, który był tłumaczem poselstwa. Wy płynęli na morze 27. Grudnia 1797, a Ripaud uproszony, ażeby ich prowadził. Ripaud jak korsarz obchodził się naygrubiéy z temi posłami, wydarł u nich pieniądze i instrukcye, i ponieważ to był jego okręt, straszył ich, że z nimi popłynie do Anglików. Nakoniec po ciężkiéy żegludze, przybili do brzegu wyspy Francuzkiéy d. 19. Stycznia 1798, gdzie Ripaud powrócił do swojéy nieszczemności, i już nie był widywanym.

Mimo przykazów Tippo-Saiba, ażeby ta legacya była naysekretnieyszą, rząd wyspy publicznie tych posłów przyymował, co potém rozgłosiło się w Indyach między Anglikami, i było początkiem zguby Sultana. Gubernator wyspy obiecał Tippo-Saibowi pomoc, i to ogłosić kazał. Posłowie nie myśląc, ażeby jeszcze potrzeba im było płynąć do Francyi, powrócili do domu w Kwietniu; i miasto woyska przybył z nimi jeden tylko jenerał piechoty, jeden Kommendant morski, dwóch ofice-

rów artylerji, sześciu morskich, czterech rzemieślników do robienia okrętów, dwudziestu sześciu oficerów, szeregantów i tłumaczów, trzydziestu sześciu żołnierzy Europejskich, a dwudziestu sześciu mieszańców; słaba pomoc do atakowania Anglików, którzy dowiedziawszy się o wszystkiém, oburzyli się na Tip-po-Saiba

Wszelako w tym czasie Anglicy nie byli tak straszniemi dla Sultana, ponieważ ich alianci Maratowie domowemi zamieszkaniami zakłóceni, sami o sobie myśleli, a dzieci Nizam Dekanu także na partye podzieliły się, a nawet u dworu, i w wojsku Jakobini Francuzcy prawie panowali. Francuz Raymond miał pod swoją kommandą czternaście tysięcy ludzi, na których utrzymanie wziął dziedzictwem kray przychodu rocznego czyniący pięć milionów Francuzkich. Ten Francuz przed pałacem samym monarchy Dekanu zaszczeplił drzewo wolności, i przymusił Nizam, że oddalił pułk Anglików, który u niego konsystował. A tak i ten król nie tylko nie był użytecznym Anglikom, ale jeszcze mógł im i szkodzić, którzy nawet u siebie zupełnie o wojsku zapomnieli, samym handlem nade wszystko zajęci.

Taki był stan Anglików w Indyach, kiedy odebrali wiadomość o wyprawie wojsk Francuzkich w Tulon. Gabinet Londyński miał coś podeyrzenia o téj wyprawie, ale przeyście do Indyi przez Egipt zdawało mu się niepodobne, i nie myślano, ażeby

temuż zapobiegać. Sam pan Dundas widział niebezpieczeństwo grożące dzierżawom kompanii, który on był jednym z Dyrektorów. Za jego naleganiem pięć tysięcy żołnierzy przywykłych do klimatu gorącego, wzięto z Gibraltaru, z Portugalii, z Kapu dobrej nadziei, i wysłano do Indyi miesiącem piérwéy, przed wyściem floty Francuzkiéy z Tulu, dając zlecenie bronienia przystępu do Golfu Perskiego. Ale gdyby byli Francuzi przygotowali się wcześniej w Suez okrętami podesłanemi z wyspy Francuzkiéy, na małoby się przydały te Anglików rozrządzenia; zwłaszcza, że z Suez do Indyi przeprawa, ledwie dni trzydzieści zabawi.

Nowiny pomysłności Bonapartego w Egipcie przyszły do Indyi w Październiku 1798. To prawda, że dowiedziano się razem i o zwycięztwie Nelscna nad flotą Francuzką, wszelako nie przestano tam bać się Francuzów, zwłaszcza, że i sąsiad ich Tippto-Saib z niemi trzymał. Do bojaźni téy przyczyniło się przejście przez Anglików dwóch listów które Bonaparte pisał z Kairu, jeden do Szerifa Mekki, drugi do Sułtana Misory. List do Tippto-Saiba był taki: „Bonaparte członek Institutu Narodowego, Jenerał en szef, potężnemu Sułtanowi, naszemu przyjacielowi Tippto-Saibowi z obozu pod Kairem.“

„Już wam pewnie wiadomo, że przybyłem do brzegów morza czerwonego, na czele niezliczonego i niezwycięzonego woyska, pełnego żądzy do uwol-

nienia was z kaydan Angielskich. Używam téj sposobności donieść wam, jak życzył bymsobie dowiedzieć się od was samych, przez drogę Muskaty, albo Mokki, o sytuacji waszój politycznej. Żądałbym nawet, ażebyście przysłali do Kairu osobę jaką wyrozumiałą i mającą wasze zaufanie, któraby się mogła ze mną ułożyć. Niechay naywyższy pomnaża potęgę twoją, i zniszczy twoje nieprzyjaciół.“

Markiz Wellesley był w tym czasie na czele kolonii Angielskich w Indyach, człowiek pełen sposobności naywiększój. Obudził on razem Anglików, zebrał wojsko mimo przeszkod nieskończonych, zrobił aliantów kompanii czynnemi i przywiazanemi; i niżeli nieprzyjaciele jego zebrać się mogli, on chciał napaść pierwój, a tak ocalić dzierżawy Anglii. Ponieważ ten generalny Gubernator widział wiele przewłoki przez radę w Madras i Bengalu, zakazał nawet wdawać się w roztrząsanie rozkazów swoich, ale prosto wypełniać je. Władza Francuzów nad żołnierzem w Dekan była nayniebezpiecznieyszą. Posłał tam Wellesley Kapitana Kirpatryk dla rozpoczęcia negocyacyi z Nizam. Proponowano mu, ażeby rozpuścił korpus pod kommendą Francuzką będący, a znowu przywołał Anglików, na co on łatwo pozwolił. Ale kiedy potrzeba było mocy Angielskiej, ażeby ten korpus Francuzki rozproszyc, sam do tego pomógł przypadek. Zrobiła się insurrekcyja w obozie Francuzkim: oficerowie przez żołnierzy pobrani

byli do więzienia, a nawet im śmiercią grożoo; dywizya Pułkownika Angielskiego Roberta, która w tenczas przyszła dla uskutecznienia umowy Anglików z Nizam Dekanu, przyjętą była od Francuzów, nie jak nieprzyjaciel, ale jako wybawiciel w więzieniu będących, podczas rozruchów korpusu tego Francuzkiego. Tak Nizam cieszył się, że mu zdjęto kaydany Francuzkie, choeiaz Anglicy swoje zaraz mu kładli.

Nana Farnetz Minister stary Maratów znowu na urząd przywrócony, był przyjacielem Anglików. I chociaż obiecał w téy wojnie bydź czynnym przeciwno Tippu-Saibowi, dosyć zyskał Wellesley, gdyby się nawet Nana do żadney strony nie przywiązał. Opatrzył gubernator brzegi morskie, uzbroił okręty i osadził żołnierzem wyspę Zokotorę, przy wyysciu z morza czerwonego leżącą. W miesiącu Październiku dowiedziawszy się Anglicy Indyyscy o Francuzach w Egipcie, nie mieli żadney do wojny gotowości, a w Listopadzie już fortece wszystkie opatrzone, i siedemdziesiąt pięć tysięcy woyska gotowego do boju było. W tenczas to Markiz Wellesley posłał do Tippu-Saiba, chcąc z nim traktować, ażeby się można bez wojny obeysć. Kazał mu powieścić, że wie o jego wojennych przygotowaniach, i porozumieniu się z Francuzami, proponował mu, że chce do niego posłać posła dla ułożenia znowu zgody, i uchylenia podeyrzliwości mianéy do Suł-

tena Tippo. Ten ani chciał zrywać pokoju z Anglikami, ani przyjmować posła ich, odkładając to na potém; na końcu już w Grudniu, pisał do Markiza Wellesley, wywodząc niewinność swoją o zarzuty, które mu czyniono. Wszystko to było dla zwłoki tylko, ażeby tym czasem od Francuzów posiłki jakie mógł zyskać, albo żeby wylewy wód, które koło Seringapatam od Maja zwyczajnie przypadające, a przez Czerwiec i Lipiec trwające, zatrzymać mogły zapęd Angielski.

Markiz Wellesley wiedząc o zdarzeniu Lorda Kornwallis w roku 1791, że dla ślot i wylewów w Maju, od oblężenia Seringapatam odstąpić musiał, chciał wcześniéj z sułtanem kończyć negocyacye, i znowu w Styczniu posłał z propozycjami zgody, ale znowu zwlekał Tippo-Saib. W ten czas woysko Angielskie wzmocnione jeszcze czterema tysiącami ludu ściągnionemi z Bengali, sześcią tysiącami Angielczyków na żołdzie Dekanu; sześcią tysiącami piechoty, i sześcią kawaleryi Dekkańskiéj, odebrało ordynans dnia trzeciego Lut. 1799 ku Misorze ruszenia się. Tego woyska tak dobranego, jak nigdy nie było lepiéj w Indyach, odebrał kommandę jenerał Harris, biegły w sztuce wojennéj, i przywykły do tamtego klimatu, razem z ogromną artyleryą; mając opłacone woysko na trzy miesiące, i uprowidowane w żywność na takiż czas.

Nakoniec Tip-po-Saib widząc takie na siebie przygotowania, pozwala na przyjęcie posła Angielskiego, ale pierwéy chciałby wyjechać na polowanie. Na takie polowania dworów Azyatyckich, zwierzchność woskowa, dwór cały, i ministerium zwykło wyjeżdżać; a tém znowu Sułtan chcąc widocznie czas przewlekać, posłał tym czasem generała Dubuc Francuza posłem od siebie do Rzeczypospolitéy Francuzkiéy. Ten generał mając z sobą razem dwóch Indyanów miał żądać od Francyi imieniem Tip-po-Saiba piętnaście tysięcy wojska na żołd Sułtana, i okrętów wojennych, ile można. O czém skoro się dowiedzieli Anglicy, upadła zupełnie nadzieja zgody.

Wydał rozkaz generalny Gubernator, ażeby dwie armie, jedna w Karnatyku, druga w Bombay pod generałem Sztuartem, pierwszych dni Lutego ku Misorze postępowały. Ale tłumne zwyczajnie obozy Indyyskie nie tak się łatwo ruszają. Tam wojsko od dziesięciu tysięcy, liczy przynajmniej w obozie ludzi sto tysięcy, każdy żołnierz, a tém bardziej oficer mając służących swoich. Tam żołnierz nie robi koło siebie, wszystko mu powinno bydź dostarczone, a on bić się tylko obowiązany. Wojska Angielskie dopiero pierwszych dnia Marca ruszać zaczęły, a Tip-po-Saib samym tylko siłom swoim zostawiony, nie mając już czego się spodziewać od negocyacyi, saméy się tylko oddał rozpacz i odwadze swójéy. Pochlebni dotego dworzanie czy-

nili mu nadzieje największe, że przytomnością swoją w obozie wszystkie te niebezpieczeństwa oddali. Derwisze zaś zapewniali go, że już się podniósł miecz Mahometa dla obrony państwa Misory.

Sułtan tedy opatrzywszy fortece swoje garnizonami, w sześćdziesiąt tysięcy woyska ruszył ku nieprzyjacielowi, i stanął obozem w Periapatam, z kąd uważał obroty woyska Angielskiego. Udał się potem lasami i w czasie mglistym ku nieprzyjacielowi, tak że bez wieści napadł na woysko Angielskie i atakować zaczął frontową linią, i tylną razem straż nieprzyjacielską, ale wkrótce usunął się, i zamknął się w okopach swoich Periapatam. Prócz utarczki z jenerałem Sztuartem, z której wyszedł niepomyślnie, dowiedziawszy się, że drugie woysko pod jenerałem Harris przeszło granice Misory, ruszył przeciwko niemu, i znalazł go, że brało pozycyą koło Malaweli, o mil ośm od Seringapatam. Sułtan Misory, który sam kommanderował szrodek woyska, dał znak do bitwy, kazawszy wystrzelić artyleryi na szyki bliższe Angielskie. Kazał potem piętnastu tysięcy piechoty, wsiaść z tyłu na konie za swoją kawaleryą, i tak nazyżywiéy natrzeć: ale przełamać nie mogli wyćwiczonego żołnierza europejskiego. Po godzinie potyczki woysko Sułtana poszło w rozsypkę, on z resztą co mógł swoich zebrać, uchodził ku Seringapatam. Stracił już nadzieję zatrzymania w marszu Anglików, i Misorczykowie straciwszy

także śmiałość, z gór tylko niedostępnych poglądali na posuwanie się ku stolicy woysk nieprzyjacielskich. Klęska ta pod Malaweli zdarzona 27. Marca 1799. jest epoką upadku Królestwa Misory. Trzydziestego Marca infanterya Sultana z artyleryą weszła do Seringapatam; i w tym to już ostatnim uchronie swoim czekał Tippto-Saib Anglików.

Czwartego Kwietnia postrzeżono Anglików przybliżających się; piątego jenerał Harris przeprowadził się przez rzekę Kowery, założył oboz o dwie mile Francuzkie od Seringapatam. Z drugiey strony jenerał Sztuart w woyskiem Malabaru postępował także ku stolicy. W tak ciężkim razie Tippto-Saib chciał już negocyować; i jenerał Harris mając na to pozwolenie od jenerała Gubernatora, ofiarował mu takie pokoju kondycye: Ażeby Sultan oddał połowę krajów swoich kompanii Angielskiey i jéy alian-
tom; ażeby zapłacił koszta wojenne, ażeby dwóch synów swoich dał w zastaw, oddał stolicę Seringapatam w ręce Anglików, aż do zakończenia zupełnego pokoju. Nie dał Sultan na tak surowe punkta żadney odpowiedzi, i już tylko myślił, jeżeli można zwyciężyć, albo się zagrzebać w rozwalinach stolicy.

Żywiéy zaraz zaczęto oblężenie, i więcéy daleko nocami bili się, niżeli we dnie, dla nieznośnych w tamtym klimacie upałów. Przez dni czter-naście łamano w jedném mieyscu mur armatami, dla zrobienia w nim dziury do wniścia, przez któ-

ry czas Tip-po-Saib wszędzie był wszystkiem. I kiedy przełom w murach już był dostateczny, do wpadnięcia tą stroną Anglikom; w godzinę po południu w czasie naygorętszym, gdzie Indyanin chociaż przywykły, w cień się schrania szukając spoczynku, jenerał Angielski Barird wyskoczył z okopów z bronią w rękę, i za nim dwie kolumny, któremi kommanderował. A tak przeszli przez rzekę pod ogniem z fortocy Misorczyków. Anglicy szli zwolna z bagnetami w rękę; każda cieśnina, każdy zakąt nową był batalią; bito się jeszcze w mieście w pośrodku ulic, pod przywództwem Francuców, a sam Sultán równo ze swoim prostym żołnierzem, potykał się; i widząc, że już obronić się nie zdoła, wołał zginąć między swojemi.

Tak skończył życie Tip-po-Saib w czterdziestym piątym roku wieku swojego, który dlatego może szczęśliwszy, że upadku swego i państwa swojego nie przeżył. Był on raniony najpierw w piersi; i kiedy mu wierny minister radził, ażeby dał się poznać już w mieście będącym Anglikom, zakazał mu tego naygroźnię. Żywy jeszcze, ale między trupami leżąc, kiedy (widząc na nim pas bogaty od szabli), jakiś Angielski żołnierz chciał mu go zdebrać, skaleczył jeszcze żołnierza tego pałaszem swoim, co się i z drugim stało, ale trzeci strzeliwszy mu w głowę koło skroni, dobił go. Takie szczegóły o śmierci Sultana po uspokojeniu cokol-

wiek rozruchu zwycięzców, mieli Anglicy; tak też zaraz następny nocy generał Barird znalazł go między trupami. Oficer Indyjski przytomny znalezieniu Tippo-Saiba, za pozwoleniem generała Angielskiego, odwiązał przy ramieniu Sultana talizman, który się składał z czegoś kruchego, metalicznego jak srebro; i jakieś papierki, gdzie były popisane charakterystyki magiczne w języku Arabskim; wszystko to było zaszyte w materji cienkiej jedwabnej. Zdarzenie osobliwe, że ten sam generał Barird, który przed piętnastą latami był w niewoli w Seringapatam, razem z generałem Matthews i ledwie śmierci uszedł, o dwieście kroków od tego miejsca, gdzie długo w niewoli jęczał, znalazł zabitego Sultana ciało.

Po śmierci Tippo-Saiba, jego żony, dzieci, krewni, ministrowie, i Francuzi w służbie będący, poddali się zwycięzcom. Znaleziono w fortecy 372 armat, 60 moździerzy, 11 haubic, 466 armat żelaznych. Skarby i klejnoty Sultana szacowane były około miliona sto kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Misorczykowie stracili w ataku ośm tysięcy ludzi. Angielczykom ledwie do sześciuset ludzi zabito w całej tej chwalebną dla nich kampanii, która we dwóch miesiącach skończyła się, a podbili tak obszerne państwo, przed którym nie raz zadrżała Angielska potęga w Indyach. Tippo-Saib umiał nienawidzić Anglików, ale im szkodzić nie umiał. Z mieszkańcami Seringapatam najsłodszy obeszli się

zwycięzey, aż do zadziwienia Indyan; dlatego ci, którzy byli puciekali z miasta, powrócili zaraz słysząc o ludzkości Anglików. Miasto Seringapatam zrobiło się teraz miastem nayznaczniejszym w Indostanie; jest na wyspie oblanéy rzeką Kowery; mury ma grube od dwudziestu, do trzydziestu pięciu stóp wysokości, i fossy ciosane w skale. Pałac Sultana jest gmach wspinały gustem Azyatyckim. W mieście wiele znaleźć można złotników, zegarmistrzów, obrabiających klejnoty, i życie tanie. Wszystkie wiary miały tam przytulenie; ale Muzułmańska, która była wiarą monarchy, naywięcéy poważana. Anglicy po zabraniu państwa wszystkim wiarom jednaką oświadczyli protekcyą, co niezmiernie ujęło mieszkańców tamtych.

Nazajutrz po wzięciu Seringapatam Abdul-Kalik syn Tippa-Saiba, który był uciekł z pałacu, oddawał się dobrowolnie Anglikom, byleby mu osoba i honor jego były zabezpieczone. Co kiedy otrzymał, był przyprowadzony do pałacu i przyymowany przez jenerała Barird z naywiększą ludzkością. Między innymi od jenerała pytaniami, zapytał go także, czy nie ma jakiey wiadomości o oycu? kiedy Abdul odpowiedział, że nic nie wie; jenerał przydał, że jest podobieństwo, jakoby miał zginąć w attaku, i że trup, który jest w pałacu, powiadają, że był jego. Na te słowa żadnego po sobie nie pokazał wzruszenia Abdul, tylko żądał, żeby kto od boku jego po-

szedł i zobaczył. Zaraz posłaniec powrócił z potwierdzeniem śmierci Tippto-Saiba, i tego znowu bez poruszenia żadnego słuchał, chciał tylko, ażeby sam mógł widzieć oycę; i kiedy mu go pokazano, patrzył długo nań, ale bez znaków żalu. Prosił tylko, ażeby go najprędzey pochowano przy oycu jego Hyder-Alim. Trudno wytłumaczyć tę nieczułość Abdul-Kalik, patrzącego na trupa oycę swojego, chyba, że już tylu nieszczęściami wysiliła się tkliwość jego, a może i bał się Anglików, żeby się nad nim nie mścili za łzy wylewane nad ich nieprzyjacielem. Młodszy dwaj bracia jego aż do rozpacz rozrzewnili się, dowiedziawszy się o śmierci oycę na placu wojny.

Pogrzeb Tippto-Saiba z rozkazu Anglików był z największą, jak tylko można, okazałością obchodzony. Ciało Sultana dworzanie jego nieśli, przy którym szły cztery kompanie grenadyerów europejskich. Syn Abdul-Kalik jechał na koniu za ciałem, reszta szła piechotą. Tłok niezmierny lamentem napełnił okolice: złożono go w grobie przy oycu, i hoyne rozdawano jałmużny. Wieczor był dotego sam okropny, bo taka burza z grzmołem i błyskawicą wszczęła się, że dwóch oficerów i kilku żołnierzy piorun zabił; a wielu było ranionych.

Tippto-Saib w rządzie był niestałym, drobnotki równie z rzeczami znaczniejszymi wazącym, do gniewu skłonny, honor lubiącym, w sny wierzą-

cym, których jego ręką pisanych xiążka została, i do Alkoranu swego nadewszystko przywiązanym. Co się tycze honoru, zwykł on był mawiać: „Sentyment honoru powinien bydź przewyższający w duszy monarchy, ani powinien upadać pod przeciwnością, póki się nie zemści za krzywdę nad nieprzyjacielem.“ Mawiał także: „Żebyśmy pamiętał o moich nieszczęściach, nie sypiam na łożu miętko usłanym abym się budził, i przypominał sobie stan mój; a to będzie póty, póki nie wyjde zwyciężcą nad nieprzyjacielem moim.“

Wszyscy u niego byli zarówno taxowani; najdawniejszy ze sług oycy jego, albo dzisiejszy jaki przybylec, który mu się spodobał. Widać ztąd, że demokracja dobrze się zgadza z despotyzmem oryentalnym. Rzecz dziwna, że lud zawsze więcéj jest kontent w tym dwojakim rządzie, niżeli w inszych. Dlatego mówią, że nic nie masz bardziéj despotycznego, jak demokracja, i bardziéj demokratycznego, jak despotyzm. Skłonność niepohamowana do wojny zgubiła Tippto-Saiba. Często on mawiał: „Że woli żyć dwa dni, jak tygrys, niżeli dwieście lat, jak owca.“ Kosztowny tron jego w Seringapatam, był wsparty na grzbiecie tygrysa stojącego na nogach, wielkości naturalnéj, który zdawał się grozić łbem swoim srogim. Tron sam ośmiokątowy między drogiemi kamieniami, miał wszędzie tygrysie głowy, kunsztownie ze złota wyrabiane, a scho-

dy do tronu srebrne. Humai ptak rayski wisiał pod baldakinem z rozciągnionemi skrzydłami nad głową Sultana; w Indyach urodziła się hayka Fenixa, i Humai do tych czas u nich tym ptakiem cudownym. Ten nad głową Tip-po-Saiba był wielkości gołębia, był cały złoty, i cały okryty dyamentami, rubinami i szmaragdami; odesłano go do Londynu Dyrektorom kompanii Indyjskiéy.

Nie mogli Anglicy zabrać sobie całego zawojowanego państwa Tip-po-Saiba. Wszystkie nabytki przyczynione do Misory przez Hyder-Alego i Tip-po-Saiba, podzielili między siebie Anglicy, ze swojemi aliantami, Maratami i Dekanem. Królestwo gołe Misory, jak dawno było, tak zostało, i to jeszcze Anglicy wyłączyli sobie stołeczne miasto Seringapatam. Nie dosyć, że zabity w boju Tip-po-Saib, dzieci jego jeszcze zrobiono nieszczęśliwemi, bo niby z powodu politowania i sprawiedliwości, potomstwo Rajach Misory strącone z tronu przez Hyder-Alego, które w naywiększy pod Tip-po-Saibem nędzy żyło, do tronu przywołano; dzieci zaś Tip-po-Saiba do Welory odesłano, gdzie dla nich miano względy, i wygody czynić kazano. Kazała polityka usunąć od tronu to nieszczęśliwe potomstwo, które z czasem wicherzyćby mogło; a sukcesorowie przeszłego Rajach, z ostatniego ubóstwa na tron wyniesieni, wdzięcznemi zawsze i posłusznemi będą Angielskiéy kompanii. Takto interes

weźmie czasem sukienkę cnoty, ale to łatwo poznać, że nie na niego zrobiona była.

Kisna Rajach, dziecko pięć lat mające, z linii następstwa wybrane na tron. Dziewiętnaście osób było przy nim różny jego rodziny, wszyscy, jak i on z babką w ostatniéj nędzy; że posłów Angielskich i Misorskich do siebie przystanych, nie mając gdzie w domu swym przyjąć, w izbie przepierzenie z płótna zawieszonego zrobili, i reszta téj nieszczęsnéj familii wstydząc się nędzy swojéj za płótnem stała. Kiedy Anglicy według układów ze swemi aliantami na siebie zabrali Seringapatam, w dawném mieście Misora, zrobiona stolica nowych Rajów. Z wielkimi okazałościami dziecko to z domu jego brano na tron Misory, i sam generał komendant Angielski Harris, z generałem Dekanu, wzięwszy go za ręce między siebie, w pośrodku woysk uszykowanych idąc, przy strzelaniu z armat i ręczny strzelby, posadzili go na tronie dziadów, a Harris oddawał mu pieczęć i znaki króla. Znowu tu nie zapomnieli o sobie Anglicy. Z ministrem, którego dali młodemu Rajah, ułożyli posilki pieniężne, które dawać obowiązani będą Anglikom Misorscykowie, corocznie do pięć kroć sześćdziesiąt tysięcy Czerw. Złt. w czasie wojny prócztego dawać składkę taką, jaką wystarczyć będą mogli Misorscykowie. Ale nędzarz zrobiony królem, zapominał się co dawał, w ukontentowaniu z tego, co

odebrał. To, co téy wojny na królestwie Misory zyskali Anglicy, wyniesie dochodu rocznego do miliona sześciu sto tysięcy czerwonych złotych.

Kompania Angielska w Indyach, teraz tam najpotężniejszém jest mocerstwem: opanowała najżyźniejsze królestwa Bengali, Karnatyku, Kanary, wiele dotego ubocznych powiatów i wysp; po wypędzeniu Francuzów z Pondychery, i z sąsiedztwa swego Holendrów, zostawiwszy tylko Portugalczków pod swoją protekcyą w małych tam osadach swoich, mając do tego jak za swoje królestwa Dekanu i terazniejszy Misory, które jéy płacą za protekcyą corocznie ogromne summy, tak z państw dziedzicznych, jako i z dopiero wspomnionych; dochodu rocznego mieć może kompania do szesnastu milionów czerwonych złotych. Ludności zaś poddanych dwadzieścia pięć milionów. Wytrąciwszy utrzymywanie tam woyska, marynarki, osób rządowych, członki kompanią składające, mogą corocznie z Indyi sprowadzać do Anglii, kilka milionów czerwonych złotych. I temito skarbami więcéy, niż istotną potęgą swoją, tak mocną między potencjami Europy zrobiła się Anglia.

Nie od rzeczy tu będzie krótko opisać stan terazniejszy Indostanu, z jakiemito państwami, albo graniczy, albo mogłaby się czego od nich obawiać Anglia.

DEKAN. Królestwo to za przemocą jeszcze Mogolów nie mogło być zupełnie podbitém. Tam to kapłani Wisnu wypędzeni z Guzaraty przez Arabów, dla nieprzystępności niektórych miejsc tego państwa, znaleźli bezpieczny uchron. Tam tańczą jeszcze Syreny według wiary Braminów na honor Bawanī, Wenery Indyyskiéy. Gdyby nie napady i spustoszenia częste Maratów, Dekan byłby jedném z najpiękniejszych królestw Indostanu. Do niego należy królestwo Golkondy, sławne minami dyamentów. Nizam Dekanu dwa od sta na skarb swój wybiera od dyamentów. Tam lud dzieli się na 40 klas. Naypiérwsza jest Braminów, którzy dla wiary swojéy Metempsichosis, żadnego mięsa nie jedzą, nawet, że cybula miewa niektóre żyłki, od niéy się także chronią. Dalsze klasy są kupców, kobiet rozpustnych, rzemieślników, każda zaś z tych klasa pogardza niższemi od siebie, a nayniższa Paria pogardzona od wszystkich, że nawet in w mieście bywać zabroniono. Ktoby się z wyższych klas dotknął paryi, powinien się zaraz umywać. Rozległość państwa Dekanu może być do 430 mil długości, a szerokości do 300 mil. Dochodu nad cztery miliony czerwonych złotych mieć nie będzie. Anglicy tak opanowali Dekan, że w stolicy nawet woyska swoje trzymają.

MARATOWIE. W Indyach wielką część kraju posiadają. Dosyć powiedzieć, że Indostan tam,

gdzie jest między morzami nayszerszy, od brzegu do brzegu posiadają. Rodzi się wiele ryżu w ich kraju, ale do handlu i manufaktur ochoty nie mają: kochają się naybardziéy w stadach koni, które ztamtąd wychodzą piękne, ale bardzo drogie. Jest to naród mniéy czarny, niż insi Indyanie, z ciała silny, wojny szukający, wolący żyć ze zdobyczy, niżeli z pracy rąk, trudy łatwo znoszący, który urywkami bić się woli, bez wydawania głównych batalii. Kupuje, kto chce ich przyjaźń, albo neutralność, a sprzedają się temu, kto im da więcéy. Ich napady na kraje sąsiedzkie, nie trwają dłużej nad trzy miesiące. Po odprawionym Desserad, co jest wielkim świętem u Maratów, kiedy ziemię swoją już pouprawiali, i ziarnem zasieli, zgromadzają się pod swoje chorągwie, i robią układy, kogoby napaść mogli; a wypadłszy, jak błyskawica, i zniszczywszy potém jak piorun wszystko, nie zważając, ani na prawa wojny, ani na prawa narodów, powracają, jak Cincinnatus do pług, i spokojnie pracują około pola. Kobiety u nich chodzą bez zastony, i rozpustne bezkarnie; a na wojnę z tyłu za mężami na koń wsiadają. Bardzo mało jest między niemi Mahometańskiéy wiary. Wiara Bramy tam panująca, i Braminowie, którzy według swoich ustaw powinni żyć na osobności, tam się mieszają do rządu, i publiczne sprawują urzędy.

SZEIKOWIE. Jestto kasta wojenna Indyan w prowincyach Lahor i Dely osiadła. W siedemnastym wieku zakonnik jeden Indyyski, nazwany Nanek, sławny w prowincyi Lahor przez swoją łagodność i ludzkość, ustanowił nową Indyyską sektę, którego uczeń Gobindsing mając niezmierne tłumy sektarzów, dał im broń w rękę, i dobył stolicy Lahor: pobity potem wzajemnie, znowu powstał, pokazawszy się na czele sta tysięcy zbroynych uczniów, aż nareszcie zbity ostatecznie, złapany razem ze swoją familią śmiercią skarany był. Sekta Szeików bardziéj się jeszcze wzmogła śmiercią tego ich męczennika. Nie przypuszczają Szeikowie ani obrazów, ani bałwanów. Noszą na szyi pacierze, mające sto dziewięć paciorków. Bogaci czy ubodzy, zawsze są w błękitny kolor ubrani; a większa ich część brody zapuszcza. Szeików liczba niezmiernie się powiększa, bo przypuszczają do siebie wszystkie wiary. Po przyjęciu kogo do wiary, dają mu jeść z mięsem świniem, albo przynajmniéj mieszają potrawę kłem wieprza, a to robią dla Muzulmanów przystępujących do nich, a z wiary swojej świni nie jadających. Potęgą Szeików dzisiaj wystawić może saméy kawaleryi 150,000. Miecz rozstrzyga u nich spory za domem, a prawa Naneka w domu.

ZEMAN SZACH. Nayobszerniejsze w Indyach posiada królestwa, jakoto królestwo Kaszemir, Ko-

bol, Kandahar i Multan. Mają Persowie położenie miejsca najpiękniejsze, nad odnogą Perską leżące, zowiące się Firuzbad; mają Tatarowie Uzbeki, z położenia miejsca osobliwego zachwycające okolice Samarkandy, które rajem ziemskim nazywają: ale całe królestwo Kaszemir tym rajem ziemskim niesprawiedliwie nazwaćby się powinno. Długość jego 120 mil, szerokość na 25 rozciąga się. Przeszedłszy góry, które zewsząd na dolinie to państwo leżące otaczają, zdaje się, że wszedł kto do najpiękniejszego w świecie ogrodu, gdzie prócz wszelkich drzew pieszczoney od natury Indyi, ledwie nie wszystkie i Europejskie znaleźć można.

Jest tradycja u Indyan, że ta dolina kiedyś była morzem, które Indyanin Kashap spuścił przeciąwszy góry; na której potem dolinie ludzie osiedli. Ale to pewniejsza, że jakas od dawnych wieków mieć mogli z Hebrayczykami komunikacyą; kiedy do tychczas między niemi, chociaż są wiary Indyjskiéy, w wielkiem poszanowaniu mają imiona Moyżesza i Salomona. Góry otaczające Kaszemir, są okryte śniegiem, i zdają się bronić przystępu do tego raju ziemskiego reszcie ludu światowego. Tam to pełno łąk najżyźniejszych, i roślin wszystkich rodzajów, które bez pracy sama natura rozdaje ludziom, i wypasa bydła ich. Tam szanowni wiekiem, w wielu miejscach między górami mieszkają pustelnicy, którym z wysokich skał z szumem kaskady spadające,

spokojnie potem przy nogach płyną. Nagar stolica królestwa dla trzęsienia tam ziemi częstego, domy ma z drzewa budowane, na których dachach z płaska robionych, ogródki najpiękniejsze tulipanami posadzane. Kaszemir całe jest krajem kwiatów, i najpiękniejsza w świecie róża tam kwitnie.

Zwierzyny wszelakiej po łąkach i lasach pełno, a co osobliwsza, że żadnego tam, ani ptaka, ani zwierza drapieżnego nie masz. Cesarz Mogolski Akbar po trzy razy jeździł umyślnie do tej swojej pięknej prowincyi, ażeby użyć tam najsłodszych wczasów, i odpocząć od trudów wojny i tronu. Oremgzeb sam, ten czynny ustawicznie zwycięzca Indów, był tam także umyślnie na łowach w sześćdziesiąt tysięcy ludzi: nie chciało mu się porzucić tych miejsc najpiękniejszych, i nie mógł się dosyć nadszycić słodczy klimatu, urodzajności ziemi, różności produktów i piękności położeń. Oremgzeb z tłumem dworu nie mógł się nasycić temi pięknościami, i nabawić obyczajami i niewinną prostotą mieszkańców Kaszemiru; ale oni nie bardzo byli tym gościom radzi, którzy im spokojność ich, dobro największe pomieśzali. Lud Kaszemiru jest dowcipny i przemyślny, kobiety tam nierównie piękniejsze, niż w całej Indyi; ludność zaś ma być największa, kiedy więcej, niż sto tysięcy wsi osiadłych najlepiej liczą. Tam to robią te szwale, czyli szale, znane już i u nas w Europie. Tkają je z wełny de-

likatnéy koz tamteyszych. Kaszemirowie są po większey części wiary Indyyskiéy, albo Mahometanie; gdzie wiele znaleźć można i Persów, czyli dawnych czcicieli ognia.

Królestwo Kandahar, gdzie wszyscy ludzie są żołnierzami, i o szablę się tylko i koniastarają. Królestwo Multan, ma żelazo i trzcinę cukrową; do sześćdziesiąt tysięcy koni corocznie dostarczać może Zeman-Szachowi, na rekrutowanie jego licznęy kawaleryi. Prowincyja Kabul ze stolicą tegoż imienia, na trzy mile w koło murem otoczoną, która jest zwyczajną Zeman-Szacha rezydencyą. W téy prowincyi, jak i stolicy, znacznieysze osoby mówią językiem Perskim, jak u nas w północnéy Europie Francuzkim. Zeman-Szach w tych krajach rozległych, zdrowych i ludnych, może utrzymywać samęy kawaleryi dwakroć sto tysięcy. Rzeka Indus płynąca przez królestwo Kandahar, przypomina weyście do Indyi Alexandra Wielkiego, i flotę Macedońską na téy rzece pod kommendą Nearka. Król Indyyski Porus sławny w historyi Alexandra, pannaował w bliskości Kandahar, i wspaniały zwycięzca jego, przyczynił mu jeszcze kraju, który teraz Zeman-Szach posiada. Prócz Alexandra Wielkiego, który wszedł do Indów przez Kandahar, tąż drogą potem przychodzili do Indyi, Tamerlan i Nadir-Kulikan.

Zeman-Szach zamyśla teraz podnieść potęgą swoją upadłe Imperium Mogola, do czego łatwo przyysć mógłby; kiedy w stolicy Dely panujący jeszcze cień jakiś Cesarza, żadný mu w tém pewnie przeszkody nie uczyni. Bojąc się o to Anglicy, chcieli podbudzić Persów na Zeman-Szacha, który tego narodu pewnieby się nie obawiał, jako rozdzielonego na tyle fakcyy, które uważane jedna od drugiéy, sił swoich rozdzielać nie mogą. Nie spodziewając się tedy z téy strony wsparcia Anglicy, obrócili myśli swoje do Rossyi. Myślano w Londynie, że też same Rossyyskie woyska, które od brzegów Wołgi i daley, przyszły aż na równiny Lombardy, i między góry Szwaycarskie, z mnieyszymi zawadami przeysć będą mogły pod Kaukaz Indyyski. Woysko Rossyyskie gdyby wsiadło na okręty w swoim Astrakanie, i przyłądowało do Astrabat na drugiéy stronie morza Kaspiyskiego, ztamtąd przez Persyą, około dwóch set mil tylko miałoby do Kabul stolicy Zeman-Szacha w Indyach. Ale te układy Anglików z Rossyą potém się odmieniły, i tylko pokazali Anglicy drogę, jakby im Rossya w Indyach szkodzić mogła.

Większa część państw Indostanu z téy strony rzeki Gangesu, o których, albo wspomnieliśmy, albo wspomnieć nie przyszło, mają monarchów Mahometanów, których wiara jeszcze z Tamerlanem weszła do Indyi. I chociaż ci jedynowładcy wszel-

kiemi sposobami, a czasem i okrutnemi starali się rozszerzać Muzułmanizm, przecież powiedzieć można, że ledwie tysiączna część będzie Mahometanów w Indjach. Lud zaś w powszechności utrzymuje wiarę swoją w świecie naydawniejszą, równie jak prawa i obyczaje swoje patryarchalne, o których mówić zaczynamy.

ROZDZIAŁ II.

O Religii.

Dwie Religie pryncypalne panują między ludem Indostanu; Mahometańska, i religia Indyyska. Mahometańska ustanowiła się nad brzegami rzek Indu i Gangesu zwycięzcami, którzy podbili te krainy. W potężne największe państwa Mongoła, wiara Alego była wiarą panującą u Indyan; była wiarą zwycięzcy i monarchy. Na miejscu Pagod, w wielu miejscach stanęły Meczety; i dzieci Bramy wszędzie gonione mieczem, chyba tylko gdzie na ustroniu i skrycie hołd Bogu ojców swoich oddawały. Tamerlan, Oremgzeb, Thamas Koulikan, wygubili miliony Indyan, którzy się pozwalali zabijać za wiarę przodków.

Religia Mahometańska zrodzona w pośrodku zgiełku obozów nie mogła utrzymać swego blasku okropnego, tylko między zamięszaniem i nierządem, zdążyła podniecać jéy gorliwość barbarzyńską. Póty, póki przy niéy stało zwycięztwo, wielu bardzo swoich liczyła wyznawców, ale w miarę, kiedy fortuna była przeciwną jéy apostołom na placu bitwy, traciła dar robienia cudów między ludem mniéy

załęknionym. Zapał podbijania przywiązany do religii Mahometański, powinien był mało mieć wstępu do serca Indyan, u których spokojność jest szczęściem najwyższem: dlatego też większa część między niemi zachowali wiarę pierwiastkową, i liczba Indyan jest większą, niżeli Mahometanów.

Religia, która przetrwała tyle odmian, tyle rewolucyi, jest przedmiotem godnym zastanowienia się wszystkich, głębię zastanawiających się nad rzeczami. Wędrownicy po świecie, jadą do Egiptu, ażeby się dziwili piramidom, jadą zastanawiać się nad szlachetnemi ułomkami starożytności Rzymu i Aten; ale są prócz tych odwieczne zabytki, warte zastanowienia się mędrców, które nie tylko oparły się czasowi, ale i dzikości wojny, rozwalinom państw, natarczywościom tylu ludzkich namiętności, i do tychczas śmiało jeszcze stoją w pośrodku ruin, które ziemię przywaliły; a te są ustawy wiary wieków pierwiastkowych. Jeżeli mamy tyle uszanowania dla dzieł wyszłych z ręki ludzkiej w wiekach, które nas poprzedziły, jakież czucie uszanowania nie powinno nas ożywiać, dla tych ustaw, które są dawnych obyczajów zabytkami, i których początki ukrywają się w nocy czasu, i w łonie bóstwa?

Religie, które do nas przyszły od wieków pierwiastkowych, są zmieszane z błędami wielkimi; ale wszędzie nam pokazują w ich obrządkach i w

ich naukach, obraz wierny zwyczajów i sposobu życia pierwszych mieszkańców świata. Są ludy, których dosyć jest poznać religią, ażeby poznać ich dzieje. W dzieciństwie narodu ludzkiego ustawy wiary mieszały się z ustawami cywilnemi, i domowemi. Pyszna filozofia jeszcze na ten czas nie powiedziała ludziom, że można im napisać prawa, bez przymieszania się do tego bóstwa. Te ustawy zachowały się jeszcze między narodami, w miarę jak były mnię, lub więcéy złączone z drugimi; można jeszcze obaczyć je w Indyach, w ich stanie pierwsiastkowym. Do nich to powinniśmy przyprowadzać prawodawców, dziejopisów i mędrców. Kiedy mówić będziemy o Brama, Wisnu, Szywen, damy poznać obrazy religii wszystkich czasów, i Indyan wszystkich wieków.

Indyanie, podług Sonnerata i wszystkich wojażujących, wyznawają trzy bóstwa pryncypalne: Brama, który ma moc stwarzania; Wisnu, Bóg zachowujący wszystko; i Szywen, któremu dają moc niszczenia wszystkiego. Brama dał swoje imię swoim księżom, którzy do niego modły obracają, i robią na jego honor ceremonie Sandynów. Ten Bóg nadto zajęty swoją wielkością, sądził się być równym Szywenowi, a śmiał nawet hanbić i poniżać Wisnu. Między Brama i Wisnu wszczęła się walka naysroźsza. Gwiazdy z firmamentu pospadały, światy się popograżały, i ziemia się aż

w swoich fundamentach zatrzęsła. Dewerkelowie, (czyli stworzenia niebieskie) zaleknione, pozamykały oczy, i przyszły do Szywena, prosząc tego jedynowładcę wszystkich przeznaczeń, tego Boga, rozrzuconego we wszystkich duszach świata, jak olej w ziarnie Gangeli, ażeby go wzruszył los ich: Ten Bóg wszechmocny stanął w pośrodku bijących się dwóch bogów, pod postacią słupa ognistego, który przechodził przez to wszystko, co było życiem, i co było niczem; i który zapuścił się swoją ogromnością, po rozległych uchodach nieskończoności. Ten słup ułagodził zapalczywość Wisnu i Bramy, i ażeby skończyli zatargi swoje, zgodzili się na to: że ten, który dóydzie wierzchołka słupa tego, albo który się dogrzebie do spodu jego, będzie za pierwszego boga uznany.

Wisnu pod postacią wieprza dzikiego, wgrzebał się we wnętrzości ziemi; robiąc drogi na trzy tysiące mil w mgnieniu jednym oka, a tak postępując przez tysiąc lat, zstąpił nakoniec do przepaści, nie dostawszy jeszcze spodu samego słupa. W ten czas Wisnu wyznając Pana, czynił mu pokorne modły. Brama chciał doścignąć wierzchołka słupa, i wziął na siebie postać Annona, (rodzaj to jest łabędzia, w momencie jednym podniósł się w górę na sześć tysięcy mil wyżej nad ziemię. Przebiegał naderemnie rozległość nieskończoną przez lat sto tysięcy, siły jego wyniszczyły się, i upokorzył się

także przed majestatem Pana. Bóg chciał go doświadczyć, i rzucił kwiat Kaldeir na jego drodze. Brama zdiął ten kwiat, który mając dar cudowny mówienia, prosił go, ażeby mu dał wolność; Brama zaś chciał, ażeby Kaldeir z nim szedł do Wisnu, i tam świadczył, że Brama dosięgnął wierzchołka słupa. Śmiał to on utrzymywać przed Wisnu, a kwiat Kaldeir stwierdzał to swoim świadectwem. Zaledwie to kłamstwo było wyrzeczone, zaraz słup rozpękł się z trzaskiem niezmiernym; ośm słoniów, które świat utrzymują, krwią rzygnęły, i wszystkie się chmury zapaliły. Wtenczas Szywen pokazał się we środku kolumny, i rozśmiał się podobnie, jak wtenczas, kiedy pognębił Tiriburonów, trzy twierdze, złotą, srebrną i żelazną, gdzie się zamykali Aszurery nieprzyjaciele Dewerkelów. Wisnu padł do nóg Pana, który mu odpuścił jego winę. Szywen przeklął Bramę i potępił go, ażeby nigdy nie miał kościoła na ziemi. Kwiat Kaldeir, był na wieki wyrzucony z mieysc poświęconych.

Poznał potem Brama błąd swój i żałował tego: „Z przyczyny twojego żalu, (rzekł do niego Szywen litościwy), wszystkie obrządki Braminów, będą dla ciebie.“ Brama wziął za żonę Sarassowadi, boginią nauk i harmonii, ona się urodziła w morzu, i była uformowana z mleka; kiedy Dewerkelowie i Aszurery znaleźli Ambrozyą, czyli napój niebieski. Sarasso-

wadi jest jeszcze boginią języków, ale w samych ją tylko szkołach wzywają.

Wypada z tradycyi i z zabytków, których Braminowie skład mają, że Brama był najpierwszym prawodawcą Indyan. Dano mu za żonę boginią nauk, ażeby to przypominało, że on lud wyprowadził ze stanu dzikości, i przywiódł go do zatrudnienia się naukami i rękodzielnymi. Sarassowadi jest także Boginią harmonii, ponieważ pierwszy prawodawca nauczył ludzi poznawać stosunki, które miały ich łączyć. Wzywają jeszcze Sarassowadi, jako bogini języków, bo język jest narzędziem, które przybliża do siebie ludzi; i robi społeczeństwo między nimi. Może to być, że mędrzec Brama na złe użył władzy, którą mu nadał tytuł prawodawcy, że pokazał swoją pychę i wyniosłość na tym poważnym urzędzie, gdzie samą tylko mądrość swoją odkryć był winien, i dlatego znalazł może przeciwników potężnych; a ztąd poszło, co mówią wschodnie narody, których wszystkie prawie wyrazy są allegoryczne, że Brama był ukarany przez Szywena. Jednakże Pan Dow utrzymuje, że ten bóg jestto tylko osoba przeobrażona; a gruntuje się na tém, że słowo Brama w języku Sanskryt, znaczy mądrość. Trzeba przyznać, że ta mądrość nie zawsze miała rozum. Posągi Bramy wyobrażają go ze czterema rękami, i ze czterema głowami, które według wielu Indyan, są znakiem czterech ksiąg znanych

pod nazwiskiem Wedam. Trzyma on w jednę rękę cyrkuł, znak wieczności, w drugą wiązkę płomienia, co znaczy moc jego. W trzecią i czwartą trzyma znaki władzy prawodawczej; nie ma kościołów, jakieśmy wyżej wspomnieli, ale posągi jego są czasem w lasach postawione, i tamto Braminowie idą mu cześć oddawać w zaciszu i milczeniu pustyni. Jeżeli cześć powierzchowną ma za miętą potrzebną mędrzec, którego kościół jest w jego sercu, a pobudki czczenia Boga, około siebie; nie można tego mówić o ludziach pospolitych, których głowa potrzebuje tego ustawicznie, ażeby widziała, i była oczucona obrządkami jakimi, któreby jej przypominały religią. Dlatego Brama od swoich tylko cześć odbiera Braminów, a Wisnu i Szywen podzielili między siebie ludu bałwochwalstwo.

Wisnu jest adorowany, jako Bóg zachowujący wszystko. Miało to przychodzić na myśl pierwszym kiedyś Indyanom, jakim sposobem istoty różne utrzymują się w naturze? widowisko krągoziem, pokazywało im wiecznie odmiany w kształtach materii, która się utrzymuje, i zdaje się, że każdego dnia na nowo się z chaos odradza. Oni przystosowali te odmiany ustawiczne kształtów powierzchniowych, do ich wyobrażeń religii, i szukali, jak było można, wyrazić harmonią i różność natury przez przemiany, czyli wielorakie Wisnu przeobrażenia ich Boga, zachowującego i polepszającego wszystko.

Wisnu wziął na siebie postać ryby, ażeby zachować od potopu Sattiawiradena i żonę jego. Ten bóg był tak na przodku okrętu, który im posłał. Kiedy wody pomału ustąpiły, Sattiawiraden zatrudniał się zaludnieniem ziemi, pod opieką Boga, który go zachował. Pod tą samą postacią ryby, Wisnu walczył z olbrzymem Kanagaszen, który był porwał cztery księgi Wedam, i połknął je; otworzył mu brzuch jego, ale tylko znalazł trzy księgi święte. Ta tradycja mitologiczna Indian, jest widocznie wzięta z ksiąg rodzaju z biblii. Potop świata jestto epoka, do której się posuwa każda wiara wszystkich narodów. Jestto zakres najokropniejszy rodu ludzkiego; jest ten czas, kiedy ziemia podnieść powinna była oczy swoje załęcznione do Boga zachowującego. Dlatego to przeobrażenie Wisnu w rybę jest nypierwszém. Ludzie powinni byli wierzyć, że niebo ten bicz swój, potop świata, nie dla czego inszego przysłało na ziemię, tylko, że była obwinioną o największe występki, i że zapomniała obyczajności, którą jéy Bóg przepisał. Indyanie wyrazili, zepsucie ludzi przez zgubienie czterech ksiąg świętych, które były księgami obyczajów. Cnota pokazaną im była, jako sposób jedyny, zabezpieczenia bycia swego, i wierzyli, że Bóg opiekujący się niemi, odzyskał znowu Wedam.

Drugie wcielenie się Wisnu było w żółwia. Bogowie i olbrzymy (powiadają Mitologisci Indyjscy), chcąc się zrobić nieśmiertelnymi, przenieśli górę Mandregiri w morze mleczne, ażeby tak dostali Amurdon, czyli Ambrozyi. Za pomocą węża Adiseszna, kręciła się góra na jednem miejscu końcem przemienienia morza mlecznego w masło. Wisnu ośmielił się natrzeć na węża ogromnego, któremu z tysiąca gąb otworzonych gwizdaniem brzmiało powietrze, i które rzygały trucizną najstraszniejszą; a ta w momencie wszędzie się rozchodziła. Góra Mandregiri będąc pograżona w morzu, że jęj widać nie było, Wisnu wziął postać żółwia, wielkości niezwyčajnéj, i podniósł górę pograżoną. Nakoniec po wielu wiekach postrzeżono wychodzącą z morza mlecznego krowę Kamadenu, konia Uczysarawan, słonia białego Airapadam, i drzewo Kalpaga-Wruiszan. Wyszły także z morza mlecznego trzy Boginie Latszymi, bogini bogactwa, która była potem żoną Wisnu. Sarassowady żona Bramy, i Mondewi, bogini niezgody i nędzy. Lekarz Danuwandy wyszedł potem z morza z naczyniem napełnionem Amurdon, którym napojem Wisnu samych tylko bogów częstował. Olbrzymi niekontenci rozeszli się po ziemi, i wzięwszy na siebie różne postaci, szukali i znalezione wszędzie obalali ołtarze, przez pobożność ludzką wystawione.

To przeobrażenie Wisnu ze swojemi okolicznościami, nie tylko ma wiele podobieństw z mitologią Grecką, ale i z Genesis biblii; z kąd Indyanie mogli to przenieść. Wąż Adiseszen dał Egipcyanom wyobrażenie ich Tyfona, wychodzącego z jeziora Sarchonidy, i niszczącego wszystko swoim oddechem zarażonym. Grecy mają także bajki swoje o olbrzymach, którzy ośmielili się walczyć naprzeciwko bogom, kładąc górę Pelion na Osse, i którzy będąc pogrążeni na ziemię, wzruszyli wnętrzości gór, i postrach wszędzie rozniesli. Obraz potopu jeszcze tu powtórzony przez górę Mandregiri pogrążoną, i odkrytą potem przez wszechmocnego Wisnu. Wyście na świat niezgody przypomina sposobem wyraźniejszym zamieszanie przy wieży Babilońskiej po potopie. Uważać tu należy, że Indyanie zrobili niezgodę boginią nędzy. To wyobrażenie jest moralniejszym, niżeli Greków, i ma więcéy zgody z biblią. Olbrzymi, którzy się rozbiegają po ziemi, aby na niéy robić zamieszanie, przypominają nam sławnych Aniołów w Miltonie, którzy po upadku swoim, o tém tylko myśleli, jakby naród ludzki pogrążyć w teyże saméy przepaści. Wisnu (mówią Indyanie), był zawołany na pomoc słabego człowieczeństwa; ażeby zwalczyć Olbrzymów, ten Bóg zachowujący, przyjął na siebie wielorakie wcielenia. Łatwo tu można poznać środkiem tego prostego bajania, Boga,

który obiecał zetrzeć głowę wężową, i który bierze na siebie postać człowieka.

Wisnu był przymuszonym wcielić się potrzeci raz, ażeby zwalczył olbrzyma Erenakszasen, który wniwecz obracał ziemię, i co mógł złego, to wszystko robił stworzeniu. Bóg zachowujący, wziął postać wieprza dzikiego. Inszy olbrzym nazwiskiem Erenien, żądał tego, ażeby był tak, jak Bóg adorowany; Wisnu przeobraził się w połowę człowieka, i w połowę lwa, walczył na pysznego olbrzyma, otworzył mu brzuch jego, i całą krew wypił. Piąte przeobrażenie Wisnu było w Bramę, Karła, pod imieniem Wamem. Pokazał się tak przed olbrzymem Bely, i prosił go o kawałek ziemi na trzy kroki tylko, ażeby sobie chatę pobudował. Bely mu powiedział, że go o bardzo małą rzecz prosił, pozwolił na żądanie jego, i nalał mu wody w rękę, jakoby potwierdzając darowiznę swoją. Ten zwyczaj jest do tychczas zachowywany w Indyach względem Bramów, którym nie można żadnego daru uczynić, jeżeli im razem wody w rękę nie wlejesz.

Odebrawszy Wamem kawałek ziemi, o który prosił, tak się wzdał razem, że cały świat napełnił. Bely padł do nóg jego, i bił mu czołem. Wisnu wziął postać człowieka, ażeby ukarał olbrzyma Rawanem tyrana wyspy Ceylan. Ten Bóg długo bawił pod tą postacią nazywając się Rama. W roku piętnastym po tém wcieleniu, porzucił dom oyc

swego Dessarawaden, i zrobił się pokutującym. Przeszedł przez rzekę Ganges, ażeby osiadł na górze Sytrekonden, gdzie dawał nauki uczniom, dając im wiadomość o przechodzeniu dusz ludzkich po śmierci w ciała różne. Bawił potem przez dziesięć lat na pustyni Engarerion, w pośrodku swoich uczniów, i innych ludzi, którzy czynili pokutę. Rama przeniósł się ztamtąd na wyspę Ceylan, gdzie zrzucił z tronu Rawanena. Służebnicy Bosey świadkowie zwycięstwa Ramy, rzucając kwiaty padali na twarze przed nim; powrócił potem, ażeby osiadł tron oycy swojego Dessarawadena, w królestwie z drugiey strony Gangesu. Siedział na państwie jednastcie tysięcy lat, a potem przeniósł się do Wai-kondon, czyli do raju Wisnu. Siódme przeobrażenie Wisnu było jeszcze w człowieka pod imieniem Balapatren. W tém wcieleniu nie wiedział naprzód Balapatren, że był bóstwem. Żył w odludności, i bez szumu, wytepił złych, których zdybywał na swojej drodze. Oswobodził ziemię z wielkiey liczby olbrzymów, nieprzyjaciół bogów i ludzi. Wyobrażają go z lemieszem pługą, jako ze znakiem robót użytecznych, dając razem poznawać skromność bohatera, który uczy rolnictwa, ucząc pierwszy zwyciężać.

Wisnu chciał ludzi nauczyć cnoty i pogardy dobrych znikomych; Parassurama osme wcielenie Boga zachowującego, który wypowiedział wojnę królom

pyszny z pokolenia słońca. Zwyciężył ich, i rozdał te królestwa Braminom. Ale nie mógł znaleźć schronienia w obszernych tych państwach, które rozdał xiężom Bramy; był przymuszonym schronić się na góry Gaut, o których brzegi morze się odbijało. Prosił boga morskiego Warunina, ażeby cokolwiek uchylił wód morskich, a tak, ażeby mu dał więcej trochę ziemi do mieszkanina. Żądał tylko tyle usunięcia się morza, ileby zajęła miejsca strzała z łuku jego wypuszczona. Warunin na to pozwolił; ale świątobliwy Warader dał mu do zrozumienia, że to był zapewne sam Wisnu, i wystrzelił tak daleko strzałę swoją, że potem nie będzie się gdzie podziąć z wodamiorskimi. Warunin smutny, że nie mógł odmienić słowa danego, uciekł się do Boga śmierci, a ten przemienił się w mrówkę białą, i nadgryzł w nocy cięciwę łuku Parassuramy, tak że nie mógł wystrzelić strzały swojej tylko do małej odległości. Miejsce, które zabrała strzała wystrzelona, zaraz wyschło, i odkrył się kray Malealon, brzegi Malabaru. Parassurama wspomniawszy na niewdzięczność Braminów, przeklął ich, i zapowiedział, że jeżeli który z nich umrze w krainie Malealon, wróci dusza jego do ciała osła. Widać to, że Braminowie nie boją się téj wyroczni Wisnu, bo tyle ich można znaleźć w Malabar, ile i w innych stronach Indyi. Według tradycji, Parassurama zostaje do tyezas na brzegach tych, pokazuje się

tam czasem pod postaciami strasznemi. Mieszkańcy brzegów Koromandelu, wyobrażają go pod postacią przyjemniejszą; trzyma on w jedney ręce siekierę, znak władzy, i wachlarz z liścia palmowego, obraz osobności i pokoju w pustyniach.

Wisnu wcielił się dziewiąty raz, i pokazał się na ziemi w postaci pasterza czarnego, pod imieniem Kwiszena. Urodził się z Dewegui, siostry Kaużena króla Madury. Ten król, któremu przepowiedziano, że będzie zabity od syna swojej siostry, wszystkich swoich siostrzeńców, zabić rozkazał, ale Kwiszena wysłiznął się zabójcom. Kaużen kazał szukać tego dziecięcia po całym królestwie; i kiedy go znaleźć nie można było, kazał wygubić wszystkich chłopców w królestwie. Kwiszena schronił się był między pasterzami. Ten Apollo Indyyski, grał tak pięknie na flecie, że zwabiał do siebie zwierzęta, i miękczył kamienie. Uwolnił okolice od węża Kalengana, który, jak wąż Python, nosił z sobą wszędzie śmierć i postrach. Napadł na niego w rzece Jomunadi, płaśał mu na głowie, i zgniotł go nogami.

Można uważać w tém miejscu, że wąż znaczy coś zawsze we wszystkich wierach, które zapewne jeden mają początek. Hydra Lerneyska, wąż Piton, wąż wyrażający Eskulapiusza, wąż w pierwszych czasach dający odpowiedzi w wyroczni Delfów, dają poznać, że narody wzięły wyobrażenie węża, czasem za znak bojaźni, czasem jak przedmiot uszano-

wania; obraz węża widzieć można na wielu zabytkach starożytości. Mieszkańcy części Europy, mieli długo węzów w uszanowaniu; dziś jeszcze niektóre ludy Afryki, uznają węża za bóstwo. Bogowie wygnani z Olimpu, uciekli do Egiptu, i poprzemieniali się w rośliny, w zwierzęta i w węzów. Serapisa wyobrażano z ogonem i ciałem węża. W całej starożytności wąż był obrazem wieczności, albo roztropności i mądrości. Wyobrażenie tego zwierzęcia, które przez siebie same, nie może w nas wrazić żadnego czucia uszanowania, jest więc wyobrażeniem bardzo dawnem, które się wiąże z pierwszymi obrządkami wiary, jaką ludzie mieli dla Boga Stwórcy, a który, namiętności, przesady i różne okoliczności, poodmieniały przystosowanie, w miarę odsunienia się ludzi od wiary pierwiastkowej. Karon Jezuita mówi o Kwiszenie, i nazywa go Chrisnen. To, co mnie najwięcej zadziwiło (mówi ten misjonarz), że Indyanie mają jednego Boga, którego nazywają Chrysnen, urodzonego o północy w stayni, i adorowanego przez pasterzów.

Dziewiąte wcielenie Wisnu, jest ostatnie. Indyanie wierzą, że on pokaże się jeszcze na ziemi pod postacią człowieka i konia, trzymając w jedney ręce szablę, a w drugię tarczę: pod tą straszną postacią wyniszczać będzie złych. Gwiazdy spadną z firmamentu, słońce i księżyc zaćmią się, ziemia z gruntu wstrzęsiona będzie, i wąż Adiseszen rzygnie

plomieniem, który popali gwiazdy, i wszystkie stworzenia będą w przepaść pogrążone. Sonnerat, z którego mamy te powieści mitologiczne, uważa to, że wszystkie narody ziemi żyły w oczekiwaniu bóstwa. Rzymianie oczekiwaniu bóstwa. Rzymianie oczekiwali króla świata przepowiedzianego przez Sybille. Orakulum w Delfach, było składem dawnych i tajemnych prorocstw o urodzeniu się syna Apollina, który ma przywrócić ziemi królestwo sprawiedliwości. Persowie na końcu wieków czekają Alego; Chinczykowie Phelo, Japończykowie Peirum i Kambadexi, Siamczykowie Samonokodon. Wszystkie te podania, czyliż mają zasadę jaką na Boskiem objawieniu? albo też czy są tylko skutkiem téj wrodzonej niespokojności, która bezprzestannie ciągnie człowieka w przyszłość, i w nię każe mu szukać pobudek swojej nadziei albo bojaźni?

Wisnu jest adorowany od Indian pod różnemi postaciami, które brał pokazując się na ziemi. W wielu kościołach wyobrażają go ze czterema rękami; trzymającego w jednę rękę Sangu, rodzaj pewnej muszli; w drugiey Szakran, broń zrobiona w cyrkuł, z którego wychodzi ogień ustawiczny; w trzeciej Dandedon, czyli pałkę; czwartą okazuje to, co Indianie nazywają Abeaston, to jest znak ręką zrobiony, protekeyi, jakoby chciał mówić: „Niechój się niczego“. Wisnu przez ten znak oświadcza

stworzeniom wszystkim; że jest Bogiem zachowującym.

Szywen jest Bogiem psującym. Ma on nieskończoną liczbę nazwisk, i adorowanym jest, jak wszechmocny. Widać to z dziewiątego Rozdziału Upnekat, z téj jednéj z świętych ksiąg Indyan, jakie oni uszanowanie mają dla tego bóstwa. Feresztahowie stanawszy przed Rudnerem, czyli Szywenem, Bogiem który niszczy wszystko to, co jest, i oddawszy mu pokłon, zapytali go? „Kto ty jesteś?“ Rudner im odpowiedział: „Gdyby był drugi ja sam, powiedziałbym, kto ja jestem. Ja zawsze byłem, jestem i zawsze będę. Nie masz takiego draczego, o którymby mógł powiedzieć, że ja jestem nim, i że ten drugi jest ja sam. Jestem wewnątrz wszystkiego, co jest wewnątrz; jestem zewnątrz wszystkiego, co jest powierzchownością. Wszystko co jest, ja jestem, i wszystko co nie jest, ja jestem. Jestem Brama, jestem przyczyna pierwiastkowa przyczyn. To co jest na wschodzie, ja jestem; to co na zachodzie, ja jestem; to co jest na północ i południe, ja jestem. Wszystko co jest na dole, ja jestem; co na górze, ja jestem; wszystko co jest w zakątkach między sześcią położeniami świata, ja jestem. Ja jestem człowiek, i nie człowiek, i kobieta, i miara kaitu (jestto figura, przez którą wyznają Indyanie jedność Boga), jestem jeszcze i rzecz insza. Jestem każdym ze trzech o-

gniów, to jest ogniem, który się czasem pokazuje, ogniem słonecznym, i ogniem naturalnym ja jestem. Jestem prawdą, jestem wołem, jestem każdą istotą ożywioną. Jestem starszy, niż wszystko; jestem królem królów, i jestem we wszystkich najwyższych własnościach; jestem ogień, woda, istota doskonała; jestem istota pilnująca, jestem zakryty, jestem schowany, jestem pustynią, jestem mieszcem nieuprawnym; jestem wszystkiemi kościołami, jestem przed, jestem po, jestem wewnątrz i zewnątrz; jestem światłem. I dlatego wszystkiego, jestem jeden: kto mnie zna tylko, zna wszystkie księgi.“

To systema Wedam, jest toż samo, co Spinozy. Pytano się raz Bramina, gdzie jest Bóg jego? On zerwał kwiatek, i pokazał go. Pytano go o toż samo drugi raz, on wziął garść liścia i pokazał; pokazał dotego ręką niebo, ziemię i całą naturę.

Szywen jest adorowany pod różnemi postaciami, ale szczególnie pod postacią Lingam. Ta figura jest zawsze stawiana w przybytkach kościołów jego. Rzecz jest do uważania, że naśladowcy Szywena, którzy go mają za Boga niszczącego wszystko reprezentują bóstwo jego pod postacią części, która służy do rozmnożenia rodu ludzkiego. Zdaje się, że Szywen Indyan nie był powściągliwszym od Jowisza Greckiego. Szywen słysząc, że chwalono piękność niektórych kobiet, wziął postać młodego

żebraka doskonałej piękności; powiedział zaś Bogu Wisnu, ażeby się także przeobraził w piękną dziewczynę. Wisnu pod tą postacią poszedł między mężczyzny; a młody żebrak, poszedł między kobiety. Mężczyzni, którzy byli odwiedzani przez Wisnu, wszyscy zwiedzeni byli przez tę piękność: „Ty masz figurę tak piękną, mówiły kobiety do Szywena, czego żebrać chleba ode drzwi do drzwi? zastanów się przy nas, a będziesz tysiąc razy szczęśliwszym.“ Kobiety daleko piękniejsze od Latszymi, rzuciły tyle kwiatów i wonności przy nogach jego, że całe ulice były napelnione. Szywen wyszedł z miasta, wszystkie kobiety wyszły za nim do gaju bliskiego, od których miał wszystko, czego żądał. Mężczyzni poczuwszy zawiść, wysłali monstrów przeciwko Szywenowi, który je pozabijał. Użyli ostatniego sposobu, posłali swoje modlitwy, i swoje upokorzenie do Boga, a tych skutku sam Bóg zatrzymać nie mógł; wzniosły się w górę, jak smuga ognista, uderzyły w część ciała Szywena, i oderwały ją od reszty ciała. Szywen rozgniewany chciał spalić ziemię całą, i póty się nie zaspokoił, póki mu nie obiecano, że będzie adorowany pod postacią Lingam. Widać przez tę powieść mniéy budującą, że Indyanie dawali postać modlitwom, jako i Grecy; ale nie użyli tego, ażeby nam wystawić obrazy tak okazałe i podniesione, jak te, które

znajdujemy o prośbach ludzkich w Homerze, oycu Mitologii Greckiej.

Szywen miał czterech synów, pierwszy i potężniejszy nad inszych jest Pollear, który jest na czele małżeństw; wystawiają go z zębem słoniowym, siedzącego na szczurze. Drugi syn Szywena jest Supramanier: on wyszedł z czoła oycy swojego, ażeby zwalczył olbrzyma, który świat pustoszył. Wairewert trzeci syn Szywena, urodził się z jego oddechu. On upokorzył pychę Bramy i Dewerkelów. Wirewert według Indian przyydzie świat zniszczyć na końcu wieków. Szywen wyprowadził z potu swojego ciała czwartego syna. Ten syn, któremu dają imię Wirapatryn, urodził się z tysiącem głów, i dwoma tysiącami rąk. Indianie w kościołach Wisnu, prośby swoje także zanoszą do Boga cnoty, którego nazywają Darmadewe, i którego wyobrażają pod postacią wołu. Olimp Indian zaludniony jest mnóstwem inszych niższych bogów, których dzielą na pokolenia; ci bogowie tak, jak w Grecyi, przełożeni są nad górami, rzekami, porami roku, i nad gospodarstwem domowym. Prócz tych bóstw, duch zabobonny Indian napelnił naturę, wielką liczbą geniuszów, których powinnością trapić, albo ratować ludzi. Lud Indyjski (mówią listy budujące), przypuszcza aż do trzydziestu milionów bogów. Ta liczba jest przesadzona. Misyjonarze wzięli za bogów, każde ró-

żne imię, które dają tam jednemu któremu Bogu. Pan Dow powiada, że Brama sam więcęć ma imion, nad tysiąc dwieście.

Jest to do zadziwienia, że Indyanie, lud spokojny i słodki, dali w swojej mitologii pierwsze miejsce bogu Szywem, który niszczy wszystko. Taką wiara zdaje się usprawiedliwiać systema filozofów, a naybardzięć Bulanżera, który powiada, że strach porobił wiary. Ale Indyanie mnięć strachu doznawaćby powinni, niżeli insze narody. Indyanin rzadko widzi spór elementów, i te straszliwe rewolucye natury, które zdają się donosić o gniewie bogów.. Indyanin mieszka w klimacie żyźnym; może każdego dnia widzieć promienie słońca, i nie będzie to zapewne pod niebem prawie zawsze pogodném w Indyach, żeby się miała utworzyć wiara ze strachu. Jest rzecz podobna, że jeżeli strach dał wiarę Indyanom, ta religia byłaby oznaczona przez ofiary, któreby miały na sobie piętno dzikiego ich początku; byliby odnowili wrażenia strachu, przez obrządki jakie barbarzyńskie.

Uważano to, że u nas ludzi słabych, okrucieństwo prawie jest zawsze towarzyszem bojaźni. Ale obrządki Indyan, tak są słodkie, jak ich charakter. Oltarze bogów ich są pełne ofiar, ale nie widać tam krwi i dymów całopalenia. Obrazy, które wystawia oczom religia Bramów, zawsze są smutne. Trzeba uważać, że religia ta urodziła się

na osobności, że jest córką namiętności rozpamiętywania, które wiedzie człowieka do melancholii. Można by także powiedzieć, że religie rodzą się w sercu ludzkim, z potrzeby kochania i adorowania. Nie jestto niepodobne, żeby natura przywiązała do tego uczucia głębokiego, które nas wiedzie do adorowania nieba, także same wrażenia, jakie przywiązała do miłości i do wszystkich uczuć żywych, które się okazują przez melancholią. Wszelako mitologia Indyan nie jest zupełnie oddalona od obrazów weselszych. Mają oni swojego Manmadin syna Wisnu, boga zachowującego, który jest bogiem miłości i umizgów. Wyobrażają go pod postacią dziecka, niosącego sahaydak na plecach; a trzymającego w ręku łuk i strzały. Łuk jest ze trzciny cukrawéy, a strzały złożone są z kwiatów różnych.

Gdyby Indyanie robili wierszyki miłosne, jak nasi poeci, dla ukształcenia ich Manmadin, który nieco innego jest tylko Kupidyn Grecki przebrany, nie mniejby znaleźli wyrazów miłosnych i galanteryi. Trzeba wyznać, że wielka część bajek religii Indyjskiej, jest dziwaczny imaginacyi płodem, ale na tém im tylko zbywało, że nie mieli wielkich poetów, którzyby tymże bajkom zaletę zrobili i u innych narodów. Bogowie Indyan nie mieli Homera; nie nauczyliśmy się od dzieciństwa wymawiać imion ich; mało umiemy wytłumaczyć allegorye, których

pełniąc obrządki wiary, znają dobrze znaczenie Braminowie. My uważamy tę religią jako dzieło grubéj niewiedomości, ona ma jednakże coś takiego, coby nas zastanowić więcéj powinno, niżeli w religii Greków, albo Rzymian, która już tylko w zabytkach historyi pozostała. Religija Indyan przeżyła wszystkie rewolucye ziemi; i kiedy Jowisz, Junona, Saturn, Neptun, są tylko dla narodu ludzkiego poetycznemi wynalazkami; Brama, Wisnu, Szywen, Manmadin mają jeszcze ołtarze u tak wielu narodów Azji.

W początkach Indyanie jedno tylko bóstwo wyznawali, które miało w sobie trzy własności, tworzenia, zachowania i niszczenia; ale z czasem, w miarę jak religija zaczęła się mieszać z podłemi ludu wyobrażeniami, zrobiła się potrzeba, ażeby wystawiana była pod jakimiś obrazami; a tak podpadała bardziéj pod zmysły, niżeli pod rozum. Każdéj własności boskiéj dano oddzielną postać, i była Bogiem. Powszechność Indyan, mówi Sonnerat, w same tylko trzy piérwsze bóstwa wierzy, ale niektórzy mędrcowie ich, modły swe czynią do trzech bogów w jednym złączonych. Można widzieć wyobrażenie tego w wielu Pagodach ich, na jedném ciele trzy głowy ludzkie, które bożyszcze na brzegach Oryxy ma nazwisko Sari-Hara Brama, na brzegu Koromandelu Trymusty; a w języku Sanskrit, Tetratrejam. Wiele kościołów téj Trócy jest po-

święconych; które wyobrażenie rozeszło się po Egipcie i pomiędzy Chaldecyzykami, było przyniesione do Włoch przez Pitagorę, i nauczane przez Platona między Grekami. Braminowie oświeceniś mnię są zabobonni, niżeli się zdaje. Wierzą w jednego Boga, który rządzi światem. Ich Bóg, jest nieodmiennie Fatum starożytności, które panowało nad całą naturą i nad bogami samemi. Istność najwyższa (mówią Braminowie w ich składzie wiary), ten Bóg którego my nazywamy Szywen, a którego inisi nazywają Wisnu, jest Bóg jeden, którego my uznajemy za wszechmocnego. On jest początkiem pięciu elementów, czynności i poruszenia, które formują życie i czas. Pomieszany z duszami naszemi daje nam bycie; a tym sposobem istota duszy, i wiadomości które ma, nie co innego jest, tylko Bóg sam. On stworzył wszystko, zachowuje wszystko z dobrocią, a nakoniec ma zniszczyć wszystko. On jest Bogiem bogów, on jest sam panem. Wszystkie niższe bóstwa, są tylko stworzeniami. On już kilka razy świat zniszczył, i znowu go na nowo stworzył. On jest istota nieograniczona, i podobny do świata, on się rozszerza wszędzie. On jest wszystkiem, i będzie w każdym czasie; on jest początkiem wszystkich rzeczy, a sam nie miał początku.

„Bóg który jest nieskończenie mniejszy od przeszku najdrobniejszego, jest większym nieskończeniem od świata całego. Ten Bóg i pan udziela

ny, ten Bóg wolny, był zawsze sam, bez własności, bez czynu, bez przymiotu; nie był przywiązanym do miejsca, ani do czasu, dlatego też nieprzemiennym jest. Ta istota jedyna i prosta nie ma żadnych związków z materją; tak jak promienie miesiąca odbite na wodzie, zdają się bydź wporuszeniu z wodą, która się rusza; chociaż nie masz nic prawdziwego względem miesiąca. Oto obraz téj istoty ze wszystkiem tém, co jest materją, przymiotem, namiętnością, albo czynem. Bóg się okazuje w wielu ciałach, równie jak w wielu duszach, jak słońce, które jest jedno, piętnuje twarz swoją w wielu naczyniach, wodą napelnionych. Na jego to rozkazy wiatr powiewa, słońce oświeca, ogień ogrzewa, i deszcze spadają. Nakoniec, on jest doskonałością, prawidłem i chwałą swoich wielbicielów.“

„Co do bogów (dodają oni), których my pomnożyli, i których my szanujemy pod tyłą wyobrażeniami; taką to im tylko daliśmy postać dla ludu prostego, którego gruba religia, potrzeba było, a żeby miała coś materyalnego i dotykalnego. Ci którzy mogą pojąć, co to jest Bóg, nie mają potrzeby wystawiania bałwanów.“

„My wierzymy także, iż rośliny i zwierzęta mają prawdziwie duszę, jak i my, i że z téj przyczyny wszystkie zwierzęta żyjące powinny bydź szanowane, a ci którzy je zabijają, popełniają zbro-

dnia wielką. My wyznajemy, że wiele rzek i miejsc jest świętych, bo Bóg nam przyobiecał, że łaski swoje świadczyć będzie tym, którzyby przy nich mieszkali. Różnice naszych familii, są ugruntowane na ich własnych początkach. My uważamy Bramów, jak pierwszych, bo wyszli z twarzy Brama; Szartriery drudzy, bo wyszli z ramion jego; Wassierowie trzeci, bo wyszli z brzucha jego; Szutowie są w rzędzie ostatni, bo wyszli z nóg jego. Może to być, że te początki są tylko znakami allegorycznymi prawdy, ale je mamy za istotne. Oto nasza wiara i religia. Ona nie jest doskonałą, bo my nie wiemy sposobu, jak by to lepiej przypodobać się Bogu; ale obfitość i wielkość miłosierdzia jego zastąpiła, czego nam nie dostaje do czci mu winny. W tym tedy wszyscy się zgadzamy. Mimo różnicy sekt naszych, utrzymujemy wszyscy, i jednostajnie twierdzimy, że ci którzy robią dobrze w tym życiu, są nagrodzeni według ich spraw dobrych; ci zaś, którzy źle czynią, są według ich złych spraw, ukarani. Dobroć boska nie zatrzymuje jego sprawiedliwości, a jego sprawiedliwość nie przeszkadza jego dobroci. Ale tajemnica jego obchodzenia się jest niepojęta. My go adorujemy, że jest niepojęty.“

Mało jest religii na ziemi, którychby nauki były tak czyste, spokojne, i bardziej zgodne z wyobrażeniami rozumu. I w tymto punkcie wiara Bra-

mów, lepszą daleko będzie nad dawnych Rzymian i Greków. Wiara Indyan jest wypisana w wielu ich księgach świętych; Oni szanują te zabytki wyznania ich, tak jak bóstwo jakie. Podzielone są te pisma na cztery księgi, które nazywają się, Iruku, Issuru, Saman i Adrenam; większą część tych ksiąg nie o samę tylko pisze religii, ale i o wszystkich naukach; jak gdyby dowodzić chciały, że wszystko co tylko dąży do zrobienia człowieka lepszym, wypływa z bóstwa samego. Wszystkie te księgi o religii i umiejętnościach są napisane w języku Sanskryt, który tylko sami Braminowie rozumieją: umiejętności nie przechodzą u nich do pospólstwa, któreby na złe ich używało. Zkąd inąd, lud więcęć ma ponęty do tego, co się ukrywa przed jego oczyma, i co jest jakąś tajemnicą. Religija naturalna tyle wychwalana przez Filozofów, mało zawsze miała naśladowców, dla samę téj przyczyny, że nie miała tajemnic żadnych, i że okazywała się naga rozumowi ludzkiemu; który często przestaje cenić rzecz jaką w wiarę poznania jęć lepszego.

Bramowie tłumacze ksiąg świętych uczą Indyan szanować i ratować nieszczęśliwych, znosić cierpliwie przykrości, kochać ludzi, bydź wiernemi prawom małżeńskim, zachowywać milczenie, dawać jatmużnę, pościć, modlić się, czynić ablucye, czyli obmywania się: nauczają kobiety, aby miała bacznosc nad gospodarstwem, ażeby starała się bydź kochaną

i szacowaną od swoich krewnych, ażeby przystrojona była dla przypodobania się swemu tylko mężowi. Nauczają lud, z jakiegokolwiek pokolenia są, czynić dobrze inszym, co tylko mogą, pełnić cnoty domowe i powinności stanu ich.

Cnoty naybardziéy u nich przykazywane, są miłość bliźniego i wdzięczność za łaskę odebraną: Pobożność, która każe szanować życie wszystkich istot, jest bardzo przyjemna Bogu. Prawdziwa jemu ofiara, jest ofiara duszy. Budować kościoły dla Bóstwa, domy gościnne dla podróżnych, kopać sadzawki, drzewa zasadzać, są u Indów sprawami cnotliwemi.

Cnotliwi będą przeniesieni w przybytki niebieskie, gdzie roskoszować będą roskoszą Boga. Żli ludzie będą pograżeni w piekło, które jest pod ziemią ku południowi świata. Tam będą przyprowadzeni przed Boga śmierci Yamen, który je potępi podług grzechów, jakie popełnili. Piekło Indian bardzo podobne jest do Tartaru, czyli piekła Greków. Księgi Wedam nie przypuszczają nauki wieczności kar po śmierci. Grzesznicy, ucierpiawszy długo powracają za ziemię, i jeżeli się przyłożą do pełnienia cnoty, mogą przychodzić po nagrodę sprawiedliwych. Nauka metempsikosis, czyli przechodzenia dusz w ciała różne, powszechnie jest przyjęta od Indian. Dusza grzeszników, jest potępiona do ożywienia stworzeń naypodlejszych; i kiedy taki

zwierz zdechnie, dusza grzesznika idzie ożywiać drugiego, i bawi bardzo długo w tym stanie przenoszenia się, bo zwierzęta nie mające rozumu, i zasługi przed Bogiem mieć nie mogą.

Podanie o stworzeniu świata, jest częścią wiary wszystkich narodów. Widok świata, świadczy ustawicznie o bytności Bóstwa. Jestto naturalna, że nauki wiar różnych przychodzą do Epoki, w którą to wspaniałe mieszkanie człowieka, było wyprowadzone z niczego. Religia Indyan posuwa tę epokę do wieków bardzo oddalonych; i według Bramów naród ich był już ucywilizowany, długo pierwéy, niżeli świat według nauki religii chrześcijańskiéy był wyprowadzony z chaos. Wiele jest tłumaczeń ksiąg świętych o złożeniu się świata. Bramowie, równie jak filozofowie, w téy mierze nie zgadzają się, którzy we wszystkich wiekach chcieli tłumaczyć to okazywanie wszechmocności Boga, i wyprowadzić świat z mózgu ich. U dawnych, jedni wszystko przypisywali ogniovi, drudzy wodzie, insi atomom; u teraźniejszych sądzono także, że woda była początkiem rzeczy wszystkich; że ziemia początkowo była oceanem, a ludzie rybami. Uciekli się potem do komet, które się porozłupywały o słońce, i których kawałki porobiły się planetami. Z mojej strony, dziękuję filozofom za wszystkie trudy, które ponieśli stwarzając świat ten, ale ich rozum nie zawsze ratował ich śmiałość. Im się lepiéy udało wrzucić

wszystkie rzeczy w chaos, niżeli je z niego wyprowadzić; i miło mi wierzyć, że Bóstwo nie wołało ich nigdy do swojej rady, kiedy chciało układać porządek świata. Wreszcie nie mówię ja tu o systematach filozoficznych, tylko ażebym przestrzegł filozofów, że nie mają prawa urągania Braminom.

Miedzy wszystkimi podaniami Indyyskimi o stworzeniu świata, jedno jest powszechnie nad inne uznane, a zapisane w księdze Shesta. Jestto rozmowa między Bramą, czyli mądrością, i Narudem, czyli rozumem ludzkim: „O mój oycze (mówi Narud) ty jesteś naypierwszy z bogów, i ty, co świat stworzyłeś! Córka twoja zdziwiona nad tém wszystkiem, co widzi, chciałaby wiedzieć, jakim sposobem te wszystkie rzeczy są zrobione? Nie myśl tego (odpowiedział Brama), ażeby trzeba wierzyć, że ja jestem Bogiem stwórcyem świata, i niezawisłym od Boga dającego ruch powszechny, który jest istotą pierwszą, i który stworzył wszystkie rzeczy. Uważay mnie tylko jak instrument, i jako część Ishur, (czyli woli naywyższej), któręj wezwał naywyższy sprawca, ażeby wypełnił układy swoje. Jakże tedy ten wielki sprawca wyprowadził świat z niczego? Majah (jestto początek każdego upodobania) był z Bogiem przed wieki, on urodził Jotna (moc), Jotna w złączeniu się przychylnym z Kaal, (czas) i z Adaristo (przeznaczenie), przyjęły do siebie Pikirti (dobroć), i tak wyprowadzili Mohot (ma-

terya), trzy istotne własności Boga wyprowadziły świat następującym sposobem. Z czynności sobie przeciwnych, z własności niszczący, i z własności tworzący wyszedł Ahankar (początek ruchu i życia). Ten początek miał trzy dążenia różne, jedno ku harmonii i zgodzie, drugie ku nieładowi, trzecie ku spoczynkowi. Te własności rozróżnione wyprowadziły Akash (element powietrza), który ze swojej strony wyprowadził powietrze, ogień, wodę i ziemię.“

„Materya powietrzna wzniosła się wysoko lekkością swoją. Powietrze zrobiło atmosferę naszą, ogień zabłysnął na firmamencie, a woda spadła na ziemię. Takim sposobem świat był wyprowadzony z chaos, w którym trzymany był przez Boga. Potém porządek był ustanowiony na świecie. Siedm niebios były uformowane, i każdy z siedmiu światów miał miejsce naznaczone w przestrzeniach swoich. Wszystko tak zostanie, aż do epoki wielkiego zniszczenia, kiedy wszystkie rzeczy w Bogu się pograżą. Kiedy Bóg obaczył ziemię uformowaną, i ruch rozrzucony pomiędzy stworzeniami, stworzył na tenczas Mun (rozum, pojęcie), który był obdarzony własnościami i narzędziami różnemi, ażeby tak porobił różność zwierząt na ziemi. Te zwierzęta dostały pięć zmysłów, ażeby te miały straż nad ich zachowaniem. Ale człowiek odebrał nad pięć zmysłów jeszcze i Manus (reflexya), ażeby się podnosić

mógł nad insze stworzenia. Mężczyźni samce i samice między stworzeniami porobione, ażeby się rozmnażać mogli. Każda roślina wzięła nasienie swojego rodzaju, ażeby ziemia była okryta zielonością, i ażeby zwierzęta żywić się mogły.“

Jużśmy wspomnieli na początku tego dzieła tradycją Bramów o stworzeniu świata, a dopiero wypisaliśmy podania ich, nie tak dlatego, ażebyśmy dali wyobrażenie teologii Indyjskiej, jako bar-dziej, ażebyśmy wsparli zdanie tych, którzy utrzymują, że Bramowie przez same tylko podobieństwa tłumaczą się, i że większa część bogów Indyjskich, są tylko własnościami naywyższej i wszechmocnej istności. I zapewne z tego to tłumaczenia się ich pod figurami poszło, że Ganges, Kwiszena, Kowery, i t. d. zrobiły się rzekami świętymi u Indyan. Pierwsi mieszkańcy Indyi posadzeni w klimacie gorącym, powinni byli uważać rzeki, które ochładzają powietrze, i ziemię robią urodzayną, jako dobrodzieystwo zdarzone od Boga; i szanowali rzeki, jako świadectwa dobroci nieba. Woda ma własność dawania czystości ciała: pomału zaczęto szanować ten element, jako przymiot czystości duszy; wzięto wizerunek prawdy za prawdę samą.

Człowiek ma potrzebę ustawiczną podsuwać pod zmysły rzeczy do rozumu tylko należące, ażeby tak miał je lepić na doręczu. Rozum ludzki więcéy zastanawiał się nad figurami, niżeli nad rze-

czą samą, i zaniedbawszy pomału początków moralności, aby się tylko przywiązał do ich wyobrażeń, skończył na tém, że rzeczy wszystkie w samym tylko ich wstępie wiedział. Ta skłonność ludzka sądzić o rzeczach przez podobieństwa, przyczyniła się więcéy, jak myśleć można, do utworzenia i rozszerzenia błędów bałwochwalstwa na ziemi. Indyanie powiadają, że Ganges początek swój bierze przy nogach Bramy. Ich mitologia daje wiele początków téy rzece świętéy. Bogini Parwadi żona Szywena (mówi księga Kandon, jedna ze świętych ksiąg Indyjskich) położyła raz swoje ręce na oczy Szywena; w tym momencie natura cała była w ciemnościach pograżona. Ciała rozrzucające światłość, zgubiły cały blask swój, bo go nie miały, tylko od oczu Szywena. Parwadi jak tylko te ciemności postrzegła, odjęła zaraz ręce; ale że te mokiery były od potu Szywena, kiedy pot ten otrząść z nich chciała, z każdego palca wyszła rzeka większa, niżeli morze., Panie! (zawołali na tenczas Brama, Wisnu i Dewerkelowie), my nie wiemy, jakie się rzeki rozpościerają po ziemi, ale one nie pochodzą z morza! Jeżelibyś nie raczył uchronić nas od nich, świat pewnie będzie zatopiony.“ Szywen przykazał, ażeby rzeki stawiały się przed nim, zmniejszone w małą cząstkę wody, a tak wziął je, i na swojej głowie położył. W tenczas Bogowie i Dewerkelowie prosili Szywena o cząstkę tychże wód,

które wyszedłszy z niego początkowo, i jeszcze położone potem na głowie jego, tym samym stały się świętami. Szywen każdemu z nich nalał w rękę wody téj, i rzekł im: „Niech każdy z was poniesie tę wodę w kray swój, one tam robią się wielkimi rzekami.“ Ganges począł się z téj wody, którą wziął Brama.

Wiele inszych dają jeszcze bajecznych początków Gangesowi. Jego źródło początkowe, było długo nieznane, jak źródło Nilu, i dla téj podobno przyczyny, tłumaczenia o nim cudowne do tychczas nie zginęły. Cesarz Akbar posłał wielu ludzi światłych, ażeby szukali źródła Gangesu; ale nie znaleźli niktakiego, co by mogło przekonać Indyan, że rzeka ta nie wypływa z pod nóg Bramy. Wiemy nakoniec dzisiay, że Ganges ma swoje źródło w górach Tibetu. Przebiega miejsce ośmiuset mil w kraju górzystym i nieprzystępnym, i płynąc długo pomiędzy dzikimi kamieniami, staje się dopiero Bogiem wyszedłszy na równiny Indostanu. Ostatnie góry, z których zdaje się wydobywać, pokazują oczom Indyan niby głowę krowy, i jestto obrazem świętym dla ludów Indostanu, którzy tak prawie szanują krowy, jako i Ganges. Naywiększe szczęście, które kiedy zyskał Indyanin, jest umrzeć w wodzie Gangesu, kiedy w niego wjechał na krowie trzymając ją za ogon.

Wody Gangesu mają dar zmywania brudów duszy. Indyanie powinni się w nich kąpać w niektórych czasach. Biorą tę cudowną wodę do domów swoich, daleko od niéy oddalonych, trzymają onę u siebie, kładą ją na ołtarzach bogów; kiedy mają jakie nieszczęście, uciekają się do wód Gangesu; kiedy mają zgryzotę sumnienia, czynią w Gangesie swoje obmywanie święte; kiedy są chorzy, do Gangesu najpiérwéy się uciekają. Często się trafia widzieć umierających, przyniesionych nad brzegi rzeki; i jestto pociechą dla Indyanina, jeżeli skona mając ciało zanurzone w téy wodzie ożywiający, i gębę pełną mułu z brzegu zebranego. Nieszczęśliwy człowiek, który żyje i umiera daleki od téy rzeki świętély! Ganges jest pokazywany w Pagodach pod postacią piękny kobiety, trzymający w jednéy ręce kwiatek, a w drugiéy naczynie służące do ofiar.

Nie zapomniano bayki bogini Parwadi, która pograżyła świat w ciemnościach, położywszy ręce swoje na oczy Szywena, i która sprawiła to potém, że wyszły rzeki z palców jéy, zmoczonych potem boskim. Ta bayka zdaje się byđz allegoryą, której wynalazek po większély części zrobił strach, który Indyanie mieli z zaćmień. Kiedy widzą, że zakrywa się krąg słońca, albo księżyc, boją się zawsze, ażeby bogini Parwadi nie położyła rąk swoich na oczy Szywena; i ażeby światu nie była odebrana

światłość. I w ten czas to uciekają się do wody, która dana była bogom od Szywena na znak pokoju, i kryją niejako strach swój na łonie opieki rzek. Tawernier znajdował się w Dely, podczas sławnego zaćmienia w roku 1066 i wypisuje to, czego był świadkiem.

„Z podwórza swego domu położonego nad brzegiem Gemeny, widział obadwa brzegi téj rzeki na milę długości okryte bałwochwalcami, którzy weszli w wodę aż do pasa; patrząc na niebo, ażeby się zanurzyli w wodzie, i myli, jak się tylko zaćmienie zacznie. Małe chłopcy i dziewczęta były zupełnie gołe, mężczyźni byli także gołymi, tylko mieli przepaskę niżéj brzucha. Mężatki i panny, które nie przeszły lat siedmiu, były przykryte prostem suknem. Osoby znaczące, jakie tam są Rajah, Serraf, bankierowie, kupcy kleynotów, i wszyscy bogaci ludzie, przechodzili przez wodę z familiami, porozpinali namioty swoje na drugim brzegu, i położyli w rzece kanaty swoje, które są takie, jak nasze parawany, ażeby tam czynili ceremonie, i myli się spokojnie, usunąwszy się tak od patrzenia na nich. Jak tylko słońce ćmić się zaczęło, wzniósł się krzyk wielki, i zanurzywszy się potem w wodzie, gdzie dosyć długo bawili, podnieśli się potem i stali na nogach, a podniosłszy oczy i ręce ku słońcu, mówili pacierze swoje z wielkiem nabożeństwem; brali czasem wodę z rzeki rękoma, i rzucali

ją ku słońcu, schylali głowę, ruszali i kręcili ramionami i rękami, a tak powtarzali swoje zanurzenia się, swoje ruszania się dziwaczne, aż do końca zaćmienia. W ten czas każdy się obrócił w swoją stronę, rzucając pieniądz jaki daleko w rzekę, i rozdając jałmużnę Bramom, którzy się zeszli w wielkiéj liczbie. To zaćmienie, mówi tenże Tawernier, było obchodzone podobnie nad rzekami Indu, Gangesu, i inszemi rzekami Indyjskiemi.“

Indyanie mają wiele świąt swoich. Większa część tych świąt na tém się zasadza, ażeby nosić z tryumfem obrazy Boga, wewnątrz, i w koło Pagód swoich. Każdy (mówi Sonnerat) przynosi potém ofiary masła i ryżu, co Bramowie przyprowadzić każą dla bogów, i co lud jeść może, kiedy mu dadzą. Święto Tyrunei jest nayuroczystsze, jestto poświęcenie kościoła. Trwa to święto dziesięć dni, a w Pagodach sławniejszych, zbiera się zgromadzenie ze wszystkich stron Indyi. Niosą bożyszcze w processyi przy odgłosie niezliczonych instrumentów; stawiają go czasem na rodzaju niby łabędzia, nazwanego Annon, czasem na lwie bajecznym, nazwanym Syngam, czasem na małpie, na tém siedzeniu zwyczajném Wisnu, czasem na Budom, albo olbrzymie, na wole, czasem na wężu Adiszen, a czasem na słońcu białym. Dziesiątego dnia bóstwo kościoła, którego obchodzi się dedykacya, jest ciągnięte przez liczbę niezrachowaną pokutników; którzy się za-

przegają do wozu ogromnego, na którym woyny, życie i przemiany boga są wyobrażone. Ten wóz przybierają girlandami kwiatów: wielu Bramów, wachlarzami bóstwo ochładzają, które siedzi na podstawie, otoczone smokami, końmi, zrobionemi z kartonu, i tłumem bajaderów i muzykantów; że brzmi powietrze całe tysiącem instrumentów poruszone.

Miesiąc Kwiecień, który jest pierwszy roku Xiężycowego, jest początkiem roku Indyjskiego. Indianie obchodzą powrót miesiąca Szytter (Kwiecień), przez święto nazwane: Waruszeparupu, co znaczy urodzenie roku. Obchodzą to święto w swoich domach, wzywają swoich bogów domowych, i robią wiele obrządków na pamiątkę umarłych. Lud Indyjski ma wielkie uszanowanie dla swoich przodków. Pierwszy dzień roku jest poświęcony, na oddanie hołdu ich duszom szanownym: w téj to szczęśliwéj porze, kiedy czas odnawia się, ten lud bogobojny przypomina sobie pamiątkę tych, których już nie masz; podobni do wędrownika, który przechodzi rzekę bystrą, i rzuca słodkie weyrzenie na tych, którzy już przeszli na drugą stronę. To święto, i czas w którym się obchodzi, zamykają w sobie głęboką moralność; staje to w imaginacyi Indian, jak święty jaki zabytek między śmiercią i życiem położony. To święto przestrzega ludzi o czasie szybko upływającym. W momencie, kiedy

czas zdaje się nowy bieg swój zaczynać, ten obrządek Indyan łączy przez wspomnienie umarłych, wieki, których już nie masz, i wieki, które się rodzić zaczynają.

W drugim miesiącu obchodzą w Indyach święto na honor Wisnu. Święto Maharawaysagi, które przypada także w tym miesiącu, i które sami tylko Bramowie obchodzą, jest jeszcze naznaczone na pamiątkę umarłych. W wielkiej części ceremonii Indyjskich, przodkowie są z uszanowaniem wspominani; i zdaje się przejeżdżającemu tamtędy cudzoziemcowi, że każde pokolenie Indyan, ledwie że zniknie, zaraz jest położone w liczbie bogów tamtejszych. Insze święta znaczniejsze są te: Mahar-Naomi w siódmym miesiącu; Pongol, w dziesiątym miesiącu. Pierwsze z tych świąt, nazywa się święto broni. Póki trwa to święto, robią processye i ceremonie w kościołach. Dziewiątego dnia tego święta, robią Aida-Putsze, to jest ceremonią broni. Każdy zbiera broń swoją całą, i kładzie ją bez pochew w izbie dobrze oczyszczonéj ze swojemi księgami i ze swojemi instrumentami muzycznymi.

Bramowie takie każą robić w domach ceremonie: Biorą wodę w małe naczynie, święcą ją prezentując ją bogom, i kropią nią potem powozy, izby, meble, słonie, konie, woły i krowy. Ten ostatni dzień jest poświęcony na uczczenie bogiń: Parwadi, Latszymi i Sarasuwadi. Pierwsza, która jest Pallas

Indian; wyobraża się przez broń, druga żona Wisnu, jest boginią bogactw, wyobraża się przez słonie, konie, pojazdy i wszystkie znaki dostatku i kupiectwa. Księgi i instrumenta myzyczne, są znaki bogini Sarasuwadi, Minerwy Indyjskiej, która jest na czele nauk i rękodzieł.

Święto Pongol obchodzi się z większą jeszcze okazałością, niżeli Aida-Putsze. Przypada w dziesiątym miesiącu, który jest nasz Styczeń. Indianie obchodzą przez to święto, powrót słońca na północ. Ceremonia na tém zawisła, ażeby warzyć mleko, dla czynienia wróżby z kipienia mleka. Na pierwsze zakipienie, kobiety i dzieci wołają: „mleko kipi“ miejsce gdzie się ta ceremonia obchodzi, powinno być oczyszczone gnojem krowy. Warzą ryż, który naprzd bogom ofiarują, i każda osoba z familią jeść go powinna. Drugiego dnia, święto bierze nazwisko Maddou-Pongol, czyli Pongol krów. Malują rogi krów, prowadzą je potem z tryumfem po drogach i ulicach, ponawiają znowu dla nich ceremonią Pongol. I w témto święcie, z powracającym się rokiem słonecznym, Bramowie starają się dochodzić z wróżenia, przeznaczeń ludu wieśniaczego. Przepowiadają o przyszłych porach roku, o obliłości żniwa, o biegu i wpływaniu gwiazd.

Można widzieć w tém święcie Pongol wyobrażenia dochowane życia dawnego pasterskiego. Poszanowanie czynione krowie w téj uroczystości, i w

wielu inszych, maluje nam tkliwy obraz starożytności pierwiastkowej. To bydlę pożyteczne, było w tamtych wiekach jedynym towarzyszem człowieka, którego mlekiem swoim karmiło, i było całym bogactwem jego.

Indyanie mają także święto na uczczenie cnoty, którą wyobrażają pod postacią wołu. Czynią to bez wątpienia dla uświęcenia pamiątki tych pierwszych wieków, gdzie ludzie, w pośrodku swych bydła, zachowywali obyczaje i niewinność natury. Ceremonia Pongol odnawia się w wielu świętach Indyjskich.

Większa część świąt Indyjskich jest poświęconą bogom pierwszego rzędu. Robią ceremonie na honor bogów poniższych; ale cześć ich nie ma naśladowców między pierwszymi kastami. Te kasty czyli rangi tak są znaczącemi w Indyach, że pycha Kast, nie upokorzy się nawet przed bóstwem poniższem. Są bogowie dla panów, i bogowie dla ludu: bogini Mariatal od samych tylko Pariów odbiera kadzidło. Chociaż to bóstwo pospolicie wzywane bywa w oście, który wspomnienie jest straszne u Indyan, lubo ma wiele kościołów w Indostanie, byłoby to wstydem dla jakiego Rajach albo Bramy, stanąć przed ołtarzem Mariatal. W wielu mieyscach Indyanie podzielili tę boginią na dwie części, ażeby część jey nie była powszechną. Pierwsze Kasty adorują głowę jey, reszta zaś ciała jest oddana adoracyi Pa-

riów, którzy, ażeby się zemścili za tę pogardę, kładą swoje bóstwo wyżej nad Szywena i Wisnu. Paria Kasta ma ceremonije, które Bramowie mają za ohydne: Bramowie nawet robią satyry na niektórych bogów niższego rzędu. Dziwują się, dlaczego budują monumenta z kamienia, bogów z kamienia; pytają się, czy mur kościoła nie wart więcej, niżeli bóg, który w nim mieszka? Te satyry kończą się zwyczajnie oświadczeniem hołdu istocie najwyższej, jednemu Bogu wszystkich narodów i światów niezliczonych, rozrzuconych w niezmierny przestrzeni.

Ayenar syn Szywena, jest bogiem drugiego rzędu, i chociaż kładą go na czele policyi, kościoły jego po wsiach tylko obaczyć można; równie w lasach, jak i przy drogach odludnych. Darmada-Rajah, i Drobede żona jego, dwa te tylko są bóstwa niższego rzędu, którym oddają kadzidła uroczyste, i na honor których obchodzą święto ognia. To święto trwa ośmnaście dni; przez który czas, ci którzy się ofiarowali obchodzić go, powinni pościć, utrzymać się od kobiet, spać na gołej ziemi, i chodzić po zarzewiu. Tradycja powiada, że Drobede, poślubiła pięciu razem braci. Każdego roku porzucała jednego, przenosząc się do drugiego; ale zawsze z pilnością oczyszczała się przez ogień. Taki jest początek tego święta. Przykład Drobedy jest bez wątpienia ośmieleniem i upoważnieniem zwyczaju, który mają wiele kobiet brzegu Malabarskiego, i w in-

szych stronach Indyi, brania razem po kilku mężów. Bałwochwalstwo było tym sposobem bardzo dogodne w czasach pierwiastkowych dla tych, którzy mieli wpływ jakiś w układy religii. Nakoniec, ażeby komuś darowany był występpek, zrobiono z występku cnotę boską; zrobiono, że namiętności zstępowały z nieba, ażeby je usprawiedliwiać; i kiedy już nie mógł kto do dokazać tego, ażeby go ludzie szanowali, nie wątpię o tém, że mu przyszło udać się między bogów, i sięść pomiędzy niemi.

Indyanie mają wielką liczbę ceremonii w religii. Te, przez które (mówi Sonnerat), oddają prosto hołd bogom, są znane pod powszechném nazwiskiem Putsze. Takowe ceremonie na tém zależą, aby obmywać bóstwo wodą i mlekiem; namazywać je masłem i wonnemi olejkami, i to (powiadają) bogu bardzo jest przyjemném; kiedy bóstwo jest bogate, kładą na nie drogie kamienie; ale kiedy ubogie (bo są w Indyach i bogowie żebracy), ceremonia zawisła na ofiarowaniu mu samych modlitw, albo kwiatów, które mu są poświęcone. Bajadery tańczą przed bałwanami kościołów, Bramowie długimi wachlarzami odpędzają owad, Popi bogów i bogiń odbierają ofiary. Nie wolno jest pokazać się w Pagodach nieco sławniejszych z rękoma próżnemi. Nie tylko w kościołach ceremonije Putsze są obchodzone, ale czynią je w niektórych czasach po domach nawet; gdzie przygotowują bogu miejsce godne jego,

oczyszczając go gnojem i uryną krowy, kładą naczynie wody we śródku izby, zapalają lampę. Bramowie mówią pacierze, i bóstwo zstępuje w naczynie, przy którym składają ofiary; Bramowie żegnają potem bóstwo, przez inszą znowu ceremonią.

Xiądz Karon Missionarz zaskoczony nocą, schronił się do jednéj Pagody, i powiada, że widział tam, jak czyniono ofiarę. Bramin gotował jedzenie w kącie kościoła, wylał potem wiele wiader wody na posągi bogów, wycierał je długo, i włożył ogień w garnek stłuczony, na który wrzucił kadzidło, i kadził przed każdym bałwanem wymawiając coś obrządkowego. Potem na siedmiu czy ośmiu liściach palmowych pozszywanych, położył ryż i leguminy przygotowane. Robił wiele ukłonów przed bałwanami, jakoby ich zapraszając na ucztę; potem sam zaczął to wszystko jeść z wielkim apetytem.

Często Bramin, który ma służbę w Pagodzie, trzyma w jednéj ręce dzwonek, którym dzwoni, a w drugiey lampę miedzianą, pełną masła, którem okrąża bałwan boga, a w tenczas bayderowie śpiewają himny i tańczą; przytomni zaś w milczeniu z złożonemi rękoma czynią modlitwy swoje do bałwana. Bramin rozrywa potem girlandę, która zdobiła posąg, rozdaje kwiaty ludowi, a wzajemnie odbiera od nich ofiary pobożności. Ta ceremonia nazywa się ceremonią ognia. W kościołach Szywena leją mleko na Lingam, to potem mleko z pilnością

zachowują, i dają go kilka kropel umierającym, ażeby im otworzyć bramy nieba.

Przypomniemy sobie, że Brama był skarany przez Szywena, ażeby tylko od jednych Braminów odbierał modły; oni też oddają hołd temu bogu przez Sandinawe. Ta ceremonia zawisła na tém, ażeby czerpać wodę z jednego stawu garścią ręki, i rzucać potem tę wodę tam i sam, wzywając Boga stwórcy. Taki obrządek robi się o wschodzie słońca, jak gdyby przez to oznaczyć chcieli moment stworzenia, gdzie natura wychodząc z chaos, obaczyła razem to dzienne światło. Bramowie rzucają wodę ku słońcu, i wyrażają tym sposobem swoje uszanowanie temu obrazowi Bramy. Reszta ceremonii jest na obmyciu się w łaźni. W ceremonii Darpenon, postanowionéj na uczczenie umarłych, Bramin leje wodę na ręce przytomnych, i kiedy woda spadła, rzuca na ręce tak oczyszczone liście z rośliny Herbe, i ziarna gengelii, wymawiając imiona osób, za którymi wzywa się bogów. Modły Bramów i ludu czynione są do Dewerkelów protektorów umarłych. Naga-Putsche jest jeszcze osobliwsza ceremonia. Do kobiet tylko należy czynić tę ceremonią, której nazwisko Indyyskie znaczy: „Służba godziny.“ Kobiety schodzą się na brzegi stawu, albo rzeki, gdzie rośnie Aryszi i Margozier, kąpią się i oczyszczają w imię bogów. Lingam wiele tu znaczy w téj ceremonii. Kobiety niosą Lingam kamienny, położony

między dwoma godzinami, myją go, palą przed nim kawałki drzewa poświęconego; rzucają przed nim kwiaty, i proszą go o bogactwa i długie życie dla swych mężów.

Bóstwa Indyjskie mają wielką liczbę sług i ludzi, którzy się poświęcają na ich służbę. W krajach gorących, (mówi jeden z naszych pisarzy politycznych), człowiek jest mniéj skłonny do działania, niżeli do spekulacyi. Nie trzeba się dziwić, że sposób życia, który samego tylko wyciąga rozpamiętywania, ma wielką liczbę ludzi garnących się do tego. Między popami Indyjskiemi, kładą najpierwéj Bramów, którzy wyszli z głowy Bramy, i którzy są najpierwsi, tak w porządku towarzystwa, jako i w porządku zakonników. Niektórzy pisarze rozumieli, że Bramowie, czyli Braminowie, jestto toż samo, co i dawni Brakmani, z których kilku pokazało się Alexandrowi, gdy przyszedł do Indyi. Wędrownicy teraznieysy zbijają to zdanie; widać wszelako wielkie podobieństwo, między Braminami dzisieyszemi, i Brakmanami za czasów syna Filipa. Można znaleźć teraz między Bramami, téż same obrządki i ceremonie, które oznaczały w starożytności Indyjską religią. Bramowie nie jedzą tego wszystkiego, co żyło; to utrzymanie się jest skutkiem naturalnym metempsikozys, czyli przechodzenia dusz w ciała insze; czego nauczali dawniéj Brakmanowie.

Bramowie, którzy rozumieją język Sanskryt, są bardzo szanowani, i zaleceni, przez wszystkie prawa cywilne i duchowne, ludzkości panującego i względem ludu. „Monarcha, (mówi jedna święta księga) w ten czas nawet, kiedy jest w potrzebie, nie powinien tego cierpieć, ażeby Bramin światły, był głodnym. Królestwo, w którym Brama głód cierpi, będzie pewnie przez głód spustoszone.“

Bramowie dzielą się na trzy klasy. Waidegieiry, czyli Pandżankarery składają pierwszą. Odbывают ceremonie za umarłych, i ich jest obowiązkiem, przygotować i wiązać małżeństwa. Oni czynią wróżby, opowiadają stan przyszły pory każdéy rocznéy, i robią kalendarze Indyanom. Sywebramnale, którzy formują drugie pokolenie Bramów, służą po kościołach Szywena, i robią sznurki kwiatowe dla zdobienia Lingam: Powiadają, że na ich prośby bogowie zstępują do kościołów: Oni są przełożonymi nad budowlami kościołów. Trzecie pokolenie Bramów, które zowie się Striwaiszewenal poświęcone szczególnie bogu Wisnu. Ze dwóch ostatnich pokoleń wybierani bywają Guru, czyli naczelnicy kapłanów. Guru są bardzo szanowani w Indyi.

Prócz tych Bramów Indowie mają jeszcze i innych swoich zakonników. Pierwsi są Syniassy, czyli Synassy. Czynią ślub żyć w ubóstwie, w czystości, i w trzeźwości. Błąkają się po różnych stronach Indyi, prawie nadzy, głowę mając ogo-

loną i grzbiet przykryty kawałkiem siermięgi żółtęj. Ten kolor w Chinach i w Indyi jest kolorem oznaczającym żałobę, albo powagę; on oznacza to, co kolor czarny w Europie. Syanissowie zakładają swoje uszczęśliwienie, żeby nic nie mieć, i do niczego się nie przywiązywać, jacy byli niektórzy Grecyi Filozofowie. Zdawałoby im się, że uchybili co bóstwu swojemu, gdyby żyli z pracy rąk swoich, albo z własności swojej. Oni jedzą tyle, ażeby tylko żyli. Po Syanissach idą Pandaru, poświęceni szczególnie obrządkom Szywena. Oni pomazują twarz, ręce, piersi swoje popiołem z gnoju krowiego, rozchodzą się po wsiach i miastach śpiewając pochwały boga swego. Można ich poznać po wiązce piór pawich, które noszą w ręce, i po Lingam, który mają zawieszony na szyi.

Wiele jest rodzajów Pandaru. Tadynowie poświęceni Wisnu śpiewają przeobrażenia tego bóstwa. Dla dopomożenia śpiewaniu biją jedną ręką w gattunck niby bębna; na końcu zaś każdego wiersza, biją w blachę miedzianą pręcikiem. Noszą na nogach pierścienie miedziane, które robią wiele łoskotu. Kiedy się ci zakonnicy połączają na wsiach, mają natenczas przełożonego swego, który się tylko różni od inszych przez czapkę czerwoną, której wierzchołek schyla się na przód, a kończy się głową ptaszka. Puczary formują inszą klasę zakonników, ale Bramowie niemi pogardzają; mając ich

za ustanowienie światowe. Ta sekta jest poświęcona bogom poniższym, a naybardziéy bogini Mariatal, bóstwu pogardzanemu w pierwszych Kastach. Można znaleźć jeszcze między Indyanami wielką liczbę zakonników, którzy się poświęcają na to, ażeby dawali przykład pokuty. Oni tak szukają sposobów, aby co ucierpieli, jak insi starają się, ażeby czego nie cierpieć. Na to wysilają się ustawicznie, jakby to ciało swoje niszczyć można naybardziéy utrudzającym sposobem; uymują sobie tego, lecz czego z naywiększą przykrością obeysdź się przychodzi: jedni nie używają rąk swoich, drudzy nie mówią, insi robią ślub stać zawsze na nogach. Insi stoją po całéy godzinie na jednéy nodze, patrząc na słońce. Są tacy, którzy patrzą stale na koniec nosa swojego, i oczy ich na żaden inszy nie zwróca się obiekt. Oni to nazywają: „widzieć ogień święty.“ Większa część tych zakonników i pokutników, znanemi są pod powszechném nazwiskiem Fakirowie; słowo Arabskie, które znaczy ubogiego.

Te Zakonniki oddalają się często od ustaw swoich; i ci którzy się chełpią, że mają świętobliwość Dewerkelów, są często gorszemi od inszych ludzi. Oni się zgromadzają czasem (mówi jeden pisarz Angielski) do dziesięciu i dwudziestu tysięcy, i pod pozorem czynienia peregrynacyi do niektórych Pagod, wkładają kontrybucye na całé Prowincye. Ci święci mało z sobą rzeczy mają do przenoszenia, i

zdają się niezmiernie silnemi, widząc ich w ich drogach świętobliwych. Kiedy to zdrowe woysko świętych zupełnie nagich, kieruje drogę swoją ku jakowemu kościołowi, ludzie we wszystkich stronach, przez które te orszaki przechodzić mają, uciekają z domów, mimo uszanowania dla świętego charakteru Fakirów. Co do kobiet, te są nabożniejsze; mniéj mają odrazy od woyska świętobliwego, i zostają się w domach swoich. Te, które są w pogardzie dla ich niepłodności, często polecają się modlitwom Fakirów, i co do tego punktu naybardziéj widać skutki ich modłów.

Trzeba myśleć, że mężowie bardziéj się obawiają tych zakonników, niżeli ich kochają; mimo tego mają oni nad ludem moc wielką, który jest tknięty ich ubóstwem, i ostrem życiem, na które się poświęcają; ale uszanowanie, które im czynią, nie wyrównywa temu, jakie oni o sobie mają rozumienie. Oni pogardzają tém wszystkiém, co nie jest sektą ich; i rozumieją, że spodliliby się, gdyby jedli z Indyaninem, który nie ma szczęścia byź Pandaronem, Tadyne, albo Braminem. Nieszczęśliwość była zawsze rzeczą świętą na ziemi. Hipokryci na złe użyli tego powszechnego uczucia, jak i wielu inszych; zmyślili, że są nieszczęśliwym; ażeby ściągnęli na siebie względy inne nieszczęśliwym; a tak Fakirowie swoją wziętość założyli na ubóstwie; i tymto sposobem nędza ma swoje py-

chę, a pokora swoją ambicyą. Nie należy mieścić wszystkich Fakirów w tém oskarzeniu; wielka ich liczba jest, którzy są w saméj rzeczy dobrémi, i w krainach gdzie Europa nie zaniósła jeszcze swoich występków, i Muzulmanizm swojego zapалу, Bramowie zachowują dotąd moralność i obyczaje swych pierwszych przodków.

Mówilem o naukach, wierze i o ceremoniach Indyan, zostało mi mówić o miejscach szczególnie poświęconych uszanowaniu bogów.

Pagody są bardzo liczne w kraju Indyan. Widać je można w miastach, w wioskach, w lasach, przy drogach. Kształt tych kościołów, jest kwadrat doskonały, którego rogi są równo obrócone na wschód, zachód, północ i południe. Wchodzi się naprzód w wielką zagrodę, otoczoną murami. Na wejściu téj zagrody jest zawsze naczynie z wodą, a wkoło muru galerya z dachem płaskim, pod tą galeryą lud się zgromadza. Bramowie sami mogą wnieść wewnątrz świątyni, która jest wymurowana w pośrodku tego dziedzińca. W galeryi postawione są posagi bóstw, wyobrażonych przez figury allegoryczne. Wewnątrz kościoła nigdy nie dochodzi światło słoneczne. Tyle tam światła bydl może, co weydzie przez drzwi bardzo wąskie i przez małe okienko w dachu. Ta ciemność ściąga tam ptastwo nocne, i mieszkanie bóstwa, jest razem schronieniem nietoperzów. Kiedy się weydzie w to

miejsce tajemne, zdaje się bydz w lochu podziemnym; i może pomyśleć Europejczyk, że Indianie lubiący tajemnice, chcieli nawet bogów swoich ukryć przed światłem. Te narody (mówi Grose) są przekonane, że miejsce ciemne sposobniejsze jest ogarnąć ludzi strachem świętości religii. Pod czas ceremonii lampa pali się w głębi świątyni, i oświeca niektóre bałwany utłuszczone masłem i olejem. W wielu Pagodach trzymają małpy: tego zwierza Indianie szanują, bo go mają za pierwsze stworzenie żyjące po człowieku. Blisko Pagody jest zwyczajnie zbudowany Szudry, czyli dom gościnny. W tym domu, albo też pod galeryą Pagody, mieszkają Bajaderowie, którzy tańczą przed bałwanami pod czas ceremonii w religii. Bajaderowie wzywają szczególnie bogini Wahabi, która jest boginią miłości i umizgów.

R O Z D Z I A Ł I I I .

O P r a w a c h .

Wiele mówią pisarze o rządzie despotycznym Indostanu. Tu jest miejsce, dać wyobrażenie rządu tego dokładne, nie z systematów tylko filozoficznych, ale z historyi i wiadomości, którą mamy o ludach tych krajów.

Pan Dow dobrze uważa, że słabość sił, której przyczyna jest klima Indyyskie dla tamtych mieszkańców, zrobiła im skłonność do nieczynności. Przez bojaźń, ażeby nie stracić spokojności swojej, przywiązali się do despotyzmu; i nie w takim to kraju, jak Indyje, mowca zapalony ośmieliłby się przenosić rozruchy wolności, nad spokojne posłuszeństwo Indyan. Indowie może w téj mierze są rozsądnieyszy nad insze narody; więcéy zapewne przejęci wyobrażeniem nieszczęść, przywiązanych do natury ludzkiej, rozumieją, że bardziéy na tém zawisła szczęśliwość ich, kiedy mniéy złego ucierpieli, niżeli na używaniu dobra istotnego, którego tak mało znaleźć mogą. Insze jeszcze przyczyny przyłączyć można do wspomnionéy sił słabości, chcąc wytłumaczyć początek i rozszerzenie się despotyzmu w Indostanie. To samo słońce, które wyniszcza ciało Indyan, rozradza na ziemi téj wszystkie rodzaje owoców. Indyjczyk bez żadnego tru-

du znajduje tam swoje wyżywienie; cień przyjemny daje mu wszędzie chłodne uchrony, zimne wiatry północne nie są tam znane, i pory roku nie takie, jak u nas; u niego następowanie tylko nocy po dniu, odmianę powietrza czyni. Despot nie może zabronić nikomu, używania wielkich tych darów; lud ma tyle rozumu, ażeby na tém spokojnie przestał, i mało trafia mu się interesu z panem jego. Pod pięknem niebem Indyjskiem ludzie żyją w surowości dawnych Filozofów, i w wstrzemięźliwości Pustelników; przyzwyczajeni nie pozwalają nic ciału swojemu, mniéy na nich wrażenia czyni złe czasem z nimi obchodzenie się drugich, i ich oszczędność w życiu dąży zawsze do uspokojenia ich namiętności.

Płodność ziemi, która początkowo ochroniła Indyan od ostrości despotyzmu; wydała ich potem na zapalczywość żołnierskiej tyranii: mimo ich wstrzemięźliwości i klimatu mdłego, zawsze oni bywali przemysłnemi, i rękodzieła ich, wspomniawszy, że sami dla siebie ledwie czego potrzebowali, zgromadziły w rękę ich bogactwa wielkie. Te bogactwa ściągnęły oczy ludów wojennych. Łatwość zawojuwania narodu spokojnego i słodkiego, ściągnęła do nich napadaczów świata. Zwycięzcy, miasto tego, ażeby przeprowadzali łupy z Indyy do kraju swego, woleli zostać w kraju piękniejszym nad swój, i rządcy ludu podbitego, stali się niby nawzajem łupem podbitych.

Azya zamykająca w sobie państwa nayobszer-
nieysze, jak uważa jeszcze pan Dow, była częścią
ziemi, na której zawsze widziano nayposłuszniey-
szych niewolników. Góry Persyi nie mogły zatrzy-
mać zapędu despotyzmu; i pokazał się on w klima-
cie nawet lodowatym północny Tartary, ale de-
spotyzm ten pod różnemi się okazuje postaciami.
Arabowie w pustyni, sami tylko mają jakowąś wol-
ność, z przyczyny niepłodności ich gruntu. Nie do-
znając u siebie odmian i rewolucyi, patrzą na pań-
stwa powstające, albo upadające około siebie. Nie
dali się nigdy podbić, ani bronią, ani zbytkami.
Zachowali stale swój język, swoje obyczaje i stróy.
Cały ich majątek zależy na ich trzodach, ich na-
mionach, i ich uzbrojeniu. Dają dobrowolnie dary
naczelnikom pokoleń swoich, ale nie są ich podda-
nemi. Są oni wolnemi z natury, kiedy myślą, że
są wolni przez wybór. W samę rzecz, kiedy lu-
dzie są przymuszeni błąkać się dla wyżywienia się,
despotyzm nie wie, gdzie ma szukać swoich nie-
wolników.

Tatarowie jednakże, którzy wiodą życie podo-
bne do Arabów, nigdy tak wolnemi nie byli. Gwał-
towna arystokracja panowała zawsze w ich obszer-
nych krajach; prócz krótkiego czasu przeciągu, gdzie
los podniósł nad innych jakiego naczelnika, który
panował nad wszystkiemi. Tam człowiek jest za-
wsze uzbrojony przeciwko człowiekowi, naczelnik

przeciwko naczelnikowi, i pokolenie przeciwko pokoleniu. Wojna nie jest tam rzemiosłem niektórych tylko osób, ale zatrudnieniem powszechném. Ludzie bardziéj się tam przestraszają, obaczywszy różnego im człowieka w pustyniach Tartaryi, niżeli żeby obaczyli najdzikszego zwierza. Wędrujący tam, idzie z bojaźnią, i kiedy nadybie ślad człowieka wypiętnowany na piasku, zaraz mu przychodzi broni dobyć. Ubóstwo wypędziło ztamtąd zbytek, ale nie chciwość. Człowiek nie może tam być niepodległym, chyba że nie ma nic do stracenia. Kradzież i rozbój, jak było u pierwszych napadaczów, ma tam nazwisko zdobycia, i zabijanie bierze u nich świetne imiona odwagi i zwycięstwa.

Natura i klima zrobiły nowy rodzaj towarzystwa w górach, które oddzielają Persyą od Indyi. Każda dolina zamyka zgromadzenie poddane jakiemu panu, którego despotyzm jest umiarkowany przez wzgląd, że jest naczelnikiem pokolenia i razem panem. Tém z większą łatwością są mu posłusznemi, im bardziéj zastanawiają się nad tą władzą, jako własnością domu panującego; i zwierzchność naczelników, chociaż czasem ostrą, miana tam bardziéj za karność wyskową, niżeli za urojenie tylko despoty. Twardzi i dziey, jak klima ich, opryskliwi i gwałtowni, jak zawieruchy, które wzruszają góry ich, lubią napady i rozboje, lubią śmierć i zabijanie. Przyjaciele wierni pod czas wojny, okru-

tnicy i wiarołomcy dla swoich nieprzyjaciół, wspierają sprawiedliwość na mocy, a zdradę połudą zręczności zakrywają. Tacy są Afganowie, czyli Patahowie, którzy zawojowali Indyę, i którzy ją przyciskają od wielu wieków.

Afganowie przynieśli w kraje od nich zdobyte, gwałtowność swego charakteru narodowego. Ich tyrania, która się niemniéy trzyma chciwości, jako i pychy, była podsycona przez przybywania do nich ustawiczne ludu z gór Afganistanu. Kiedy zwycięzcy postradali ducha narodowego w zbytkach Indyjskich, jak zaczęli się wyradzać od przodków swoich, zawołali sobie na pomoc naczelników odważniejszych z północy, którzy udzielili żywości swojej machinie państwa. Monarchie utrzymywały się przez następstwo generałów i ministrów zdatnych, bardziej niżeli przez następstwo dziedziczne książąt. I był to zawsze duch despotyczny Afganów, nie zaś sukcesorowie pierwszych zwycięzców, który utrzymał ten rząd dotychczas w Indyach.

Przybywanie ustawiczne cudzoziemców, wyszłych z północnéj Azji, zrobiło się potrzebném dla utrzymania się despotów, którzy nie tę wiarę wyznawali, jak ich poddani, w obszernych krainach Indostanu. Woyska były złożone z żołnierzy różnych narodów, urzędy dworskie były zajęte przez szlachtę królestw sąsiedzkich: wszyscy zaś wyznawali religią Mahometańską. Ta religia jest stworzo-

na dla despotyzmu. Ona podobno jest z przyczyn najważniejszych, które dać można, że trwa dotychczas rząd ten na wschodzie. Ten, co tę wiarę układał, dał dosyć poznać zamysł swojej nauki, udając, że wszystkie swoje pomysły, szabli swęj winien, a nie polityce, albo darowi perswazyi. Tyrania, którą ustanowił, nie zna granic żadnych, wywiera ona moc swoją na ciało i na duszę. Okrutny ten dowód szabli, w ten czas jeszcze u nich przekonywa, kiedy miłość, uszanowanie i ośmięcenia polityki zniknęły. Mahomet zrobił rewolucyę w myślach ludzkich, równie jak i w krajach; i nauka jego bardzo jest dogodną skłonnym do ambicyi, żeby ją kiedy porzucać mieli. Despotyzm u Mahometanów, ma źródło swoje w każdej rodzinie, gdzie oyciec i mąż są sędziami najwyższymi, i przygotowują tym sposobem serca do władzy nieokreślonej. Młody Muzułmanin, który widział despotę w osobie oycy, nie jest zastraszone widząc go na czele państwa.

Mały szacunek, który jest życia ludzkiego na wschodzie, sprawuje to, że człowiek mnię tam poznaje zacność swoją, i nie śmie podnieść się przeciwko tyranii. Nauka fatalizmu, czyli przeznaczenia nieodwołanego, która jest pierwszym charakterem religii Muzułmańskiej i Wisnu, ma wielki wpływ w prawa i obyczaje. Kiedy jakie nieszczęście jest przepowiedziane przez wieszczków, chronienie się go

mają za rzecz nieużyteczną, i usiłowania wszystkie zdają się niezdolnemi naprzeciwko zawadzie, którą bóstwo samo położyło. Mężczyźni z przykazań Mahometa żyją w osobności, i zawiść, która zawsze stoi przy drzwiach Haremu, sprawuje, że osoby dom składające, są cudze jedna dla drugiej. Nie masz tam tych schadzek między niemi; gdzie mówiąc jeden przed drugim o dolegliwości swojej, toż samo wygadanie się robi ją czulszą: Honor mężczyzny zawisł na cnocie żon swoich; i pan ma zawsze w swoim odludnym seraju zakład wierności sług swoich.

W śródtku milczenia, które otacza despotyzm, każdy akt zwierzchności najwyższej, ma ciemną jakąś i solenną cechę swoją; sprawiedliwość tam wymierzona bywa w zakryciu, a czasem jedno wystrzelenie z armaty pałacowej w pośrodku nocy, ogłasza wyroki tyranii. Każdy się na ten czas uchyli na bok, i cieszy się tajemnie, że tyran o nim nie pomyślił. Kiedy naród przez przydłuższy czas był podległy rządowi despotycznemu, powrót do wolności jest niepodobny. Niewolnictwo przez sam nałóg jakimś sposobem zjednoczyło się z naturą ludzką, i ten sentyment nieokreślony: „zdanie publiczne“ przygaśł tam zupełnie u wszystkich. Poddani nie podniosą nigdy myśli swojej do poprawienia niektórych nadużyć, a monarcha, który je sam poprawić może, obawia się wprowadzać nowości, któreby szkodziły władzy jego. Despot nawet, gdyby

chciał co odnawiać, sami poddani jego podnieśli by się naprzeciwko wolności, i powróciliby gwałtem do formy rządu, który je trzymał w oddaleniu od interesów politycznych, i od niespokojności ustawicznej, którą sprawia władzy wykonywanie. A tym sposobem despotyzm, który często zaczyna się od gwałtu, ma swój pobyt i utrzymanie się od charakteru, jaki nadaje swoim niewolnikom.

Nic nie jest widoczniey złożone, jako despotyzm, i prostota kształtów jego zgadza się bardzo dobrze, z powolnością i niewiadomością ludów, których ułożył do jarzma swego. Jego huk jest, jak nawałnicy, a jego uderzenie, jak piorunu. Przez szybkość ruchu swojego zaślepia lud pospolity, i wraża w dusze sentyment głębokiego uszanowania, które przemienia się jakoby w bałwochwalstwo dla tyrana. Zkąd inąd despota zawistny w swojej tyranii, niechce tego, ażeby ona była wykonywaną przez kogo innego, i chociaż władza jest straszna, poddani sobie winszują, że mają tylko jednego pana, którego się obawiają.

Despotyzm uderza tych, którzy się podnoszą, ażeby się przybliżyli do niego, ale lud pospolity uchyla się od zapalczywości jego, stojąc na boku. Oko zatrwożone widzi na tronie tyranią, ale prócz nię, można wszędzie zdybać smutną równość, jak w Rzeczachpospolitych, z tą tylko różnicą, że równość była zawsze burzliwa, zawsze niepewna u

narodów Europejskich, na wschodzie zaś jest zawsze jednaka. W naszych demokracjach każdy obywatel dąży do tego ustawicznie, ażeby się podniósł ze swojego miejsca, a stopnie na tém się kończą, że się wszystkie obalą. U wschodnich narodów, miejsca są naznaczone przez despotę, i nikt nie może swojego ustąpić bez pozwolenia pana. Wiele Rzeczypospolitych podobne są do pola batalii, gdzie obywatele prędko pozwolą na to, ażeby ich zarzynać, niżeli żeby dalej nie postąpić. Nie wolnik wschodni tak nie myśli porzucić swojego stopnia, jak trup truny swojej. Któryż jest z tych dwóch sposobów rządu, który więcéy dla ludzi pożytku pokazuje? W pierwszym umiera człowiek w konwulsjach, a w drugim już umarł.

Zdaje się, że tu powinienem zrobić uwagę powszechną nad despotyzmem. On nigdy nie jest strasznym dla poddanych w tenczas, kiedy jest mocny i twardo stoi; że bardziéy potrzeba się obawiać jego słabości, niżeli siły, bo ta pierwsza sprowadza wojny domowe; i jego zwycięztwa są często nie tak okropne dla ludu, jak jego upadek, po którym zawsze następują krwawe uzurpacye. Tamto wielkie charaktery, wielkie talenta bardziéy są potrzebnemi, niżeli w państwach, gdzie prawo rządzi.

U wschodnich narodów, gdzie prawo nicém jest prawie; gdzie machina polityczna samą tylko najwyższą wolą ruszana, małoletność dziedzica,

albo bezkrólewie jest nieszczęśliwością największą? W takich zdarzeniach, nagła potrzeba ekscyduje tam największe zbrodnie: takie nawet zdarzają się okoliczności, że całość państwa zawisła od ratowania się, na które gdzie indziej ludzkośćby zadrzeć musiała; a w tym klimacie, na to tylko wzgląd mają, z jakiego powodu to się stało. Darują zabójcy, z przyczyny dobra, którego się z tego zabójstwa spodziewają. Na wschodzie zaś najbardziej do tego wiarę przykładają, że jeżeli się udało srogiego jakiego dzieła dokonać, taka wola Boża być musiała. Często jestto wielkiem nieszczęściem być panem; trzeba umrzeć ofiarą swojej łaskawości, albo żyć między duchami rozgniewanemi swoich pozabijanych rywalów, albo swojej familii. Polityka despotyzmu tak wysoko w górę podnosi się, że oko społeczeństwa dosięgnąć tam nie zdoła. Zamieszkania, których czasem doznaje, zamordowania, które rozkazuje, są zawsze dla ludu widokiem obojętnym, a czasem nawet z sekretną radością na to pogląda. Kiedy despotyzm w siebie samego uderza, niewolnicy nie zawsze są spokojnemi, ale kiedy bije około siebie, samych tylko dosięga pośrednich wspieraczy tyranii. Lud prawie zawsze jest nieinteresowany w wielkich zakłóceniach; widzi po nad głowami swojemi zbijające się zapędy magnatów, i dworu sakcy, jak widzi chmury trącające się na powietrzu, ani go to cokolwiek obeydzie,

póki nie obaczy nawałnicy do swego pola przychodzący.

Chociaż wielka część monarchów Indostanu nie mają żadnego wędzidła polityki, są oni wszelako utrzymywani przez moc moralności, a czasem i przez bojaźń. Nakazującemu rozlewać krew inszych despotie, przyjdzie też czasem do głowy, że i jego rozlewać mogą. W obojętności narodu o jego osobę i o rząd jego, jest wystawiony na spiski dworzan swoich; i śmiałość, która bez bojaźni spojrzy na tron jego, może czasem postraszyć i ukrócić jego ambicyą. Otoczony niewolnikami, i potępiony, ażeby nigdy nie miał przyjaciół, sam często tę bojaźń czuje, którą dał drugim. Im więcéy władza jego nad ludzi wzniesiona jest, tém mniéy ma potrzeby siły używania. On nie jest otoczony facyami, które zwyczajnie burzą Rzeczypospolite, i zawady, któreby gwałtownych sposobów wyciągały, rzadko mu na drodze stawają: Często bardzo nie ma żadnéy przyczyny byđź okrutnym, ażeby panował. Nie zatrudnia się temi, którzy się nim nie zatrudniają, i lud żyje w pokoju pod jego rządem. Chociaż Alkoran Mahometa upoważnia despotyzm, wszelako nie zostawuje go bez opisanía mu granic. Alkoran zakazuje wyraźnie jedynowładcom, ażeby ludu nie ciemiężyli. To święte przykazanie, czasem to sprawia, że do despotów prawda ma przystęp. Oremgzeb żałował błędów wspomniawszy na

Boga mściciela. Kiedy ten monarcha żądał, ażeby historią życia jego pisano, pisarze ośmielili się zapytać, jak mają wyrazić, że oycę swojego więził, i braci swoich pozabijał. Oremgzeb raczył się przed niemi usprawiedliwiać. Oto hołd najpiękniejszy, który kiedy despotyzm oddał moralności i religii.

Despotyzm (mówi historyk, któregośmy przywiedli), okazał się czasem w blasku największym za panowania książąt z domu Timur. Wielu z nich przez wielkie talenta, charakter słodki i ludzki, przyczyniły się do zrobienia Indostanu więcéy, niż przez dwa wieki, krajem najbardziej kwitnącym w świecie. Wspaniała polityka Babera, ochroniła prowincye jego od gwałtów; poglądał na zwyciężonych, jak na swoją własność, i szanował ich przez ludzkość, może tyle, ile przez skąpstwo. Humayon, który po nim nastąpił, okazał cnoty spokojne na tymże tronie zwyciężkim. Nieszczęścia, które skłóciły panowanie jego, przyszły nie tak z jego ambicyi, jako bardziej z innych. Wypędzony z kraju swojego, był potem żalowany i adorowany z powrotem swoim. Akbar miał odwagę Babera podczas wojny, i ludzkość Humayona w pokoju. Podzielił życie swoje i starania swoje między zwycięztwami i rządem krain. Akbar zachęcał do handlu i rękodzieł, był tolerującym, i dawał przytulenie wyznaniom wiar wszystkich. Poniżył pychę wielkich wazalów, i czynił sprawiedliwość dla wszystkich. Wyroki Ak-

bara były potwierdzone przez Jehan-Gir, i Szach-Jehan. Państwo kwitnęło pod ich rządem, i dopiero za ich następców zaczęły się nieszczęścia i ruiny. Oremgzeb podniósł Imperium Mogolskie. I chociaż polityka jego zawsze dążyła do wojny, niemniéj jednakże pracował, aby utrzymywany był rząd prowincyi przez ustawy ostréj sprawiedliwości, i nakazy roztropne. Nie obalił on władzy feudalnéj, którój korona i rządcy jéy używali nad ziemiami sobie podległemi; ale naznaczył jéy tylko granice, za któremi poddani jego żyli bezpieczni.

Stały układ rządu Mogolów zakazywał dziedzicznych w państwie godności; a z téj przyczyny magnaty stanu mieli tylko pozwołoną moc sobie doczasną, i tak nie byli strasznemi ludowi, ani monarsze. Państwo miało swoje różne trybunały sprawiedliwości, jako inne państwa nayrządnieysze. Prowincye były podzielone na powiaty, w każdym powiecie sędzia naznaczony przez samego cesarza, dawał wyroki w sprawach cywilnych i kryminalnych. Miał także moc dekretowania w zbrodniach kapitałnych; ale wyrok powinien był bydź potwierdzony przez rządcę prowincyi. Miasto stołeczne było razem stolicą wielkiéj jurysdykcyi, gdzie rozsądzano wszystkie apelacye, i naywyższemu temu trybunałowi, często sam cesarz prezydował.

Wielcy urzędnicy stanu zwyczajem z dawnego ustanowienia, składali radę, którój zbierał zdania

cesarz w interesach publicznych. Te zdania powinny były być proste i zwięzłe, rada zaś nie miała mocy decydowania. Despotyzm zgodził się na to, ażeby byli poradnicy, ale obawiałby się znaleźć między nimi cenzorów. Cesarz udawał się czasem do konsyliarzów w poniższych departamentach; i kiedy rzecz była o interes jakiej prowincyi, szlachty tej części państwa zwyczajnie się radzono. Kiedy chodziło o kryminał jaki popełniony przez magnatów, poznanie tego należało do rady, w której radcy byli jakoby sędziowie w Anglii, Jury nazwane. Monarcha miał moc dania kręski na śmierć bez zbierania wołów, ale uszanowaniu jakiegos dla dawnego zwyczaju, prawo monarsze ustępowało. Jednakże łatwo było panującemu pogodzić formy sprawiedliwości, z namiętnością czasem władzy arbitralnej.

Despotyzm był czasem przymuszony udzielić części władzy swojej, dla rządzenia państwem swém rozległym. Podzielenie tej władzy chociaż potrzebne, często stawało się szkodliwem panującemu. Jego podręczni rządcy, w miarę odległości swojej prowincyi od stolicy, byli panu swojemu podległymi. Zwyczajnie buntury wszczynają się w odleglejszych prowincjach, a od końca państwa i do środka przychodziły. Ztąd pochodziły rozruchy, które po tylekroć państwo zamięszały, i które skończyły się na obaleniu jego. Despotyzm zawistny o zachowanie praw swoich, starał się zatrzymać złe szerzące

się, odmieniając często rządców prowincyy. Głośne są w Indyach słowa tego gubernatora, który siedząc na słońiu wyjechawszy z miasta Dely, zwrócił twarz na miasto, patrząc, (jak mówi), czy nie jedzie już następca jego, ale te ostrożności były nieużyteczne. W prowincyach oddalonych lud oślepiiony blaskiem i okazałością rządców swoich, nie znał monarchy, tylko w jego czasem nakazach; ten który przywodził do wypełniania rozkazów, zapominał częstokroć o tym, kto y dał rozkaz, i gadano tylko w prowincyi o cesarzach, jako o geniuszach jakich opiekujących się państwem, które utworzyło bałwochwalstwo, a których nikt nie widział. Piérwsi cesarze Mogolsey popełnili błąd niepowetowany, dając rozległość wielką swoim Prowincjom. Władza gubernatorów przyzwyczajonych do rozkazywania obszernym krajom, dała im wiele nadziei i sposobów, podniesienia się i zrobienia się niepodległemi władzy naywyższej. Obojętność poddanych na los ich panów, wzrosła z nieporządkiem, i łechtala śmiałość uzurpatorów. Prosty Ryot (mówi jeden pisarz), dowiedziawszy się po wielu miesiącach, że się zrobiła rewolucya w Dely, nie wstrzymał w robocie swoich wołów, ani żelaza płuźnego nie przerobił na broń. Śpiewał powrót żniwa w chacie swojej, i ledwie się spytał, kto tam był nowym cesarzem.

Państwo Mogola upadło, ale ustawy jego zostały się; Gubernator na to tylko zbuntował się

przeciwko władzy absolutnéj, ażeby był także absolutnym: i despotyzm wkorzeniony w każdéj prowincyi, nie stracił naymniéj kształtu swojego, jaki przyniósł z kraju Afgan. Nie znalazł żadnego oporu między Indyanami, którzy przywykali łatwo do wszystkich rządów, byleby im zostawiono ich zwyczaje. Od naydawniejszych czasów mieszkanie Indyi, był w stanie niewolniczym. Historia Indyyska na tysiąc ośmset lat przed narodzeniem Chrystusa mówi o wielu Rajah, którzy w tych obszernych krainach mieli rząd absolutny. Despotyzm, to dziecko klimatu, jest jak roślina jaka, którą natura dała ziemi na wschodzie. Jéy gałązki są tam zawsze zielone, jak inszych roślin; i Indyanin lubi się schronić pod cieniem gałęzi jego, ze swoim próżnowaniem. Oyciec każdéj familii był tam nayprzód miany za króla i za kapłana w domu, a tak despotyzm złożył się z władzy Bożéj i oycowskiéj; ale w miarę, jak się powiększały familie, intryga i przemoc wtrąciły się na miejsce rządcy w domu naturalnego, i człowiek obcy obrał się oycem. W tenczas despotyzm zrobił się burzliwym i gwałtowniejszym. Na wielu miejscach ziemi narody porzucały to jarzmo, które zdało się im bydz zbyt ciężkie, ale w Indostanie despotyzm związany jest z maxymami religii. Naczelnik tam wystawia się w myśli Indyanina, jako posłaniec nieba, i władza arbitralna wysyła tam niejako swoje wyroki z łona

Meczetów i Pagod. Gdyby między tym ludem spokojnym i zabobonnym, mówił kto o wybiciu się z niewoli, mianoby go za nieprzyjaciela pokoju, i byłby wypędzony, jak bogów nieprzyjaciel. Indyanin robi to, co widział, że jego oyciec robił, to co zawsze robiono w jego pokoleniu, i duch podległości jest w nim uczuciem dziedzicznym. Przyzwyczajony do życia rozmyślającego, stracił to poruszenie, które jest duszą państw wolnych; woli wierzyć, niżeli rozumować, i przykrość ulegania i posłuszeństwa zdaje mu się być słodsza, niżeli opierania się. Przywiązany przez przesąd religii do brzegów Gangesu, pogardza inszemi narodami, i mało ma skłonności iść za ich przykładem. Indyanin ma siebie za lepszego, za szczęśliwszego, niżeli inși mieszkańcy ziemi. Nie chce mieniać swojego losu na nasz: podobno nie byłoby ciężko dowieść, że ma przyczynę po sobie.

Historycy Alexandra powiadają, że ten zwycięzca znalazł Rzeczpospolitą przy brzegach rzeki Indus. Wędroownikom terazniejszemu zdało się, że widzieli także rząd niby republikański w niektórych prowincjach Indostanu, ale mówią o tym tak niedokładnie, że świadectwo ich mniéy ma wagi. Można by znaleźć między Szeikami rodzaj niby rządu skonfederowanego, utrzymywanego przez wielu naczelników połączonych; ale to zjednoczenie skonfederowane, dalekie jest, ażeby miało znaczyć wolną

Rzeczpospolitą. Wreszcie taka rządu forma, tak trudna jest do jéy określenia, jak i do znalezienia. Łatwiej to jest wiedzieć, gdzie nie masz wolności, niżeli ją znaleźć, gdzie jest.

W klimatach Europejskich ludzie pomnożyli passye swoje, pomnażając potrzeby. Rzeczy jednéy żąda czasem wielka ludzi liczba, ztąd się rodzą zabiegi, burze polityczne, które dały początek rządowi Republikańskiemu: dla dogodzenia potrzebom swoim, ludzie zrobili się czynniejszemi i zakłóconemi, duch się w nich zajął gorętszy, bardziéj rozumujący, każdy starał się być potężniejszym, i władza naczelnika była częstokroć obalona, przez tłok passyi zawiści. Póty, póki Indyanin może patrzeć na słońce, póki się może kąpać w Gangesie, i niech mu do tego ziemia daje wyżywienie proste i zdrowe, nie ma on więcéy do żądania. On odebrał wolność z rąk dobroczynnych natury, mniéj go zatrudnia ta, którą daje społeczeństwo. Ludzie Indyjscy nie tak dbają o utrzymanie własności, jak ludzie Europejscy, bo mniéj mają potrzeb; i podobno będzie to ta pogarda bogactw, że mniéj mają względu na próżne pogróżki despotyzmu. W naszych rewolucyach Europejskich mówią, że ludzie boją się niewoli, a mnie się zdaje, że to oni boją się ubóstwa. My się mamy za wolniejszych od wschodnich narodów, a my podobno jesteśmy niewolnikami nędzniejszymi i gorszymi od tamtych.

W klimacie, gdzie mało myślą, naczelnik nie powinienby doznawać wiele trudności, kiedy wolą swoją ogłasza; i państwo, jeżeli nie jest w stanie wojny, powinno zawsze zostać w spokojności. Przeciwnym sposobem w towarzystwach, gdzie każdy ma swoje zdanie i swoją wolą, gdzie każdy roztrząsa i rozumuje; gdzie każdy chciałby się podnieść, i w części przynajmniej być tyranem; despotyzm bywa gwałtowniejszym, i stan jest bliskim do upadku. Indyanie nigdzie nie widzą kaydan, duch podeyrzliwy Europejczyków wszędzie sobie pęta kuje. Jedni spokojnie znoszą despotyzm; drudzy znieść nie mogą, ani wolności, ani despotyzmu. Nie wiedzieć, kto tu z nich wolniejszy, albo większy niewolnik; ale można wiedzieć, kto jest nieszczęśliwszy.

W Indostanie jeden tylko żołnierz nieprzyjacielski może spustoszyć prowincją: „Patrzcie na moją ziemię (napisał w swoim manifestie przeciwko Angielczykom Rajah Benary), moje role są uprawione, moje miasta i wioski wielu mieszkańcami zaludnione, mój kraj jest ogrodem, i moi poddani szczęśliwemi. Pierwsi kupcy Indyjscy, dla bezpieczeństwa pod moim rządem, opływają we wszystko w stolicy mojej. Jestto bank Indyjski, on zamyka skarby Maratów, Jattów, Szeików, Indyan i Europejczyków. Tu to wdowa i sierota składają bogactwa swoje, tu znajdują schronienie przeciwko ła-

komstwu i zdzierstwu. Wędrujący wazerz i wzdłuż
mojego państwa, mogą tu złożyć swój ciężar i spać
spokojnie.“ Ten obraz jest pocieszający człowie-
czeństwo! Uważano to, że wszędzie, gdzie despo-
tyzm nie robił wiele złego, tam wiele dobrego zro-
bił. Monarcha, który nie ma przeszkód do pełnie-
nia tyranii, nie ma także zawady, kiedy pracuje na
uszcześliwienie poddanych swoich. Państwo wscho-
dnie, gdzie monarcha chce szczęścia ludu swojego,
jest państwem, w którym cnota absolutnie nad zie-
mią panuje.

Rząd Indyyski, mówi pan Dow, jest despoty-
czny, ale tak ułagodzony przez principia cnoty wma-
wiané przez religią, że zdaje się być słodszy,
niżeli monarchia Europy naybardziéj określona.
Uważać można między nazwiskami, któremi się
zdobia zwierzchności Indyyskie, imiona, które przy-
pominają początkowe rządy Indyan. Tytuł Nana,
który biorą często sami Rajah, znaczy “oyciec“
Rzadko w Indyach widzieć można konspiracye,
chyaby tylko w samym pałacu monarchy. Prawa
penalne ledwie tam są znanemi. Często tam dosyć
jest wypędzić Indyanina z jego pokolenia, ażeby go
skarcić za największe występki. Religia Indyyska
ma to w sobie pocieszającego, że najmocniéj wma-
wia cnoty w monarchę; ale kiedy władza ta jest wy-
konywana sposobem twardszym, daje ludowi cier-
pliwość i odwagę do znoszenia ciężaru z obojętnością.

Mimo ich miękkości powierzchownej, Indianie mają gatunek jakiś stoicyzmu, który ich przybliża do ostrości tych Filozofów. I ostatni z poddanych mógłby powiedzieć, jak Epiktet, że umie być wolnym i w niewoli.

Maratowie i Szeikowie, którzy wszędzie z sobą noszą trwogę, i wszystkie okropności wojny, sąto w domach swoich pasterze i rolnicy. Znany jest rząd Maratów z jego słodyczy. Ragobat był między niemi wojownik sławny, i ukochany od narodu; on zamordował swojego wnuka, ażeby panował; ale mimo jego sławy, był strącony z tronu przez sam wstręt od niego dla przewagi moralności publicznej. Zdaje mi się, że powiem prawdę, iż lud zepsuty nie może być wolnym, w którymkolwiek będzie klimacie położony; a lud cnotliwy nie może być niewolnikiem, jakkolwiek jego jest rząd panujący.

Maxymy prawa narodów mało są znane na wschodzie, a naybardziej w Indjach. Dawna historia nas uczy, że monarchowie tych krajów posyłali czasem do siebie posłów, przez których zadawali sobie zagadki; ale nie masz tego nigdzie, ażeby utrzymywali u swoich sąsiadów posłów, dla dostrzegania relacji nawzajem politycznych. Posyłają swoich wakelów, dla ułatwienia interesów, ale ci posłowie powracają natychmiast, jak tylko oddali prezenta swoje, i tak się ich poselstwo skończyło.

Jak nie mają między sobą interesów ciągłych, ambassador rezydujący, byłby dla nich nieużyteczny. W niewiadomości naywiększey prawa publicznego, które łączy narody, i robi, jak mówić można, jedno państwo z wielu, oni mają zawiść jakąś do wszystkich innych mocarzów, i wszystkiemu temu nie dowierzają, co im ze strony przychodzi. Nie wiedzą oni, co to jest waga polityczna narodów. Nie mają przyjaciół i sprzymierzeńców, których im nadarzą okoliczności: zawsze chciwi rozszerzenia granicy swojey; ich naywięksi nieprzyjaciele, są zwyczajnie ich naybliżsi sąsiedzi. Ta zawiść i te ich nieporozumienia się rozerwały wszystkie ich koalicje, i zaraziły wszystkie usiłowania, z któremi w wielu zdarzeniach stanęła Indya naprzeciwko napadom Europejskim, a naybardziéy Angielskim.

Polityka powierzchowna każdego monarchy Indyjskiego zawiśła na tém, ażeby naywięcéy kraju zawojować; a polityka wewnętrzna zgromadzać naywięcéy skarbów. W pośróżdku rewolucyi, i ustawicznych niesprawiedliwych nabytków, które odmieniają postać Indyy, monarcha wypędzony z kraju swojego, zabiera z sobą skarby, a tym sposobem ma nadzieję ściągnięcia jeszcze wojska, albo kupić sobie prowincyą jaką bogatą, lepszą nawet nad tę, którą opuścił. Człowiek myślący dobrze, któryby powiedział Nabadowi, albo jakiemu Rajah, że zło-

to nie jest prawdziwém bogactwem, żleby był w radzie jego przyjętym.

Powiedzieliśmy, że sprężyny despotyzmu są naybardziéy znaczne z niewymyślnéy ich prostoty. Ich prawa same tylko zamykają układy militarne; prawa zaś cywilne są w bardzo małej liczbie, i ich egzekucya zawsze jest poddana pod wolą pańa. Gengis-Kan kazał publikować zbiór praw, który był długo zachowany w Indostanie. Znają tam jeszcze i prawa Tamerlana, który postraszywszy piérwéy Indyą przez woyska swoje, usiłował pocieszyć ją, rzędem i prawodawstwem swojém. Ale większa część tych praw staroświeckich z państwem Mogolów zaginęła, i te się tylko zostały, które były zmieszane z religią. Same prawa pisane i stale zachowywane, są nakazy Alkoranu dla Mahometanów, księgi zaś święte dla Indów. W każdém tam państwie machina stanu rusza się przez wpływ tych dwóch religii. Zwyczaj prawie jest zawsze prawem u Indyan, którzy mają tak wielkie uszanowanie dla swoich przodków; i u których rzeczy przeszłe są niejako wyrocznią bogów. Znając się mało na tém, co to są względy wzajemne poddanych z rządem, nie wiedząc zupełnie, co to jest waga władz i zwierzchnictwo narodów, nie słysząc nigdy mówienia o konstytucyi i o układach społeczeństwa, tém bardziéy nie znając się na abstrakcyach metafizycznych o początkach towa-

rzystwa, sprawują się według prawideł moralności, więcéy niżeli według polityki. Często jedno przysłowie między niemi, staje im za ustawę; jedna jaka maxyma, ma więcéy mocy, niżeli prawo.

Chociaż urządzenia publiczne u Indian są bardzo proste, ciężko nam jednakże będzie poznać wszystkie ich szczegóły. Wędrownicy więcéy ciekawiu uważać naturę, niżeli społeczeństwa, i obyczaje, niżeli prawa narodów tamtych, dają nam w téy mierze mało objaśnienia. Piérwsza polityka rządów Indyjskich, jest pomnażać swoje dzierżawy, albo ich bronić. Człowiek, który tam jest ministrem wojny, musi byđz razem naypiérwszym urzędnikiem w kraju. Po jenerale woyska, który jest zawsze naypiérwszym urzędnikiem, następuje ten, który czuwa nad bezpieczeństwem pana, i razem dostarcza potrzebom jego. W państwach Mahometańskich piérwszy jenerał nazywa się Kotual, albo minister policyi, i sprawiedliwości kryminalnéy; drugi jest Kazanehdar, czyli podskarbi, minister dochodów.

Sepel-Salar (jenerał w woysku), jest zwyczajnie rządcą prowincyi. Tego instrukcyja od monarchy jest taka: „Niech naypiérwéy przed nim mają miejsce prośby i błagania. Myśląc tylko, ażeby dobrze uczynił człowiekowi, niech nie trzyma nad nim ręki

wyciągnionéy. Niech stosuje charakter swój do roztropności; tam gdzie narzekania i jęczenia mogą czego dokazać, niech się do tego nie mięsza; niech nie powierza sekretu swojego wielu osobom w zgromadzeniu; niech urzędnik, którego serce żąda sprawiedliwości, będzie razem wszędzie w swojej prowincyi; niech nie zadaje męki oczekiwania długotym, którzy prędkiey żądają sprawiedliwości; niech żyje tak; ażeby człowiek nie taxował mocy wysokości urzędu, podług mocy zrobienia złego inszym. Wykopać sadzawkę, studnię, kanał, zasadzić ogród, zbudować dom gościnny, sąto roboty takie, w których uszczęśliwienie swoje znajdować powinien. Niech dla utrzymania starożytnych zabytków otworzy rękę dozoru; niech wprawia do słuchania rządu tych, którzy głowę na bok zwracają; niech buntujących się poskramia przez słowa ostre; niech ich każe wiązać i chłostać; niech im każe ucinać członki, ale niech ma wzgląd głęboki na życie ludzkie.“

Po tych instrukcyach są nakazy jenerałowi wojska, przytulać słabszych, używać pod rękę ludzi pilnych i cnotliwych, hydź przystępnym skargom i prawdzie. Będzie to dla niego sposób służenia Bogu, kiedy zechce ratować i wspierać rolnika; powinien skracać spanie swoje, ażeby powiększył życie jego. Kiedy z majestatem wschodzące słońce podnosi się, niech siądzie do modlitwy; i żeby się ocknęli ci,

którzy śpią jeszcze, niech ich obudzi wystrzałem broni. Jak tylko słońce poranne zaświeci, jak tylko godzina wieczorna zacznie przychodzić, niech każe zabrzmieć Nakarah, i niech powiększa pilność i ostrożność.

Jestto rzecz pocieszająca słyszeć, kiedy takie prawidła rządu i sprawiedliwości, wściekłość wojny osładzają. Człowiek wojenny mając ustawicznie przed oczyma ludzkość i religią, powinien przybiegać na wsparcie uciśnionego, i rozdzielać zdobycze między potrzebnych, między tych, którzy mają ręce próżne. Powinien ustawicznie rozmyślać nikczemność wielkości ludzkich, i tak poglądać na ostrą i nieubłaganą przyszłość. Mawia monarcha do swego jenerała: „Poślij ten listek życia twojego do twego grobu, nikt po tobie nie przyniesie go na ziemię, jeżeliś ty go pierwý nie posłał.“ Nie trzeba jednakże sądzić wojenników Indyjskich przez te instrukcye moralne, które pięknemi są tylko maxymami, a rzadko wypełnianemi. Tak się dzieje z rządcaimi, jak z ludźmi partykularnemi. Często dalekie bardzo są ich sprawy od gadania.

Katual ma obowiązek pilnowania bezpieczeństwa publicznego: „Ten (mówią prawa Megolskie) wartym jest tego urzędu, który do odwagi przyłączy umiejętność trzymania ręką lewą cugłów admi-

nistracyi; który postępuje z ostrożnością i rozważą węża, który przez cały dzień szuka, co by zrobił dobrego, i czyni obiegi w nocy, w ten czas kiedy inisi zasnęli.“

Katual obowiązkem jest sprzątać złych z urzędów publicznych; mieć spisany rejestr domów, dróg znaczniejszych, miejsc gdzie ludzie uczęszczają; i wynajdować wsparcia zobopólne, które sobie ludzie dawać powinni. Powinien mieć bacność na porządek miast i bazarów, (czyli sklepów kupieckich), i na uprowadzenie w żywność prowincyi. Powinien mieć bacność na wszystkich tych, którzy przychodzą do kraju, i za szpiega powinien wybrać cudzoziemca osiedziałego w mieście, który był dobrze przyjmowany u wszystkich, a razem chytry i nayszręczniejszy. Katual powinien nadewszystko rzucić łańcuchy na gwałtowność, ażeby nikt nie wdzierał się gwałtem do domu cudzego, ażeby złodzieje byli wystawieni na widok publiczności; i ażeby prawa były wykonywane sposobem wyraźnym. Ten rodzaj ministra policyi, ma razem zdany sobie rząd cały publiczny. On nakazuje kary na kryminalistów; dogląda obchodzenia ceremonii wiary; jemu nakazano naysurowiey, wypędzać grających w gry azardowne, sprzedających napoje upajające, gorszących przez zły przykład, i t. d.

Kazanehdar, albo minister skarbowy, niemniéj ważny urząd stanu wypełnia. Instrukcye, które mu dają, są przychylnie stronie rolników. Rolnictwo składa naywiększą część bogactw panującego, i ci którzy uprawiają rolę, są tém więcéj państwu użytecznemi, im bardziéj dają cenę ziemi posiadanej. Prawa Mahometanów i Indian są napełnione maxymami respektu i protekcyi, którą winniśmy rolnikom téy części ludu, która znosi skutki pracy swojej do skarbu publicznego. Jako pszczoła, która zbiera żywność swoją pomalu (mówią księgi Sanskryt), rząd powinien odbierać z ziemi dochód roczny i mały. W inszém mieyscu też same księgi, wystawiają monarsze przykład ogrodnika, który zbiera część owoców w miarę, jak doyrzewają, ale który nigdy drzewa nie wycina, które mu daje żywność, i jest razem ozdobą ogrodu jego. Podskarbiego obowiązkiem jest wspierać handel, i profesye mechaniczne. Przychody zawisły na płodach ziemi, i na taxie handlu.

Rząd Indian jest zostawiony woli naczelników; ale ich stan cywilny wspiera się na podstawach mocniejszych. Ich prawa, a naybardziéj zwyczaje ich, mają wzgląd nayostrzeyszy na honor osób, i na całość własności. We wszelkich zdarzeniach, gdzie poddany nie może się obronić przeciwko władzy arbitralnéj monarchy, sprawiedliwość cywilna

i kryminalna, jest dla ludu potrzebna każdego dnia, i na każdym mieyscu. Człowiek przywykły do podległości, może zapomnieć odnoszenia się, które rozum położył między nim i panem, w którego kraju mieszka; ale nie zapomni nigdy tego, co go łączy z ludźmi w tém samym towarzystwie. W każdéj osiadłości w państwach Indyyskich jest ustanowiony sędzia dla czynienia sprawiedliwości każdemu. W każdéj prowincyi jest sędzia wyższy, do którego można appelować od decyzyi pierwszego; a ztamtąd znowu apelacya do sądów monarchy. Indyanie wystawiają sobie sędziów w nayszcześniejszych wyobrażeniach; czytać można w dawnym Statucie Gentu, znalezionym w Benares, a przetłumaczonym na Angielski język r. 1774, że providencya utworzyła zwierzchność dla bezpieczeństwa publicznego, i powinna być poważaną; jak światło bóstwa samego. Ten, który będzie szanowany przez swoją zwierzchność względami i dobrocią, obaczy własność swoją pomnożoną i byt nayszczęśliwszy; ktoby zaś zwierzchność rozniewał, będzie potępiony na śmierć; ktokolwiek ją upadla i urąga jéy, życie swoje naraża. Zwierzchnik, dodają prawa Gentu, powinien mieć na wodzy swoją pożądlivość, swój gniew, swoje łakomstwo, swoje pijaństwo i swoją pychę; nie będzie zbyt czynnym w polowaniu, ani do gry przywiązany; nie będzie sypiać w dzień, nie bę-

dzie nikogo posądzać, nie będzie się zamykać w swoim domu, nie będzie znieważać ludzi uczciwych; nie osądzi nikogo na śmierć przez intrygi głucho i sztuczne, i nikomu jego własności nie wydrze. „W milczeniu to tylko i w zebraniu się w siebie samego powinny być czynione wyroki sprawiedliwości. Jeżeli zwierzchnikowi będzie się zdawało deliberować ze swojemi konsyliarzami, powinien na to obrać miejsce odludne, na dachu domu, na wierzchołku góry jakiegó, albo na pustyni, i na takichto miejscach ma się naradzać; w innych zaś miejscach, gdzie zalatują sroki i insze państwo gwarliwe, nie powinien mieć swoich naradzań, póki te będą przytomnemi.“ Można myśleć, że te nakazy nie zupełnie są wykonywane, ale są sposobne do podniesienia duszy sędziego.

Chociaż prawa cywilne są bardzo liczne u Indian, ale że są napisane w języku Sanskryt, i mało znane od ludu pospolitego, są tylko na to, ażeby oświeciły sumnienie sędziego, bez przymuszenia go, ażeby szedł koniecznie za niemi. Naywięcej tam zwyczaj ustanowiony, i światło proste rozumu, w processach decydują. Sprawiedliwość w stanach despotycznych ma to dobrego, że jest prędką; jak i postępowanie rządu. Władza monarchy, która się powinna okazywać we wszystkich częściach administracyi, zgubiłaby się pod marnym tłokiem form

prawniczych, i sprawiedliwość podobnoby nie wiele zyskała w długich deliberacjach: w miarę, jak sprawiedliwość starła się z intrygą i wykrętem, ukryła się razem w zamęcie form swoich, i częstokroć czas, który tracimy na jęj wyszukiwaniu, jest droższym, niżeli mara, za którą się ubiegamy. Uszanowanie, które ma lud dla swoich sędziów, i wysokie wyobrażenie, które sędziowie czynią o sobie samych, powinny zabezpieczać nieprzełamaną ostrość sądownia. Sprawiedliwość nie jest samym tylko interesem cywilnym, ale jest razem rzeczą świętą. Wszędzie moralność ksiąg Bożych zaleca sędziom być sprawiedliwymi. Indianie są wychowani od dzieciństwa w pryncypiach sprawiedliwości naturalnej; nie można wydziwić się téj pięknej maxymie: „Monarcha obowiązany rozsądzić sprawę między swoim poddanym i swoim synem, powinien uważać syna, jak poddanego; a poddanego, jak syna swego.“ Pamiątka monarchów sprawiedliwych, i sędziów cnotliwych utrzymuje się od wieku do wieku z uszanowaniem. Pod ich to panowaniem (mówią Indianie), bogowie zstępowali na ziemię, i rzucali kwiaty na głowę sędziów nie przekupionych w sprawiedliwości. Jeżeli sędziowie znieważą urząd swój, nie wzywają przeciwko nim piorunów praw ludzkich, ale gniewu bóstwa samego, jakoby sam tylko Bóg był wyższym nad godność sędziego na ziemi:

„Zły sędzia, który potępił niewinność, obaczy swoją familią zniszczoną, dom swój obalony, zielska i drzewko eruku porodzą się w izbach gdzie mieszkał, a dzieci jego pomrą w młodości.“ Prócz sędziów postanowionych przez monarchę, każda Kasta ma swój trybunał familii, gdzie rozsądzają sprawy, które się tyczą członków jednego pokolenia.

Sprawiedliwość cywilna daleko mniej kosztuje w Indyach, niżeli w Europie, z przyczyny, że tam nie znają, ani prawnictwa, ani patronów. Każdy powiada sprawę swoją, albo uprosi jakiego przyjaciela, ażeby ję bronił, nie długo zaś trzeba czekać wyroku sędziego.

Taki sam zwyczaj zachowany jest w wielu prowincjach Indyi, co się tycze processu cywilnego. Ale że sprawiedliwość kryminalna jest narzędziem potrzebnem w ręku rządców despotycznych, ci prawie zawsze zostawują sobie samym prawo pełnienia ję ze słodyczą, albo z surowością, według potrzeby wmówienia w poddanych miłości, albo bojaźni. Legislacya kryminalna Indyyska bierze czasem kształty wielorakie, według charakteru monarchy, i polityki stanu; a ję wyroki wzięte są z woli jedynowładcy bardziej, niżeli z praw ustanowionych.

Gentu wiele zawiera praw penalnych w swych statutach w języku Sanskryt; ale prawa napisane

ustępują prawie wszędzie zwyczajom, a czasem i woli sędziego. Oto są niektóre prawa wyjęte z statutu Gentu: O występkach i karach:

„Jeżeli mężczyzna uderzy kobietę bronią jaką w ucho, w nos, w rękę, w nogę, w usta, w język, w oko albo w miejsce wstydlive, albo w zginięcie się kolana; zapłaci winę tysiąc puns kauris, ale to jeżeli członek nie jest oddzielony od ciała: jeżeli zaś oddzielony, ten sztrof się podwaja.

Jeżeli człowiek jeden drugiemu odbierze życie, sędzia potępia na śmierć winowaycę; ale jeżeli zabójca jest Bramin, życia mu odbierać nie można, bo żadna nie znajdzie się przyczyna, dla którejby życie odbierał kto Braminowi: będzie tylko za zabójstwo osądzony na grzywny tysiąca Asruzów.

Jeżeli człowiek wybił obiedwie oczy komu, sędzia równie jemu obiedwie oczy wybić każe, i potępi go jeszcze na więzienie do śmierci.

Jeżeli człowiek jaki uderzy Bramina ręką, lub nogą, członek którym uderzył będzie odcięty przez sędziego.

Jeżeli sam sędzia zbrodnią popełni, i gdyby na tym fundamencie ktokolwiek się ośmielił tego sędziego uderzyć, albo łajać, ten w takim przypadku popadnie w taką winę, jak gdyby zabił sto Braminów. Sędzia każe przeciagnąć rożen żelazny przez

śrządek ciała jego, i piec go każe. Jeżeli to jest Bramin, który podobny występki popełnił, będzie potępiony na grzywny sta asruzis.

Jeżeli człowiek Kasty niższy chcąc się udać za równego człowiekowi Kasty wyższy, pozwoli sobie iść obok z nim w drodze, albo spać na jednym pościu; będzie osądzony na sztrof tak wielki, jaki będzie w stanie wypłacić.

Jeżeli człowiek z niższej klasy Gentu siądzie na kobiercu Bramina, sędzia każe mu przekłuć część, którą siedział, żelazem rozpalonem; potem to przetnie, i napiętnowawszy go na czele, wypędzi go z królestwa.

Jeżeli człowiek tejże niższej Kasty plunie ze złości na ciało Bramina, sędzia każe mu obciąć wargi; jeżeli go pomaże swoją uryną, kanał będzie ucięty; a jeżeli smrodem podkadzi, tył mu będzie przecięty.

Żona może być bita przez swego męża różgą z bambu, syn przez swego ojca, niewolnik przez swego pana, i małoletni przez swego opiekuna.

Jeżeli kto zabił kozę, konia, wielbłąda, będzie miał obiedwie ręce ucięte; jeżeli części naturalne odetnie koniowi, wołowi, albo inszemu jakiemu zwierzęciu, zapłaci sztrofu pięćdziesiąt punów. Jeżeli zabije ptaszynę mniejszą wagi, zapłaci trzy

puny; a pięćdziesiąt, jeżeli ptak będzie 'piękny. Zabicie robaka, ryby, łasicy, węża, i t. d. ma także różne sztrofy. Ale ten, który utrzymuje swoje życie zabijając i sprzedając mięso zwierząt zabitych, nie jest podległy żadnέy winie pieniężnέy.

Tego, który kradnie z wyłamaniem drzwi, albo muru, sędzia skaże na odcięcie rąk, a potέm na ukrzyżowanie.

Ten, który rozbija na wielkiέy drodze, ma bydź potέpiony na szubienicę. Złodziέy, który swόy kraj własny odziera, i pustoczy swoję prowincyą, będnie ukrzyżowany, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, który okrada człowieka Kasty wyższέy od siebie, ma bydź spalony zielem nazwanem beena; a jeżeli okradnie kobietę Kasty wyższέy, sędzia każe go rozciągnąć na blasze żelaznέy rozpalonej, i obwinąwszy go w beena, podda ognia i spali go.

§ Ten, który podczas wojny ukradnie słońia, albo konia, ma bydź potέpiony na śmierć, ale podczas pokoju, tylko mu rękę i nogę utną.

Ten, który popełni cudzołóztwo z kobietą swy wolną, nie będnie karany; ani nawet, który go popełnił z dziewczyną professyi tanecznic, albo śpiewaczek, nie będnie także karany.

Ten, który gwałtem popełni cudzołóstwo z kobietą swojej Kasty, albo z Kasty niższej, odebrać mu należy cały jego majątek, odciąć mu znaki mężczyzny, i oprowadzać go potem przez miasto na ośle.

Jeżeli przez jakie omamienie i wybieg człowiek popełni cudzołóstwo z kobietą rzędu równego, albo niższego od siebie, byleby ona na to dobrowolnie nie zezwoliła, sędzia skonfiskuje jego majątek, jego na czele napiętnuje żelazem rozpaloném, znakiem wstydlivości kobiecý, a potem będzie z kraju wypędzonym.

Jeżeli jaki Suder, albo Szut; jeżeli człowiek klasy podłej popełni cudzołóstwo z Braminką wolną, sędzia skonfiskuje mu dobra, i uciąć mu każe znaki mężczyzny.

Jeżeli Suder popełni cudzołóstwo z Braminką niewolną, nawet chociażby za jéy zezwoleniem, sędzia skonfiskuje mu majątek, skaleczy go, i przywiązawszy go na blasze rozpalonéy, spali go zielem beena.

Jeżeli kto popełni cudzołóstwo z żonami swojego oycy, z siostrami swojej matki, albo z żoną swojego wuja, z siostrami swojego oycy, z żoną swojego przyjaciela, albo swojego małoletniego w opiece, ze swojemi siostrami, ze swoją córką, albo z

żoną swojego syna, z żoną pochodzącego od dziada, którego ma i winowayca, a któryby jeszcze był pod jego protekcją, któryby z żoną sędziego, albo inną jaką kobietą znacznieyszą przez swoje dobre obyczaje; winowayca będzie obcięty i śmiercią skarany, a gdyby sama kobieta pozwoliła na takie cudzołóstwo, sędzia skaleczy ję wstydlive mieysca, i śmiercią ją ukarze.

Jeżeli żona Bramina dobrowolnie z Suderem popełni cudzołóstwo; sędzia urznie ję włosy, namaże ciało ję masłem, i każe ją prowadzić nago po mieście, siedzącą na osle; potem wypędzona będzie za miasto na północ, albo zjedzona od psów.

Jeżeli kobieta z własnego poruszenia póydzie szukać człowieka, i sprowadzi go, ażeby z nim mieć społeczeństwo obwinione; sędzia utnie ję nos, usta i uszy; każe ją oprowadzać na osle, potem utopić, albo dać psom do zjedzenia.

Ten, który popełni cudzołóstwo z panną klasy wyższéj nad swoję, będzie osądzony na śmierć.

Jeżeli mężczyzna włoży palec swój gwałtem w mieysce wstydlive panny, równéj sobie klasy, sędzia każe mu uciąć dwa palce, i skaże go na zapłacenie sześćset punów Kaurich winy.

Jeżeli człowiek, albo przez gwałt, albo za wspólném zezwoleniem, toż zrobi z panną klasy

wyższéj nad swoję, będzie skarany śmiercią, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, któryby wykradł córkę Kasty wyższéj nad swoję, będzie karany karą ostatnią.

Jeżeli który Bramin popełni grzech bestyalstwa z krową, sędzia skaże go na zapłacenie za winę ośmdziesiąt pieniędzy złotych; jeżeliby jaki Suder tenże sam grzech popełnił, będzie skarany śmiercią.

Kiedy jaki człowiek złączy się przez bestyalstwo z jakimkolwiek zwierzęciem, byleby nie z krową, będzie karany pięćdziesiąt punów za winę.

Jeżeli człowiek nie jest posłusznym rozkazom sędziego, będzie potępiony na ucięcie ręki, nogi, albo inszego członka ciała; jeżeli powtórzy ten występki, tedy na śmierć.

Jeżeli kobieta kogo struje trucizną; jeżeli zabije mężczyznę, albo podłoży ogień pod dom; sędzia przywiąże ję kamień do szyi, i każe ją utopić i jeżeli nie jest w ciąży.

Jeżeli kobieta jaka zabije swego przewodnika duchownego, albo swojego męża, albo swojego syna, sędzia kazawszy ję urznąć nos, ręce, wargi i uszy, wystawia ją, ażeby była zabita przez krowy, byleby nie była w ciąży.

Jeżeli człowiek z Kasty Szartrierów popełni cudzołóstwo z Braminką wolną, za wspólną zgodą,

będzie osądzony na zapłacenie tysiąc punów kaurich, i sędzia każe mu ogolić głowę, nasmarowawszy go oślą uryną.

Nie masz na świecie występku większego, jako zabić Bramina; dlatego sędzia żadnego z nich na śmierć nie osądzi; ani członki im obcinać będzie. Jeżeli Bramin będzie obwinionym, że pił wino, będzie napiętnowanym żelazem rozpaloném na czele. Jeżeli popełnia cudzołóstwo z żonami swojego oycy, sędzia naznaczy go na czele piętnem rozpaloném znakiem wstydliwego miejsca kobiety.

Jeżeli Bramin jeden zabił drugiego, sędzia napiętnuje mu żelazem rozpaloném na czele znak członka bez głowy.“

Legislacya kryminalna na wschodzie nie tak ma za przedmiot szukać obwinionych, jako bardziéj niewinnych. Prawodawca używa całego rygoru sprawiedliwości przeciwko fałszywym świadkom. Kiedy zaczynają proceder kryminalny w Indyach, roztrząsają najpiérwéj obyczajność oskarżających i świadków, niżeli zaczną sądzić o postępku oskarżonego.

Znaleźć jeszcze można na brzegach Malabaru, i po wielu częściach Indyi sąd przez dowód ognia, znany w Europie w wiekach barbarzyńskich. Kiedy kto jest oskarżony o złodzieystwo, i że jest na niego porozumienie mocne, przymuszają go, ażeby do-

wodząc swojej niewinności, włożył rękę w garnek oleju kipiącego. Jak tylko rękę wyjął z oleju, obwijają onę szmatą i znaczą szmatę pieczęcią koło garści; we trzy dni potem oglądają rękę; jeżeli na niej żadnych znaków nie masz spalenizny, oskarżony bywa uznany za niewinnego. Indyanie uciekają się czasem do innego sposobu, który niemniej jest dziwny, do poznania prawdy. Przynoszą, mówi Xiadz Buchet, wielkie naczynie okrągłe, do którego dziura jest tak mała, że ledwie ręka tam wleźć może. Sadzają w naczyniu gadzinę, której ukąszenie śmiertelne jest. Kładą tam także i pierścionek. Każą potem temu, na którego pada podeyrzenie złodzieystwa, dobywać tego pierścienia z naczynia; kiedy jest ukąszony, już miany za winowaycę. To wywodzenie się, w rzadkich tylko przypadkach jest używane. Kiedy występki po części jest już dowiedziony; sędzia stara się więcej przymusić oskarżonego do wrócenia szkody, niżeli do wyznania występk swego.

Każda Kasta ma swoją legislacyą kryminalną. Oskarżeni przyprowadzani bywają przed Guru, sędziów naturalnych wielu zbrodni; kary, wstydu i obelgi są częstsze w sądzie, niżeli kary śmierci. Zwyczajniejsze są: ogolić głowę kobietom, prowadzić po ulicach na ośle winowaycę, wypędzić go z miasta; zerwać znak dystynkcyi, który nosi, przy-

musić winowaycę, ażeby jadł z ręki Paria. Naywiększa kara, którą Indyanin może ponosić, jest bydź wypędzonym z Kasty swojéj; razem on jest wyrzucony ze swojéj familii, i ze swojéj oyczyzny. Samotny jest między ludźmi, nikt się nie ośmieli dać mu pożywienie; jeżeli ma córki, nikt je nie weźmie za żony; jeżeli synów, żadna dziewczyna za nich nie póydzie. Indyanin niemający Kasty swojéj, zdaje się, że już nie należy do narodu ludzkiego.

To postanowienie Kast zdaje się ustawą przedziwną. Powie ktoś, że jest ugruntowane na przesądach; ale przesady, które mają za cel od tak dawnego czasu utrzymywanie towarzystwa, zdają się bydź lepszemi od smutnych wyroków rozumu. Lud popolity, łatwiejszy do rządzenia nim jest ten, gdzie można naywięcéy zrobić przez opinią; a u Indyan podzielonych na Kasty, przez opinią tylko robi się policya, i utrzymuje się porządek w społeczeństwie. Ta łatwość, który mają królowie rządzenia swojemi poddanemi, przez wpływ dawnych przesądów, przykłada się więcéy, jak można myśleć, do umiarkowania rządu absolutnego w Indyach. Władza nie ma tam co do robienia, kiedy za nią wszystko zrobiły przesady; i prawa zachowywane są bez przeszkody, przez samę moc zwyczajów i obyczajności. Podzieleniem się na Kasty, rząd zawsze lepiéy może dóyrzeć każdego człowieka; w tém nad-

to podzieleniu się, każdy członek składający Kastę, ma interes powszechny, jakby swój własny; obelga która spływa na Kastę całą, z występku jakiego w nięć człowieka, przymusza Indyan, ażeby jeden drugiego uważali, i utrzymywali się tak w obrębach powinności. I tym to sposobem policya każdéy Kasty utrzymuje moralność w swojej czystości, i prawa w mocy ich pierwiastkowéy. Każda Kasta do jednéy jakieys przywiązuje się professyi; i w Indyach samych iści się piękne systema Szmita o podziale roboty. Towarzystwo tam jest mocniéy sklejone, i podobno znalazłby kto w tém ich połączeniu się, prawdziwą wolność polityczną wśród łona rządu absolutnego. Wielki Bossuet wynosi pochwałami Kasty Egipskie; ale Kast Egipskich już nie masz: Kasty zaś Indyjskie dowodzą jeszcze w ośmnastym wieku mądrość tych, którzy je ustanowili.

R O Z D Z I A Ł I V.

O o b y c z a j a c h.

Naród ludzki jestto wielka familia, którzy różne gałęzie pooddziały się i rozproszyły po wszystkich częściach ziemi. Są podzielone przez odmienne zwyczaje, prawa, odległości; ale zawsze są złączonemi przez ten instynkt wzajemny, który jednych do drugich ciągnie, przez potrzebę ich wspólną poznania się. Im bardziéy naród jaki jest oddalony, tém więcéy natura zdaje się przybliżyć go do drugich przez sentyment interesu obopólnego. Odkrycie narodu nowego, kraju jakiego oddalonego, było zawsze epoką w krajach cywilizowanych: zdało się, że znaleźli brata obłąkanego na pustyni, i że powrócił znowu do swojéy familii.

Indya nie tylko przez morza jest oddzielona od Europy, ale nadto oddzieloną jest od nas przez odległość wieków. Niech dzisia y kto nam powie, że Rzym, Babilon, Memfis powstały z grobów swoich, i że te ludy tak sławne w starożytności, pokazały się znowu na ziemi z ich obyczajami, zwyczajami, prawami, które je różniły od inszych narodów;

poczulibyśmy w sercach naszych sentiment najwyższy poszanowania i ciekawości, i czytaliibyśmy nayıpilnięypowieści wojażujących, któreby nam te cuda opisywały. Obyczaje Indyan są też same do tychczas, jakie, były za czasów Rzymu, Babilonu i Memfis. Ustawy dawne, których szukamy w ruinach Herkułannm; w popiele, który był kiedyś miastem Palmira; można je znaleźć używane, w Beneras, w Dely, na brzegach Malabaru i Koromandelu. Indyanie, o których można powiedzieć, że są bracią starszemi narodu ludzkiego, zachowali do tychczas pierwiastkowych wieków obyczaje. Religia miała baczność nad ustawami ich, które broniąc od zębów czasu, bóg ich Wisnu zachowujący wszystko pokazał wszechmocność swoją.

Obyczaje Indyan były nayıpierwępoznane przez Missyonarzów Europejskich. Ci ludzie pełni gorliwości porzucili oycyznę swoją, ażeby opowiadali narodom naukę Ewangelii; niedbali na skały morskie, na niebezpieczeństwa inszego klimatu, na wściekłość dawnę zabobonności byle tylko lud oświecili. Śmieją się teraznieysi Filozofowie z tych pobożnych zabiegów; ale nie roztrząsając tu prawdy nauk Chrześciańskich, można tylko powiedzieć, że religia, która taki zapal mogła wzniecić w sercach Apostołów, powinna być mieć

coś nadnaturalnego. Filozofia nie ma nic takiego, ani w swoich pryncypiach, ani w swojej obyczajności, coby tak mogło w dwoynasób wzmoć siły człowiecze, i sprawić to niepospolite odżałowanie siebie.

Missyonarze, którzy obiegali Indya, byli po większey części ludzie światli; i jeżeli ich wędrówki nie zawsze były użytecznemi dla religii, przyczynili się przynajmniéy do zwiększenia oświecenia naszego. To jednakże prawda, że Missyonarze często prześladowani, a prawie zawsze będący bez sposobów docieczenia pewniejszego, wzbudzili tylko ciekawość, nie mogąc jéy zaspokoić we wszystkich punktach; ale przynajmniéy byli przewodnikami wojażującym, którzy go po nich nastąpili. W miarę jak handel Europeyski zaczął się szerzyć w Indostanie, łatwiej już było prostować i dopełniać powieści Missyonarskie, a od pół wieku oswoiłiśmy się zupełnie z ustawami Indyan, które nam tak długo tajemne były.

Możnaby napisać wiele ksiąg o obyczajach Indyan, ale ja tylko krótkie zebranie robię, mniéy zatrudniony w wyszukiwaniu materyałów, jako bardziéy w wyborze ich. Radziłem się ludzi światłych, którzy wiele lat bawili w Indyach; przywołując uwagi ich, przywiążę się szczególnie do

tego, co do tychczas znane nie było. Chcę wziąć Indyanina od jego kolebki, i iść za nim przez jego życie, aż do jego śmierci. Wezmę go w klassie śródkowéy, gdzie obyczaje zwyczajnie więcéy zachowują swoją czystość pierwiastkową. Ta klasa jest rzadko podlegającą odmianom, zostaje prawie taż sama zawsze, między zepsuciem, które często napada na klasy wyższe, i prostotą ludu, który zwykł przeobrażać ustawicznie pierwiastkowe ustawy.

Narodzenie dziecięcia w Indyach jest dniem dziękczynienia bogom. Dziękują im, że raczyli pomnożyć pokolenie, albo familią. Ale połów matki, iż tam uważany jest, jak zmazanie jakie, oyciec z Braminami robi kropienie wodą lustralną w domu. Wszyscy domownicy nacierają sobie głowę olejem, i omywają z naywiększą pilnością. Indyanie nie znają kolebek i powijania, które zatrzymują rozwinięcie się sił w dziecięciu, i te nie były nigdy znane na brzegach Gangesu. Zaraz po połogu, który kobiety Indyjskie łatwiejszy mają, niżeli Europejskie, i który samo klima robi inniéy ciężkim, baba odbierająca niesie nowonarodzonego do rzeki, albo do jeziora dla obmycia. Od pierwszych dni jego pościelą jest kobierzec rozsełany na ziemi, i karmiouy zawsze piersiami matki.

Dziesiątego dnia po urodzeniu zgromadzają się krewni i przyjaciele familii, ażeby nadali imię dziecięciu. Imię, które mu dają, jest zwyczajnie jakiego boga, który ma być jego aniołom stróżem na ziemi. Pierwéy niżeli dadzą imię nowonarodzonemu, Braminowie pytają się planet; i jeżeli ich influencye pokażą się smutne, uciekają się do ceremonii, żeby odwrócić złe ich skutki. Wzywają boga Yamen, robią ofiary, leją na głowę dziecięcia wodę świętą z Gangesu. W sześć miesięcy potém zapraszają krewnych, ażeby byli przytomnemi ceremonii, która na tém należy, ażeby pierwszy raz jadło dziecię ryż przygotowany z mlekiem ocukrowaném.

Nie dają dziecięciu żadnego ubrania, aż do czwartego, albo piątego roku. Igra w domu ze swojemi bracią i siostrami zupełnie nagiemi, jak i ono. Dlatego siły się tam nierównie prędzéy rozwijają u tamtych dzieci, niżeli u naszych. Matka nie weźmie dziecięcia na ręce, aż w szóstym miesiącu. Czołgając się po ziemi dzieci, uczą się trzymać pomału na nogach, i chodzić bez pomocy paszków. Rozum rozwija im się równie prędzéy, jak i siły fizyczne: Więcéy go mają w sześć lat, niżeli nasze w dziesięciu.

Szkoła dziecka na tém tylko zawisła, ażeby umiało czytać, pisać i rachunki. Prowadzą go do

szkoły, gdzie w krótkim czasie bez ksiąg i papieru robi postępek do zadziwienia. Nauczyciel zgromadza swoich uczniów pod cień drzewa palmowego, przede drzwiami swojego domu, i kładzie przed każdym z nich trochę piasku: wyrównawszy piasek, pisze palcem literę jedną alfabetu. Dziecko to naśladuje; i kiedy już wprawi się w formę téj litery potwarza swoją lekcją przez cały dzień, wymawiając zawsze literę, którą na piasku pisze. Tak nauczwszy się całego alfabetu, nauczyciel mu powiada, jakim sposobem przez małą odmianę w formie jakiey litery, można złożyć syllabę. Jakim sposobem przez odmianę także w literze, rodzaj, liczbę, spadek, albo czas słowa radykalnego można naznaczyć; nie męcząc go długimi regułami grammatyki, którey Indyanie w swoim języku nie mają. Kiedy już dziecię umie pisać słowa na piasku, a tak i czytać, usiłuje toż samo robić ostrém żelazkiem na liściu palmowym, które jest papierem Indyan.

Tym samym sposobem uczą dzieci rachunków i w krótkim czasie, i regułami nayprościejszemi: widzieć można, jak z łatwością do zadziwienia rozwiązują naywiększe liczebne zagadnienia. W izbach kupieckich dwóch tylko osób używają do rachunków nayzawilszych, i pamięć jednego, jest tablicą dla drugiego. Pierwszy powtarza naydo-

kładniéy wypadki z rachunków drugiego, które ten według powiedzenia sobie zapisuje. Prócz tego, uczą się jeszcze dzieci języka Perskiego, który w całym Indostanie jest językiem dworskim i dobréy kompanii, jak język Francuzki na północy Europy. Wszystkich inszych nauk nie znają.

Indyanie nie mają najmniejszego wyobrażenia malarstwa, równie jako i snycerstwa, jak dowodzą tego dostatecznie figury dzikie w ich pagodach. Ich muzyka jest szumne brzmienie złączone z wielu instrumentów wrzaskliwych; ich śpiewanie jest bez harmonii, ich taniec, jest śmieszne wyrabianie rękami, połączone z grymasami i wykrzywieniami ciała, prawie nigdy z miejsca się nie ruszając. Ich poezya, jest prawdziwe bałamuctwo, zbieranie frazesów bez rymowania; i byłoby to u nich nieprzystonością, ażeby młody człowiek dobrze wychowany uczył się podobnych rzeczy. Dosyć im, żeby kto z Kasty niższéj tyle umiał, iżby mógł im pokazywać swoją umiejętność za jaki pieniądz. Chłopcy nadewszystko, uczą się jeździć na koniu.

W edukacyi dziewcząt, dosyć mają na tym układzie, ażeby były dobrémi żonami i matkami; dają im prócz tego naukę religii i moralności.

Kiedy piękność nayıpiérwsza dziewcząt Indyjskich na tém zależy, ażeby białemi były, młode panienki z pilnością chowane bywają przed słońcem. Zwyczaj namazywania je olejem, jak o tém mówią wszyscy wojażujący, między tylko niższemi Kastami zachowywany bywa; między ludźmi, którzy są przymuszeni żyć z pracy rąk swoich, i którzy w saméy rzeczy wystawiają dzieci swoje tak utłuszczone na słońce. Czém się dzieje, że takie dzieci mają skórę prawie czarną; kiedy przeciwnym sposobem bogatsi Indyanie są prawie biali. Komplexya kobiet jakąś na skórze ma gładkość i przezroczystość, że można przez skórę przebiegającą krew w żyłach ich widzieć, co łatwo postrzedz można na szyjach ich nayıpiękniejszych. Tych samych ostrożności od słońca używają i dla chłopców, nie tylko ażeby zachować ich piękność, ale także, ażeby im dać coś niewieściuchstwa i próżniactwa, co tam u nich nayıpiérwszym jest znakiem bogactw i szlachetności.

Zaczynają wczesnie nauczać dziewczęta sposobów podobania się. Nauczają je wymuskiwać swoje włosy, czesząc je z pilnością, i nakrapiając oylekami wonnemi, i essencyami drogiemi, spuszczać je z gracyą na plecy w długie kręgi pierścieniami złotemi przewięzywane. Umieją poczer-

niać sobie powieki, co robi ich weyrzenie słodsze, i daje więcéy blasku ich dużym oczom, a czarnym. Umieją malować sobie czerwono paznogie rąk i nóg, pokazywać przez muszlin przezroczysty najpiękniejszy gors na świecie, i pozwalać widzieć pod tąż przezroczystą zasłoną małą i białą nogę, której palce i nadstopnie są jeszcze więcéy przybrane pierścieniami i obrączkami, niżeli ręce i palce u nich. Słowem panny tamtejsze nic nie ustępują naszym Europejskim w téy zwodniczéy sztuce; a to mają więcéy nad nasze, że nie potrzebują uciekać się do sztuki pokazania się z wdziękami swemi. Bo natura przychylniejsza jest kobietom w tamtych krajach, niżeli u nas; ciężko tam zdybać młodą kobietę, żeby o niéy powiedzieć można, że jest zupełnie brzydka. Wszystkie narzędzia toalety naszych kobiet, na nic im się nie przydadzą. Piękność idzie szukać wdzięków swoich, gdzie ma i religia swoje uświęcenie: i woda, która oczyszcza duszę, jest jedyną ucieczką, do której się udają kobiety, ażeby dodały wdzięku młodości swojej.

Nie można widzieć więcéy ochędóstwa, jak powszechnie u Indyan. To prawda, że na pierwsze spojrzenie zdaje się rzecz obrzydliwa, widzieć piękną Indyankę kładącą do gęby palcami

żywność swoją: ale kiedy kto wie, że ta ręka prawa; która służy razem za łyżkę i za widelce, niczego nie dotknie się, i że wszystkie inne posługi należą do ręki lewéj; prócz tego, że nigdy nie zapominają o tém, żeby przed i po obiedzie umyć się nayspilniéj, w tenczas ta odraza ustępuje, i nawet znaleźć można jakąś gracyą w takim jedzeniu. Czystość i ochędostwo jest im nawet zalecone przez religią, czyli bardziéj jest częścią wiary ich, ufundowaną na tém principium, że osoba fizycznie nieczysta, musi bydź także i moralnie.

Religia Indian zawisła po większéj części na obrządkach, które zdają się, że są przepisane ludziom tamtego klimatu, ażeby utrzymywały ich zdrowie i życie. Nie uczą ich tego nigdy wyraźnie, jakie są nakazy i ceremonie religii, oni tylko naśladowają to, co widzieli robiących rodziców swoich; i przykład oycy familii jest pryncypalną nauką, która daje się dzieciom. Nałóg żywić się potrawami prostemi, po większéj części rozlicznemi, robi w nich ze krwią charakter prawie jednaki. Są oni słodcy, dobroczynni, bez mocnych passyy, i natura sama wlała w serce ich uczucie, co jest złém lub dobrém. Zdaje się, że obyczajność biorą z powietrza, którem oddychają pod dachem oyczystym; są oni cnotliwemi, tak przez nałóg,

jako i przez obranie. Miłość dla rodziców nie jest im nigdy nakazywana, i nigdzie widzieć nie można dzieci bardziej kochających rodziców i podległych im. Są rzeczy, które tam nie są zabronione przez prawo, które jednaze są celem pogardy powszechnej. Obyczaje, więcéy się zachowują przez wpływ domowych przesądów, niżeli przez prawodawstwo.

Indyanin rzadko miewa nauki, ale umie to dobrze, czego się raz nauczył. Nie mając łatwości poradzenia się książki, tém więcéy wydoskonala rozumu swego sposobność. Nie widać w Indyach tego tłumu zbiorów dykcyonarzów, które są porobione, dla dogodzenia lenistwu głowy, i które same tylko kawałki wiadomości zamykają. Pamięć naszych uczonych Europejczyków jest w ich bibliotece, a Indyan biblioteka jest w ich pamięci.

Indyanin jest do tychczas dziecięciem, ale wkrótce przyjętym będzie w poczet ludzi. Przychodzę do epoki nayznaczniejszégó w życiu jego, to jest małżeństwa. Urodzenie człowieka jest otoczone chmurami, koniec życia jego żałośny, i łzami kropiony; ale małżeństwo postawione między pierwszą i drugą nędzą człowieka, jest epoką, do którégó wszystkie narody przywiązały wyobrażenia wesole i pomyślne. W teyto epoce człowiek prawdziwe wybiera

sobie oyczyznę, robiąc się naczelnikiem nowéj famii; zastanawia swoje mieszkanie na ziemi, i swoje przeznaczenie w rządzie społeczeństwa. Indyanie wielkie dają znaczenie obchodowi swych małżeństw. Jak tylko młody Indyanin doszedł dziecięciu, albo dziesięciu lat, rodzice namyślają się wybrać mu żonę, a ta zwyczajnie dwoma, albo trzema latami młodszą bywa od niego. Starają się o to, ażeby te dzieci bawiły razem z sobą, aby w ich igraszkach niewinnych można dostrzedz, czyli nie mają jakiego wstrętu do siebie naturalnego.

W tym czasie rodzice układają kontrakt małżeński, i przygotowują ceremonie, które mają związać ten węzeł cywilny. Ślub bywa czyniony, ale małżeństwo nie dopełnia się, póki wiek młodziński nie przyydzie. Wszystko jest ułożone przez roztropność rodziców i Manmadin (Kupidyn Indyan), nigdy nie jest wzywany w czasie przygotowań i pierwszych wesela ceremonii. To się będzie zdawało dziwném, że rzadko widzieć można małżeństwa nieszczęśliwe w Indyach, chociaż małżonkowie biorą się, jak gdyby się nie znali, w wieku kiedy serce nie wie nic jeszcze, co to jest kochać. Ta obserwacya przeciwna jest małżeństwom, które my nazywamy małżeństwami ze skłonności wzajemnéj. Zwyczaj żenienia małych dzieci, przyczynia

się u Indyan do zachowania obyczajów. Nie wiadać nigdy Indyńczyka przepędzającego młodość na bezwstydach, i niosącego potem przed ołtarz weselny resztę hołdu duszy i ciała wyniszczonego. Rozum i charakter młodych małżonków, rozwijają się pod oczyma oycowskiemi. Indyanin nie zna tylko swojej żonę, i żona nie myśli podobać się komu innszemu, tylko swemu mężowi. Chociaż się nie rozkochali przez wybor, przecież się kochają przez nałóg; a tym sposobem obyczaje zachowują się nayszczcieysze, namiętności są mniéy burzliwe, Indyanie żyją szczęśliwsiemi, i dłużéy. Krew ich, można mówić, ma czystość ich duszy, a ich zaludnienie jest i licznieysze i pięknieysze.

Kiedy wszystkie przygotowania weselne są dokończone, kładą posąg Poleara na dziedzińcu domu oyczystego. Braminowie czynią bogu wesela ofiary, składając przed nim kokos, banany i betel; wzywają jego protekcyi, i proszą go, ażeby łaskawie patrzył na złączenie się, które się obchodzić ma. W dniach, które poprzedzają małżeńskie śluby, tanecznice tańczą balety, i śpiewają pieśni weselne na honor nowożeńców. Rodzice odbierają pod namiotem wizyty ceremonialne, i dary od tych, którzy przychodzą winszować państwu młodym. Wesele zawisło na balu,

który trwa przez wiele dni, i na processyi uroczystej po ulicach pryncypalnych miasta, gdzie rozkładają do dziwienia się publiczności wszystkie prezenta dane nowożeńcom, a nawet i łóżko weselne. Mnóstwo bajaderów poprzedza palankin, w którym niosą pannę młodą. Pan młody jedzie na koniu, za którym jego krewni. Ta kalwakada zatrzymuje się na wszystkich miejscach publicznych, a bajaderowie bawią pospólstwo swojemi tańcami, w tenczas, kiedy instrumenta, które poprzedzają processyą, brzmia bez przestanku. Dom państwa młodych i ulice pobliskie ubrane są girlandami, i całą noc illuminowane: a póki trwa wesele, żaden sąsiad spać nie może.

Indyanie, jakśmy uważali, są bardzo zabobonni. Nie tylko wierzą w influencją astrów, ale nawet robią sobie prognostyki z najmniejszych zdarzeń życia: mówią, że oczy ludzkie mogą być urokliwe, czyli czarodziejskie, których uroków skutki odwracać należy. Gdyby w tenczas, kiedy państwo młodzi po mieście przechodzą się, trafiło się, żeby kto widząc pannę młodą zazdrościł panu młodemu takię żony, mają to za znak zły dla małżeństwa. Dlatego powróciwszy z processyi tryumfalnej, gdzie państwo młodzi byli wystawionemi na oczy niedobre, robione bywają ceremonie dla od-

dalenia uroków. Obracają trzy razy przed oczyma państwa młodych naczynie pełne wody czerwona-wéy, potem wylewają tę wodę na ulicę. Czasem rozdzierają na dwoje przed oczyma państwa młodych płótna kawałek, i rzucają dwa kawałki rozdarte jeden w jedną, a drugi w inną stronę. Często na tém kończą, że tylko podrzucają przed oczyma młodych kawałek płótna, a potem to płótno wyrzucają, jakoby napojone jadem nienawiści. Przywiązują także na głowach nowożeńców, pewne misterne cyrkuły, którym dają moc odwracania wróżby szkodliwéy. Te ceremonie zwyczajnie bywają dopełnione przez stare kobiety, które nie mogą na sobie ściągnąć zawiści żadnéy. Piękne i młode, gdyby to robiły, przyspieszyłyby nawet złe, nie żeby go odwrócić miały.

W dniu wesela państwo młodzi siadają jedno koło drugiego. Wiele naczyń pełnych wody i ułożonych w cyrkuł kładą przed niemi. Braminowie modlą się, ażeby sprowadzić w największe naczynia wielkiego boga i wielką boginią Szywena i Parwady, albo Wisnu i Latszymi. Bóstwa poniższe, jako to Dewerkelowie, proszą Braminowie, ażeby zstąpiły w najmniejsze naczynia. Lampy pozapalane reprezentują Agwini boga ognia, jak naczynia znaczą innych bogów. Rozniecają ogień z drzewa

poświęconego; Braminowie na ogień rzucają masło, i mówią modlitwy w języku Sanskryt. Oyciec na tenczas daje w rękę swojej córki betel, bananasy i pagody złote, i kładzie tę jej rękę w ręce swojego zięcia. Matka leje trochę wody na ręce państwa młodych. Oyciec w obecności Szywena, Parwady, i wszystkich Dewerkelów, co w naczynia postępowali, biorąc na świadectwo boga Agwini, daje córkę swoją temu, którego obrał, ażeby był zięciem jego. Bramin na tenczas bierze kleynot jaki panny młodej, i okazuje go bogom, boginiom, Braminom, krewnym i inszym gościom. Pokazując go każdemu przytomnemu, Bramin powtarza te słowa sposobem niby życzenia czyniącego się państwu młodym: „Będą mieli kamienie drogie, złoto, krowy, i wiele dzieci.“ Małżonek bierze kleynot i przywiązuje na szyi żony swojej, a w tenczas śluby już się skończyły. Pan młody przysięga przez boga ognia, że będzie kochał żonę swoją: Żona obiecuje być wierną powinnościom małżeństwa, i naśladować Aryndali, której Indyanie, a naybardziej Talmowie, życie najlepsze w małżeństwie, kobietom wszystkim dają za przykład. Jak tylko panna młoda wychodzi z lat dziecinnych, ponawia się znowu wesele. Te ceremonie często bywają zruynowaniem familii. Kiedy Indyanin znaczny i bogaty żeni się, Braminowie schodzą się o dwadzieścia mil naokoło;

Sonnerat mówi, że czasam ich będzie do pięciu i sześciu tysięcy, i żywić ich trzeba przez wiele dni.

Cała ta okazałość, samą tylko próżność tłoczy. Indyanin nie znajduje w niej tego szczęśliwego spoczynku, który jest wszystkich żądań jego objektem; dlatego powraca z radością do osobności domu swojego. Wszystkie jego ukontentowania są zgromadzone wśród jego famlii. Próżnowanie jest jego dobrem najwyższem. On nie szuka tego, ażeby albo się rozerwał, albo głowę sobie nabijał interesami mniéy, więcéy ważnemi, on niczego nie żąda, i dusza jego tak mało potrzebuje, jak jego ciało. Można widzieć młodego Indyanina leżącego po całych dniach, w miejscu gdzie chłodném swojego domu, otoczonego swoją familią, bez inshéy żadnéy zabawki, tylko żując go betel, i palącego swoją uckę. Ta jednostajność przerwana jest czasem przez przybycie jednego, albo dwóch sąsiadów, którzy tak, jak i pan domu, biorą się do puszki z betel: łatwo to każdy wniesie, że tam nie gości wesołość z temi gośćiami. Rozmowa, ani jest żywa, ani jaka dowcipna. „Słowa (mówi jedno przysłowie wschodnie), są jak lekarstwa, które dobrze służą, kiedy ich z umiarkowaniem zażywamy, a które szkodzą, jeżeli niemi zbytujemy.“

Kobieta ze swojej strony nie zna tam większćy zabawki, jak mieć u siebie złotnika, który jćy o-
prawia kleynoty. Łatwo temu gustowi dogodzić
można w kraju takim, gdzie złotnik tak mało po-
trzebuje narzędzia. Kiedy poddyma swoim małym
mieszkciem, kiedy roztopia, lutuje złoto, albo
srebro, które mu dano, pani nie oddala się od
niego na moment; jeżeli cel jego pracy jest coś
znaczący, rzemieślnik często otoczonym jest wszy-
stkimi w sąsiedztwie mieszkańcami. Godzina chy-
ba obiadu może ich oderwać od tego zabawnego dla
nich widoku.

Ich jedzenia nic takiego nie mają, czćmby
ściągnęły apetyt Europejczyka. Naczelną ich po-
trawa jest ryż moczony, a potćm w wodzie goto-
wany. Czćsto dla oddalenia nudności tćy potrawy
codziennćy, domy Indyjskie uciekają się do jakicćy
potrawy bardzo korzeniem przyprawnćy. Woda
ryżowa, do którćy kładą wiele pieprzu długiego i
soli, jest ich napojem zwyczajnym. Po jedzeniu
rozdają jakiś rodzaj sorbetu: wino i likwory mo-
cne są wygnane z bankietów Indyjskich. Przy-
gotowanie stołowe zawisło na rogółce, którą roz-
ścielają na ziemi. Szerokie liście bananierów, są
u nich talerzami, i jakćśmy już powiedzieli, mia-
sto łyżek, widelców i nożów, mają tylko prawą

swoją rękę. Nie mając inszego celu, tylko ugasić apetyt, nie kwapią się tak bardzo do jedzenia, i nigdy ich proste jedzenia nie kończą się zbytkami. Godzina która następuje po tym ich skromnym obiedzie, jest zupełnie poświęcona na strawienie, i upływa zawsze w nieczynności największej; Indyanin nie porzuci tego swojego odpoczynku, choćby mu dom się zapalił.

Przystrojenie pokoju, podobne jest do stołowego porządku; a nawet między najpiérwszemi familiami nie znajdzie się tam, chyba jaki kobierzec i poduszka, kilkoro naczyńia z miedzi, albo ze srebra dla czerpania wody do picia, mała skrzynia na kleynoty żony, a druga na narzędzie do ubierania się; wielka dotego paka dla chowania odzieży całej familii, i ucka, czyli wielka lulka dla gospodarza domu. Domy ich są podobne do takich meblów; są bardzo niskie i nie mają inszých ozdoby, tylko pobielenie murów. Familia zgromadza się zwyczajnie na korrydarzu podniesionym na dwie, albo na trzy stopy od ziemi, który okrąża wewnątrz dom wybudowany w kwadrat. Pokoje są bardzo ciasne, oświecone małemi okienkami, które dane są na dziedziniec wewnętrzny, czasem zamknięte okna żaluzami, bo tam szkła nie znają. Zbytkowanie w domach Indyjskich,

jest zbytek przez bogów przykazany, naywiększe w domu ochędóstwo. Indyanin zawsze wychodzi z izby swojéj, kiedy ma plunąć, i niżeli weydzie do domu, rzuca pantofle.

Familia domowa zrana tylko wychodzi z domu, lub wieczorem, kiedy wielkie upały kończą się, albo się kąpać, albo oddawać wizyty, albo dla przepędzenia kilka godzin w ogrodzie; ale we wszystkich tych zdarzeniach, widzieć ich można zawsze nie zajmujących się żadném czuciem, prócz tylko swojéj spokojności niezamieszanéj.

Pan Henrichs, z którego wzięliśmy część tych wiadomości, zabrał znajomość w Madras z prezydentem handlu krajowego, Tyntiunu, człowiekiem między naybogatszymi z Indyan w tém mieście. Będąc on połączony handlem z naypiérwszymi bankierami Angielskimi, widział z bliska zbytki ich, i usiłował ich naśladować; wszelako nic nie odmieniając swoich zwyczajów, i swojego sposobu życia. Między inszemi zbytkami, w pięknym ogrodzie, który miał blisko miasta, kazał sobie wybudować pawilion w guście Włoskim; ten pawilion był umeblowany po Europeysku. Dla okazania swoich bogactw i przesadzenia jeszcze Europeycków, nie dosyć mu było, że meble jego były naydroższe, krzesła, taborety, nawet stoły i komody,

były ze słoniowey kości nasadzone złotem i hebanem, ławy były przykryte naydroższymi Japońskimi kobiercami; w około sali dziwiono się obrazom i bustom naykosztownieyszym; po stołach pełno wszędzie zegarów i inszych kosztownych piękności sprowadzonych z Anglii, albo z Chin, lustrów bez liczby wiszących od sufitu, jedném słowem wszystko to razem było tak nawalone, chociaż ni by z jakąś symetryą układane, że zdawało się, jakoby to był magazyn jakiś meblów, nie sala. W pokoju sypialnym widzieć można było łóżko, podobne do meblów sali; i podobno naydrożey przystrojone, jak kto kiedy mógł widzieć. Wszystko, co tylko żądanie jakie wzbudzić mogło, tam było sprowadzone. Gabinet bliski był bogato umeblowany gustem Tureckim, z wezglówiami czerwonymi złotem garnirowanemi, i przykrytemi muszlinem. Może kto pomyśli, że pan tego miejsca używał go, i tych jego okazałości; był w pośrodku bogactw swoich, jak Ryot, którego przypadek jaki sprowadził do palacu; był on tylko stróżem, ale nie panem domu swego; obchodził czasem swoje te nayspanialsze pokoje, ale większą część czasu widziano go ze swojemi przyjaciółmi siedzącego na rogożkach na korrydarzu pawilonu, którego drzwi potwierane, pozwalały cudzoziemcom wchodzić i zadziwiać się nad zbytkiem meblów, które jak

gdyby tylko na sprzedaż były wystawione, a których nikt nie używał. Uważano to, że Indyanin wszędzie nad czémsi zastanawia się, ale zastanawia się z obojętnością.

Zawsze to za rzecz niepojętą mieć będziemy, jak może Indyanin nie nudzić się z ustawiczną tą swoją nieczynnością, to co u nas w Europie naynieznośniejszém jest. Ale zdaje się, że Indyanin jest niejako uorganizowany do próżnowania. Ze wszystkich obiektów, które się Europejczykowi podobają, żaden mu nie jest miłym: zdaje się, że on mniéy żyje przez zmysły, niżeli przez duszę. Indyanin zasnąłby na naszych najpiękniejszych operach; i szczęścia, żeby miał swój betel do żucia, nie mieniałby nigdy na nasze fety nayokazalsze.

W naszych ożywionych kompaniach, idziemy szukać rozkoszy, szczęścia, albo pociechy, którój w sobie nie mamy; Indyanin urodził się szczęśliwym, bo on to wszystko ma zawsze w sercu swojém. My zakładamy na tém szczęście nasze, ażebyśmy niejako sami od siebie uciec mogli, wchodząc w tłumy i zgietki; Indyanin zdaje się robić przeciwnie; nad tém się wysiła, ażeby się szukał, siebie poznawał, i sam z sobą zostawał. Ciężkoby odpowiedzieć, który jest człowiek smu-

tniejszy, czyli ten, co w sobie samym znalazł pociechę, czyli ów, który ustawicznie jest przymuszonym wyjść z siebie, aby ją znalazł?

Uczucie mocne ciekawości, nie zgadzałoby się ze mdłą krwią Indyanina; dlatego też jest on zupełnie nieciekawym. Czasem Fakirowi każe sobie powiadać jakie historye, albo wiadomości z miasta swoim służącym. Widzieć tam można takich, których cała zabawa przez dzień, nosić ptaka, i żywić go swoją ręką; insi bawią się bilboką, albo czém podobném. Praca będąc udziałem ubogich, bogacze tuczają się tém wyobrażeniem, że są szczęśliwemi w oczach inszych.

Rzadko znaleźć bibliotekę w domu Indyanina. Biblioteka Rajów Indyjskich, mówi Kardon, była złożona z wielkiej liczby książek, że potrzeba było sto wielbłądów do przewożenia jéy. Jeden Rajah przyjaciel nauk prosił mędrca, żeby wybrał krótko to wszystko, co się w każdej książce znajduje; i złożył z tego bibliotekę mniejszą i łatwiejszą do przewożenia. Mędrzec porobił wyjątki, i dosyć było dziesięć wielbłądów do przewożenia jéy. Inszy król i tę liczbę książek miał jeszcze za wielką. Zlecono Braminowi, żeby jeszcze je zmniejszył; on całą tę bibliotekę zamknął, w tych czterech maxymach:

1^{od.} Sprawiedliwość powinna być duszą spraw królewskich, ona robi spokojność, w jego państwie, i miłość w sercach jego poddanych. niesprawiedliwość przeciwnie jest źródłem wszystkich zamieszkań, i oddala od niego serca wszystkich.

2^{re.} Państwo nie może się utrzymać, jeżeli obyczaje tych, którzy go składają, są zepsute. Napróżno odwoływać się tam na prawa. Powinien tedy Rajah przeszkadzać wciśnieniu się złych obyczajów między swoich poddanych. Lud cnotliwy, jest zawsze ludem wiernym.

3^{cie.} Jedyny sposób utrzymywania zdrowia, tego daru tak drogiego, jest w ten czas jeść, kiedy się chce, a przestać, kiedy jeszcze apetyt nie zupełnie zaspokojony.

4^{te.} Cnota kobiety zawisła na jej ustroju, co ją ochrania od okazyi; niech będzie niewidziana od nikogo, kto nie jest mężem jej; niech nawet nie patrzy na mężczyznę innego, choćby był pięknym, jak Anioł.

Biblioteka najliczniejsza w Indostanie jest w Akademii Benares. Jest ona składem ksiąg świętych; ale zabroniono jest prostemu Indyaninowi mieć te księgi u siebie. Są napisane w języku San-

skryt, który sami tylko Braminowie rozumieją. Gdyby który Bramin powiedział komu obcemu to, co czytał w Wedam, byłby wyrzucony ze swojej Kasty. To utrzymywanie się Bramimów przyczyną jest, że sekret zwyczajów i religii Indyjskiéj jest niedocieczony. Sonnerat jest najpierwszy wojażer Francuzki, który pokazał jakieś światło w téj rzeczy. To prawda, że dzisiaj Braminowie pokazują się w téj mierze mniéj trudnemi, i towarzystwo uczone w Kalkucie, które radziło się zabytków świętych i świeckich Indyjskich, odkryło nakoniec tę zasłonę, która zakrywała zaborny i obyczaje Indyjskie.

Mówiliśmy, że Tippo - Saib miał bibliotekę złożoną ze dwóch tysięcy ksiąg. Syn starszy Nabada Arkot, zebrał cztery tysiące woluminów w swojej. Ale dziwiono się temu zgromadzeniu książek, jako rzeczy bardzo rzadkiéj. Cała literatura znana w familiach Indyjskich zawisła na niektórych baykach moralnych, które zostawiają rodzice dzieciom swoim, jako obyczajność dziedziczną; na niektórych także powieściach wschodnich, co je Fakirowie w przechodach swoich, opowiadają po domach, gdzie goszczą. Można myśleć, że ta literatura jest wysadzona i z uprzedzeniem; zawsze trąci sposobem życia tych literatów błakających się.

Indianie mają niektóre bayki, które są weselsze od ich charakteru. Te bayki, gdzie prawie zawsze żony oszukują swoich mężów, są materią wszystkich ich komedyy. Z tego jednak nie można Indianów sądzić z surowością. Oni są zwyczajnie lepszymi, niż ich reprezentują na teatrze; i ich bazarze, równie jak ich poetowie dramatyczni, przesadzają swoje malowania, aby je zrobić zabawniejszemi. Nic nie jest podobniejsze do dania materyi Muzie dramatycznój, jak życie domowe Indian; wzięte nadewszystko w pierwszych klassach.

Żony Indyjskie chociaż wolniejsze od Mahometańskich, jednakże wiodą życie osobne i prawie ostre. Nakazy Braminów mówią, że kobieta nigdy wychodzić nie będzie z domu swojego, bez pozwolenia swojego męża, że zawsze będzie miała piersi zakryte, i że ich nigdy nie pokaże; nie będzie śmiać się bez zasłonięcia się swoją zwyczajną zasłoną; nie weydzie nigdy do domu obcego, nie będzie się przede drzwiami zatrzymywać, i nigdy nie będzie patrzeć przez żaluzye. To co się tyczy kobiet w prawie Gentu, widać że nie wiele znały wykwinnych umizgów: Kobiety (mówią prawa Indyjskie), mają sześć przywar im własnych; pierwsza, niepomiarowana żądza kleynotów, meblów, sukien pięknych, i jedzenia smacznego; druga niepowścią-

gliwość bez końca; trzecia gwałtowna skłonność do gniewu; czwarta nienawiść głęboka, a kryjąca się; piąta zawiść, dla której biorą za złe najlepsze uczynki drugich; szósta skłonność naturalna do złego.

Czas jest powrócić do domu naszego Indyana. Żona, którą pojął, jeżeli jest niepłodna, ma-ło tam ważoną. Czynią ceremonie, uciekają się do bogów, ażeby była płodną; ale jeżeli zacznie rodzić, a osobiwie chłopców, przestają mieć ją za przedmiot przeklęstwa bogów i ziemi. W miarę jak małżonkowie posuwają się w lata, familia pomnaża się nie tylko przez dzieci, ale i przez pobo-
cznych krewnych, którzy kiedy nie mają wsparcia od swoich bliskich, schronienia szukają u dalszych krewnych. Ten zwyczaj żywienia bez różnicy wszystkich krewnych, jest zachowywany w Kastach nawet nayuboższych. Można często widzieć pro-
stego wieśniaka utrzymującego razem ze swoją fami-
lią, kilka ciotek, synowic, swego dziada, babkę, albo krewnych swojej żony. Byłoby to wstydem dla niego, gdyby się wzbraniał dopełnić tego świętego obowiązku, i owszem tém chętnieý go wypełnia, im bardziéý pewnym jest, że po jego śmierci jego krewni toż samo z jego dziećmi i żoną robią.

Indyauin trzeźwy i spokojny, nie jest wyjętym od słabości do natury ludzkiej przywiązanych. Wielka część chorób Europejskich są znane w Indyach. To złe okrutne, które napada płodność w jej źródle, w ostatnich klassach bardzo się tam szerzy, w których obyczaje nie są tak czyste. Wolter powiedział, że wszystko przychodzi od wschodu, i złe i dobre. Dając obszerniejsze znaczenie temu zdaniu, trzeba by Indyanom zrobić honor z chorób wenerycznych; ale my nie utrzymujemy téj opinii. Gdyby to złe miało swój początek w Indyach, jestto jasna rzecz, że zrobiliby jaki postępek w leczeniu go. Ale mało oni mają sposobów wstrzymywać szerzenie się jego, a w niektórych prowincjach mało jest familii, gdzieby ta zaraza nie była niejako dziedziczną: trzeba myśleć, że ta choroba przyszła do Indyi ze złotem Amerykańskiem, które więcéy, niż od dwóchset lat tonie w Imperium Mogola, i rozsiewa na swoich przechodach występki, wzburzenie namiętności i choroby. Sztuka lekarska w Indyach jest zostawiona tym, którzy żadnego sposobu życia nie mają. Zawisła na niektórych tylko przepisach, których się łatwo nauczyć można; i na niektórych ceremoniach religii, gdzie więcéy ufności zakładają na dobroci bogów, niż na sprawności ludzkiej.

Przystępujemy do ostatniego momentu Indyana. On przepędzał życie swoje daleki od rozruchów

świata; on nie smakował w rozkoszach żywych; ale za to wiele złego uniknął. Każde wschodzące słońce w jednakiéy go znajdzie postawie, i jego bycie upływało z jednostaynością szczęśliwą, jak pory roku u nich. Podobny do rośliny w ogrodzie swoim, rośnie, i potém upada spokojnie na miejscu, gdzie mu natura urodzić się pozwoliła. Kiedy śmierć we drzwi jego zakałace, rzadko go znajdzie z żądania-
mi i układami na długą przyszłość. Śmierć nie tak mu się ostro wystawia, bo jest obrazem spoczynku, którego szukał przez całe życie: „Lepiéy jest (mówi jeden mędrzec Indyjski) siedzieć, niżeli stać; spać, niżeli być obudzonym; i umrzeć, niżeli żyć.“

Europejczycy, którzy to czytacie, wniesiecie łatwo, że nie wielka jest odległość od szczęśliwości domowego życia Indyanina, do szczęśliwości, którą mędrzec znajduje w śmierci. Ale jak dzieci Bramy, czyliż i my nie szukamy spoczynku? Chociaż nasze obyczaje różnią się od ich, równie jednakże do jednego celu dążymy. W Europie pracujemy, ażebyśmy kiedyś spokojnie żyli; w Indyach odpoczywają, ażeby jeszcze odpoczywali. Natura zawsze jedna jest w dążyniu do porządku powszechnego, i mędrzec nie widzi różnicy wody potoka, która upływa z szelestem, ażeby znowu przyysć do swo-

jéy równowagi, i wody jeziora odbijającéy na sobie spokojnie obraz niebios.

Kiedy Indyanin ostatniego ducha wyzionął, z całéy okolicy zgromadzają się płacznice, których lamenta drogo opłaca familia. Dom był miany za nieczysty w czasie jego rodzenia się, nieczystym jest i w śmierci jego. Czynią kropienia wodą lustralną, ażeby go oczyścić. Jeżeli był z sekty Szywena, grzebią go w ziemi, a jeżeli z sekty Wisnu, ciało jego spalone bywa. Jeżeli go poniosą na stós ognia, albo do grobu, ubierają umarłego w odzież naypiękniejszą; kładą mu betel w gębę, i Braminowie w pośrodku familii płaczącéy proszą bogów, ażeby zgładzili zmyły umarłego. Indyanie mają cmentarze swoje za miastem, i każde pokolenie ma swój. Pogrzeb robi się wieczorem, kiedy przybliżanie się nocy przyczynia świętego pomięszania, do téy żalobnéy ceremonii.

Jeżeli żona przeżyła męża, wiedzie ona żywot nieszczęśliwy. Wdowieństwo uważane jest w Indyach, jak kara zesłana od bogów na kobietę. Wdowy żyją w odludności, porzucają swoje klejnoty, wyrzekają się wszystkich rozrywek, dla wypłacenia się przeznaczeniom.

O czasu, jak Mahometanie zrobili się panami Indostanu, zwyczaj kobiet skakania w ogień po

śmierci swoich mężów, nie tak był powszechny w Indjach. Cesarze Mogolscy surowo go zakazywali w prowincjach podległych władzy ich. I chyba to tylko działało się przez łaskę jakąś szczególną, i przez mocną jaką protekcyą, kiedy wdowie, poddanie państwa, pozwolono dawać te ostatnie dowody przywiązania żony do męża. Europejczycy zakazali tego zwyczaju surowiey jeszcze, niżeli Mohometanie. Pan Henrichs, który bawiłdziesięć lat w Indjach, jeden tylko widział przykład tego dzikiego ofiarowania się. W miesiącu Czerwcu roku 1784 młoda wdowa przyszła prosić kommandanta w Tripator na brzegach Koromandelu o pozwolenie zabicia się dla zmarłego męża. Kommandant zabronił, powiedziawszy o wyraźnych zakazach, które miał od swego rządu. Przydał do swojey odpowiedzi niektóre uwagi nad barbarzyństwem tego zwyczaju. Familia Indyyska odeszła, ale znowu przyszła nazajutrz razem z Braminami, i z pierwszemi mieszkańcami, którzy prezentowali kommandantowi sorbet (znak uszanowania u Indyan), i zaklinali go na nowo, ażeby pozwolił dopełnienia téy ofiary. Naczynie, w którym był sorbet, było oddane adjutantom jeneralskim, którzy z wielką trudnością przenieśli go na stół. Kommandant, który postrzegł ciężar naczynia, przybliżył się do niego, i znalazł, że było napełnione pieniędzmi. Powtórzył uwagi, które i wczora czy-

nił, ale już tonem nie tak ostrym; skończyło się, że się dał ubłagać, ażeby się nie sprzeciwiać tolerancyi uniwersalnéj, która nadewszystko zakazuje poruszać naród w pełnieniu obowiązków swojéj religii; młoda wdowa otrzymała pozwolenie spalenia się.

Ta wdowa, była piękna kobieta, która mieć mogła szesnaście do siedemnastu lat. Przepędziła lat pięć w życiu spokojném ze zmarłym małżonkiem swoim, który nie doszedł był jeszcze do lat dwudziestu. Chciała nawet jeszcze podczas choroby męża pozwolenia dopełnienia téj akcyi heroicznéj. Miasto tego, że trupa nazajutrz palić mieli, był on wystawiony na widok ludu przez trzy dni. Bangalo (gatunek to jest daszku z bananierów) przystrojony kwiatami, był położony przed bramą domu. I tamto ta dobrowolna ofiara siedziała przy ciele swojego męża, wystawiona na dziwowisko publiczne. Była przybrana całą okazałością orientalną, i otoczoną tłumem Braminów, którzy ją zachęcali do tego szlachetnego ofiarowania się, wynosząc aż do nieba zasługę tego czynu. Dwa bliscy krewni siedzieli u nóg jéj w postawie smutnéj. Wszyscy muzykanci miejscy uszykowani ze dwóch stron Bangalo, napełniali powietrze brzmieniem instrumentów, woźny czasami obwoływał tę ofiarę miłości małżeńskiéj.

Zgiełk instrumentów trwał noc całą, kiedy miasto było illuminowane. Wdowa schroniła się wieczorem do domu, ale nikt z przytomnych, którym rozdawano betel i kwiaty, nie odszedł. Każdy chciał witać rano bohaterkę, jak pierwsza jutrenka sprowadzi ją znowu pod Bangalo.

Cała ta okazałość na to była, ażeby wzbudzać i zachęcać tę nieszczęśliwą ofiarę. W czasie dwóch pierwszych dni, które uprzedziły ofiarę jéy, pan Henrichs nie mógł w niéy widzieć żadnego znaku smutku; i owszem jéy postawa była spokojna, jéy piękne oczy czarne zdawały się bydz wypogodzone. Trzeciego dnia już miała spoyrzenie smutne i bojaźliwe, i nie nie gadała; cera jéy była blada, i całe ciało trząść się zdawało.

Nastąpił nakoniec dzień fatalny; już od południa schroniła się była wewnątrz domu swojego; muzyka głośniey brzmiała, i wszystkie mieysca były napełnione ciekawemi, kiedy okropna processya wychodzić zaczęła. Na przedzie jéy-szli muzycanci, potem kupa płacznic następowała z głowami nachylonemi, ale bez głośnego narzekania. Ciało męża niesione na marach między długim szeregiem Braminów, następowało zaraz: nieszczęśliwa ofiara, pokazała się przybrana jeszcze kosztowniéy, niż dni przeszłych, i otoczona sześcią pryncypalnemi Bra-

minami, którzy nie przestawali ją zachęcać, wynosić pochwałami, i obiecywać jéy chwałę wieczną.

Jednakże twarz téy nieszczęśliwey nie było toż sama, i równego jak dawniéy nie wzbudzała uczucia. Oko jéy dzikie i twarz jéy odmieniona, nie miały wyrazu żadnego sentymentu; opadła płeć jéy, i gęba otworzona, wystawiały obraz kobiety pijanéy, i było to widoczne, że odurzyli rozum jéy, dawszy jéy dozę jakąś opium. Kiedy się chwiała, była utrzymywaną przez swoich krewnych, którzy kończyli processyą. Stan jéy zgłupienia zdawał się powiększać w miarę, jak processya przybliżała się do stósu przygotowanego w małej odległości od miasta, w dziurze na trzy stopy głębokości, nad którą drzewo podnosiło się na stopę. Tam ciało z marami złożone było, i robiono jeszcze jakieś ceremonie mniéy znaczne, postanowione na honor Yamen boga śmierci.

Tym czasem ta nieszczęśliwa kobieta, była jak śpiąca zupełnie. Kiedy się skończyły ceremonie, pozdeymowano z niéy kleynoty, zasłonióno jéy twarz własnemi włosami, i przyjaciele jéy żegnali się z nią ostatecznie, kiedy ona żadnego prawie znaku czucia nie dawała. Dway Braminowie wzięli ją wtenczas za ręce, i okrążyli z nią stós trzy razy, z okrzykami powszechnemi. W tém krewni przy-

bliżyli się z pochodniami, i podpalili stós. Jak tylko nieszczęśliwa postrzegła płomień, razem się ocknęła jakoby ze snu swojego, i zatrzymała się, a potem zaczęła iść z pośpiechem. Było skutek poruszenia konwulsyi, która obróciła się w tak gwałtowną, że ci, którzy ją prowadzili, użyli całej siły, aby ją utrzymać; zatrzymali się nakoniec na miejscu fatalném, i położyli ofiarę naprzeciwko twarzy męża jéy, który już był otoczony dymem i płomieniem. Wyrwała się jak jęczała z rąk tych, którzy ją prowadzili, nie chcąc już słuchać ich ostatnich słów cieszących ją, i jak tylko uczuła się bydź wolną, wskoczyła w płomień na ciało swojego męża. Wtenczas niewypowiedziane okrzyki radosne wszyscy przytomni uczynili, i instrumenta, które do tychczas milczały, napęłniły powietrze zgiełkiem niesłychanym. Krewni rzucali małe wiązki drzewa i garki z olejem, jak weń ta ofiara wskoczyła; a Braminowie zapewne przez politowanie ożogami roznieceni się większemu ognia dopomagali. Pan Henrichs kommanderowany przez swego jenerała do assistowania téy ceremonii, i utrzymywania porządku, uważał wszystko, jak się co działo; i widział siedząc na koniu, że niektóre uderzenia ożogiem były w głowę téy nieszczęśliwéy, ażeby tak prędzéy skończyła cierpienia swoje. Ostatek téy sceny barbarzyńskiéy był taki, jaki w

spaleniach zwyczajnych; i zgromadzenie powróciło z tryumfem do miasta. Kilka dni potem kolumna wystawiona na mieyscu stosu, przypominała przechodzącym rozrzewnionym, heroizm młodej i niešťczęśliwej Latszemy; to było imię wdowy, która się ofiarowała na pamiątkę męża swojego.

Nie trzeba myśleć, żeby to była miłość Indyaneek dla swoich mężów tak mocną, że nie mogą przeżyć śmierci małżonka. Taki zbytek podniesienia się duszy, nie może się znaleźć w sentymencie spokojnym, który napęlnia ich serca.

Druga opinia niemniej fałszywa, która przypisuje ten zwyczaj zawiści mężczyzn, którzy nie mogą znieść na sobie tej myśli, ażeby kto po ich śmierci brał żony ich. Zawiść Indian nie jest tak mocna, ażeby ich ciągnęła do takiej zbrodni. Zkąd inąd kobieta, która nie ma już czerstwości młodego wieku, (a wiemy jak tam wcześnię kończy się młodość u kobiet Indyjskich) nie może już w nikogo wmówić czucia, które się trzyma bardziej nałogu, niżeli żywęj skłonności. Insi mniemają, że ten zwyczaj od dawna był wprowadzony przez jednego cesarza Indostanu, dla przeszkodzenia swojej żonie, która się zakochała w xiążęciu następcy tronu, ażeby go nie straciła. Dow sławny przez swoją historię Indostanu, powiada, że ten

zwyczaj zrobił się z jednego miejsca położonego w księdze Wedam; które jest takie: „Żona, która umiera ze swoim mężem, będzie z nim używać życia wiecznego w niebie.“

Chociaż to tłumaczenie się pana Dow umocnione świadectwem Braminów jest jasnym, nie jest jednakże zupełnie zaspokajającym. Każę wnosić o zwyczaju ustanowionym, ale nie pokazuje początku jego. Ten zwyczaj zdaje się być dawniejszym od przykazania Wedam. Dawna historia uczy nas, że w najodleglejszej starożytności ta okrutna ofiara była we zwyczaju nie tylko dla kobiet, ale również i dla przyjaciół, i dla niewolników zmarłego. Im więcej ludzie w pierwiastkowych wiekach żyli samotnymi na ziemi, tym bardziej złączonymi byli potrzebą miłości i przyjaźni. Mężczyzna albo kobieta, któremukolwiek z nich śmierć odebrała małżonka, przyjaciela, pana, zostając sam z przykrościami tylko tego życia, szedł dobrowolnie do grobu, żeby tam odzyskał wsparcie, które stracił, i używał szczęścia, które mu religia ofiaruje na tamtym świecie.

W miarę formowania się i rozszerzania życia w społeczeństwie, związki domowe powinny być osłabnąć; zaczęto mniej żałować umarłych, bo znaydowano więcej sposobności zapomnienia ich;

i sposobów nagrodzenia téy szkody. Ale to, co z początku robiono przez przywiązanie, robią do tychczas przez nałóg i próżność tam, gdzie despotyzm zachował w wielu narodach zwyczaj ustanowiony przez miłość nie przyymującą pociechy żadney.

Pierwsze Kroniki Indyan są napełnione przykładami bogiń i królowych, które się zabijały na pamiątkę mężów swoich. Wirgiliusz maluje nam Dydonę ginącą na stosie po odjechaniu Eneasza. W czasach mniéy oddalonych, Mnester wyzwoleniec Agryppiny, zabił się z żalu na pogrzebie téy pani. Toż zrobiło wiele żołnierzy przy stosie cesarza Ottona. Za naszych przodków Gallowie, kiedy szef familii umarł, ci którzy mu byli za jego życia najmiłszemi, do grobu z nim zstępowali. W Egipcie pierwsi urzędnicy stanu, bywali pogrzebieni razem z monarchą. Naszych czasów, kiedy Han Tatarski umiera, często widzieć można, jako jego bliscy krewni, albo przyjaciele zabijają się na jego grobie. W Japonii po śmierci cesarza, dziesięć, dwadzieścia, lub trzydzieści osób znaczniejszych, i wielu jego wazalów, rozrzucają sobie brzuchy, ażeby wraz z nim pomarli. Wędrownicy powiadają, że po śmierci króla Syamskiego, jego żony i jego faworyci, rzucają się na stós swojego króla.

Tyle przykładów zdaje się dowodzić, że zwyczaj, o którym mówimy, nie ma swojego początku z Wedam, i że do wyższej starożytności należy. Żaden naród, jakośmy powiedzieli, wierniey nie zachował zwyczajów staroświeckich, jak Indyanie. Zkąd inąd uważać trzeba, że zwyczaj skakania na stós zmarłego męża, tylko się między kobietami znacznieyszymi zachowuje. Próżność podobno nie-mniéy do tego przyczyniła się, jak i religia. Może to bydź, że stan nieszczęśliwy wdów Indyjskich, jest im powodem do tego poświęcenia się barbarzyńskiego, które jest bardziéy dziełem rozpacz, niżeli heroizmu. Wdowa tam nie może więcéy pójść za mąż, a w porze lat dwudziestu, już widzi ni-
knący blask młodości swojej. Wreszcie, nie będzie-
my się więcéy zagłębiać w roztrząsaniu początków
zwyczaju tego, który się gubi w nocy wieków, i w
ciemności ustaw świata pierwiastkowych.

KONIEC TOMU IV. I OSTATNIEGO.



25-939/10/69

90.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna

Im. E. Śmółki w Opolu

nl inw. :

4991⁵ IV

Sygn.

87793



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

4991/IV S



001-008979-04-0